

Антологія польської літератури для дітей



Том 1

Поезія

Дрогобицький державний педагогічний університет
імені Івана Франка

Антологія польської літератури для дітей

Том 1

Поезія

Дрогобич 2024

УДК 821.162.1.09-93

A72

*Рекомендовано до друку вченою радою Дрогобицького державного педагогічного університету імені Івана Франка
(протокол № 5 від 31 травня 2024 р.)*

Рецензенти:

Марія Зелінська, кандидат філологічних наук, вчитель польської мови та літератури, фахівець вищої кваліфікаційної категорії, викладач методист, керівник Культурно-освітнього центру Польської національної меншини – Польської суботньої школи при Бориславській загальноосвітній школі N 3;

Наталя Лазірко, кандидат філологічних наук, доцент кафедри зарубіжної літератури та полоністики Дрогобицького державного педагогічного університету імені Івана Франка.

Відповідальна за випуск –

Галина Сабат, доктор філологічних наук, професор, завідувач кафедри зарубіжної літератури та полоністики Дрогобицького державного педагогічного університету імені Івана Франка.

Автор обкладинки: Олег Польовий.

Антологія польської літератури для дітей. Том 1. Поезія. / укладачі Руслана Манько, Ілона Манько. Дрогобич : ДДПУ ім. І. Франка, 2024. 658 с.

«Антологію польської літератури для дітей». Том 1. Поезія укладено відповідно до робочих програм навчальних дисциплін «Польська дитяча література» першого (бакалаврського) рівня освіти і «Сучасна польська дитяча література» другого (магістерського) рівня освіти спеціальності 014 Середня освіта (Польська мова та зарубіжна література), затверджених вченою радою Дрогобицького державного педагогічного університету імені Івана Франка.

До неї ввійшли твори найпопулярніших польських дитячих авторів, таких як: Ян Бжехва, Юліан Тувім, Марія Конопницька, Владислав Белза, Юзеф Чехович, Дорота Геллнер.

© Манько Р., Манько І.
2024

Zalecane do druku przez Radę Naukową Państwowego Uniwersytetu
Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu
(protokół nr 6 z dnia 27 kwietnia 2024 r.)

Recenzentki:

Maria Zielińska, kandydat nauk filologicznych, nauczyciel języka i literatury polskiej, specjalista wyższej kategorii kwalifikacyjnej, nauczyciel metodyk, kierownik Kulturalno-Oświatowego Centrum Polskiej Mniejszości Narodowej – Polskiej Sobotniej Szkoły przy Borysławskiej Szkole Ogólnokształcącej nr 3;

Natalia Lazirko, kandydat nauk filologicznych docent Zakładu Literatury Powszechnej i Polonistyki Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu.

Odpowiedzialny za wydanie –

Halyna Sabat, doktor nauk filologicznych, profesor, Kierownik Zakładu Literatury Powszechnej i Polonistyki Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu.

Autor okładki: Oleg Polowj.

Antologia literatury polskiej dla dzieci. Tom 1. Poezja / układaczki
Rusłana Mańko, Ilona Mańko. Drohobycz : DPPU im. I. Franki, 2024. 658 s.

«Antologia literatury polskiej dla dzieci». Tom 1. Poezja ułożono zgodnie z programami pracy dyscyplin nauczania «Polska literatura dla dzieci» pierwszego (licencjackiego) poziomu edukacji i «Współczesna polska literatura dla dzieci» drugiego (magisterskiego) stopnia edukacji specjalności 014 Edukacja średnia (Język polski i literatura powszechna), zatwierdzonych przez Radę Naukową Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu.

Są to wiersze najpopularniejszych polskich autorów dziecięcych, takich jak: Jan Brzechwa, Julian Tuwim, Maria Konopnicka, Władysław Bełza, Józef Chechowicz, Dorota Gellner.

© Manko R., Manko I.

2024

ПЕРЕДМОВА

Антологія польської літератури (віршів) для дітей містить твори найвидатніших польських авторів: класична польська дитяча поезія поєднується з віршами сучасних авторів, створюючи унікальну композицію текстів, привабливу як для дітей, так і для дорослих. До книги увійшли вірші Яна Бжехви, Юліана Тувіма і Марії Конопницької, Владислава Белзи, Юзефа Чеховича, Дороти Геллнер, інших знаних авторів. Текстовий матеріал представляє різні епохи, стилі та жанри поезії для дітей і служить для виконання дидактичної функції, пов'язаної зі шкільною освітою, естетичної функції, що виникає у процесі ініціації юного читача та забави, гри.

Метою посібника є ознайомлення читачів – батьків, вчителів і студентів – зі своєрідністю поезії для наймолодших, з урахуванням особливих моделей, характерних лише для цього виду творчості

Представлені твори можна просто читати з дитиною, а можна використати для організації чудових ігор і свят вдома, в дитячому садку та школі. Це вірші, які розважали, зворушували та навчали багато поколінь поляків. Їхня популярність настільки велика, що деякі з них увійшли до програми з польської мови для закладів загальної середньої освіти, рекомендованої МОН України.

Від упорядників

SIOWO WSTĘPNE

Antologia literatury polskiej dla dzieci wierszy dla dzieci zawiera dzieła najwybitniejszych polskich autorów.

Klasyczna polska poezja dziecięca łączy się z wierszami współczesnych autorów, tworząc unikalną kompozycję tekstów, atrakcyjną zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Do książki weszły wiersze Jana Brzechwy, Juliana Tuwima i Marii Konopniczej, Władysława Belzy, Józefa Czechowa, Doroty Gellner i innych znanych autorów. Materiał tekstowy przedstawia różne epoki, style i gatunki poezji dla dzieci i służy do wykonywania funkcji dydaktycznej związanej ze szkolnym wykształceniem, funkcji estetycznej, co powstaje w procesie inicjacji młodego czytelnika i zabawy, gry.

Celem przewodnika jest zapoznanie czytelników – rodziców, nauczycieli i studentów – ze swoistością poezji dla najmłodszych, z uwzględnieniem szczególnych modeli charakterystycznych tylko dla tego rodzaju twórczości.

Przedstawione utwory można po prostu czytać z dzieckiem, a można je wykorzystać do organizacji wspaniałych gier i uroczystości w domu, w przedszkolu i szkole. To wiersze, które bawiły, poruszały i uczyły wielu pokoleń Polaków. Ich popularność jest ogromna, ponieważ niektóre z nich weszły do programu z języka polskiego dla szkół średnich zalecanego przez MON Ukrainy.

Od wykonawców

TREŚĆ

<i>IGNACY KRASICKI (1735–1801)</i>	34
BOGACZ I ŻEBRAK	35
BRYŁA LODU I KRYSZTAŁ	35
CZŁOWIEK I WILK	35
BARAN DANY NA OFIARĘ	35
CZAPŁA, RYBY I RAK	36
DZIECI I ŻABY	37
KRUK I LIS	38
LIS I OSIEŁ	38
PRZYJACIELE	39
PTASZKI W KLATCE	40
WILCZKI	40
ŻÓŁW I MYSZ	41
<i>ALEKSANDER FREDRO (1793–1876)</i>	42
BAJKA O SOWIE	42
BAJECZKA O OSIOŁKU	43
MAŁPA W KĄPIELI	44
KOGUTY	45
PAWEŁ I GAWEŁ	46
<i>STANISŁAW JACHOWICZ (1796–1857)</i>	48
CHORY KOTEK	48

KURCZĄTKA.....	49
KAROLEK I SŁOŃCE	49
PSZCZÓŁKA	50
KUKURYKU	51
STAŚ NA SPODNIACH ZROBIŁ PLAMĘ.....	51
TADEUSZEK.....	51
OBCHODŹ SIĘ ŁAGODNIE ZE ZWIERZĘTAMI	52
ZARADŹ ZŁEMU ZAWCZASU	52
PIŁKA	52
CZYSTY KOTEK	53
ZAJĄC	53
BRACISZEK I SIOSTRZYCZKA	53
PRZESTROGA.....	54
DWA KOTKI.....	54
<i>ADAM MICKIEWICZ (1798-1855).....</i>	<i>55</i>
GOŁONO, STRYŻONO	55
OSIEŁ I PIES.....	59
KOZA, KÓZKA I WILK.....	61
PRZYJACIELE	63
PIES I WILK	64
ZAJĄC I ŻABA	66
LIS I KOZIEŁ	67
KRÓL CHORY I LISY.....	69
DZWON I DZWONKI.....	70

KRÓL BOBO I KRÓLEWNA LALA.....	71
<i>MARIA KONOPNICKA (1842–1910).....</i>	<i>76</i>
BOCIAN	76
KUKULECZKA	77
NASZA HANIA	78
PAN ZIELONKA	80
PRANIE	81
Sposób na laleczkę	82
CO SŁONKO WIDZIAŁO.....	83
JESIENIĄ.....	85
NIEZAPOMINAJKI	86
MUCHY SAMOCHWAŁY	86
PRZY MROWISKU.....	87
STEFEK BURCZYMUCHA.....	89
TĘCZOWY DUSZEK.....	91
DZIADEK PRZYJDZIE.....	92
KRASNOLUDKI.....	93
NASZ DOMEK	94
OGRÓDEK	95
SANNA.....	96
TANIEC.....	96
<i>WŁADYSŁAW BEŁZA (1847–1913).....</i>	<i>97</i>
KATECHIZM POLSKIEGO DZIECKA	97
KOTEK.....	98

MAMA PŁACZE.....	98
MAŁY WOJAK.....	100
MAŁPKA.....	101
MAŁA GOSPOSIA	101
LEGENDA O JASKÓLKACH	102
LEGENDA O GARŚCI ZIEMI POLSKIEJ	106
LATAWIEC	108
LALKA EWUNI.....	108
KAMIEŃ	109
ZŁAPANA MYSZKA	109
ŚWIĘTY MIKOŁAJ, PATRON DZIECI.....	110
MODLITWA POLSKIEGO DZIEWCZĘCIA	112
DOBRANOC CI ANIELE	113
DZIEŃ GRZECZNEGO ADASIA	114
DZIEŃ DOBRY	116
POLSKA MOWA	117
ANIOŁ	118
<i>KORNEL MAKUSZYŃSKI (1884–1953).....</i>	<i>120</i>
120 PRZYGÓD KOZIOŁKA MATOŁKA.....	121
ROZMOWA Z ZEGAREM O BEZGRZESZNYCH LATACH.....	138
KRÓLEWNA	140
WIERSZYK DZIECINNY	141
<i>LUDWIK WISZNIEWSKI (1888–1947).....</i>	<i>142</i>
GOŚCIE.....	143

WRONA.....	144
IDZIE ZIMA DO MORZA.....	145
MARZEC	146
PĄCZKI NA DRZEWACH.....	147
NIE ZWLEKAJ, DZIEWCZYNO!	148
MOSTEK.....	149
PIEJE KOGUT	150
BOCIAN I ŻABY.....	150
KACZOREK.....	151
MGŁA.....	152
TRZEBA SIEDZIEĆ W DOMU	152
WIETRZYK.....	153
PROSIACZEK.....	154
OWIECZKI.....	154
KOTEK.....	155
KOŁYSANKA	156
WIECZÓR	157
MUSZKA – UPARCIUSZKA	157
OŁÓWECZEK	158
ZAJĄCZEK	158
CHORA LALKA	159
GOŚCIE MISIA.....	161
KOZIOŁECZEK I BARANEK	162
W ZOO	162

RZYSZŁA JESIEŃ DO OGRÓDKA	164
PRZYJACIELE ZAJĄCZKA	165
KOZIOŁECZEK.....	165
SZRON.....	166
CHODŹ, BAJECZKO!	167
<i>JANINA PORAZIŃSKA (1888–1971).....</i>	<i>169</i>
Bajka iskierki	169
Malowane dzbanki.....	170
Dziewczyneczka mała	171
Królewna, król i paż	173
O kusym kogutku / Plama na podłodze.....	174
Baj-baj-baju...	177
DOROTKA.....	178
ZABAWKA Z JARMARKU	179
KACPEREK.....	179
<i>KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA (1892–1983)</i>	<i>193</i>
BAJ	194
MAZGAJ	195
KOŁYSANKA KRZYSI	195
SMUTEK.....	196
Życzenia	196
Łabędzica.....	197
Dzwony cerkiewne	197
Co dzieci wiedzą.....	197

Kołysanka lalek.....	198
<i>JULIAN TUWIM (1894–1953).....</i>	<i>199</i>
SPÓŹNIONY SŁOWIK.....	199
PTASIE PLOTKI	200
PTASIE RADIO	201
ROZMOWA PTAKÓW.....	204
MOWA PTAKÓW	204
ZOSIA SAMOSIA	206
O GRZESIU KŁAMCZUCHU I JEGO CIOCI	207
BAMBO	208
PAN MALUŚKIEWICZ I WIELORYB	210
RYCERZ KRZYKAŁSKI	214
DYZIO MARZYCIEL	215
DWA MICHAŁY	215
KOTEK.....	216
O PANU TRALALIŃSKIM	217
IDZIE GRZEŚ.....	219
SŁÓWKA I SŁUFKA	220
OKULARY.....	221
LOKOMOTYWA.....	222
TRUDNY RACHUNEK.....	224
TANIEC.....	225
RZEPKA.....	226
STÓŁ.....	230

DZIECI W POLU	230
WARZYWA	231
FIGIELEK	231
PSTRYK	232
W AEROPLANIE.....	233
ABECADŁO	235
CUDA I DZIWY	236
WSZYSCY DLA WSZYSTKICH.....	237
WOKÓŁ NAS MRÓZ	237
KAPUŚNIACZEK	238
RZECZKA	239
WIECZÓR ZIMOWY W MIEŚCIE	239
WARSZAWA	240
SKAKANKA	240
RAZ - DWA – TRZY.....	241
<i>WŁADYSŁAW BRONIEWSKI (1897–1962)</i>	<i>243</i>
OPATRUJEMY OKNA.....	243
NARTY	244
WRÓBELKI ZIMĄ.....	244
PIERWIOSNEK	245
PIERWSZY MOTYLEK.....	245
WAKACJE.....	246
GRAMY W ZIELONE	246
SŁOWIK.....	247

Jesienny wiatr	248
Zegary	249
Jarzębina	250
W ogródku Zosi	250
Tłusty czwartek.....	251
Tramwaj	252
Parowoz	252
Samolot	253
Teczka Zosi.....	253
Literki	254
Babie lato	254
<i>JAN BRZECHWA (1898–1966).....</i>	<i>256</i>
CHRZAŚCZ	257
KONIK POLNY I BOŻA KRÓWKA	258
JEŻ	259
ŻÓŁW	261
ŻUK.....	261
MUCHA.....	262
STONOGA	263
SUM	265
RYBY	267
ŚLEDŹ I DORSZ.....	268
RYBY, ŻABY I RAKI.....	270
ŚLEDZIE PO OBIEDZIE.....	272

KACZKA DZIWACZKA	273
SROKA	274
ŻURAW I CZAPŁA	275
KACZKI	279
KWOKA	281
INDYK	282
SÓJKA	284
RĘCE I NOGI	286
ZERO	288
ĆWIKŁA	289
CHRZAN	290
KSIĘŻYC	291
ENTLICZEK-PENTLICZEK	292
DZIURA W MOŚCIE	293
JAJKO	294
ZAPAŁKA	296
RZEPA I MIÓD	296
ŁATA I DZIURA	297
NA STRAGANIE	297
NIE PIEPRZ PIETRZE	299
NATKA-SZCZERBATKA	301
CHORY MUŁ	302
GŁOWA W PIASKU	303
KŁÓTNIA RZEK	304

DWIE KRAWCOWE.....	305
TALERZ.....	307
PYTALSKI.....	309
PIĄTEK.....	310
SZÓSTKA-OSZUSTKA	311
SAMOCHWAŁA.....	312
KŁAMCZUCHA	313
SKARŻYPYTA.....	314
GRZYBY	315
SÓL	316
SMOK	318
KRÓL I BŁAZEN	319
ZIEWADŁO	321
ŚPIOCH.....	322
WYSSANE Z PALCA	323
PO ROZUM DO GŁOWY.....	325
KRASNOLUDKI.....	326
TAŃCOWAŁA IGŁA Z NITKĄ	327
<i>EWA SZELBURG – ZAREMBINA (1899–1986).....</i>	<i>328</i>
JESIENNE LIŚCIE	328
DZIKIE GĘSI.....	329
Idzie niebo ciemną nocą	329
Do domu! Do domu!	330
Mrówki.....	330

Renia idzie do przedszkola	331
Słonko się kładzie.....	332
Złoty jeź	332
Weźmy się za ręce	333
Słota.....	334
Wiosna idzie!	334
Dziadzio Mrok.....	335
Srebrny deszczyk	336
STARA PIOSENKA.....	337
ŚNIEGOWA DZIEWCZYŃKA.....	337
BOŻA KRÓWKA.....	338
Przygoda misia.....	339
Wrzesień	340
Słonecznik.....	340
Nad strugą	341
Na listeczku kalinowym	342
Uparty ślimak.....	342
Ptaszki	343
Choinka w lesie	344
Srebrne gwiazdki	345
Biegnie żwawy Grudzień.....	345
Póki mróz nie zginie	345
<i>JÓZEF CZECHOWICZ (1903–1939)</i>	<i>347</i>
JESIEŃ	348

KLINIKA LALEK	349
W NOCY.....	350
ŚWIĘTA NOC.....	351
KOŁYSANKI.....	352
LISTKI TAŃCZĄCE ŚPIEWAJĄ	355
ZIMOWE UROKI.....	356
ZIMA	357
O MYSZCE MIKI.....	357
NA JAGODY.....	358
O KOŻUSZKU ZE SŁOMY	359
PRZYGODA MARCYSI	359
WIATR	360
KOŁYSZĘ KOŁYSKĘ.....	360
<i>JAN SZTAUDYNGER (1904–1970).....</i>	<i>362</i>
Alfabetycznie.....	362
„JEDZIE POCIĄG”	370
ZAGUBIONY PROMYK	372
ZGUBA	372
ZABAWA W MOTYLA	373
WRÓCIŁY JASKÓŁKI	374
TANIEC KRASNOLUDKÓW.....	374
SUKIENKA BIEDRONKI	374
<i>CZESŁAW JANCZARSKI (1911–1971)</i>	<i>376</i>
Kto w lesie mieszka.....	376

Barwy ojczyste	378
Jedziemy na wakacje	378
Piękne zwyczaje	379
Gwiazdy nad Toruniem	379
Koncert szpaka	380
O świerszczyku co skrzypce przepiłował.....	381
Nie mijam	382
Jak Wojtek został strażakiem.....	382
Wiosna	387
Przygody Tomcia Palucha	388
Słowa dla Naszej Pani.....	389
Najpiękniejsze bajki	389
WRONY I GIL.....	392
Jesień.....	393
Straż pożarna	394
Sen zajączka	394
Siedzi kotek w oknie	395
Kukuryku	395
<i>IRENA SUCHORZEWSKA (1913–2003)</i>	<i>396</i>
Mam trzy lata.....	396
Mamo!	397
Przed lustrem	397
Chwalipięta.....	398
Przekora.....	399

Nie.....	400
Spacerek.....	401
Letnia ulewa	401
W marcu	402
<i>IGOR SIKIRYCKI (1920–1985).....</i>	<i>404</i>
Kłopoty Króla Gwoździka	404
Orzeszek.....	407
Sznurek Jurka.....	413
Zoologiczny talent.....	414
OGRÓDEK SZKOLNYCH FRASZEK.....	415
<i>ANNA KAMIENSKA (1920–1986).....</i>	<i>425</i>
Książka.....	425
Sowa	426
Co jest za domem.....	427
Babcia.....	427
Miasto.....	427
Astronauta	428
Plastelina.....	429
<i>DANUTA GELLNEROWA (1920–2003)</i>	<i>430</i>
Jesień u fryzjera.....	430
Biały kolor	431
Idzie wiosna	431
Jesienni rowerzyści.....	432
Kaczorkowe buty	432

Kieszeń.....	433
Koty.....	434
Książka z bajkami.....	434
Parasolki.....	435
Pod świerkiem.....	435
Szpaki.....	435
Szukamy kaczuszek.....	436
Śmieszka.....	436
Wiatr.....	437
Zamek z piasku.....	437
Zimowa rozmowa.....	438
Zmarzlak.....	438
<i>LUDWIK JERZY KERN (1920 –2010).....</i>	<i>439</i>
DWA JEŻE.....	440
PSIA NIEDZIELA.....	441
PSTRYKOWIANIE.....	444
Jastrząb i kura.....	445
ZNAŁEM KIEDYŚ PEWNĄ KAWKĘ... ..	446
ŻYRAFA U FOTOGRAFA.....	447
Nosorożce w dorożce.....	448
PIERWSZY.....	450
JESIEŃ.....	454
PSTRĄG PANA SCHUBERTA.....	455
Stonóżka z Pimpifluszek.....	456

Etiuda polska na ż, rz, sz i cz.....	462
Mądra poduszka	463
BAJKA O STARYM I NOWYM ROKU.....	463
SZKODA	464
PO ZIELONEJ TRAWIE PIŁKA GONI	466
W Sukiennicach	467
IDA SOBIE TRZY MIEDNICE DROGĄ.....	468
ŚNIEG.....	469
FERDYNAND WSPANIAŁY	469
<i>TADEUSZ KUBIAK (1924–1979).....</i>	<i>471</i>
Wieczór wigilijny	471
Przebierańce.....	472
Prowadzą nas gwiazdy	473
Lepimy bałwana.....	474
Drzewo	475
Cztery wrony.....	475
PRZYSZŁA KRYSIA DO BAŁWANA	476
Wiosenne słońce	476
Ptasie ulice	477
Kup mi, mamó, książeczkę	478
Bajka o śnieżnym królu.....	479
Kim będą?	481
Skrzaty ciotki Agaty	482
SZTAFETA	483

Czeremcha	484
Tęczowa parasolka	485
DO WNUKÓW	485
ŚNIEGOWA PIOSENKA.....	486
Wesoła choinka	487
Pan parasol.....	488
<i>JERZY FICOWSKI (1924–2006).....</i>	<i>489</i>
Dziwna Rymowanka.....	489
Urodziny motyla	490
Kolorowe baze.....	491
Luty	492
Maciupinka.....	492
Szron	493
Przed gwiazdką	494
Dom, w którym śmieży	495
Tęcza na niedzielę	496
Drzewa jednosylabowe	497
W deszczu	498
<i>JOANNA KULMOWA (1928–2018).....</i>	<i>499</i>
Marzenia	499
Orkiestra.....	500
List do Andersena	500
Klocki	501
BOSE SŁONECZKO	502

SZKÓŁKA LEŚNA	502
LAS PIECUCH.....	503
Deszczowa Muzyka.....	503
Przepis na mazurek	504
Kotki Marcowe	504
Zimno – ciepło.....	505
ZASYPIANIE ZAJĘCY	505
NIEBO NAD MIASTEM.....	506
<i>WANDA CHOTOMSKA (1929–2017).....</i>	<i>508</i>
Dziesięć bałwanków	509
Brązowa piosenka.....	512
Czy tutaj mieszka Królowna Śnieżka?	513
Dyzio Trąbalak	514
Dzień dobry, panie Andersenie	516
Dzień Dziadka	517
Kolęda.....	518
Kołysanka dla żaby	518
Lokomotywa łądy odkrywa	519
Najlepiej razem!.....	521
Nie deptać stokrotek!	522
Owieczka.....	523
Parasole od łez	524
Pingwinek	525
Rakieta opowiada o planetach.....	526

Z krainy czarów nie wagaruj.....	528
Z krasnałem jest dobrze.....	529
<i>JÓZEF RATAJCZAK (1932–1999).....</i>	531
Na plaży	531
Morze	532
Słońce	532
Geografia	533
Zamki na lodzie.....	533
Lato malowane.....	534
Skrzypki.....	534
Piosenki mojej mamy	535
Obłoki.....	535
Burza majowa	536
Zielony wiersz	537
Wakacyjne marzenie	537
Prośba do słonka	538
Ulewa.....	539
Na ziarnie maku.....	539
Topola	540
Nad stawem	540
Liść	541
Wiatr	541
Jesień.....	542
Chmury	542

Mój pies.....	543
Krasnoludkowe kłopoty	543
Przed snem	544
Stary kotek	544
Wrona	544
Lalki	545
Królewicz.....	545
Wiosenne porządki	546
Łąka na ścianie.....	546
Malarz.....	547
Wiatrak.....	547
Księżyc	548
Pożegnanie baśni.....	548
Strach na wróble.....	549
Lalka na spacerze	549
Kot nauczyciel.....	550
Śladem motyli.....	550
Nauka czytania.....	551
Wszystko z baśni.....	551
Zaklęcia.....	552
Życzenia	553
Liście jak listy.....	553
Rym	554
Słowa ze słownika	555

Taki sobie wierszyk	556
Lisi alfabet	557
Zwierzęce układanki.....	557
<i>DANUTA WAWIŁOW (1942–1999)</i>	559
Kałużyści.....	559
Smutny wiersz.....	560
Świnka.....	561
Trudna zagadka	561
Zapach czekolady	562
Brzydkie zwierzę.....	563
Kopareczka.....	563
Wędrownica	564
Szybko	566
Czego mi się chce?	567
O Rupakach.....	568
A jak będę dorosła... ..	570
Trójkątna bajka	571
Moja siostra królewna.....	573
Kwiat 26.....	574
Latem	574
niewidzialna plastelina	574
o fabianie.....	575
Rysunek	576
mama ma zmartwienie	577

Jak ja się nazywam	577
Listy.....	578
<i>URSZULA KOWALSKA (ur. 1955).....</i>	580
Mój konik	580
Lubię kałuże	581
Niepoprawna Sroczka	582
Zwyczaj bobra.....	583
Kogut mądrała	584
Osiolek	585
Tęczowe skrzydełka	586
Najważniejszy dzień	587
Chmurki figurki.....	588
Konik zuch.....	589
Cztery pory roku	591
<i>DOROTA GELLNER (ur. 1961).....</i>	592
Bałwanki	592
Bosa osa.....	593
Czekoladki dla sąsiadki.....	593
Deszczowe baranki	594
Grusza	595
Jaki jest aniołek	595
Kaczka	596
Kanarek	596
Krasnal i mrowisko	597

Krokodyl.....	597
Kruk i wnuk	598
Krzaki	599
Lato	599
Pada śnieżek	599
Pałac	600
Portrety.....	600
Sąsiadka i klatka	601
Srebrne ryby	602
Śniadanko baranka	602
Śniegowe płatki	603
Śnieżne UFO-ludki	603
Śnieżny domek	604
Wydmuszki.....	604
Złoty hamak	605
Szły raz myszy.....	606
Pastereczka.....	607
W ogródku.....	608
Bajeczka.....	609
Bosa osa.....	610
Grusza	611
Przyjęcie.....	612
Piłka	612
MORZE	613

RAZ NA PLAŻY	614
WIATR NA PLAŻY.....	614
MUSZELKI.....	615
KUBELEK	615
SZUM.....	615
SŁOŃCE ZACHODZI	616
DESZCZ	616
DESZCZOWE BARANKI	616
SZKLANE DZWONECZKI.....	617
LUSTRO DESZCZOWE.....	617
DESZCZOWE DZIWAKI.....	617
KROPLE	618
DESZCZOWE RÓŻE	618
<i>AGNIESZKA FRĄCZEK (ur. 1969).....</i>	<i>619</i>
Ewelina z Koszalina.....	619
Puszczyk w puszczy	619
W krzaczkach.....	620
Pralka.....	620
Drzazga	621
„Czy	621
Suszarka.....	621
Kleszcz	622
Zbir, żwir i tir.....	622
Pchła.....	622

Strojne strusie	623
Szczur i gbur	623
W hotelowym holu	624
W autobusie.....	624
Na dworcu	625
Pożar	626
W szpitalu.....	627
W aptece	627
Dziura.....	628
W akcji.....	629
W więzieniu	630
Na lotnisku.....	630
Lot nad miastem	631
Pokłóciły się poetki	632
Porządne skarpetki.....	632
Pietruszkowa dama.....	633
Czarno na białym, czyli awantura w paski	634
Sowa mądra głowa.....	635
Chłodnia.....	636
Cud–but z lewej nogi	637
Bociania poczta	638
Osłozaury.....	639
Guzik prawda!	640
Psi arystokrata	641

Ot, zwyczajny ufoludek.....	642
Kropki.....	643
Trzynastego	643
Ciut niedorzeczna kwestia jajeczna	644
Sucha woda.....	645
Kabriolet.....	646
Tłuczek.....	647
Mrówki.....	648
Przechadzka	649
Ryba	649
Osiół i byk.....	650
Kopytka	651
Obzarduszki	652
Szanuj zieleni.....	652
Kwiatki.....	653
Stworzonko	654
Zwierzaki – Dziwaki.....	655
Ślimak, ślimak... ..	656
Kwiatowa stolówka.....	656
<i>Дрогобицький державний педагогічний університет.....</i>	<i>658</i>
<i>імені Івана Франка</i>	<i>658</i>

IGNACY KRASICKI (1735–1801)



Ignacy Krasicki był polskim poetą i prozaikiem, publicystą i jednym z głównych przedstawicieli polskiego oświecenia. Urodził się 3 lutego 1735 roku w Dubiecku, a zmarł 14 marca 1801 roku w Berlinie. Nazywany bardzo często “księciem polskich poetów”.

Ignacy Krasicki był również biskupem warmińskim od 1767 roku, arcybiskupem gnieźnieńskim od 1795 roku oraz proboszczem przemyskim. Z racji pełnionych przez siebie funkcji zasiadał w Senacie Rzeczypospolitej. W 1781 roku w Warszawie ukazał się dwutomowy “Zbiór potrzebniejszych wiadomości”, czyli trzecia polska encyklopedia powszechna. Krasicki to również autor dzieła uznanego za pierwszą polską powieść pod tytułem “Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki”.

Autor znany jest jednak głównie jako twórca bajek, satyr i poematów heroikomicznych. Został odznaczony Orderem Orła Białego, odznaczeniem św. Stanisława i medalem honorowym. Najważniejsze jego dzieła zyskały światową sławę i zostały przetłumaczone na wiele języków, między innymi łacinę, niemiecki czy francuski. (<https://www.taniaksiazka.pl/autor/ignacy-krasicki>)

BOGACZ I ŻEBRAK

Żebak, panu tłustemu gdy się przypatrował,
Płakał. Tegoż wieczora tłusty zachorował,
Pękł z sadła. Dziedzic po nim gdy jałmużny sypie,
Śmiał się żebrak nazajutrz i upił na stypie.

BRYŁA LODU I KRYSZTAŁ

Bryła lodu spłodzona z kałuży bagnistej
Gniewała się na kryształ, że był przezroczysty.
Modli się więc do słońca. Słońce zajaśniało,
Szklni się bryła, ale jej coraz ubywało.
I tak, chcąc los polepszyć niewczesnym kłopotem,
Stajała, wsiąkała w bagno i stała się błotem.

CZŁOWIEK I WILK

Szedł podróżny w wilczurze, zaszedł mu wilk drogę.
„Znaj z odzieży – rzekł człowiek – co jestem, co mogę.”
Wprzód się rozśmiał, rzekł potem człeku wilk ponury:
„Znam, żeś słaby, gdy cudzej potrzebujesz skóry.”

BARAN DANY NA OFIARĘ

Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą,
Pysznił się tłusty baran, sam nie wiedział o co.
Aż gdy postrzegł oprawcę, a ten powróż bierze,
Aby go poniewolnie ciągnął ku ofierze,

Poznał swój błąd; rad nierad wypełnił los srogi.
Nie pomogły mu wieńce i złocone rogi.

CZAPLA, RYBY I RAK

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom: „Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie”.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
„Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: wiele pracy
Łowić wędką lub węcierzem;
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem,
Nie będą mieć otuchy,
Skoro staw będzie suchy”.
Ryby w płacz, a czapla na to:
„Boleję nad waszą stratą,
Lecz można temu zaradzić,
I gdzie indziej was osadzić;

Jest tu drugi staw blisko,
Tam obierzecie siedlisko,
Chociaż pierwszy wysuszą,

Z drugiego was nie ruszą”.
„Więc nas przenieś!” - rzekły ryby.
Wzdrygnęła się czapla niby;
Dała się na koniec użyć,
Zaczęła służyć.
Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.
Zachciało się na koniec skosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę się zaraz pokusił.

Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa:
Tak zdrajcom bywa.

DZIECI I ŻABY

Koło jeziora
Z wieczora
Chłopcy wkoło biegali
I na żaby czuwali;
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.
Jedna z nich, śmielszej natury,
Wystawiwszy łeb do góry,

Rzekła: „Chłopcy, przestańcie, bo się źle bawicie!
Dla was to jest igraszka, nam idzie o życie”.

KRUK I LIS

Bywa często zwiedzionym,
Kto lubi być chwalonym.
Kruk miał w pysku ser ogromny;
Lis, niby skromny,
Przyszedł do niego i rzekł: „Miły bracie,
Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię!
Cóż to za oczy!
Ich blask aż mroczy!

Czyż można dostać
Takową postać?
A pióra jakie!
Lśniące, jednakie.
A jeśli nie jestem w błędzie,
Pewnie i głos śliczny będzie”.
Więc kruk w kantaty; skoro pysk rozdziawił,
Ser wypadł, lis go porwał i kruka zostawił.

LIS I OSIEŁ

Lis stary, wielki oszust, sławny swym rzemiosłem,
Że nie miał przyjaciela, narzekał przed osłem.
„Sameś sobie w tym winien – rzekł mu osieł na to –
Jakąś sobie zgotował, obchodź się zapłatą”.
Głupi ten, co wnijsć w przyjaźń z łotrem się ośmiela:
Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.

PRZYJACIELE

Zajaczek jeden młody,
Korzystając z swobody,
Pasł się trawką, ziółkami w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.

Raz gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekanie, trzask wielki po lesie.
Stanął - słucha - dziwuje się.
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzy się poza siebie: aż dwa psy i strzelce.
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
„Weź mnie na grzbiet i unieś!” - Koń na to: „Nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę”.

Jakoż wół się nadarzył. - „Ratuj, przyjacielu!”
Wół na to: „Takich jak ja zapewne niewielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie.
Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże”.

Kozioł: „Żal mi cię, niebożę,
Ale ci grzbietu nie dam: twardy, nie dogodzi;
Oto wełnista owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć...” Owca rzecze:
„Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę;
Udaj się do cielęcica, które się tu pasie”.

„Jak ja ciebie mam wziąć na się,
Kiedy starsi nie wzięli” - cielę na to rzekło
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

PTASZKI W KLATCE

„Czegoż płaczesz? - staremu mówił czyżyk młody -
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody”.
„Tyś w niej zrodzon - rzekł stary - przeto ci wybaczę;
Jam był wolny, dziś w klatce - i dlatego płacę”.

WILCZKI

Pstry jeden, czarny drugi, a bury najmniejszy,
Trzy wilczki wadziły się, który z nich piękniejszy.
Mówił pierwszy: „Ja rzadki!”
Mówił drugi: „Ja gładki!”
Mówił trzeci: „Ja taki jak i pani matka!”
Trwała zwadka.

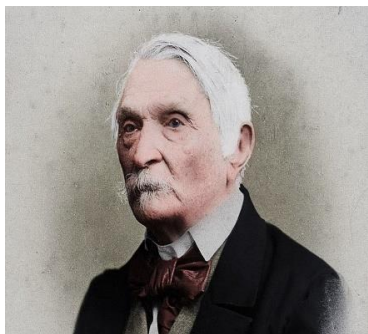
Wtem wilczyca nadbiegła,
Gdy w niezgodzie postrzegła:
„Cóż to - rzeczy - same w lesie
Wadzicie się!”
Więc one w powieść, jak się rzecz działa.
Gdy wysłuchała:
„Idzie tu wam o skórę - rzekła - miłe dzieci,
Która zdobi, która szpeci.
Nasłuchałam się tego już to razy kilka,
Nie przystoi to na wilka
Wcale.

Ale
Jak będziecie tak w kupie
Dysputować się, głupie,
Wiecie, kto nie zbłądzi?
Oto strzelec was pozwie, a kuśnierz osądzi”.

ŻÓŁW I MYSZ

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia; żółw jej odpowiedział:
„Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniały - szczupły, ale własny

ALEKSANDER FREDRO (1793–1876)



Aleksander Fredro uznawany jest za najwybitniejszego komediopisarza w historii literatury polskiej. Pisał komedie obyczajowe, głównie z życia szlachty prowincjonalnej. W mistrzowski sposób tworzył charakterystyki postaci, kształtował akcję, wprowadzał elementy humorystyczne, podpatrywał i wykorzystywał komizm teatru ludowego, bawił się językiem. Jego utwory weszły do kanonu polskiej literatury i teatru, a jego bajki są lekturami szkolnymi dzieci i młodzieży. (Zakrzewski Bogdan, *Fedro, nie tylko komediopisarz*, Wrocław 1993.)

BAJKA O SOWIE

Głupie wszystkie ptaki! –

Rzekła sowa.

Na te słowa

Jaki taki

Dalej w krzaki;

Miłość własną na i ptak.

Ale śmielszy stary szpak

Gwiznie, skoczy

Jej przed oczy

I zapyta jejmość pani,

Z jakich przyczyn wszystkich gani.
– Boście ślepi. – Bośmy ślepi?
A któż widzi lepiej?
– Ja, bo bez słońca pomocy
Widzę w nocy. –
Na to odrzekł stary szpak:
– Widzieć zawsze wszystkim wspak
To nie chluba,
Sowo luba.
Możeś mądra – niech tak będzie,
Lecz twą mądrość kryje cień,
A tymczasem słyhać wszędzie:
Kaźda sowa głupia w dzień!

BAJECZKA O OSIOŁKU

Osiółkowi w żłoby dano,
W jeden owies, w drugi, siano.
Uchem strzyże, głową kręci.
I to pachnie, i to nęci.
Od któregoż teraz zacznie,
Aby sobie podjeść smacznie?
Trudny wybór, trudna zgoda –
Chwyci siano, owsa szkoda.
Chwyci owies, żal mu siana.
I tak stoi aż do rana,
A od rana do wieczora;
Aż nareszcie przyszła pora,
Ze oślina pośród jadła –
Z głodu padła.

MAŁPA W KĄPIELI

Rada małpa, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka,
Widząc panią raz w kąpielu,
Wlazła pod stół – cicho czeka.
Pani wyszła, drzwi zamknęła;
Małpa figlarz – nuż do dzieła!
Wziąwszy pański czepek ranny,
Prześcieradło
I zwierciadło –
Szust do wanny!
Dalej kurki kręcić żwawo!
W lewo, w prawo,
Z dołu, z góry,
Aż się ukrop puścił z rury.
Ciepło – miło – niebo – raj!
Małpa myśli: „W to mi graj!”
Hajże! Kozły, nurki, zwroty,
Fikle, psoty,
Aż się wody pod nią mącą!
Ale ciepła coś za wiele...
Trochę nadto.. Ba, gorąco!...
Fraszka! małpa nie cieleń,
Sobie poradzi:
Skąd ukrop ciecze,
Tam palec wsadzi.
– Aj, gwałtu! Piecze!

Nie ma co czekać,
Trzeba uciekać!
Małpa w nogi,
Ukrop za nią – tuż, tuż w tropy,
Aż pod progi.
To nie żarty – parzy stopy...
Dalej w okno!... Brzęk! – Uciekła!
Że tylko palce popiekła,
Nader szczęśliwa.
Tak to zwykle małpom bywa.

KOGUTY

Na dziedzińcu przy kurniku
Krzyknął kogut – kukuryku!
Kukuryku! – krzyknął drugi,
I dalej w czuby!
Biją skrzydła jak kańczugi,
Dzióbią dzioby,
Draż pazury
Aż do skóry.
Już krew kapie, pierze leci –
Z kwoczką uszedł rywal trzeci.
A wtem indor dmuchnął: – Hola! –
Stała się jego woła.
– O co idzie, o co chodzi?
Indor was pogodzi.
Na to oba, każdy sobie:
– Przedrzeźniał się mej osobie.

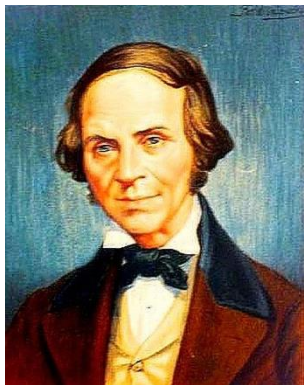
– Moi panowie –
Indor powie –
Niepotrzebnie się czubiło,
Przedrzeźniania tu nie było;
Obadwa z jednej zapialiście nuty,
Boście obadwa koguty. –
Kiedy głupstwo jeden powie,
Głupstwo drugi mu odpowie;
Potem płacą życiem, zdrowiem.
Co rzec na to? Wiem – nie powiem.

PAWEŁ I GAWEŁ

Paweł i Gaweł w jednym stali domu,
Paweł na górze, a Gaweł na dole;
Paweł, spokojny, nie wadził nikomu,
Gaweł najdziksze wymyślał swawole.
Ciągłe polował po swoim pokoju:
To pies, to zając – między stoły, stolki
Gonił, uciekał, wywracał koziołki,
Strzelał i trąbił, i krzyczał do znoju.
Znosił to Paweł, nareszcie nie może;
Schodzi do Gawła i prosi w pokorze:
„Zmiłuj się waćpan, poluj ciszej nieco,
Bo mi na górze szyby z okien lecą”.
A na to Gaweł: „Wolność, Tomku,
W swoim domku”.
Cóż było mówić? Paweł ani pisnął,
Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.

Nazajutrz Gaweł jeszcze smacznie chrapie,
A tu z powały coś mu na nos kapie.
Zerwał się z łóżka i pędzi na górę.
Stuk! Puk! – Zamknięto. Spogląda przez dziurę
I widzi... Cóż tam? Cały pokój w wodzie,
A Paweł z wędką siedzi na komodzie.
„Co waćpan robisz?” „Ryby sobie łowię”.
„Ależ, mośpanie, mnie kapie po głowie!”
A Paweł na to: „Wolność, Tomku
W swoim domku”.
Z tej to powiastki morał w tym sposobie:
Jak ty komu, tak on tobie.

STANISŁAW JACHOWICZ (1796–1857)



Stanisław Jachowicz był jednym z pierwszych, obok Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i Elżbiety z Krasieńskich Jaraczewskiej, polskich pisarzy dla dzieci. Jednocześnie w kręgu badaczy literatury uznaje się go za pierwszego rodzimego bajkopisarza specjalizującego się w tworzeniu wierszowanych bajek i powiastek dla najmłodszych. Wcześniej głównym odbiorcą tych gatunków, zwłaszcza bajek, byli dorośli. Tylko incydentalnie zdarzało się, że jakaś wierszowana opowieść w języku polskim była pisana z myślą o dzieciach. (Marcin Lutomiński. Edycje bajek i powiastek Stanisława Jachowicza. Sztuka Edycji 2/2020. S. 71)

CHORY KOTEK

Pan kotek był chory i leżał w łóżeczku,
I przyszedł pan doktor: „Jak się masz, koteczku”!
– „Źle bardzo...” – i łapkę wyciągnął do niego.
Wziął za puls pan doktor poważnie chorego,
I dziwy mu prawi: – „Zanadto się jadło,
Co gorsza, nie myszki, lecz szynki i sadło;
Źle bardzo... gorączka! źle bardzo, koteczku!
Oj! długo ty, długo poleżysz w łóżeczku,
I nic jeść nie będziesz, kleiczek i basta:

Broń Boże kielbaski, słoninki lub ciasta!”
– „A myszki nie można? – zapyta koteczek –
Lub z ptaszka małego choć z parę udeczek?”
— „Broń Boże! Pijawki i dyjeta ścisła!
Od tego pomyslność w leczeniu zawisła”.
I leżał koteczek; kielbaski i kiszki
Nie tknięte, zdaleka pachniały mu myszki.
Patrzcie, jak złe łakomstwo! Kotek przebrał miarę;
Musiał więc nieboraczek srogą ponieść karę.
Tak się i z wami dziateczki stać może;
Od łakomstwa strzeż was Boże!

KURCZĄTKA

"Kurczeczki! Kurczeczki!
Gdzie się rozbiegacie?
Wszystkie zakąteczki
Bez matki zwiedzacie".

Gdy matkę spostrzegły,
Kurczątko się zbiegły.
Pod skrzydła się skryły
I bezpieczne były.

KAROLEK I SŁOŃCE

Czasem dobrze życzących nie lubimy ludzi.
Raniutko wstało słońce i Karolka budzi.
Ale dajże mi pokój! — rzecze rozgniewany. —
O, nie! — odpowie słońce — wstawaj mój kochany!
Tylko się chwilę zdrzemnę, bo to bardzo miło!

Przewyciężyć lenistwo milejby ci było!
Ach, jakżeś uprzykrzone! A słońce się śmiało
I w oczy mu zaglądało.
Rad nie rad musiał wstawać... ale cóż za zmiana?
Biegnie zaraz chłopczyna do ogródka z rana:
Ogródek miłą wonią napełniony cały,
Tu się kwiatki krzewiły, tam ptaszki śpiewały,
Tu rosą pokrzepione zielenią się drzewa,
Łagodny wietrzyk powiewa.
Chłopczyk, jakby na nowo na świat się urodził,
Z nieznanem dotąd uczuciem po ogródku chodził,
Mile wspominał słońce wśród tylu słodczy,
I rzekł: Teraz poznaję, kto mi dobrze życzy.

PSZCZÓŁKA

Była to raz pszczołka mała,
Co miodek z kwiatków zbierała:
Od kwiateczka do kwiateczka
Latała sobie pszczołeczka;
Nigdy próżno nie wróciła,
Dużo miodku nanosiła.
Przyszła jesień, zima chłodna,
Pszczołeczka była głodna;
Lecz że w lecie pracowała,
W zimie się głodu niebała.

Pracujcież więc i wy dziatki!
Póki pora, póki kwiatki;

A na starość mieć będziecie:
Zapasy zebrane w lecie.

KUKURYKU

Piał kogucik: kukuryku!
Wstawaj rano, mój chłopczyku. —
A chłopczyk się ze snu budzi,
Patrzy.... dużo chodzi ludzi;
Więc się szybko zrywa z łóżka,
By nie uszedł za leniuszka;
I rzekł: za tve kukuryku
Dziękuję ci koguciku.

STAŚ NA SPODNIACH ZROBIŁ PLAMĘ

Staś na spodniach zrobił plamę;
Płacze i przeprasza mamę.
Korzystając z chwili, mama
Rzecz: na spodniach wypierze się plama;
Ale strzeż się moje dziecię,
Brzydkim czynem splamić życie:
Bo ci, Stasiu, mówię szczerze,
Ta się plama nie wypierze.

TADEUSZEK

Raz niegrzeczny Tadeuszek
Nawsadzał w butelkę muszek;
A nie chcąc ich męczyć głodem,
Ponarzuczał chleba z miodem.

Widząc to ojciec przyniósł mu piernika
I nic nie mówiąc, drzwi na klucz zamyka.
Zaczął się prosić, płakał Tadeuszek,
A ojciec na to: - Nie więź biednych muszek.
Siedział dzień cały. To go nauczyło:
Nie czyn drugiemu, co tobie niemiło.

OBCHODŹ SIĘ ŁAGODNIE ZE ZWIERZĘTAMI

Zwierzętom dokuczać to bardzo zła wada.
I piesek ma czucie, choć o tym nie gada.
Kto z pieskiem się drażni, ciągnie go za uszko,
To bardzo niedobre musi mieć serduszko.

ZARADŹ ZŁEMU ZAWCZASU

"Zaszyj dziurkę, póki mała"-
mama Zosię przestrzegała.
Ale Zosia niezbyt skora,
odwlekała do wieczora.
Z dziurki dziura się zrobiła.
A choć Zosia i zaszyła,
popsuła się suknia cała.
Źle, że matki nie słuchała.

PIŁKA

Piłka się raz z chłopców śmiała,
Że wyżej od nich skakała;
Urażeni żarty temi,
Nie podnieśli piłki z ziemi;

Błąd poznała nieboraczka,
I ze wstydu spiekła raczka.

CZYSTY KOTEK

Czemu się często myjesz? pytano raz kota.
Bo czystość — odpowiedział — jest to piękna cnota.
Jakoż, doprawdy, kocina
Mył się prawie co godzina;
Chętnie mu do pokoju wchodzić pozwalano,
Powszechnie go kochano,
Doznawał wszelkich pieścizotek:
A czemu? bo czysty był kotek.

ZAJĄC

Wyszedł zając z za krzaka
I udawał junaka:
Wąsy podniósł do góry,
Wzrok nasrożył ponury.
A w tem jakoś z niechęcą,
Wietrzyk z krzaczka liść strąca —
Patrzą... niema zająca.

BRACISZEK I SIOSTRZYCZKA

Brat.

Widzisz, siostruniu, jabłuszko moje?
Chodź, zjemy sobie oboje.

Siostra.

O! dziękuję, moja duszko!
Cóż ja ci dam za jabłuszko!

Brat.

Nic, kochana siostruniu, toby pięknie było,
Żeby jedno drugiemu koniecznie płaciło!
Przyjm, kochana Maryniu, przyjmij i jedz śmiało,
Mnieby samemu nie smakowało.
Z tobą podzielić tak miło:
Oby więcej na świecie takich dzieci było!

PRZESTROGA

Schowaj się, myszko, do jamki głęboko,
Bo kotka na cię ma oko.
Schowała się myszka, kotek łyka ślinkę,
Że mu tak wyborną spłoszono zwierzynkę.
Ależ moja myszko, żal mi cię niebożę!
Nie dzisiaj, to jutro, kot cię złowić może,
Tyś bardzo łakoma, on mistrz wyuczony,
Ani się spostrzeżesz, gdy mu wpadniesz w szpony.

DWA KOTKI

Były to dwa kotki:
Jeden ładny, lecz z szafek wyjadał łakotki,
Drugi brzydki, bury,
Ale płoszył szczury
Powiedcież mi dzieci, którego wolicie?
— Burego! burego! — O, dobrze robicie!
Bo ten godzien przychylności,
Kto dopełnia powinności;
A bardzo nieładnie,
Kiedy kotek kradnie.

ADAM MICKIEWICZ (1798-1855)



Polski poeta, działacz polityczny, publicysta, tłumacz, filozof, działacz religijny, mistyk, organizator i dowódca wojskowy, nauczyciel akademicki.

Obok Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego uważany za największego poetę polskiego romantyzmu (zaliczany do grona tzw. Trzech Wieszczów) oraz literatury polskiej, a nawet za jednego z największych na skalę europejską. Określany też przez innych jako poeta przeobrażeń oraz bard słowiański. (https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Mickiewicz)

GOLONO, STRYŻONO

U nas, kto jest niby chory,
Zwołuje zaraz doktory;
Lecz czując się bardzo słaby
Prosi chłopca albo baby.
Ci ze swego aptekarstwa
Potrafiają i podagrze,
I chiragrze, i głuchotom,
I suchotom, i głupotom

Radzić. A i u nich wszakże
Nie masz na upór lekarstwa.

Mieszkał Mazur blisko Zgierza,
Któremu zginęła suka,
Straż domostwa i spichlerza.
Gdy jej z żalem i kłopotem
W okolicy całej szuka,
Wróciła się tydzień potem.
Ledwie poznał, że to ona;
Bo była wpół ogolona.

"O zbóje! zeby ją skryli,
Używają takich figli,
Że biedaczkę wygolili!"
"Powiedz raczej, że ostrzygli
- Robi mu uwagę żona -
Bo psów nie golą, lecz strzygą".
"A no patrzajcie no mi go, -
- Odpowie Mazur z przekąsem -
Jakaś ty mi dyć uczona!
Mając gołe jak pięść lice,
Chcesz nauczać nas pod wąsem,
Co jest brzytwa, co nozyce?
Przecież dobrze, suko miła,
Ześ tu jest, choć ogolona".
"I jam rada, że wróciła, -
- Odpowiada na to żona -
Choć wróciła ostrzyżona".

"A nasz pan, co mu łysina
Przyświeca się jak ta psina,
Myślisz, że jest postrzyżona?..."
"A wąsiki ekonoma, -
- Odpowiada zaraz żona -
Co mu wiszą jak u soma,
A błyscą jak namascone,
Sąć gólone czy strzyżone?"
"Biez-ci lichy tego soma
I pana, i ekonoma, -
- Dobroduszny Mazur rzeczce -
Dobrze, że suka jest doma,
Choć tak szpetnie ogolona".
"Prawdę mówisz, mój człowiecze,
Toć i jam się ucieszyła
- Odpowiada zaraz żona -
Ze się suka powróciła,
Choć tak szpetnie ostrzyżona".
"Głupiaś z twymi nozycami!"
"I ty z twoimi brzytwami!..."
"Ze golona, przypatrzze się!"
"Ze strzyżona, pokaze się!
A dyć-ze to nierówne cięcie,
Co jak kosa trawę siecze".
"A dyć to w skórę zarznięcie,
Jak jak doktor... aż krew ciecze".

Tak się kłóć mąż i żona;
Miasto Zgierz całe się zbiega,

A krzyk wkoło się rozlega:
"Ogolona!" "Ostrzyzona!"

Idzie sąsiad: "Niechaj przyjdzie.
Niech się wpatrzy i przekona".
Jedzie Żydi "Podjedź no, Zydzie.
Czy golona, czy strzyzona?"
Od Żyda aż do plebana,
Od plebana aż do pana,
Sprawa zapieczętowana:
Co rzekł sąsiad, i Żyd potwierdził,
Pleban przyznał, to pan stwierdził:
Że wygrała męska strona,
Że suka jest ogolona.

Wracają do domu strony,
Po drodze chłop pyta żony:
Czy wyroku treść pamięta?
Ona milczy jak zaklęta.
U progu suka ich wita;
"Pódź tu, moja ogolona!"
- Woła mąż, na to kobiéta:
"Pódź tu, moja ostrzyzona!"

Mazur wściekł się, już nie gada
Ani żonie odpowiada,
Tylko wzięwszy pod rękawki
Wlecze ją wprost do sadzawki
I topi jak kadź ogórków.

Ona, nie nawykła nurków,
Już się zachłysnęła nieraz;
On, trzymając za ramiona,
Gnębi krzycząc: "A no teraz;
Czy golona, czy strzyzona?"
Biedaczka, ze śmiercią w walce,
Czując skonu paralizę,
Wytknęła tylko dwa palce
I za odpowiedź palcami,
Jakby dwiema nożycami,
Mężowi pod nosem strzyże.

Na ten widok uciekł z wody.
Ona poszła do gospody,
On się puścił aż do Zgierza
I tam przystał za żołnierza.

OSIEŁ I PIES

"Jeśli chcesz, ośle, by pies kochał ciebie,
Kochajże ty psa" - słowa są Lokmana.
Rozumiał je nasz osieł, boć już nie był źrebię,
Ale z nich drwił. Ta lekkość jak była skarana,
Opowiem dla was, bydłat potomnych, nauki.

Ten osieł, niosąc jak zazwyczaj juki,
Szedł w ślad za panem; a za nimi z tyłu
Mający nad jukami i bydłociem dozor,
Ledwie widny w kłębach pyłu,

Biegł pies, wywiesiwszy ozor.
Bogdaj takich dozorców! Przez drogi czas wszytek
Nie tknął się swego podwładnego łytek;
Owszem, bawiąc go, to z boku hercuje,
To się naprzód wysforuje,
Ogonem wciąż dla zachętu
Krętu-wętu.
Szli tak aż do południa.
Pan na skwar narzekał,
Siadł pod drzewem i zasnął.
Tegoć osieł czekał.
Obejrzał się i naprzód darń przy drodze siekał,
Potem postrzygać zaczął czubek miedzy;
Na koniec - przez rów hopsasa -
Widzi się w łące,
Jakoś mimo wiedzy.
Nie znalazł-ci tam przysmaków,
Chwastowiska ni bodziaków,
Lecz koniczyny do pasa.

"Będziesz się miała z pyszna!
Tylko ty, człowiecze,
Zmiłuj się, śpij!" - Tak westchnął i siecze a siecze.

Psu oskoma i pokusa:
"Mój osłosiu, od rana jestem na czczo, mdli mię;
Ty masz wędzonkę w jukach, aż stąd czuć po dymie;
Pozwól, że dam jej całusa.
Wiesz, jak zrobim? Ja stanę na dwie łapy dębkiem,

A ty przykleknij na jedno kolano".
Nasz egoista, jak:by do muru gadano,
Siecze a żuje milcząc. Aż wreszcie półgębkiem
Wypchanym koniczyną: "Co się tu wałęsasz?
Poszedłbyś, psie, do nogi! Jak Jegomość wstanie,
Da ci się śniadanie!"
Odpowiedzi nie czekał
I obuszczał znowu
Tak zarwał trawy,
Że aż wygryzł w ziemi dołek,
Klnąc psa, że mu przeszkadza.
Wtem nagle, zza rowu,
Błysnął ku niemu parą krwawych świec wilkołek,
Biorąc go na cel i na tuj.
Wtedy do psa: "Bracie, broń, ciuciu, na tu, ratuj!"
A pies: "Ja nie twój Ratuj ani twój pan Broniec,
Nie wrzeszcz i łaki nie tratuj!
Czekaj, aż jegomość wstanie
Na waści obronienie i poratowanie."
W tejże chwili wilk osła dorznął.
Ot i koniec.

KOZA, KÓZKA I WILK

(Z Lafontaine)

Sąsiadka koza, ta, co to rozwódka,
Z rodu Ostrorożanka, a tak rześka czołem,
Że śmie łeb na łeb rozmówić się z wołem
I nie da lada wiku brać się do podbródka,
Wczoraj w las idąc zbierać na domu potrzebę

Rokitę czy lipią skórę,
Na gospodarstwie zostawiała córkę,
Której jest na imię Bebe.
A że młodym osobom pod niebytność matki
Rozliczne grożą przypadki,
Nakazuje dziecku srogo:
"Nie ruszać mi za próg nogą
I nie przyjmować nikogo, nikogo!
Jest tu wilk w okolicy; mam go w podejrzeniu,
Że zamyśla o czemś brzydkim;
Pilnujże drzwi, aż wrócę i dam znak kopytkiem,
Wołając cię po imieniu:
"Bebe!" Lepiej, że zgrzeszym ostrożności zbytkiem,
Niż gdyby miało kiedy być przysłowiem trodzie:
Mądra koza po szkodzie."

O wilku mówiono w izbie,
A wilk tuż siedział na przyźbie;
Podśluchał. Matka z domu, a on wnet do córki:
Stuk i puk we drzwi komórki.
Wilk zwykle wyciem łaje albo grozi;
Lecz gdy prosić ma potrzebę,
Nieźle udaje śpiew kozi;
Więc jako mogł najkoziej odezwał się: "Bebe!
Otwórz!" - A kózka na to: "Przepraszam, nie można.
Mamy nie masz, jestem sama".
On znowu: "Bebe, otwórz, to ja, mama".
Na to znów kózka ostrożna:
"Głos wprawdzie matczyn; ale czyś ty matka,

Jak mogę widzieć, gdy zamknięta klatka?
Podejdźże tu i przez to pod progiem korytka
Pokaż mi na znak. kopytko".
Wilk odszedł klnąc Bebę i mać jej z ruska brzydka.

Ta bajka jest po całym świecie znana z treści;
Lecz żeby ją dać poznać polskiej płci niewieściej,
Udawajmy, że wzięta z francuskiej powieści.

PRZYJACIELE

Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka Leszek.
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, - co moje, to twoje.
Mówiono o nich. że gdy znaleźli orzeszek,
Ziarnko dzielili na dwoje;
Słowem, tacy przyjaciele,
Jakich i wtenczas liczono niewiele.
Rzekłbyś; dwójduch w jednym cielem.

O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
Kiedy gadali, łącząc swojo czułe mowy
Do kukań zozul i krakań gawronich,
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzięciołek.
Mieszek tej sztuki nie umie,
Tylko wyciąga z dołu ręce: "Kumie!"
Kum już wylazł na wierzchołek.

Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
Zbladnąć, paść na twarz: a już niedźwiedź kroczy.
Trafia na ciało, maca: jak trup leży;
Wącha: a z tego zapachu,
Który mógł być skutkiem strachu.
Wnosi, że to nieboszczyk i że już nieświeży.
Więc mruknąwszy ze wzgardą odwraca się w knieję,
Bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.

Dopieroż Mieszek odżył... "Było z tobą krucho! -
Woła kum, - szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał!
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał.
Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?"
"Powiedział mi - rzekł Mieszek - przysłowie niedźwiedzie:
Że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie".

PIES I WILK

Jeden bardzo mizerny wilk, skóra a kości,
Myszkuje po zamrozkach, kiedy w łapy dmucha,
Zdybie przypadkiem brysia Jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
Sierść na nim błyszczący, gdyby szmelcowana,
Podgarle tłuste, zwisłe do kolana.
~ - »A witaj, panie kumie! Witaj panie brychu!
J at kopy o was ni widu, ni słychu,
Wtedyś był mały kondlik, ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę! Jakże służy zdrowie?«

„Niczego“ brysio odpowie,
I za grzeczność kiwnął chwostem.
— „Oj! oj!... niczego! Widać ze wzrostu i tuszy!
Co to za łeb, mój Boże! choć walić obuchem!
A kark jaki! a brzuch jaki!
Brzuch! niech mnie porwą sobaki,
Jeżeli uczciwszy uszy
Wiedza widziałem kiedy z takim brzuchem!”
— „Żartuj zdrów, kumie wilku;
.... . [lecz mówiąc bez żartu,
Jeżeli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki“.
„A to jak, kiedyś łaskaw?“ — „Ot tak:
D . [bez odwłoki
nory i nory oddawszy czartu,
I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi — i na służbę przystań “
— „Lecz w tej służbie co robić?“ wilk znowu zapyta.
— „Co robić?... Dziecko jesteś! Służba wyśmienita,
Ot jedno z drugim, nic a nic!
Dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem głosić,
Na dziada warknąć, żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem,
Sługom wachlować ogonem.
A za toż, bracie, niczego nie braknie,
Od panów, paniątek, dziewczek,
Okruszyn, kostek, polewek,
Słowem, czego dusza łaknie“.
Pies mówił, a wilk słuchał: uchem, gębą, nosem,

Nie stracił słówka, połknął dyskurs cały,
I nad smacznej przyszłości medytując losem,
Już obiecane wietrzył specjały!
Wtem patrzy... „A to co ? “ – „Gdzie?“ –
[„Ot tu na karku“.
— „Eh błazeństwo!...“ — „Cóż przecie?“ —
[„Oto widzisz troszkę
Przyczესano... bo na noc kładą mi obrózkę,
Ażebym lepiej pilnował folwarku!“
— „Czy tak? pięknaś wiadomość schował
[na ostatku 1“
— „I cóż, wilku, nie idziesz?“ — „Co nie,
[to nie bratku!
L e p s z y w w o l n o ś c i k ą s e k l a d a j a k i ,
N i ż l i w n i e w o l i p r z y s m a k i “.
Rzekł, i drapnąwszy, co miał skoku w łapie,
Aż dotąd drapie!

ZAJĄC I ŻABA

(Z Lafontaine).*

Szarak, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach,
Nie tracąc serca, póki czuł się rączy,
Teraz podupadł na nogach,
Poczuł, że się źle z nim skończy,
Więc jęknął z głębi serca:
[„Ach, niemasz pod słońcem
Lichszego powołania, jak zostać zającem!
Co mię w dzień pies, lis, konik, kania
I wrona,

Nawet i ona,
Jak chce, tak gania.
A w noc, gdy drzemię, oko się nie zmruża,
Bo lada komar bzyknie przez siatki pajęczce,
Wnet drży me serce zajęcze,
Tchórząc tchórzliwiej od tchórza.
Zbrzydło mi życie, co jest wiecznym niepokojem,
Postanowiłem dziś je skończyć samobojem.
Żegnaj więc, miedzo, lat mych wiośnianych kolebko!
Wy kochanki młodości, kapusto i rzepko,
Pożegnalnymi łzami dozwólcie się skropić!
Oznajmuję wszem wobec, że idę się topić!“
Tak z płaczem gdy do stawu zwraca skoki słabe,
Po drodze stąpił na żabę.
Ta mu, jak raca, drgnąwszy z pod nóg szusła
I z góry na łeb w staw plusła.
A zając rzekł do siebie: „Niech nikt nie narzeka,
Ze jest tchórzem, bo cały świat na tchórze stoi;
K a ż d y m a s w o j ą żabę, co przed nim uci eka,
I s w o j e g o zająca, k t ó r e g o s i ę b o i “.

LIS I KOZIEŁ

Już był w ogródku, już witał się z gąską:
Kiedy skok robiąc, wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę zbierano;
Ani pomyśleć o wyskoczeniu.
Chociaż wody nie było i nawet nie grząsko:
Studnia na półczwarta łokcia,
Za wysokie progi

Na lisie nogi;
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wścibić paznokcia.
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
Inny zwierz pewno załamałby łapy
I bił się w chrapy,
Wołając gromu, ażeby go dobił:
Nasz lis takich głupstw nie robił;
Wie, że rozpaczać jest to zło przydawać
[do zła.
Zaczem maca wkoło zębem,
A patrzy w górę. Jakoż, wkrótce ujrział kozła,
Stojącego tuż nad zrębem
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając, że pije;
Cmoka mocno, głośno chłepce
I tak sam do siebie szepce:
„Oto mi woda! Takiej nie piłem, jak żyję!
Smak lodu, a czysta cudnie!
Chce mi się całemu spłókać,
Ale mi ją szkoda zbrukać,

Szkoda!
Bo co też to za woda!“
Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać:
„Ej!“ — krzyknął z góry — „ej ty ryży kudła,
Wara od źródła!“
I hop wdół. Lis mu na kark, a z karku na rogi,
A z rogów na zrąb i w nogi.

KRÓL CHORY I LISY

„Na ukaz Jego Lwiej Mości,
Dany do nas (z Jaskiniewska
Zbójskiego, gdzie dla słabości
Zdrowia ma Jego Królewska
Mość pobyt), do gabinetu
Ministrów, My, z ich kompletu
Zamianowani być przy Nim
Na służbie, wiadomo czynim:
Po pierwsze: Z obywatelstwa
Drapieżnego, tudzież stanu
Bydlego, wybrać poselstwa
Z tem: iżby wskutek uchwały
Powiatów, one udały
Się Najjaśniejszemu Panu
Życzyć, w najpoddańszy sposób,
Co jak najdłuższego życia.
Po wtóre: Posłów brać z osób,
Zaszczytnie nam znanych z tycia.
Dan, rezydencja letnia
Jaskiniewsk, 1-go kwietnia.
Przyczem Ministra rozkazem,
Postanowiono zarazem:
Posłom z ich towarzyszami,
W tej podróży nadzwyczajnej,
Kazał jechać z paszportami
Z Lwiej Kancelarji Tajnej;
Zaczem: niech się nikt nie waży

Ani z policyjnej straży,
Ani nawet z dygnitarzy,
Posła ukąsić lub drapnąć,
A tem mniej w pół drogi capnąć“.

Na ten rozkaz ode dworu
Baraństwo, tudzież stan ośli,
Pierwsi sejmikować pośli;
Pilnując się onych toru,
Wszyscy inni z pól i z borów
Zgromadzić się mają dzisiaj;
Tylko jedna giełda lisia
Wstrzymuje się od wyborów.

Skądże im ta taktyka i co jej powodem? 40
Wydał to jeden stary urzędnik, lis rodem.
„Uważam“, rzekł, „dawno trop wszelkiego zwierza
Przed i za Jaskiniem; upewniam was o tem :
Ze p e ł n o z e w s z ą d ś l a d ó w k u M o n a r s z e
[zmierza,
A l e ż a d n e g o n i e w i d a ć z p o w r o t e m “.

DZWON I DZWONKI

Dzwonki razu jednego świegotały z wieży
Do dzwona, który w piasku pod kościołem leży:
„Widzisz, bracie, choć mniejsi, jak śpiewać umiemy;
Cóż tobie po wielkości, gdyś głuchy i niemy?“
„O głośni braciszku!“ — dzwon smutny
[zaszeptał -
„D z i ę k u j c i e p l e b a n o w i , ż e m i ę w p i a s e k
[w d e p t a ł “.

KRÓL BOBO I KRÓLEWNA LALA¹

Za czarnem i sinem morzem był kraj zbyt rudny,
Obfity w łąki i w mąki, rybny i ludny:
A panował tam król Bobo, wielki wojownik,
A niedosyć, że wojownik, lecz i czarownik.
Szanowali go poddani i króle bliskie
I najdalsi monarchowie i kraje wszystkie.
Więc król Bobo w sławie jaśniał, w skarby opływał,
Wszelkiego bożego dobra wesół używał,
Nic nie robiąc, wczesnie chodząc spać, późno wstając,
Całe dni polując, pijąc, tańcząc, hulając,
Od jednych do drugich swych ziem przejeżdżając.
Pałaców trzysta sześćdziesiąt sześć wybudował,
By każdego dnia w pałacu innym nocował.
Słowem, od początku świata do owej doby,
Nie było na świecie pewnie żadnej osoby,
Ani też będzie, szczęśliwszej od króla Boby.
Męskiego potomstwa nie miał król Bobo wcale,
Tylko jedną miał córeczkę, na imię Lalę,
Cudnego rozumu, cudnej urody.
Jak była najrozumniejsza, najurodziwsza,
Tak ze wszystkich panien była najniezszczęśliwsza.
Czy rodziła się pod gwiazdą złą, w czarnym roku,
Czyli ją kto z czarował w jakim uroku,
Czy swą dolę wypatrzyła w czyjem złem oku:
Nikt nie wiedział, ni powiedzieć umiał królewnie,

¹ Ta powiastka Mickiewicza, ułożona na podobieństwo opowiadań ludowych, jest niestety niedokończona.

Tylko, że jest nieszczęśliwa, wiadano pewnie,
I że we dnie i że w nocy płakała rzewnie.
I było też czego płakać i czego szlochać,
Bo się żaden z kawalerów nie chciał w niej kochać.
Przyjeżdżali królewice z dalekich stolic,
Odwiedzali ją książęta z bliskich okolic,
Nikt się wdziękom jej dowoli nie mógł napatrzeć;
Ale nikt się o jej rękę nie chciał oświadczyć.
Tymczasem królewna Lala rośnie a rośnie,
I nie mogąc dostać męża, wzdycha żałośnie.
Gdy nie stało kawalerów koronowanych,
Rada była pójść za kogo z książąt poddanych.
Swatała się przez swą ciotkę i przez stryjenkę,
Trzem zkoiei obiecała posag i rękę.
Każdy za tak wielką łaskę kłaniał się wdzięcznie,
I każdy się od wesela wykręcił zręcznie.
Jeden mówił, że wprzód, nim wstąpi w małżeństwo,
Pojedzie sam uwiadomić swoje rodzeństwo
I uprosić u rodziców błogosławieństwo.
Siodła konia, z krajów Boba jedzie co prędzej,
I tyle go też widziano, nie wrócił więcej.
Drugi już się przyrzekł żenić: tylko uprosił,
Aby wprzód po zmarłym ojcu żałobę znosił.
Gdy ją znosił, przyszły druchny po pannę młodą —
A pan młody zniknął kędyś, jak kamień w wodę.
Słowem każdy pan innego szukał pozoru,
Aż po jednym tak uciekli wszyscy ze dworu.
Gdzie jechali, powiadali: że pannę Lalę

Szanują, ją wielbią i cenią, ale
Do żenienia się z nią serca nie mają wcale.
Dlaczego serca nie mają ? nie wiedzą sami:
Panna z tylu przymiotami! i z bogactwami!
I królestwo ma w posagu! Piękne to rzeczy;
Rozum każe się w niej kochać, a serce przeczy.
A było to w owych czasach, gdzie jeszcze ludzie
Nie wiedzieli o dzisiejszej brzydkiej obłudzie,
Nie rozumieli, że można pannę nie lubić,
A przecież ją dla pieniędzy tylko zaślubić,
A tak i swe i jej serce na wieki zgubić.
A więc woleli panowie iść na wygnanie,
Aniżeli bez kochania na królowanie;
Woleli iść na wygnanie o wolnem sercu,
Aniżeli bez miłości stać na kobiercu.
Tymczasem królowna Lala rośnie a rośnie;
Dotąd zamaż niewydana, wzdycha żałośnie :
„Każda panna z mego dworu, każda poddanka,
Czy prostaka, czy pastucha, znajdzie kochanka,
Ma towarzysza, ma dziatki. Ja tylko biedna
Bez towarzysza, bez dziatki, zostanę jedna,
I nie będzie komu po mnie zapłakać szczerze
I za moją duszę codzien zmówić pacierze !...
Tak płaczącej pannie Lali przyszła myśl dzika,
Ażeby pójść wreszcie zamaż choć za kuchcika!
Właśnie wtenczas, przed oknami, chłopiec
[niewielki,
Oszarpany, umurzany płókał rondelki.
„Przyjdź, kuchciku, i posłuchaj, co powiem tobie,

A ja cię dziś najszczęśliwszym człowiekiem zrobię.
Naprzód rondle rzuć do licha i bież w krynice,
Umyj dobrze i wyszoruj piaskiem twe lice
I ręce zmywaj póki aż będą czyste;
Potem przyjdź, a ja ci dam suknie uroczyście,
Dam ci kapelusz z piórami, ostrogi srebrne,
Złota kieskę, tudzież inne sprzęty potrzebne.
Za to złoto kupisz w mieście rumaka z rzędem,
Na nim wielką bramą w zamek wbież wielkim pędem;
Udasz się przed królem, ojcem moim, za księcia,
A ja dokażę, że ciebie weźmie za zięcia“.
Gdy królowna tak mówiła, kuchta drżał
[z trwogi,
Potem jak stał, tak jej upadł plackiem pod nogi
I podniósłszy głowę, z płaczem wołał: „Ach, czemu
Tak żartujesz, tak urągasz mnie, chłopcu biednemu?“
„Głupi kuchto“, rzekła Lala, „same gołąbki
Upieczone lecą z nieba tobie do gąbki!
Jeżeli nie zrobisz, głupcze, co ci kazałam,
To nie odżałujesz tego twem życiem całym“.
„Ach, królowno, Lalo moja!“ — kuchcik zawołał —
„Choćbym chciał zrobić, co każesz, tobym nie zdołał.
Nie wiesz, co to lata młode przeżyć sierotą;
Nie wiesz, co to być kuchcikiem! Pytaj mnie o to!...
Zrana trzeba iść do lasu łamać gałązki,
Zgarbiwszy się, składać w kupę i wiązać w wiązki
I na plecach nieść do domu, a tak się silić,
Że się trzeba aż do ziemi jak dęga chylić.
Pod ciężarami nie mogłem wyrósć na człeka,

Lecz, jak źrebię zajeżdżone, jestem kaleka.
Przyłamana róść nie może w górę kalina,
I źrebiątko zajeżdżone — wieczna mierzyna.
Chociażbym do dworu wjechał na koniu wielkim,
Poznaliby wszyscy, że jest lichym karzełkiem“.
„Nic to“, rzekła królowna, „jest na to rada:
Powiedz, że ty jesteś rodem z kraju — o, lada...
Stoi w książkach, że jest kędyś kraik malutki,
Którego obywatele zwą się karlutki —
Powiedz, żeś ty syn królewski z tamecznej ziemi;
Królowie, czy są wielkimi czyli małemi,
Czy prości, czy garbaci, są równi sobie.“
Kuchta na to: „O, królowno! cóż nędzny zrobię?
Patrzno tylko na mą postać, na ręce moje;
Czyli będą mnie do twarzy książęce stroje?
Od rana do nocy muszę kręcić pieczenie,
Aż, jak pieczeń, tak spaliły twarz mą płomienie;
Wieczorami rondle myję, aż dłoń stwardniała,
I patrz, z rąk mych aż do łokcia zlazła pobiała.“
„Nic to“, rzekła mu królowna, „mów przed niemi,
Ze ty jesteś syn królewski z murzyńskiej ziemi:
Wiadomo nam, jak tam słońce oblicza smali;
Królowie są wszyscy równi: wy czarni, my biali.“
Dopiero to słyszając kuchta, aż stracił mowę,
I zadziwił się tak mocno, aż zaszedł w głowę,
Włosy targał, ręce łamał, nogami tupał,
A zębami zgrzytał, jakby orzechy chrupał.
Płakał coraz głośniejsze, że aż Lalę przelekną!,
Wkońcu dostał serdecznego śmiechu i jęknął.

MARIA KONOPNICKA (1842–1910)



To Konopnicka jako pierwsza upomniała się o taką poezję dla dzieci, która zaspokajałaby lekceważoną dotychczas sferę dziecięcych uczuć i wzruszeń. „Śpiewanie wraz z dziećmi” oznaczało budzenie w nich najbardziej osobistego stosunku do opisywanych zjawisk. Poetka uznawała prawo dziecka do beztróskiego dzieciństwa, dlatego kreowany przez nią świat utworów dla dzieci był jasny i radosny. Nawet jeśli na drodze jej dziecięcych bohaterów pojawiało się zło, to dzięki pomocy innych ludzi lub nadprzyrodzonych mocy udawało się je pokonać. Mały czytelnik, identyfikując się z literackim bohaterem, zyskiwał wiarę we własne możliwości i szczęśliwe rozwiązanie większości trudnych spraw. (Zofia Redlarska. Twórczość Marii Konopnickiej w edukacji dziecka. Twórczość Marii Konopnickiej w edukacji dziecka / Zofia Redlarska // W: Edukacja dziecka : mity i fakty. Białystok : Trans Humana, 2010. – S. 538).

BOCIAN

Bociek, bociek leci!
Dalej, żywo, dzieci!
Kto bociana w lot wyścignie,
Temu kasza nie ostygnie.
Kle, kle, kle, kle, kle!

Bociek dziobem klaska:

— Wyjdźcież, jeśli łaska!

Niech zobaczę, niech powitam,

Niech o zdrowie się zapytam.

Kle, kle, kle, kle, kle!

— A ty, boćku stary,

Piórek masz do pary;

Żaby je liczyły w błocie,

Naliczyły cztery krocie.

Kle, kle, kle, kle, kle!

Nim skończyły liczyć,

Już je zaczął ćwiczyć.

— Oj, bocianie, miły panie,

Miejże dla nas zmiłowanie!

Kle, kle, kle, kle, kle!

KUKULECZKA

Po tym ciemnym boru

Kukułeczka kuka,

Z ranka do wieczora

Gniazdka sobie szuka.

Kuku! Kuku!

Gniazdka sobie szuka.

— A ty, kukułeczko,

Co na drzewach siadasz,

Jakie ty nowiny

W lesie rozpowiadasz?

Kuku! Kuku!

W lesie rozpowiadasz?

— Leciałam ja w maju
Z ciepłego wyraju,
Zagubiłam w drodze
Ścieżynkę do gaju!
Kuku! Kuku!
Ścieżynkę do gaju!
Zgubiłam ścieżkę
Do gniazdeczka mego,
Teraz latam, teraz kukam,
Ot, już wiesz dlaczego.
Kuku! Kuku!
Ot, już wiesz dlaczego.

NASZA HANIA

Nasza Hania pustak wielki,
Same harce i figielki,
Same śmiechy, same psoty;
W całym domu głosek złoty,
Jak skowronek nam podzwania...
— Wielki pustak nasza Hania!
Nikt się przed nią skryć nie może,
Pełno Hani w całym dworze,
Od poranka aż do mroku,
W ciągłych susach, w ciągłym skoku,
Za tym wiatrem się uganiam...
— Wielki pustak nasza Hania!
Do ogrodu biegnie zrana,
Brodzi w trawie po kolana,
Gdzie jagódka już dojrzeje,

Wnet się do niej Hania śmieje,
Już nie czeka i śniadania...
— Wielki pustak nasza Hania!
Tańczy z Brysiem, tańczy z kotem,
Między kury wpada potem:
Uciekają, wrzeszcząc, wszędy,
Te na płoty, te na grzędy,
Pełno krzyku i gdakania...
— Wielki pustak nasza Hania!
Ledwie gdzie zabrękną klucze,
Prosi: „To ja się nauczę!”
Puścić ją?... Już sery skubie, —
Nie dać, piszczy: „Ja tak lubię!”
Więc szafarka nie zabrania...
— Wielki pustak nasza Hania!
Starą niańkę w pół pochwyci,
W motowidle starga nici,
Na przetaku zmiesza proso,
Patrzy, gdzie tam pierze niosą,
— „Phhuu!...” I na wiatr porozgania..
— Wielki pustak nasza Hania!
Istny skoczek! Istna fryga!
Tylko że się w oczach miga.
Wielka będzie łaska boska,
Jeśli jej nie przytną noska,
Albo w lot nie porwie kania...
— Wielki pustak nasza Hania!
Ale serce u niej złote:
Niech zobaczy gdzie sierotę,

Zaraz wszystko daćby rada,
Zaraz przy niej w piasku siada,
Zaraz pełno całowania...
— Wielki pustak nasza Hania!
Stara niania głową kręci:
Co to, co to się wyświeci?
Czy zmartwienie, czy pociecha?
Ale Hania się uśmiecha:
— „Dość już, dość tego gderania!...”
— Wielki pustak nasza Hania!

PAN ZIELONKA

Pan Zielonka, co nad stawem
Mieszka sobie żabim prawem,
Ma rodzinę wcale sporą:
Dzieci pono aż pięcioro.
Już od dziada i pradziada
Wielkie Bagno tu posiada,
I przy kępie, pod łopianem,
Na folwarku tym jest panem.
Tu na muszki w lot czatuje,
Tu się kąpie, tu poluje,
Tu napelnia staw swym krzykiem,
A jest sławnym gimnastykiem.
Jak dzień tylko się rozświeci,
Hyc z kąpeli, woła dzieci,
I za chwilę kawalkadą
Taką oto sobie jadą:

Ten najstarszy, co na przodzie,
Rej prowadzi w tym pochodzie,
A ma tuszę okazałą,
Od swych ocząt zwie się „Gałą”
Ten za ojcem, tak wesoły,
Co się trzyma fraka poły,
I ten w wielkich susach drugi:
„Miech” i „Skrzeczek” na usługi.
Czwarty „Żeruş” na ostatku
Pędzi, krzycząc: „Tatku! Tatku!
Tatko, widzę, zapomina,
Że ma też Żerusia syna!”
Lecz najmłodszy, pieśczoł wielki,
Co się trzyma kamizelki,
I na karku u tatusia
Wierzchem jedzie, zwie się „Trusia”
Tata chlubi się tym chwatem,
Co odważnie śmiga batem,
Choć kapelusz mu ojcowy
Całkiem zakrył czubek głowy!
Nie wiem, czy się wam zdarzyło
Tę kompanię spotkać miłą?
Lecz po deszczu rad się błąka
Z dziatwą swoją pan Zielonka.

PRANIE

— Pucu! Pucu! Chlastu! Chlastu!
Nie mam rączek jedenastu,

Tylko dwie mam rączki małe,
Lecz do prania doskonałe.
Umiem w cebrzyk wody nalać,
Umiem wyprać... no... i zwałać,
Z mydła zrobię tyle piany,
Co nasz kucharz ze śmietany.
I wypłuczę, i wykręcę,
Choć mnie dobrze bolą ręce.
Umiem także i krochmalić,
Tylko nie chcę się już chwalić!
— A u pani? Jakże dziatki?
Czy też brudzą się manatki?
— U mnie? Ach! To jeszcze gorzej:
Zaraz zdejmuj, co się włoży!
Ja i praczki już nie biorę,
Tylko co dzień sama piorę!
Tak to praca zawsze nowa,
Gdy kto lalek się dochowa!

SPOSÓB NA LALECZKĘ

Moja mammo! Z tą lalczą
Nie wytrzymam chyba dłużej!
Ciagle stoi przed lusterkiem,
Ciagle tylko oczki mruży.
To się muska, to się puszy,
To sukienki wciąż odmienia,
A co zniszczy kapeluszy!
Same, same utrapienia!

Ni do książki, ni do igły,
Tylko różne stroi miny,
Już doprawdy, proszę mamy,
Nie wytrzymam i godziny!
Klapsów chyba dam jej kilka
Albo w kącie ją postawię;
Dzień jest przecież do roboty,
A ta myśli o zabawie!
Na to mama: — Już ja tobie
Podam sposób na laleczkę;
Usiądź sobie tutaj przy mnie
I do ręki weź książeczkę.
Nie zagłądaj przez dzień cały
Do lusterka, ucz się ładnie,
A zobaczysz, że i lalkę
Do tych minek chęć odpadnie.
Chcesz poprawić swą laleczkę,
Pracuj pilnie, pracuj szczerze...
Bo ci powiem, moja Julciu,
Ona z ciebie przykład bierze!

CO SŁONKO WIDZIAŁO

Cały dzionek słońko
Po niebie chodziło,
Czego nie widziało!
Na co nie patrzyło!
Widziało nasz domek,
Jak się budzi rankiem,

Jak Magda na pole
Niesie mleko dzbankiem...
Jak Wojtek wyciąga
Za studni żórawia,
Jak się mały Janek
Z Wiernusiem zabawia...
Widziało, jak owczarz
Pędzi owce siwe,
Jak Antek karemu
Rozczesuje grzywę...
Widziało gołąbki,
Jak na dach nasz lecą,
I trzepią w skrzydełka,
I pod zorzę świecą.
Widziało, jak Zosia
Z kluczykami chodzi,
Jak liźnie śmietany,
Choć się to nie godzi...
Widziało, jak Kuba
Pługiem w polu orze,
Jak wołki pogania,
Żeby było zboże...
Widziało pod lasem,
Jak się pasą krowy,
Jak tam pokrzykuje
Nasz ciołeczek płowy...
Widziało, jak Kasia
Biały ser ogrzewa,

Jak Stach konie poi,
A gwizdże, a śpiewa...
Widziało, jak wszyscy
Po pracy zasiedli,
I z misy głębokiej
Łyżkami barszcz jedli.

JESIENIĄ

Jesienią, jesienią
Sady się rumienia;
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenią.
Czerwone jabłuszka,
Żłociste gruszcзки
Świecą się jak gwiazdy
Pomiędzy listeczki.
Pójdę ja się, pójdę
Pokłonić jabłoni,
Może mi jabłuszko
W czapeczkę uroni!
Pójdę ja do gruszy,
Nastawię fartuszka,
Może w niego spadnie
Jaka śliczna gruszka!
Jesienią, jesienią
Sady się rumienia;
Czerwone jabłuszka
Pomiędzy zielenią.

NIEZAPOMINAJKI

Niezapominajki
to są kwiatki z bajki!
Rosną nad potoczkiem,
patrzą rybim oczkiem.
Gdy się płynie łódką,
Śmieją się cichutko
I szepcą mi skromnie:
„Nie zapomnij o mnie”.

MUCHY SAMOCHWAŁY

U chomika w gospodzie
Siedzą muchy przy miodzie.
Siedzą, piją kolejną
I z pajaków się śmieją.
Podparły się łapkami
Nad pełnymi kuflami.
Zagiął chomik żupana,
Miód dolewa do dzbana.
— Żebyś kumo, wiedziała,
Com już sieci narwała,
Com z pajaków nadrwiła,
To byś ledwo wierzyła!
— Moja kumo jedyna,
Czy mi pajak nowina?
Śmiech doprawdy mnie bierze...
Pajak... także mi zwierzę!

— Żebyś, kumo wiedziała!
Trzem pająkom bez mała,
Jak się dobrze zasadzę,
Trzem pająkom poradzę!...

— Moja kumo kochana!
(Chomik! dolej do dzbana!)

Moja kumo jedyna,
Czy mi pająk nowina?
Prawi jedna, to druga,
A tu z kąta coś mruga...
Prawi czwarta i piąta,
A coś czai się z kąta.
Pająk ci to, niecnota,
Nić — tak długą — namota!
Zdusił muchy przy miodzie
W chomikowej gospodzie.

PRZY MROWISKU

Co to się tak rusza nisko?
— To, dziateczki, jest mrowisko.
Czyście nigdy nie widziały,
Jak ten naród żyje mały?
O, to światek jest ciekawy!
Ma on swoje ważne sprawy,
A choć drobny, tak się trudzi,
Że zawstydza dużych ludzi.
Miastem mrówek jest mrowisko.
Budują je przy pniu blisko,

By gałęzi dach zielony
W deszcz przydawał im ochrony.
Wnet tam domy i ulice
Wznoszą pilne robotnice,
Wnet budują mosty, wały, —
Taki zmyślny ludek mały.
Co igliwia tam naniosą,
Co żywicy z ranną rosą,
Co wszelakiej tam zdobyczy,
Tego, dziatki, nikt nie zliczy!
Mały, duży się przykłada...
Każdy ma — gdy ma gromada,
Zyska gniazdo? — Każdy zyska —
Takie prawo jest mrowiska.
Gdy już miasto się podniesie,
Biją drogi skroś po lesie...
Jedne suchą, ciepłą porą
Na zapasy żywność biorą.
Inne — słomkę drobnej miary
Ciagną cości we trzy pary,
Czasem — w sto — dźwigają z gąszcza
Muchę, osę, lub chrabąszcza.
— I poradzą? —
— A poradzą!
Bo i bąkom się nie dadzą.
Jedna — nicby nie zrobiła,
Lecz mrowisko — to jest siła!
Widzicie tam tego bąka,
Jak w ostrogi złote brząka,

Jak to huczy, w bęben bije!
Jaką to ma grubą szyję!
Patrzcie! Mrówki całą rzeszą
Na obronę miasta śpieszą...
Wszystkie rzędem w jedną stronę
Rożki mają nastawione.
Wszystkie zwartym idą szykiem,
Za swym wodzem naczelnikiem,
Wszystkie w jedno, co sił, mierzą;
— Zmiataj, bąku, nim uderzą!

STEFEK BURCZYMUCHA

O większego trudno zucha,
Jak był Stefek Burczymucha,
– Ja nikogo się nie boję!
Choćby niedźwiedź... to dostoję!
Wilki?... Ja ich całą zgraję
Pozabijam i pokraję!
Te hieny, te lamparty
To są dla mnie czyste żarty!
A pantery i tygrysy
Na sztyk wezmę u swej spisy!
Lew!... Cóż lew jest?! – Kociak duży!
Naczytałem się podróży!
I znam tego jegomości,
Co zły tylko, kiedy pości.
Szakał, wilk,?... Straszna nowina!
To jest tylko większa psina!...

Brysia mijam zaś z daleka,
Bo nie lubię, gdy kto szczeka!
Komu zechcę, to dam radę!
Zaraz za ocean jadę
I nie będę Stefkiem chyba,
Jak nie chwycę wieloryba!
I tak przez dzień boży cały
Zuch nasz trąbi swe pochwały,
Aż raz usnął gdzieś na sianie...
Wtem się budzi niespodzianie.
Patrzy, aż tu jakieś zwierzę
Do śniadania mu się bierze.
Jak nie zerwie się na nogi,
Jak nie wrzaśnie z wielkiej trwogi!
Pędzi jakby chart ze smyczy...
– Tygrys, tato! Tygrys! – krzyczy.
– Tygrys?... – ojciec się zapyta.
– Ach, lew może!... Miał kopyta
Straszne! Trzy czy cztery nogi,
Paszczę taką! Przy tym rogi...
– Gdzie to było?
– Tam na sianie.
– Właśnie porwał mi śniadanie...
Idzie ojciec, służba cała,
Patrzą... a tu myszka mała
Polna myszka siedzi sobie
I ząbkami serek skrobie!...

TĘCZOWY DUSZEK

Kiedy czytam w mym ogródku,
Kiedy szemrzą trawy, drzewa,
Wtedy słyszę – po cichutku
Coś w gęstwinie wonnej śpiewa...
Coś ci śpiewa, coś – ci gada,
Brzęczy niby złota pszczoła,
Różne dziwy opowiada,
A kto taki – nie wiem zgoła!
Czasem myślę, że to róża,
Co na krzaku się rozwija,
I oczęta do mnie zmruża...
Czasem myślę – że lilija...
Albo może zuczki złote,
Może muszki i motyle,
Brzęczą w uszko, tak, na psotę,
Gdy zadumam się na chwilę.
I raz tylko mi się zdało,
Że wskroś młodych listków sieci
Widzę postać „duszka” białą,
Jak na skrzydłach ku mnie leci...
Jasność słońca, dźwięk piosenki,
Zapach kwiatów, listków szmery
W tęczę tkały mu sukienki
I skrzydełek jego cztery...
Jak motylek na krzewinie,
Tak nad głową moją siedział...

Myślę, że te wszystkie owe
Dziwy – on mi opowiedział.
O tej pięknej, wielkiej ziemi,
O tych morzach, o tych górach,
O tych orłach, co nad nimi
Do gniazd swoich lecą w chmurach.
O tej czystej serc pogodzie,
Której żaden mrok nie zaćmi,
O miłości i o zgodzie,
I o pracy z ludźmi braćmi.

DZIADEK PRZYJDZIE

Dziadek dzisiaj przyjdzie,
W wielkim krześle siędzie,
Śliczne mi powieści
Opowiadać będzie.
Pal mi się, ogieńku! Pal mi się wesoło!
Wy, złote iskierki, sypcie mi się wkoło!
Dziadek dużo widział,
Dużo ziemi schodził;
Już sam nie pamięta,
Kiedy się urodził.
Pal mi się, ogieńku! Pal mi się wesoło!
Wy, złote iskierki, sypcie mi się wkoło!
Jak nam dziadek zacznie
Prawić różne dziwy,
To świat dawny staje
Przedemną jak żywy.

Pal mi się, ogieńku! Pal mi się wesoło!
Wy, złote iskierki, polatujcie wkoło!
I dawne zagrody,
I ludzie, i pleśnie...
Do rana samego
Marzą mi się we śnie!
Pal mi się, ogieńku! Pal mi się wesoło!
Wy, złote iskierki, polatujcie wkoło!

KRASNOLUDKI

Czy to bajka, czy nie bajka,
Myślcie sobie, jak tam chcecie.
A ja przecież wam powiadam:
Krasnoludki są na świecie.
Naród wielce osobliwy.
Drobny, — niby ziarnka w bani:
Jeśli które z was nie wierzy,
Niech zapyta starej niani.
W górach, w jamach, pod kamykiem,
Na zapiecku czy w komorze,
Siedzą sobie Krasnoludki
W byle jakiej mysiej norze.
Pod kominem — czy pod progiem —
Wszędzie ich napotkać można:
Czasem który za kucharkę
Poobraca pieczeń z różną..

Czasem skwarków porwie z rynki,
Albo liźnie cukru nieco,
I pozbiera okruszynki,
Co ze stołu w obiad lecą.
Czasem w stajni z bicza trzaśnie,
Koniom spląta długie grzywy,
Czasem dzieciom prawi baśnie...
Istne cuda! Istne dziwy!
Gdzie chce — wejdzie, co chce — zrobi,
Jak cień chyżo, jak cień cicho,
Nie odżegnać się od niego,
Takie sprytne małe lichy!

.....

Zresztą myślcie, jako chcecie,
Czy kto chwali, czy kto gani,
Krasnoludki są na świecie!
Spytajcie się tylko niani.

NASZ DOMEK

Naznosimy piasku, nazwozimy kamieni
Zbudujemy domek z drzwiczkami do sieni
Zbudujemy domek z jasnymi oknami,
Żeby złote słońko świeciło nad nami
A nad naszym domkiem będzie dach słomiany,
Z pięknych żytnich snopków równo poszywany.
A na dachu będzie gniazdo dla bociana,
Żeby nam klekotał od samego rana.

A w tym naszym domku będą białe ściany,
A na nich obrazek ślicznie malowany:
Jedzie rycerz, jedzie, brząka ostrogami,
Siostrzyczka go żegna, zalewa się łzami.
A przed naszym domkiem będą niskie progi,
Żeby do nas zaszedł ten dziaduś ubogi,
Żeby do nas zaszedł, przed kominkiem siadał,
O tych dawnych czasach dziwy rozповідаł.
A za naszym domkiem będzie sad zielony,
Ślicznymi kwiatkami pięknie zasadzony,
A za sadem pole z żytem, jak potrzeba,
Żeby żaden głodny nie odszedł bez chleba.

OGRÓDEK

W naszym ogródeczku
Są tam śliczne kwiaty:
Czerwone różyczki
I modre bławaty.
Po sto listków w róży,
A po pięć w bławacie;
Ułożę wiązanekę
I zaniosę tacie.
A tata się spyta:
— Gdzie te kwiaty rosną?
— W naszym ogródeczku,
Gdziem je siała wiosną.

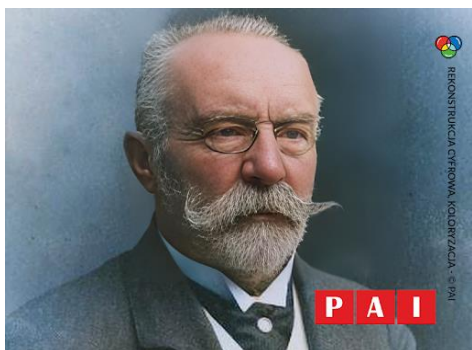
SANNA

Jasne słońko, mroźny dzień,
A saneczki deń, deń, deń.
A koniki po śniegu
Zagrzały się od biegu.
Jasne słońko, mroźny dzień,
A saneczki den, den, den,
A nasz Janek w złym sosie,
Bo ma gila na nosie.

TANIEC

Dalej rażno, dalej wkoło,
Dalej wszyscy wraz!
Wszak wyskoczyć i zaśpiewać
Umie każdy z nas.
Graj nam, skrzypku, krakowiaka,
A zaś potem kujawiaka
I mazura graj!
Jak się dobrze zapocimy,
To polskiego się puścimy,
Toż to będzie raj!
Dalej rażno, dalej wkoło,
Dalej wszyscy wraz!
Wszak wyskoczyć i zaśpiewać
Umie każdy z nas.

WŁADYSŁAW BEŁZA (1847–1913)



Władysław Bełza był człowiekiem szalenie skromnym. Nierzadko pomniejszał swoją rolę i zasługi, jakie oddał dla Lwowa i polskiej literatury. O swojej poezji, którą pisał dla dzieci, tak wyrażał się w jednym z listów do Józefa Ignacego Kraszewskiego: "Ot! Zabawka, nic więcej", określając swój "rym" jako "cielęcy" i "niewart trzech groszy". A trzeba przecież przyznać, że pieśniowy charakter poezji Bełzy jest ważnym znamieniem jego twórczości. Słynny badacz literatury Juliusz Kleiner wspomina, że Bełza: "Umie dobrać i styl odpowiedni, i rytm jedynie stosowny; on wie, że dziecko pragnie rytmu, w którego takt można tupać nóżkami; wie, że wiersz dla dziecka musi być bliski piosence". Na zbiorach wierszy dla dzieci Władysława Bełzy wychowało się kilka pokoleń Polaków. Stały się one jednymi z najpopularniejszych w Polsce, a ich autor ulubionym poetą młodych czytelników (Piotr Czartoryski-Sziler. Wielcy zapomniani Władysław Bełza - wielki piewca polskości. Tekst pochodzi z gazety "Nasz Dziennik").

KATECHIZM POLSKIEGO DZIECKA

- Kto ty jesteś?
- Polak mały.

- Jaki znak twój?
- Orzeł biały.

— Gdzie ty mieszkasz?

— Między swemi.

— W jakim kraju?

— W polskiej ziemi.

— Czem ta ziemia?

— Mą Ojczyzną.

— Czem zdobyta?

— Krwią i blizną.

— Czy ją kochasz?

— Kocham szczerze.

— A w co wierzysz?

— W Polskę wierzę.

— Coś ty dla niej?

— Wdzięczne dziecię.

— Coś jej winien?

— Oddać życie.

KOTEK

Co godzinę kotek myje,

Łapki, pyszczek, uszka, szyję.

Dziatwa często zapomina,

Że się codzień myć należy,

A czyż nie wstyd, by kocina,

Czystszą była od młodzieży?

MAMA PŁACZE

Mama płacze... Srebrne łezki

W ukryciu ociera,

A Cherubin je niebieski

Na skrzydełka zbiera.

Zbiera skrzętnie rozrzucony
Klejnot przy klejnocie,
I sam płacze zasmucony,
Przy smutnej robocie.

A jak zbierze, wnet polecą
I na wadze zważy,
I na krnąbrne i złe dzieci,
Bogu się poskarży.

A łzę matki, nie tak łatwo
Obmyć przeproszeniem;
Bo łza taka, droga dziatwo,
Zacięży kamieniem.

I na serce twe zuchwałę,
Co smuciło mamę,
I na życie twoje całe,
Wieczną rzuci plamę.

I Bóg ciebie zagniewany
Wypuści z opieki,
I Stróż Anioł zapłakany,
Odleci na wieki.

A choć mama ci przebaczy,
Ciężkie łzy gorzycy,

Bóg osądzi je inaczej
I każdą policzy.

Zła to dziatwa i bezbożna,
Która mamę smuci:
O! bo wszystko wrócić można,
Lecz łez nikt nie wróci!

MAŁY WOJAK

Co ja widzę! u młodzieży
W pokoiku nieład wielki?
Na podłodze książka leży,
W głowie wróble i figielki.

Zamiast zasiąść nad stolikiem,
Czytać słówka z kajecika:
Jaś wywija pałasikiem,
A Staś służy za konika.

Chociaż ładnie ci w kołpaczku,
Chociaż bystry konik z brata:
Szablą — wierzaj mi chłopaczku,
Nie podbijesz jeszcze świata.

Lecz ci powiem, gdzie twa śmiałość,
W świetnej może błysnąć roli:
Oto zwycięż opieszałość
I weź figle do niewoli.

Taką je pobiwszy sztuką,
Ucz się, ucz przy łasce bożej!
Bo świat tylko przed nauką,
Z uwielbieniem głowę korzy!

MAŁPKA

Jaś miał małpkę. Wiecie o tem,
Że pocieszne to stworzenie,
Z wielkim sprytem, chwyta lotem,
Każdy ruch, gest i spojrzenie.
Od samego przeto ranka,
W domu pełno wrzawy, stuku;
Małpka wciąż przedrzeźnia Janka,
A on śmiał się do rozpuku.
Lecz się wkrótce Janek mały,
Jej figlami znudził trochę,
I sam w odwrót przez dzień cały,
Jął przedrzeźniać swą pieszczochę.
— „Że cię małpka naśladuje,
Rzekł ktoś, no, bo głupie zwierzę;
Lecz czyż wstydu Jaś nie czuje,
Że z głuptaska przykład bierze?”

MAŁA GOSPOSIA

Gdy się zbudzę, wnet biegnę,
Na podwórko z koszykiem,
Tam kurczęta i kurki,
Opadają mię z krzykiem.

Ja im sypię perłowe
Ziarna, albo też groszek,
Bo dostałam od mamy
Parę ślicznych kokoszek.

Potem mleko na spodku,
Dla mych kociąt przynoszę;
One wszystkie tak ładne,
Że podziwiać je proszę.

Potem kwiatki na grzędzie,
Pilnie z chwastu opielę;
Potem jeszcze zostaje,
Do zrobienia mi wiele.

Muszę pobiedz i dojrzyć,
Ogrodnika za bramą;
To znów nosić kluczyki,
Od spiżarni za mamą.

Aż mateczka na czole,
Słodki całus mi składa,
Mówiąc, że z jej córeczki,
Jest gosposia nielada!

LEGENDA O JASKÓLKACH

Onego czasu — o! lat już mnogo
Od owej chwili przewiało,
Żył święty starzec, co prawdy drogą,

Kroczył odważnie i śmiało.
Ze słowem bożem na drżących ustach,
Przebiegał puszcze i jary,
Jak spotykany ów na odpustach,
Z ewangelijką dziad stary.

Z wioski do wioski starzec sędziwy,
Wędrował pełen ochoty;
I wszędzie serca ludzkiego niwy,
Uprawiał pod zasiew cnoty.

Raz na zachodzie, gdy uznojony
Usiadł pod krzyżem na cieniu,
By pod świętymi jego ramiony
Spocząć po długim znużeniu;
Ujrzał w pobliżu skupioną w tłumie,
Gromadkę dziatwy ochoczej ;
I na nią właśnie, w słodkiej zadumie,
Starzec obrócił swe oczy.

— „Dziatwo ! — rzekł do nich: rodzice twoi,
Dzień cały w polu, w robocie;
Któż wam tu mówi, maleńcy moi,
O Bogu, wierze i cnocie?

Zbliźcie się do mnie, szczebiotki hoże,
Zbliźcie się, dziatki kochane:
Ja wam na rozcież niebo otworzę,
Odślonię prawdy nieznane !"

I myśląc, że ich obrazkiem znęci,
Otworzył księgę stworzenia;
I począł mówić, jak mówią święci —
Głosem, co drżał mu z natchnienia.

Lecz gdzie tam dzieci!... Ich starca słowo
Ani to grzeje ni ziębi;
Pierzchły z chichotem, wstrząsając głową,
Jak stado płochych gołębi.

I nikt nie został przy starca boku,
Prócz tego krzyża z mogiły,
I dwóch jaskółek, co się w obłoku,
Goniąc naprzemian, ważyły.
Naraz tych dwoje coraz się zniża,
Coraz opada, opada...
I na rozpięte ramiona krzyża,
Z głośnym świegotem usiada.

Więc starzec do nich zwrócił się cały
I rzekł: — „Ptaszyny serdeczne !
Gdy nawet dzieci w głos się rozśmiały,
Gdym głosił prawdy odwieczne:

Wy mnie słuchajcie !" — I wnet jaskółki
Zaszczebiotały radośnie...
I patrz, już całe lecą ich pułki,
Rzesza wciąż rośnie i rośnie.

Nad głową starca, jak chmurka lotna,
Zawisły ptaszki wysoko...
A na ten widok łezka wilgotna,
Wbiegła starcowi na oko.

I mówił do nich: jak Bóg je żywi,
W jak cudne stroi sukienki;
Jak są ptaszekowie wszyscy szczęśliwi,
I jakie winni mu dzięki...

A kiedy skończył słowa natchnione,
Rzekł do ptaszynek tych roju:
„Ptaszki wy moje błogosławione,
Idźcie już teraz w pokoju!
A że z was równie młodzi jak starzy,
Pocziwy przykład powzięli:
Przeto przeklęty, kto się poważy,
Ścigać was w niebios topieli...

Odtąd bezpiecznie bujajcie wszędzie,
Po ziemi, wodzie, błękicie...
Każda z was wróżyć dla świata będzie,
Wiosnę — i nowe z nią życie.

Pod którąkolwiek zajrzyjcie strzechę,
Wnet tam otucha się wzbudzi,
Bo Bóg na skrzydłach waszych pociechę,
Posyłać będzie dla ludzi!

Odtąd jaskółka — posłaniec Boży,
Wszędzie witana jest rzewnie ;
A gdzie gniazdeczko swoje założy,
Tam szczęście gościem jest pewnie !"

LEGENDA O GARŚCI ZIEMI POLSKIEJ

Ojców naszych ziemio święta,
Ziemio wielkich cnót i czynów,
Tyś na wskroś jest przesiąknięta,
Krwią ofiarną twoich synów.

I nie darmo w twoje rano,
O ! puścizno przodków droga !
Ziemią świętą ciebie zwano,
Boś najbliżej stałą Boga.

Byłaś ziemią poświęcenia,
Przytuliskiem licznych gości;
Dziwny ciebie opromienia,
Czar męczeństwa i świętości.

Niegdyś ze stron tych pątnicy,
Z wiarą w sercu niewymowną,
Do Piotrowej szli stolicy,
Po relikwii kość cudowną.

I gdy o ten dar nieśmiało,
Dla Ojczyzny swej prosili,

Papież schylił głowę białą,
I tak odrzekł im po chwili:

„O ! Polacy ! o pielgrzymi!
Na cóż wam relikwia nowa?
Wasza ziemia krwią się dymi
I dość świętych kości chowa.

Wszakże jeszcze do tej pory,
W bitwach z Turki i z Tatary,
Męczenników waszych wzory,
Są świadectwem waszej wiary".

I wziął w rękę swą sędziwą,
Polskiej ziemi grudkę małą,
I na dłoń mu się, o! dziwo!
Kilka kropli krwi polało.

„Weźcie, rzecz, proch ten z sobą,
I cud Boży głoście wszędzie!
Niech ta ziemia wam ozdobą,
I relikwią świątyń będzie !

Niechaj proch ten z waszych progów,
Wciąż wam świadczy przed oczyma:
Jak nad Boga — niema bogów,
Nad tę ziemię świętszej niéma!"

LATAWIEC

Raz się w ogrodzie dzieci zebrały,
A że Czesławek był wielki znawca,
Więc on też powziął ten zamiar śmiały,
Żeby w powietrze puścić latawca.
Latawiec szybko wzbił się pod chmury,
Jak orzeł koła zakreślał duże;
A wtem silniejszy wiatr powiał z góry,
I patrz, latawiec upadł w kałużę!
Strzeż się bez celu gonić po świecie,
Bo wpadniesz w błoto i zginiesz dziecię!

LALKA EWUNI

„Niech lalka będzie greczna siedzi nad książeczką,
Niech się w kącie nie maże, bo weźmie różeczką!”
Takie przestrogi Ewunia mała,
Swojej laleczce dawała.
W kwadrans potem mama woła:
„Pójdź Ewusiu, weź książeczkę,
Dosyć byłaś już wesoła,
Będziem uczyć się troszeczkę!”
Słyszac to Ewunia mała,
Nagle w głos się rozbeczała.
Widzac, na jaką zanosi się walkę,
Rzekła mama do Ewci, co karcila lalkę:
„Niech Ewa będzie greczna, siedzi nad książeczką,
Niech się w kącie nie maże, bo weźmie różeczką!”

Każdą przestrogę, luba młodzieży,
Naprzód do siebie samych stosować należy!

KAMIEŃ

Ot, niepozorna bryła kamienia!
Lecz głaz ten martwy w artysty ręku,
W cudne się dzieło sztuki przemienia,
Nabiera kształtu, życia i wdzięku.
Tak z twym umysłem, o! dziatwo miła!
Dziś on jak kamień leży odłogiem;
Lecz gdy go wesprze nauki siła,
Lśnić będzie jasno, przed ludźmi, Bogiem.
I jak z granitu, pod cięciem młota,
Iskra zeń wiedzy wybłyśnie złota.

ZŁAPANA MYSZKA

Nie słuchałaś
Myszko mamy,
Pokryjomu
Wyszłaś z jamy.

Chciało ci się
Jeść słoninkę,
A masz teraz
Smutną minkę.

Czemu byłaś

Nieostrożna?
Teraz z jamy
Wyjść nie można.
Dom rzuciłaś
Dla łakotek,
A za karę
Zje cię kotek.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ, PATRON DZIECI

I.

Święty Mikołaj w niebie siedzi,
I w chwale boskiej jasno świeci;
Lecz siwą głowę z dawna biedzi,
Z czem ma na ziemię zejść do dzieci,
Do których schodzi on czasami,
Z błogosławieństwem i z darami.

II.

A tam, w tym ślicznym, cudnym raj,
Jest ogrodnikiem anioł mały;
„Patrz — mówi — Święty Mikołaju,
Rajskie jabłuszka już dojrzały!”...
Święty z uciechy musnął węża,
I sam je z rajskich drzew otrząsa.

III.

A gdy już zebrał worek cały,
Tak do świętego Piotra rzecze:
„Muszę do dziatwy śpieszyć małej,
Otwórz mi niebo, zacny człecze,
Bo wiesz, że dziatwa niecierpliwa,

Codzień mię czeka, codzień wzywa!”

IV.

Otworzył Piotr furteczkę w niebie,
I rzekł: — „Idź bracie w Imię Boże!
Lecz ciepły kozuch weź na siebie,
Bo straszny dzisiaj mróz na dworze”.
Święty się ubrał w futro kunie,
I wprost na ziemię z nieba sunie.

V.

I tu do każdej puka chatki,
Bo mu do każdej znana droga;
I wkoło siebie zbiera dziatki,
Słucha Ojczy nasz, Wierzę w Boga,
I radość z świętych lic mu świeci,
Gdy widzi dobre, grzeczne dzieci.

VI.

Lecz niechno jakie dziecko spotka,
Co złe zamiary w sercu chowa;
Wnet jego twarz, zazwyczaj słodka,
Staje się mroczna i surowa,
Dla takich dzieci groźnym bywa,
Aż mu się trzęsie broda siwa!

VII.

I chociaż świętą jest osobą,
Choć zwykle dobry i łaskawy,
Takie złe dziecko bierze z sobą,

I niesie w worku do naprawy;
A co tam robi z tem nicpotem,
To lepiej już nie mówić o tem...

VIII.

Lecz polskie dworki, polskie chatki,
Mieszkaniami są poczciwych ludzi;
Spijcie więc błogo drogie dziatki,
Aż was Mikołaj święty zbudzi;
Bo on was wszystkich kocha szczerze,
I dobrych dzieci nie zabierze!

MODLITWA POLSKIEGO DZIEWCZĘCIA

Wiem ja, bo mi o tem,
Mama powiedziała:
Żem dziecię tej ziemi,
Żem jest Polka mała.
I wiem, jak mi Polska,
Jest droga i miła,
Bom się w polskiej mowie,
Pacierza uczyła.
Bo mię polskie niwy
Chlebem swym karmiły;
Bo mię polskiej pieśni,
Skowronki uczyły.
Bo mię tam na niebie,
Strzeże Matka Boska,
Ta polska królowa,
Nasza Częstochowska.

Bo przy Bożym tronie,
Polscy święci stoją,
I co dzień się modlą,
Za ojczyznę moją.
Więc i ten paciorek,
Polskiego dziewczęcia,
Przyjm o wielki Boże,
W ojcowskie objęcia!
Bo on się z mej duszy,
Wyrywa jak łkanie:
"Ojczyznę kochaną,
racz nam wrócić Panie!"

DOBRANOC CI ANIELE

Mrok już zapada... Na ciemnym niebie,
już tysiąc srebrnych gwiazdeczek lśni;
Matka braciszka mego kolebie:
Aniele stróżu, dobranoc ci!
Oczy się kleją, główka opada,
Młodszy braciszek dawno już śpi;
Tatko na czole całus mi składa:
Aniele stróżu, dobranoc ci!
O! jakżeś dobry dla wszystkich, Boże!
Nawet o dzieciach pamiętasz Ty!
Stróż anioł wsparty o moje łóżko,
Czuwa nademną gdy mama śpi!
Lecz i ty spocznij Aniele drogi!
Niech ci o grzecznych dzieciach się śni;
Miej sen spokojny, lekki i błogi:
Aniele stróżu, dobranoc ci!

DZIEŃ GRZECZNEGO ADASIA

Adaś wstaje

Ledwie pierwszy brzask słoneczka,
Przedrze nocy mgłę:
Adaś zrywa się z łóżeczka
I ubiera się.
Leniuch tylko do poduszek
Przylega jak głaz,
Ale Adaś nie leniuszek,
Wstawać lubi wczas.

Adaś ubiera się

Dopatrzyłem raz niechcący,
Dzieci krnąbrne, złe,
Co czekają, aż służący
Przyjdzie ubrać je.
To zabawy, to pieszczotki,
Aż wstyd za nie wam!
Adaś w spodnie i skarpetki,
Ubiera się sam!

Adaś myje się

Znam ja chłopca, który stroni
Od wody ze źródła;

Do mycia go mama goni,
Po całym pokoju.
Biega brudny po ogrodzie,
Uparty jak kózka;
Ale Adaś w zimnej wodzie,
Jak rybka się pluska.

Pacierz

Kiedy już główka uczesana,
Skończony ubiorek,
Adaś pada na kolana,
I mówi paciorek.
Innym dzieciom mama grozi,
Że trzepią pacierze:
Adaś modli się do Bozi
Uważnie i szczerze.

Śniadanie

Potem Adaś mamie, tacie,
„Dzień-dobry” powiada,
I najgrzeczniej przy herbacie,
Z rodzicami siada.
Je powoli, by serwety
Nie splamić, — uważa,
Co tak często się, niestety,
Drugim dzieciom zdarza.

Nauka

Po śniadaniu u mateczki
W pokoju nauka,
Grzeczny Adaś swej książeczki
Po kątach nie szuka.
Przy czytaniu się nie kręci,
Pod nosem nie mruży,
I nazawsze ma w pamięci,
Co się raz nauczy!

DZIEŃ DOBRY

Dziatwa co rano „dzień-dobry“ składa,
Tacie i mamie;
Lecz jakże często mała gromada,
Mówiąc to, kłamie.

Bo wy dziateczki pewnie nie wiecie,
Co jest w tem słowie?
A słówko pojąć należy przecie,
Nim się je powie.

Oto w „dzień-dobry“ moi łaskawi,
Mówicie mamie:
Że nikt z was serca jej nie zakrwawi,
Życzeń nie złamie.

Że plon nauki w dniu tym bogaty
Główka zdobędzie;

Że żadne z dzieci mamy i taty
Smucić nie będzie.

Że w dniu tym myśleć o figlach, psocie,
Przestaną dziatki,
Że dzień ten „dobrym“ zrobią w istocie,
Dla ojca, matki.

Od dziś, „dzień-dobry“ zanim się powie,
Mamie lub tacie:
Dziatki! pierw dobrze rozważcie w głowie,
Czy dotrzymacie?

POLSKA MOWA

Ukochaj dziatwo słowo rodzinne,
Skarb twój najdroższy, wspaniały!
Tym słowem usta twoje niewinne,
Pierwszy paciorek szeptały.

A co po Bogu najdroższe dziatki!
Dla duszy tkliwej i czystej:
Słodkie imiona ojca i matki
Wzięłyście z mowy ojczystej.

Pierwsze wrażenia, pierwsze pojęcia,
Pieśń ptaszka, kwiatki w dąbrowie,
Co zajmowały umysł dziecięcia,
W tej tłumaczono wam mowie.

Nie tylko kraj ten, w którym żyjecie,
Ojczyzną waszą się zowie:
Bo jest i druga ojczyzna, dziecię,
Co w polskim mieści się słowie.

Z głębi serc polskich, nurty żywemi
Rwie się jak rzeka wspaniała:
To mowa ojców, co naszej ziemi
Nazwisko „Polski” nadała.

A jakież czary mowa ta mieści:
Raz gromem huczy i błyska;
To znów się ozwie jękiem boleści,
Że aż łzy z oczu wyciska.

Bo w niej się chowa moc tajemnicza,
Ta czarodziejska moc wróżki:
Co raz ją zmienia w pieśń Mickiewicza,
To znowu w hasło Kościuszki!

Więc czcuj to słowo, co się u świata
Okryło zasług wawrzynem!
Bo kto nim gardzi albo pomiata,
Ten złym Ojczyzny jest synem!

ANIOŁ

Kiedy się modlisz kochane dziecię,
To biały Anioł cieszy się z ciebie!

I dobrze tobie będzie na świecie,
Bo błogosławi cię Pan Bóg w niebie!
Ale gdyś krnąbrne, to łzy mu płyną,
Anioł się smuci i Pan Bóg smuci,
A już źle temu droga dziecino,
Kogo Aniołek Boży porzuci!
Więc bądź posłuszne przez dzionek cały,
By się nie smucił Aniołek biały.

KORNEL MAKUSZYŃSKI (1884–1953)



Kornel Makuszyński (8.01.1884–

31.07.1953), ur. się w Stryju, zm. w Zakopanem. Prozaik, poeta, felietonista, krytyk teatralny. Studiował polonistykę i romanistykę we Lwowie, następnie romanistykę w Paryżu. Był recenzentem teatralnym i kierownikiem literackim teatru we Lwowie, po przeniesieniu się do Kijowa objął kierownictwo Teatru Polskiego. W 1918 osiadł w Warszawie, pracował jako krytyk teatralny i literacki oraz felietonista, współpracował z redakcjami czasopism kulturalnych, m.in. „Rzeczypospolita”, „Warszawianka” i „Kurierem Warszawskim”. Członek PAL, w 1935 odznaczony Złotym Wawrzynem PAL. (...) Zastąpił jako autor książek dla młodych czytelników; pierwszą książkę dla dzieci „Szewc Kopytko” i „Kaczor Kwak” wydał w 1912; pierwszą książką dla młodzieży była opowieść autobiograficzna „Bezgrzeszne lata” (1925). Następnie „O dwóch takich, co ukradli księżyc” (1928), „Przyjaciel wesołego diabła” (1930; ekranizacja 1987), „Panna z mokrą głową” (1932), „Wyprawa pod psemy” (1935), „Szatan z siódmej klasy” (1937; ekranizacja 1960), „Awantura o Basię” (1936; ekranizacja 1960), „Szaleństwa panny Ewy” (powst. 1940, wyd. 1957; ekranizacja 1988). Utwory M. są z jednej strony dalekie od moralizatorstwa, z drugiej jednak – przenika je łagodny, dyskretny ton wiary w ludzką dobroć, potęgę charakteru, serdeczności, a jednocześnie wielobarwny humor, towarzyszący wszystkim postaciom i zdarzeniom. Odrębne miejsce w spuściźnie M. zajmują książki dla dzieci młodszych, m.in. „Bardzo dziwne

bajki” (1916), napisane w konwencji młodopolskiej, wprowadzające elementy surrealizmu (groteska, absurd, żart, ironia), a także zawierające celne spostrzeżenia psychologiczne, oraz historyjki słowno– obrazkowe (współautor – rysownik M. Walentynowicz) o przygodach Koziółka Matołka (cz. 1– 4 1933– 34) i małpki Fiki Miki, 1935; cz. 2 Fiki Miki dalsze dzieje – kto to czyta, ten się śmieje, 1936; cz. 3 „Na nic płacze, na nic krzyki, koniec przygód Fiki Miki”, 1938. W 1994 została ustanowiona Nagroda Literacka im. K. Makuszyńskiego” (GL, Makuszyński Kornel [W:] Słownik literatury dziecięcej / pod red. B. Tylickiej, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2002, s. 235.)

120 PRYZGÓD KOZIOŁKA MATOŁKA

Wszystkie mądre polskie kozy,
By je zliczyć, nie mam siły!
Na naradę się zebrały
I rzecz taką uchwałyły:
„W sławnym mieście Pacanowie
Tacy sprytni są kowale,
Że umieją podkuć kozy,
By chodziły w pełnej chwale.
Przeto koza albo kozioł,
Jakaś bardzo mądra głowa,
Aby podkuć się na próbę,
Musi pójść do Pacanowa.
A gdy wróci ten wędrowiec,
Już podkuty, ale zdrowy,
Wszystkie kozy się dowiedzą,
Czy to dobrze mieć podkowy.”
„Kto ten dzielny? Kto się zgłasza?”
„Ja!” – zakrzyknął w głos koziołek.

Miał maleńką, piękną bródkę,
A wołano nań: Matołek.
Czule żegnał go ród kozi,
Mama i sędziwy tata,
A Matołek wziął tobołek
I wędruje na kraj świata.
Kiedy znalazł się na drodze,
Po raz pierwszy na wolności,
Skoczył w górę nasz koziołek,
Aby rozprostować kości.
Nagle ujrzał dwa zające,
Więc zapytał: – „Proszę panów,
Może mi panowie wskażą,
Gdzie to miasto jest Pacanów?”
Rzekł mu jeden: – „Idź przed siebie,
Trochę w prawo, trochę w lewo,
Przepełń morze, przeskocz góry,
Aż napotkasz uschłe drzewo.”
Nagle przerwał i zakrzyknął:
„Niech ratuje się, kto zajac!”
A koziołek smyk na drzewo,
Przed psem strasznym uciekając,
„Złaż natychmiast z mego brzucha”
Woła drzewo w wielkim gniewie.
„Nie masz prawa, śmieszna kozo,
Po szanownym łązić drzewie.”
Zawołało wiatr na pomoc
I zatrzęsło się z łopotem,

Tak że spadło trochę liści,
A koziołek zaraz potem.
„Aj! Aj!” – wrzasnął, choć pod drzewem
Złego już nie było zwierza,
Lecz tymczasem jeź przydreptał
A koziołek spadł na jeża.
Beknął głośno siedem razy,
Skoczył, jakby opętany,
A sięć nie mógł, bo w tym miejscu
Miał bolesne bardzo rany.
Jeź Igiełka rzekł mu na to:
„Czemu krzyczysz? To się zdarza!
Czyś ty jabłko, by spaść z drzewa?
Teraz biegnij do lekarza”
Niedźwiedź zawsze jest lekarzem,
Z pokolenia w pokolenie,
Zbadał rany, potem mruknął :
„Dam ci coś na przeczyszczenie.”
„Nigdy!” – krzyknął nań koziołek,
„Wolę już najsroźsze bóle!”
Na stół skoczył, stłukł kałamarz
I przez okno smyk! na pole...
Właśnie pasły się cielęta
Na zielonym brzegu Wisły.
Z wielkim się rozbiegły krzykiem:
„Kozioł wariat! Stracił zmysły!”
On zaś poszedł poprzez pola.
W krąg kraina bardzo pusta,

Nagle, gdy był bardzo głodny,
Szepnął cicho: – „Ach, kapusta!”
Głowy stały tak w szeregu,
Jakby za żołnierzem żołnierz.
Nasz koziołek zaczął ucztę,
Wtem ktoś chwyta go za kołnierz.
„Tuś mi, bratku, capie młody!”
Wołał stróż, co wyszedł z cienia.
„Nie oglądaj się, idź prosto,
Do więzienia! Do więzienia”
Przyszedł sędzia i rozkazał,
By zakuli go w kajdany,
I w komórcie bardzo ciemnej
Kazał przykuć go do ściany.
Siedzi biedny nasz koziołek
I nie może ruszyć łapą,
Jęczy tylko i wciąż płacze:
„Żegnaj, mamó, żegnaj, papo!”
W nocy przyszli rozbójnicy,
Wygrzebali ziemię kołkiem
I na plecach swych unieśli
Tę komórkę wraz z Matołkiem.
Do ciemnego zaszli lasu,
Patrzą, co tam jest w komorze!
Nagle strasznie zakrzyknęli:
„Diabeł! Ratuj się kto może!”
„Stójcie, stójcie!” – kozioł woła
„Uwolnijcie mnie z powroza,

Ja nie jestem żaden diabeł,
Moja mama była koza!”
Lecz po zbójcach nie ma śladu,
Bo uciekli, gdzie pieprz rośnie,
A koziołek został w lesie,
Pobekując wciąż żałośnie.
Bekiem zbudził czarownicę,
Bardzo straszną babę Jędzę,
Co dziewczynkę złote włosy
Jak na krosnach tka jak prządzę.
Przyszła, patrzy i wciąż cmoka,
Potem rzecze: – „Coś, kochanie,
Jesteś mi zanadto chudy,
Ale zjem cię na śniadanie!”
A on na to: – „Zdejm łańcuchy,
A ja za to cię z ochotą
Poprowadzą tam, gdzie leżą
Wielkie skarby, srebro, złoto!”
Wiedzie potem czarownicę
Przez las stary, przez las młody,
Aż oboje tam przybyli,
Gdzie są wielkie, czarne wody.
Kazał stanąć jej nad brzegiem
I na chwilę zamknąć oczy.
Baba stoi, a koziołek
Jak nie beknie! Jak nie skoczy!
Tak ją ducnął w brzuch rogami,
Wedle dawnej koziej mody,

Że fiknęła siedem razy
I jak kamień bęc do wody!
„Hulaj, kozal” – rad zawołał,
Potem pobiegł do jej chaty
I uwolnił troje dzieciak,
Co płakały spoza kraty.
Dwie dziewczynki, jeden chłopczyk,
Uklęknęwszy w chaty progu,
Ślicznie razem zaśpiewali,
Aby podziękować Bogu.
Potem razem szli z koziołkiem
Aż do czarnych lasów skraju,
Dzieci poszły w kraj daleki,
A on został na rozstaju.
Spotkał kaczkę; pięknie wita:
„Babcia pani pewnie zdrowa?
Może pani mi odpowie,
Jak stąd iść do Pacanowa?”
„Kwa! kwa!” – kaczka wrzaśnie na to,
Czyniąc w wodzie wiele plusku.
„Nie rozumiem!” – rzekł koziołek,
„To zapewne po francusku”
Noc zleciała, jak kruk czarna,
A koziołek smutno kroczy,
Ledwie długą widzi drogę,
Biedne wypatruje oczy,
Co to?! Co to?! Z wielką wrzawą
Smok potężny drogą leci,

Dwoje oczu ma na przedzie
I straszliwie nimi świeci.
Lecz koziołek nasz odważnie
Stanął pośród czarnej drogi!
Może zginie, ale przedtem
Chce potwora wziąć na rogi.
Ten uderzył go żelazem,
Które miał na paszczy przedzie.
Kozioł fiknął, wzleciał w górę,
Potem miękko spadł i – jedzie.
Nagle stanął wóz żelazny,
A tłum wielki w głos wykrzyka:
„Kozą! Kozą! Łapcie kozę!
Zawołajcie tu rzeźnika!”
Wielki strach padł na koziołka,
Wszystkie zebrał w sobie moce,
Skoczył i uciekał pędem,
Przez trzy dni i przez trzy noce.
Głodny bardzo, szukał długo,
Czy się czego zjeść nie udał
Aż zobaczył wiewióreczkę,
Co jak płomień była ruda.
„Daj mi zjeść co, dobra pani!”
A wiewiórka: – „Bardzo proszę,
Mam na sprzedaż sześć orzechów,
Ale zapłać mi trzy grosze.”
„Skąd je wezmę, nieszczęśliwy,
Widzisz przecie, żem jest w nędzy!”

Wtem zobaczył Stracha w polu;
„Może pan mi da pieniędzy?”
Strach na wróble zdjął kapelusz,
Bardzo mu się pięknie kłania
I powiada: – „Smutne czasy.
Ja też jestem bez śniadania.”
Przyszedł do jednego miasta,
Gdzie wydano prawo nowe:
„Kto by z brodą wszedł na rynek,
Temu zaraz utną głowę!”
Napis taki był na bramie,
Kozioł patrzył weń ciekawie,
Ale że nie umiał czytać,
Nic nie wiedział o tym prawie.
Więc schwytali go od razu,
Wnet go na stracenie wiodą,
I odcięli mu głowiną
Razem z piękną bardzo brodą.
Leży biedak już bez ducha,
Wtem poczciwy szewc nadchodzi.
Spojrzał, westchnął i powiada:
„Pewnie brodą miał dobrodziej!”
Bardzo zacny był to człowiek,
Więc choć to nie było łatwo,
Przyszył głowę do tułowia
Bardzo mocną, szewską dratwą.
Ożył kozioł, beknął rzewnie,
Potem szewca wziął w uściski,

Szewe do domu go zaprosił,
A tam z jednej jedli miski.
Gdy odpoczął, poszedł dalej.
Aż tu wszystkim herold głosi,
Że bal będzie u królowy,
Najjaśniejszej, pięknej Zosi.
A kto z gości na tym balu
Najpiękniejszą pieśń zaśpiewa,
Będzie królem i dostanie
Berło ze złotego drzewa.
„Będę królem!” – krzyknął kozioł,
„Śpiewam piękniej niż słowiki!”
I czym prędzej zaplótł brodę
W bardzo zgrabne warkoczyki.
Każdy cudne śpiewał pieśni,
Czy bogaty, czy ubogi,
Lecz gdy nasz Koziołek beknął,
Wszyscy w krzyk i dalej w nogi!
„Ach, ty trąbo jerychońska”
Tak królowa gniewna rzecze.
Niech go kucharz stąd zabierze
I na rożnie wnet upiecze”
Straszną byłby zginął śmiercią,
Ale patrzcie! Kozioł zmyka,
Bo gdy kucharz w ogień dmuchał,
On się przebrał za kuchcika.
Gdy tak zmyka w białym stroju,
Ktoś go chwycił na zakręcie

I zawołał: – „Chodź, mój miły!
Bądźiesz kuchtą na okręcie!”
Gdy uwarzył pierwszy obiad,
Wszyscy w krzyk, i miast zapłaty
la wyborne gotowanie
Wsadzili go do armaty.
Jak nie hukniel Jak nie fukniel
A koziołek nasz, niebożę,
Długo leciał przez powietrze
I po czterech dniach wpadł w morze.
Spadł na małą czarną wyspę
I odetchnął odrobiną.
Nagle wyspa się zachwiała
I zanurza się w głębinę.
Dziw nad dziwy! Straszne rzeczy!
Lecz wy rozumiecie chyba,
Ze Matołek, co miał pecha,
Prosto spadł na wieloryba.
Parsknął biedak, bowiem w morzu
Woda jest okropnie słona,
A on skąpał się w niej cały,
Od swej brody do ogona.
Wtedy słońce pociemniało,
Jakby je zakryła chmura,
Bo to leciał ptak straszliwy,
Co się zwał „Skrzydłata Góra”.
Ryknął, jakby lew zaryczał,
Porwał kozła w swoje szpony

I biednego syna kozy
Gdzieś w nieznane poniósł strony.
Leci, leci, leci, leci,
Aż doleciał do księżycyca!
Już go pożreć chce łapczywie,
Gdy wtem miga błyskawica.
Polski szlachcic z szablą bieży,
Krzykiem wielkim siejąc grozę:
„Jakim prawem, krwawy zbójco
Chcesz tą polską pożreć kozę!”
„Ja tu jestem, pan Twardowski
Co ci nie da zjeść biedaka!”
Gdy to straszny ptak usłyszał,
Między chmury dał drapaka
Szlachcic w śmiech, a potem rzecze
„Że gościnność mam w zwyczaju,
Usiądź waść i opowiadaj,
Co tam w polskim słyhać kraju!”
Gadał kozioł, to co wiedział,
Potem zaś dziękował szczerze,
A Twardowski poweselał,
Na to miłe patrząc zwierzę.
Rzekł mu potem: – „Dziś na ziemią
Bąda złote spadać gwiazdy.
Siądź na jedną, jeśli Wasze
rakiej się, nie boisz jazdy!”
„Raz śmierć kozie!” – kozioł wrzasnął,
Widząc gwiazdę spadającą.

Skoczył śmiało i już leci,
Tylko bardzo mu gorąco.
Leciał prawie przez trzy lata,
Wciąż się złotą żywiąc trawą,
Aż nareszcie gwiazda woła:
„Teraz lecim nad Warszawą!”
Znowu leci, iskry sypie,
Gdy wtem wody się rozprysły
I gwiazdeczka o północy
Wpadła z kozłem wprost do Wisły
Beknął kozioł, zanurzony
W zimne fale aż pod brodą,
I narzeka: – „Czym ja kaczka,
Aby ciągle spadać w wodę!”
Na brzeg z wielkim wylazł trudem,
Przez piaszczyste brnie nasypy
I powiada: – „Ej, Matołku,
Zebyś ty nie dostał grypy!”
Kiedy wreszcie świt rozblęsnął,
Kozioł, zziąbły i rozżalon,
Widzi, jak żołnierze gazem
Wielki nadymają balon.
„Poleć z nami!” – powiadają.
„Polecimy ponad chmury!”
„Piękne dzięki!” – rzekł Matołek,
„Właśnie powróciłem z góry!”
I w te pędy w las ucieka,
Bo to wiedział już dokładnie,

Ze jest ładnie na księżycu,
Lecz na ziemi jeszcze ładniej.
Bum! Bum! – nagle się rozlega
Przez leszczyny i przez łozy,
A on poczuł ból w tej stronie,
Gdzie ogonek mają kozy.
„Gwałtu! Tu jest polowanie
I na śmierć mnie zastrzelili!”
Jęknął kozioł i ze strachu
Ubiegł więcej niż pół mili.
Ciemno stało się na świecie,
Wielka burza przeszła blisko,
A gdy ścichła, z gęstwy lasu
Wyskoczyło złe wilczysko.
„Śmierć mnie czeka w paszczy wilka!”
Nasz Matołek rzewnie jęczy,
Gdy wtem most przed sobą ujrzał,
Przeogromny, z cudnej tęczy.
Skoczył na ten most wspaniały,
A wilk z miną ogłupiałą
Patrzy, jak koziołek dzielny
Pod niebieską mknie powałą!
Kiedy znalazł się na szczycie,
By nie skręcić sobie karku,
Przysiadł i tak zjechał na dół,
Jak kolejką w lunaparku.
Przebiegł tęczą przez pół świata,
Wykopyrtnął się w dolinach,

Spojrzał wkoło i zrozumiał,
Ze się nagle znalazł w Chinach!
Przez ryżowe bieży pola,
Przez herbaty mknie zagajnik,
Aż zobaczył taki pałac,
Jak porcelanowy czajnik.
Rzekł do siebie: – „Po co, koźle,
W chińskie ty się sprawy mieszasz!”
Wtem za nogi strach go chwycił,
Bo się chiński zjawił cesarz.
Rzekł łaskawie: – „Witaj, panie!
Choć masz jeszcze lata młode,
Mandarynem cię mianuję,
Bo masz bardzo piękną brodę!”
Już po chwili kozioł stąpa
Po pałacu, cudnie odzian,
A cesarza córka woła:
„Ach, przystojny jest ten młodzian!”
Potem cesarz tak rozkazał:
„Niech mu nikt nie daje jadła,
Aż ten chłopczyk się nauczy
Z chińskich liter abecadła”
„Jest tych znaków nie tak wiele,
Ze czterdzieści coś tysięcy,
Więc się krótko będzie uczył,
Sto lat może, lecz nie więcej!”
„Ratuj, mammo!” – jęknął kozioł,
Który był już mandarynem.

Znacznie gorsze to od śmierci,
Co wciąż goni za twym synem!”
Gdy się wszyscy spać pokładli,
Kozioł zdjął jedwabne szaty
I tajemnie się zagrzebał
W wielkim pudle od herbaty.
Rano wzięły je Chińczyki,
Po niezmiernym nieśli kraju,
A w rok potem nasz koziołek
Był już w Indiach, aż w Bombaju
Tam poważny jeden kupiec
Odbił zręcznie wieko z pudła
A z herbaty wyskakuje
Postać smutna i wychudła.
„Nim odpowiesz” – rzekł Matołek
„Wprzódki dobrze się zastanów
I objaśnij mnie łaskawie,
Czy to wreszcie jest Pacanów”
Ten zaś człowiek, co miał kolor
Jak chleb, kiedy się przypiecze,
Na twarz upadł i zawołał:
„Sziwa riwa! Ecze pecze!”
Tłum ogromny bieży, krzycząc:
„Aja koza hindu teli!”
Znaczy to: – „Tak pięknej kozy
Jeszcze w Indiach nie widzieli!”
„Coś mi się to nie podoba!” –
Myśli kozioł zadziwiony.

Gdy wtem tłum z ogromnym wrzaskiem
Rozbiegł się we wszystkie strony.

Patrzy, a to słoń pijany,

Na ognisty rum łakomy,

Bieży, trąbą drzewa łamie

I wywraca małe domy.

Dojrzał kozła i wykrzyka:

„Porzuciłem mego pana

Siadaj na mnie i zmykajmy,

Będę w tobie miał kompana!”

Już po chwili kozioł siedział,

jakby na wysokiej wieży,

A słoń pądzi w las i trąbi:

„Z drogi! Z drogi! Pan słoń bieży!”

Biegł przez wiele dni i nocy,

Kozioł nie czuł w sobie kości,

Więc gdy słoń na chwilą zasnął,

Zsunął się i smyk! w ciemności.

Nadszedł ktoś, a kozioł pyta:

„Gdzie ja jestem, dobry paniel”

tamten grzecznie mu odpowie:

„Jesteś pan w Afganistanie!”

„Koniec ze mną” – myśli kozioł,

„Bo już moja dola taka!”

Wtem przypadkiem, gdzieś pod niebem,

Stalowego ujrzał ptaka.

Własnym oczom nie dowierza:

„Czy gorączkę mam, czym chory!”

Przecie na aeroplanie
Polskie widać stąd kolory!”
Aeroplan usiadł pięknie,
Bardzo blisko, o stajanie.
Kozioł biegnie, woła, płacze:
„Ratuj mnie pan, kapitanie!”
Lotnik zaś, zdumiony wielce,
Oczom wierzyć swym nie może!
Śmieje się i tak powiada:
„Skąd tu wzięłeś się, nieboże!”
Gdy mu kozioł opowiedział,
Jak wędruje nadaremno,
Ulitował się kapitan
I powiada: „Siadaj ze mną!”
Frunął w górę ptak stalowy,
Leciał, leciał w zachód krwawy,
A po kilku dniach niebieskich
Zdrowo przybył do Warszawy.
Do nas przyszedł biedny kozioł,
Wyrwał siwy włos z swej brody,
I serdecznie popłakując,
Opowiedział swe przygody.
A nam też się płakać chciało,
Przeto, widząc go w boleści,
Prosiliśmy, by zjadł obiad
I używał, co się zmieści!
A on na to – „Chciałbym bardzo,
Lecz odpocząć tu nie mogę.

Muszę szukać Pacanowa
I w tej chwili idę w drogę!”
Więc pożegnał nas serdecznie
I znów poszedł, biedaczysko,
Po szerokim szukać świecie
Tego, co jest bardzo blisko.
Straszne znowu przeżył dzieje,
Śmieszne, smutne, nie o wiary,
Tak, jak gdyby na koziołka
Ktoś potężne rzucił czary.
Mamy nowe wiadomości
I składamy je w swej teczce,
A za rok je opiszemy
W ślicznej jako ta, książeczce.

ROZMOWA Z ZEGAREM O BEZGRZESZNYCH LATACH

Czy też pamiętasz, stary mój zegarze,
Jak w słońce twojej tarczy patrzył żak
I marzył o tym, o czym ja dziś marzę?
Czy też pamiętasz?
O, tak, o, tak, o, tak!
Ode dnia do dnia, od chwili do chwili
Żyliśmy życiu mądrymu na wspak,
Godziny biegły, a myśmy liczyli
Szczęście na wieczność...
O, tak, o, tak, o, tak!
A czy pamiętasz, filozofie stary,
Jakeś fałszywy wybijał mi znak

I wszystkie wokół budziłeś zegary,
Gdym pisał wiersze?
O, tak, o, tak, o, tak!
A czy pamiętasz, jak mnie rozpacz dzika
Zdjęła, gdy stary wziął cię Izaak,
Gdyś hebrajskiego uczył się języka,
By mnie nakarmić?
O, tak, o, tak, o, tak!
Lub ową chwilę, gdzieś na czwartym piętrze,
Gdym, gorejący jak ognisty krzak,
Przysięgał rzewnie „uczucia najświętsze”,
Klnąc się na księżyc?
O, tak, o, tak, o, tak!
Lub tę, gdyś starym swym zgrzytnął żelazem,
Słusznego swego gniewu dając znak?
O, jakże smutno płakaliśmy razem,
Gdy nas zdradziła...
O, tak, o, tak, o, tak!
O, jak to dawno, Sokratesie stary,
Złamanym skrzydłem tłucze ślepy ptak,
Serca się psują, psują się zegary,
Wszystko umiera...
O, tak, o, tak, o, tak!
Ale raz jeszcze przypomnijmy wzloty,
I wróćmy myślą na gwiazdzisty szlak!
Cofnij wskazówki i lećmy w wiek zioty...
Niech żyje młodość!
O, tak, o, tak, o, tak!

KRÓLEWNA

Nić złotą wciąż przędzie z tęsknoty
Królewna, jak lilia biała,
Co na kochanka czekała.
Królewicz przygonił złoty,
A ona patrzy w swój sen
I mówi, że to nie ten,
Opiera ręce o tron
I płacze, że to nie on.
Lnu przędzą królewna się znoi
Na złote nitki do wianka,
Gdyż czeka wciąż na kochanka.
Przygonił rycerz we zbroi,
A ona wije wciąż len
I mówi, że to nie ten.
Nie z tych ma przybyć tu stron,
Więc płacze, że to nie on.
Aż służki przybiegły raz tłumnie
Stroić ją w letni poranek,
Gdyż przybyć ma jej kochanek,
Wtem kogoś przynieśli w trumnie,
A ona patrzy w swój sen
I mówi, że to był ten.
Serce w niej pęka jak dzwon,
I płacze, że to był on.

WIERSZYK DZIECINNY

Kiedym był mały, przed laty,
Kochałem wiśniowe kwiaty,
Kwiaty kochałem wiśniowe,
Śniegiem lecące na głowę.
Kiedy przejrzały me oczy,
Gwiazdy kochałem w przeźroczy
I była dusza ma rada
Tej gwieździe, co z nieba spada.
A kiedym ujrzał cierpienie,
Gwiazd złotych nie miałem w cenie,
Chłopięcą miałem zabawę,
Na łzy się wciąż patrząc krwawe.
O śmieszna beztrosko dzieci!
Jak czas ten leci, jak leci!...
Zabawa skończyła się jasna,
Gdym poznał, co to łza własna.

LUDEWIK WISZNIEWSKI (1888–1947)



"Wiszniewski Ludwik, 1888-1947, autor licznych wierszy drukowanych w pismach dla dzieci, a wydanych następnie w zbiorach (...)" [notatka biograficzna w MAŁYM SŁOWNIKU LITERATURY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY, Wiedza Powszechna, Warszawa, 1964, str. 346. - G. G. marzec 2003].

"Najbardziej boli mnie sprawa mojego Ojca. To był taki wspaniały człowiek: rodzinny i towarzyski. Utrzymywał kontakty z całą naszą, tak przecież liczną i rozgałęzioną rodziną. Świetnie tańczył, grał w szachy (nawet startował w jakichś turniejach szachowych). Pracował zarobkowo od najmłodszych lat (chyba od 16 roku życia) w telegrafii na różnych stanowiskach, coraz wyższych. W lutym 1947 roku został mianowany naczelnikiem Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego Łódź 1; tego najważniejszego w Łodzi, mieszczącego się na rogu ulic Kilńskiego i Tuwima, a w lipcu tegoż roku już nie żył. Zmarł dnia 20 lipca 1947, w 59 roku życia. Przez całe życie pisał - był literatem z prawdziwego zdarzenia. Należał do Związku Literatów Polskich. W młodości pisał prozę i poezję (dla dorosłych), ale odkąd ja się urodziłam (dnia 8 października 1919 roku) przestawił się wyłącznie na twórczość dla dzieci. Jego utwory były naprawdę wspaniałe, dorównujące klasą "Lokomotywie" Tuwima i znanym wierszom Brzechwy (np. "Kaczka Dziwaczka"). Przez jakiś czas po jego śmierci, Jego utwory jeszcze się

ukazywały, zarówno w czasopiśmie dla dzieci, jak i w formie książkowej. Przez 20 lat (w PRL-u czyli w Polsce Rzeczypospolitej Ludowej, prawa autorskie po 20-u latach wygasały, obecnie obowiązujące ustawodawstwo przedłużyło ten okres do lat 50-u) ja i moja macocha, Marta, inkasowałyśmy Jego honoraria autorskie po połowie, zgodnie z jego testamentem. Potem drukowano Go coraz rzadziej, aż zaprzestano zupełnie - odszedł w zapomnienie. Jego nazwisko figuruje tylko w nielicznych encyklopediach (tzw. "Who's who"). Po prostu nie miał kto za tym chodzić, nie było nikogo, kto starałby się, by pamięć o Nim trwała. Taka Kika Gałczyńska (też prawie Kika, córka Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego), zdopingowana przez rodzinę i znajomych napisała dzieło pt. "Chwalipięta". A mój biedny Tata nie doczekał się niczego takiego; cóż - skoro spłodził córkę - analfabetkę! Bardzo nad tym boleję i nawet mam wyrzuty sumienia." [Z listu do Stana Wiśniewskiego, dn.28.02.2000]

(Ludwik

WISZNIEWSKI -

<https://drzewo.spek.com.pl/LudwikWiszniewski.htm>).

GOŚCIE

Przyjdą goście ze świata,

Kachna izbę zamiata:

szuru-szuru,

szur, szur, szur!

Jest już śmieci pełen wór!

Przyjdą ciotki i wuje,

Kachna barszczyk gotuje:

kipi-kipi,

war, war, war!

Przyjdzie gości kilka par!

Przyszedł dziaduś z daleka,
siadł za stołem i czeka:
zaciereczki
krusz, krusz, krusz!
Goście byli - poszli już!

Kto Kasieńce pomoże
zmywać łyżki i noże?
Myju-myju,
chlup, chlup, chlup!
Kachno, sama wszystko zrób!

WRONA

Stawia Kachna za progiem
dużą michę z twarogiem
i zaprasza kokoszkę:
- Zjedz troszkę!

Aż tu leci wrona,
chytre oczy mruży
i do tej kokoszki
tak baje - bajdurzy:

- Byłam wczoraj u młynarza...

- I cóż?

- Kłaniać ci się kazał.

- Ko, ko, ko!...

- Byłam wczoraj u kowala...

- I cóż?

- Grzebać w polu ci pozwala.

- Ko, ko,ko!...

- Byłam wczoraj u sołtysa...

- I cóż?

- Zręcznie schwytał w sidła lisa.

- Ko, ko, ko!...

I kokoszka nadzieić się nie może,
A tymczasem wrona zjada jej twarożek.

IDZIE ZIMA DO MORZA...

Wolniusieńko, powoli,
po zagonach, po roli,
po ścieżynkach, przydrożach
idzie zima do morza.

Zima słaba i chora
kicha głośno raz po raz,
ni humoru, ni swady,
zeszła zima na dziady!

Na zielonej, na łące
spotkał zimę zajączek.
- Witaj, zimo starucho,
widzę - z tobą coś krucho?

- Krucho, krucho, nie żarty
mam lpżuszek podarty,
prawy chodak przecieka,
a tu droga daleka!

- Ja bym chodak ci zeszył,
ale tobie się spieszy:
"Na świętego Grzegorza
idzie zima do morza"...

MARZEC

Wybiegł zając z lasu,
szukał oziminy.
Spotkał się ze sroczką:
- Jakie masz nowiny?

- Przyszedł dzisiaj marzec,
przyszedł w chmurek tłumie.
Chce pogodą rządzić,
lecz rządzić nie umie.

Pomaga mu zima
i wiosenka młoda:
rano deszcz ze śniegiem,
w południe pogoda.

Nocą szczypie mroziak,
że trudno wytrzymać...
Sama teraz nie wiem,
wiosna to czy zima...

- Nie martw się tym, sroczo,
nie martw się, ptaszyno,
te marcowe rządy
już niedługo miną.

Będzie królowała
ta wiosenka hoża!
Zakwitną nam łąki
i zaszumią zboża!

PĄCZKI NA DRZEWACH

Deszczyk popadał,
słonko przygrzało,
patrzcie, o! patrzcie,
co to się stało!

Idzie wiosenka,
podnosi rączki
i do gałązek
przyczepia pączki

Jest już ich dużo,
jest ich tysiące,
wiatr je kołysze,

ogrzewa słońce.

Wiatr je kołysze
w tę i w tę stronę -
wnet się rozwiną
w listki zielone.

NIE ZWLEKAJ, DZIEWCZYNO!

Zajrzało słońeczko
do Kasi okienka:
- Dziewczyno, dziewczyno,
przyszła już wiosenka!

Nie czekaj, nie zwlekaj,
nie rób mi zawodu!
Weź grabie, łopatę -
biegnij do ogrodu!

Przekop ziemię, zgrab,
chwasty powyrywaj.
Sznurem grządki wymierz
i zasiej warzywa!

Kasieńka się śmieje,
śmieje się do słońca:
- Wczoraj już posiałam
wszystko na zagonach!

MOSTEK

Drogi, ścieżki
do miasteczka
przecinała
bystra rzeczka.

Szedł do miasta szaraczek
po czerwony kubraczek.
Ujrzał rzeczkę - zawraca,
nie chce nóżek zamaczać.

Szedł do miasta kogucik
po sukienny surducik.
Ujrzał rzeczkę - zawraca,
nie chce nóżek zamaczać.

Szła do miasta Walerka,
niosła na targ pół serka.
A tu rzeczka!... Zawraca,
nie chce nóżek zamaczać.

I szedł cieśla Nikodem:
- A ja przejdę przez wodę!
Ściął sosenki dwie proste,
pobudował wnet mostek.

PIEJE KOGUT

Pieje kogut na płocie:

- Hej, pomóżcie Dorocie!

Tchu zabrakło dziewczynie,
niesie z mlekiem naczynie.

Pieje kogut na płocie:

- Hej, pomóżcie w robocie

tej słabiutkiej, tej Ewce!

Niesie wodę w konewce...

Zagęgała gęś młoda:

- Patrzcie, jaki gospodarz!

Wielu mamy krzykaczy...

Sam się zabierz do pracy!...

BOCIAN I ŻABY

Po tej łące koło strugi

chodzi bocian - dziób ma długi.

Tak, tak, tak -

a żab brak!

Obszedł kołem te kaczeńce,

może żab tam będzie więcej.

Nie, nie, nie -

jeszcze mniej!

Stanął bocian tuż przy rowie.
A może są za sitowiem?
Człap, człap, człap -
nie ma żab!

Szukał w trzcinie, w tataraku
i tam żabek ani znaku -
tylko rak
płynął wspan!

Bocian wraca na stodołę,
a żabusie są wesołe:
- Re, re, re!...
Chciał nas zjeść!

KACZOREK

Z poniedziałku
na wtorek
we świat umknął
kaczorek -
kwak, kwak, kwak!...

A już w środę
wieczorem
głodny wrócił
kaczorek -
kwak, kwak, kwak!

Już nie zmykał
z podwórka,
pod studzienką
mył piórka -
kwak, kwak, kwak!

MGŁA

Gęsta mgła
miedzą szła,
wlokła się po roli.
Idąc w świat
chaty, sad
zakryła powoli.

- Zmykaj stąd!
To mój ką -
krzyczy mała Jania -
mgiełki zbierz,
idź, gdzie chcesz,
słonko mi zasłaniasz!

TRZEBA SIEDZIEĆ W DOMU ...

Pada deszczyk, pada,
na drodze kałuże,
a przed progiem błocko,
błocko bardzo duże.

Haneczka się dąsa,
Haneczka się boczy -
chciała dziś pobiegać,
deszcz ja bardzo zmoczył!

WIETRZYK

Chodzi wietrzyk po ogródku,
chodzi sobie po malutku:
 sieje kwiatki,
 sieje zioła,
 tyle, ile
 przez dzień zdoła.

Z kwiatów srebrne spija rosy,
w polu ze snu budzi kłosa.
 Spracowane
 chłodzi czoła,
 deszcz potrzebny -
 chmurka woła.

Chodzi wietrzyk po ogródku,
chodzi sobie pomalutku:
 a gdy znajdzie
 wolną chwilę,
 goni ptaszki
 i motyle...

PROSIACZEK

Prosi prosiaczek
mame-świnke:
- Poświęć mi czasu
odrobinke!

I powiedz, czemu
Jędrki, Zosie
wołają na mnie
"małe prosię"?

- Rozlewasz zupkę
dookoła,
jakżeż inaczej
będą wołać?
Plami cię jeszcze
wada brzydka -
wchodzisz nóżkami
do korytka.

OWIECZKI

Jechał na koniku
żołnierz przez błonie.
Spotkał pastereczkę,
uśmiechnął się do niej.

A dziewczyna rzecze:

- Spotkała mnie bieda,
rozbiegły się owce,
sama rady nie dam!

Choć żołnierz wracał
z wojenki do domu,
z konika zeskoczył,
pasteczce pomógł.

Dziewczę uśmiechnięte
szczyrzy ząbki białe:
Za dobry uczynek
zostań generałem!

KOTEK

Żyła - była Kasiuleńka
dziewczę miłe, słodkie
i mieszkała u matuli
razem z małym kotkiem.

- Kici-kici!... Kici-kici!...
Smutno jest dziewczynie.
Wyszedł kotek na podwórko,
jeszcze tam gdzie zginie.

- Kici-kici!... - Wrócił kotek,
zabłocił gdzieś łapki.

- Gdzie to byłeś, ty brzydalu?
- Z wizytą u babki.

Śpi koteczek na łóżeczku,
coś tam sobie mruczy.
Nie ucieknie! Drzwi zamknięte
aż na siedem kluczy..

KOLYSANKA

Leży lala w kolebusi,
Kachna lalę uśpić musi.
- Uśnij, uśnij, oczko moje,
przyszedł kotek, jest was dwoje.
A, a, a, kotki dwa,
śpiące oczy lala ma!

Moje skarby ukochane
przymruży oczki szklane.
Śpij, śpij, uśnij, miła lalo,
wszyscy w domu cię pochwalą.
A, a, a, kotki dwa,
Kachna o was bardzo dba!

Moje oczy też zaspane...
Raniuteńko jutro wstanę,
wstanę rano, luli, luli,
będę spała przy matuli
A, a, a, kotki dwa,
ciemna nocka długo trwa!

WIECZÓR

Idzie słońko spać
w różowej koszuli,
różowe chmureczki
do serduszka tuli.

Różowe kwiateczki
na różowej łące
natychmiast zasnęły -
były bardzo śpiące.

I zasnęły ptaszki
pod skrzydłem matuli...
Idzie słońko spać
w różowej koszuli!

MUSZKA – UPARCIUSZKA

Latała muszka-uparciuszka po podwórku,
latała, latała, latała
godzinkę
bez mała,
na wszystkim
siadała.

Gdy wodę w kałuży piła, nóżki zamoczyła.
Obtarła nóżki o brudną szmatę, obleciała
wokół chatę, wpadła do izdebki.
Latała muszka-uparciuszka po izdebce,

latała, latała, latała

to górą

to dołem –

bzykała

nad stołem.

Usiadła na chlebkę, jadła go po ździebku.

Trzepnęła gosposia fartuchem, wypędziła z izby muchę:

- Od chleba

ci zasię!

Zmykaj stąd,

brudasie!...

OLÓWECZEK

Mam ołówek, ołoweczek,

narysuję pięć owieczek.

Hop-la-la!

Zamiast owiec wyszły świnki,

bardzo śmieszne

mają minki.

Hop-la-la!

ZAJĄCZEK

Miał zajaczek

groszy dwieście,

kupił za nie

fajkę w mieście...

Pan leśniczy

chodzi z fajką,
może fajkę
mieć i zając.

Zając jednak
był w kłopotcie,
na co fajka? –
nie mógł dociec.

Odgryzł cybuch...
- Fe! Bez smaku! –
Rzucił faję
w gąszcze krzaków.

Mógł za owe
dwieście groszy
kupić marchwi
pełen koszyk

Winien temu
pan leśniczy –
stu mu fajek
zając życzy!...

CHORA LALKA

Karolinka bardzo chora.
Posłaliśmy po doktora –
lecz doktora

trudno zastać,
wciąż wzywają
go do miasta.

Przyszła Ewa
i Teresa.
Radzą masło
z miodem zmieszać,
dodać pieprzu,
dodać soli
i smarować
to, co boli...

Przyszła Jasia
i Haneczka.
Radzą wziąć dwie
łyżki mleczka,
trzy dni moczyć
w nim cebulę
i dać chorej –
przejdą bóle...

Karolinka
rad tych słucha...
wreszcie szepcze
mi do ucha:
- Zamęczycie mnie
tu chyba,
wolę zdrową
być jak ryba.

GOŚCIE MISIA

U niedźwiedzia,
pana Misia,
uroczystość
wielka dzisiaj.

Imieniny swe
obchodzi,
wnet się zaczną
goście schodzić.

Przyjdą słonie,
lwy, tygrysy –
zabawią się
w leśnej ciszy.

Zamiast gości...
Misio słyszy
lekki, zwinny
kroczek lisi.

- Precz stąd, lisie,
bo mnie złości!
Ja na innych
czekam gości.

- Twój goście,
kochaneczku,

założyli
cyrk w miasteczku!...

KOZIOŁECZEK I BARANEK

Chodziła, wodziła
Kasia koziołeczka
po górkach, pagórkach
i mokrych dołeczkach...

I chadzał, prowadził
Jasieńko barana
po rżyskach, ścierniskach
od samego rana.

W dolince, kotlince
zeszły się ich drogi.
Koziołeczek, baranek
nastawił rogi.

Kasieńka krzyknęła,
Jasio śmignął batem...
Koziołeczek, baranek
idą jak brat z bratem!

W ZOO

W Zoo wielkie poruszenie –
co się stało? Co to znaczy?

Przyjechały dzieci ze wsi
i zwierzęta chcą zobaczyć.

Hipopotam już się kąpie –
uszy myje, zęby myje
i dozorcę śle do miasta:
- Kup mi żółty szal na szyję.

Lew prędziutko zjadł śniadanie,
pragnie grzywę przystrzyc teraz,
więc przez kratę głośno ryczy:
- Proszę przysłać mi fryzjera!

Już od rana słoń grymasi:
- Sama osty dzisiaj w sianie!
Trudno... Dzieci bułeczkami
uzupełnią me śniadanie.

Jedna z małpek innym radzi:
- Najpierw ranna gimnastyka!
Gdy nadejdą tutaj dzieci,
wówczas szaleć, kozły fikać!

Dzieci patrzą na żyrafę,
ta się długą szyją chwali:
- W Zoo tylko ja coś znaczę,
nie ma po co chodzić dalej!

RZYSZŁA JESIEŃ DO OGRÓDKA

Przyszła Jesień do ogródka. Przywołała Jagusię:

- Marchew zbierz,
rzepkę zbierz,
do piwniczki
wszystko znieś!

Znosi Jagusia do piwniczki jarzynki, znosi i znosi.

Jeden wór,
drugi wór -
do wieczora
trwał ten zbiór.

Wieczorem przybiegł do ogródka szary zajączek.

Chodził między zagonkami powolutku, powolutku.

- Marchwi brak,
rzepki brak!
Czemu tak?
Czemu tak?

Zauważyła zajączka jesień. Pogroziła mu paluszką.

- Coś tu chciał?
Tyś marchewkę,
rzepkę siał?

Uciekł zajączek do lasu.

Rad nierad
na mchu siadł,

zwiędły listek
brzozy zjadł...

PRZYJACIELE ZAJĄCZKA

Chorował zajączek. Bolało go w boku.

Nie mógł się poruszać ani zrobić kroku.

Więc do swych przyjaciół wysłał listy krótkie:

«Jestem bardzo chory, donoszę ze smutkiem –
Zajączek».

Najpierw przyleciały dwie lekarki-sowy;

- Nie martw się, zajączku, wkrótce będziesz zdrowy!

A potem przybiegła wiewióreczka z zieleń:

- Zanim je naparzę, łóżko ci pościelę!

Przyleciały również kuropatwy znaczne,

przyniosły choremu oziminki smacznej.

Jedynie płochliwy bieluński króliczek

telegram nadesłał:

«Wyzdrowienia życzę – Króliczek»

Zając poweselał i wyrzekł te słowa:

- Wśród tylu przyjaciół przyjemnie chorować!

KOZIOŁECZEK

Stanął koziołeczek

przed babuli progiem.

Zażądał kapusty

i nastawił rogi.

Na to babuleńka:

- Co to za zwyczaj kozi!
Prosisz o kapustę
i różkami grozisz?...

- Bodnę cię naprawdę!...
- Pomału, pomału...
chcesz kapusty dostać,
grzeczności się naucz!

SZRON

Na gałązkach drzew
osiadł nocą szron.
Odział w biały płaszcz
rozłożysty klon.

Srebrem okrył liść,
który z drzewa spadł,
i na krzywym płotku
cichusieńko siadł.

I nikomu szron
nie skąpił swych łask,
aż go rano zmógł
słonko złoty blask!

CHODŹ, BAJECZKO!

Chodź, bajeczko,
bajuchno,
czasu mamy
maluchno,
 dziecku chce się spać,
 dziecku chce się spać!

Stoi bajka za drzwiami,
stuka-puka trepkami –
 a prędejże wchodź,
 a prędejże wchodź!

Przyszła, siadła na stołeczku,
przejrzała się w lustreczku –
 bajeczka, bajuchna!

Teraz powiedz,
gdzieżeś była,
coś widziała,
coś robiła –
 bajeczko, bajuchno?

Jak przechodziłam przez las,
 krzaczki szeptały:
 - Jak się masz!
Jak przechodziłam przez bór,
 witał mnie śpiewem

ptasząt chór!

Jakie cuda, jakie cuda!

Jak szłam przez mosteczek

- zgubiłam czepeczek,

a jak szłam przez rzeczkę

- zgubiłam wstążeczkę...

Jakie dziwy, jakie dziwy!

Wstąpiłam do muszki,

zjadłam dwa pierożki!

Wstąpiłam do osy,

napiałam się rosy!

Jakie cuda, jakie cuda!

Wstąpiłam do myszki,

pomyłam jej łyżki!

Spotkałam się z wrózką –

dała mi jabłuszko!

Jakie dziwy, jakie dziwy!

Teraz przyszłam tutaj,

nabajałam wiele...

Gdy bajeczka baje –

wszystkim jest weselej!

JANINA PORAZIŃSKA (1888–1971)



Wśród plejady wybitnych poetów Porazińska zajmuje poczesne miejsce jako autorka znakomitych zbiorów poezji, opartych na tematach i motywach ludowych. Jest ona jedyną pisarką — poza Konopnicką — która w takim nasileniu, tak wszechstronnie i konsekwentnie, w różnorodnych formach literackich podejmuje problematykę życia wsi, wykorzystuje bogactwo pieśni ludowej. Utwory Porazińskiej wyrosły na glebie ludowej pieśni, bajki, legendy; z bogatej skarbnicy polskiego folkloru pisarka czerpała i nadal czerpie liczne wątki i motywy do swych książek.

JÓZEF ZBIGNIEW BIAŁEK (R O C Z N I K N A U K O W O - D Y D A K T Y C Z N Y W S P W K R A K O W I E Z. 17 PRACE HISTORYCZNOLITERACKIE R. 1963)

BAJKA ISKIERKI

Na Wojtusia z popielnika

iskiereczka mruga.

Chodź opowiem ci bajeczke

Bajka będzie długa.

Była sobie raz królewna,

pokochała grajka,

król wyprawił im wesele
i skończona bajka.
Była sobie Baba Jaga,
miała chatkę z ciasta,
a w tej chatce same dziwy,
cyt! iskierka zgasła.
Patrzy Wojtuś, patrzy, duma,
łążą zaszły oczęta,
czemu żeś mnie oszukała?
Wojtuś zapamięta.
Już ci nigdy nie uwierzę
iskiereczko mała.
Najpierw błysniesz, potem zgaśniesz,
ot i bajka cała.

MALOWANE DZBANKI

Na lipowej, na policy
malowane dzbanki.
Te od jagód, te od mleka,
a ten od maślanki.
Na tym pierwszym sroka,
co patrzy z wysoka.
Na tym drugim mucha
tańczy z rybą: hu – ha!
Na tym trzecim kotek,
co wskoczył na płotek.
Na tym czwartym kurka,
co ma ciemne piórka.

Na tym piątym osa,
co jej kapie z nosa.

DZIEWCZYNECZKA MAŁA

Dziewczyneczka mała
długo w izbie spała,
aż jabłonka pełna słońka
w szybkę zastukała.

Stuku-stuk, puku-puk,
w szybkę zastukała.

Dziewczyneczka mała
długo w izbie spała,
choć jej muszka sześćcionóżka
nad głową brzęczała.

Bzz-bzz-bzz, wstawaj ty,
nad głową brzęczała.

Dziewczyneczka mała
długo w izbie spała
i promyczka złotoliczka
wcale nie widziała.

Przyszedł gość, spania dość,
wcale nie widziała.

Dziewczyneczka mała,

oj, byłaby spała,
ale kurka białopiórka
głośno zagdakała.

Ko-ko-ko, a to co?
Głośno zagdakała.

Dziewczyneczka mała
z łóżka się zerwała,
prędko myje buzię, szyję,
wstyd jej, że zasnęła.

Cicho, sza, żem śpioch ja,
wstyd jej, że zasnęła.

Dziewczyneczka mała
w chłopcu się kochała
i swe liczka, jak różyczka
dla niego chowała.

Ta-ta-ta, niecnota
dla niego chowała.

Dziewczyneczka mała
dość długo czekała,
lecz pokusa dać całusa
innemu kazała.
Dać, dać, dać, samej brać
innemu kazała.

Dziewczyneczka mała
już chłopca dostała
i z nim razem przed ołtarzem
przysięgę składała.

Szlochała, płakała,
przysięgę składała.

KRÓLEWNA, KRÓL I PAŹ

Już księżyc zgasł
Naparły mgły
Sen zmorzył twą laleczkę

Więc oczka zmruż
I główkę złóż
Opowiem ci bajeczkę

Był sobie król
Był sobie paź
I była też królowna

Żyli bez burz
W krainie róż
To rzecz zupełnie pewna

Kochał się król
kochał się paź
Kochali się obydwójce

Królewna też
Kochała ich
kochali się we troje

I ona też
kochała ich
kochali się we troje

Lecz straszny los
Okrutna śmierć
W udziale im przypadła

Króla zjadł pies
Pazia zjadł kot
Królewnę myszka zjadła

Lecz żeby ci
Nie było żal
Dziecino ma kochana

Z cukru był król
Z piernika paź
Królewna z marcepana

O KUSYM KOGUTKU / PLAMA NA PODŁODZE

(O kusym kogutku - od Bohdana)

Wycinanki, wystrzyganki ciachu ciachu cienci

Wkoło izby, wkoło izby, aż się dziwią Świąci

Tu kokoszki krzywe troszki, tu kogutki bałamutki

Tu kacuszki – kuse nóżki, tu indorki, lwy w kolorki

Nie starczyło już papieru na kogutka ostatniego

Stoi smutny bez ogonka, oj, śmieją się z niego

I kokoszki krzywe troszki, i kogutki bałamutki

i kacuszki – kuse nóżki, i indorki, lwy w kolorki

Wziął Wojtaszek cztery kłoski, kłoski pełne ości

Taki ogon mu przyprawił, aż pękły z zazdrości

I kokoszki krzywe troszki, i kogutki bałamutki

i kacuszki – kuse nóżki, i indorki, lwy w kolorki

Wycinanki, wystrzyganki ciachu ciachu cienci

Wkoło izby, wkoło izby, aż się dziwią Świąci

(Plama na podłodze)

Jestem plama na podłodze

Siedzę tutaj mocno srodze

Siedzę tu we własnym domu

Nie ustąpię stąd nikomu

Wyskoczyła miotła z kąta

Szurrru-burru izbę sprząta
Szurru-burru deski skrobie
Brzydka plamo, idźże sobie

Jestem plama na podłodze
Siedzę tutaj mocno srodze
Siedzę tu we własnym domu
Nie ustąpię stąd nikomu

Przyszła ścierka, szara nóżka
Machu, machu kurz spod łóżka
Machu, machu, to ci heca
Plamo, wynoś się spod pieca

Jestem plama na podłodze
Siedzę tutaj mocno srodze
Siedzę tu we własnym domu
Nie ustąpię stąd nikomu

Skoczył sagan wprost z komina
Plama znów swoje zaczyna
Od początku znów się swarzy
A sagan ją chlust! Aaaaj, parzy!

Pokrzyczała plama chwilę
Poszła
Za piec cztery mile

BAJ-BAJ-BAJU...

Ta kolebka, ta wierzbowa
Jaguleńkę w zdrowiu chowa

Kolebie się w lewo, w prawo
To wolniutko, to znów żwawo

Ta kolebka Jagnie rada
Nocą bajki opowiada:

- Rosłam ci ja na rozstaju
Baj-baj-baju... baj-baj-baju...

A, bywało, ten Rokita
Co rok mnie o dziuplę pyta

Na komorne pcha się w maju
Baj-baj-baju... baj-baj-baju...

I tak siedzi do jesieni
Póki liść się mój zieleni

Przez szpareczkę sięga skraju
Baj-baj-baju... Baj-baj-baju...

Śpi Jagusia, nic nie słyszy
Kolebeczka skrzypi w ciszy

Gada wierzba wciąż z rozstaju:

- Baj-baj-baju... baj-baj-baju...

DOROTKA

Ta Dorotka, ta maluśka

tańcowała dokoluśka.

Tańcowała ranną rosą,

i tupała nóżką bosą.

Tak, tak, tak.

Ta Dorotka, ta maluśka

tańcowała dokoluśka.

Tańcowała i w południe,

gdy słoneczko grzało cudnie.

Tak, tak, tak.

Ta Dorotka, ta maluśka

tańcowała dokoluśka.

Tańcowała wieczorami,

kiedy słońko za górami.

Tak, tak, tak.

A teraz śpi w kolebusi,

na różowej swej podusi.

Chodzi senek koło płotka.

"Cicho, bo już śpi Dorotka."

Tak, tak, tak.

Wraz z nią zasnął dwór jej cały,

nie śpi tylko język mały.

A ty, senku, nadstaw uszko,

gdzie ten jeż, co tupnął nóżką.

Tak, tak, tak.

ZABAWKA Z JARMARKU

Cztery konie w wózku,
wszystkie malowane:
dwa łaciate, trzeci siwy,
a czwarty kasztanek.

Cztery kółka w wózku,
kółeczka skrzypiące.
A na wózku siedzą sobie
zielone zające.

Gdy Jaś wózek ciągnie,
bo już dość ma stania,
to zajączek łapką - drapką
koniki pogania.

Gdy Jaś wózek ciągnie
zabawka, jak żywa,
stuku - puku nóżeczkami
i głowisią kiwa .

KACPEREK

Gdzie to było? Za górami.
Kiedy było? Przed wiekami.
Czy to prawda? Powiem szczerze:
ja w tę bajkę troszkę wierzę.
Gdy przeczytasz - powiesz i ty,

tu: prawda, tu: bajdy - klity.
Była mama Kłopocinka.
Miała kozę, miała synka.
I nad rzeczką srebrnosiną
chatkę. Spójrz - pod jarzębiną.
Pod tym drzewem, co się przecie
zdaje w śniegu, gdy jest w kwiecie.
Pod tym drzewem, co się z dala
widzi w ogniu, gdy w koralach.
Kozą była pocziweczka:
co dzień dała garnek mleczka.
A ten synek - prawdę powiem,
to miał tylko psoty w głowie,
aż martwiła się mateczka:
"co wyrośnie z mego dziecka?
nie chcę mieć syneczka osła,
wiec go oddam do rzemiosła".
- Moj Kacperku, chodź do miasta.
Musisz uczyć się i basta!
Podśluchała jarzębinka,
jak strofuje mama synka.
Koralami zadzwoniła:
"w pracy radość, w pracy siła".
Podśluchała to i rzeczką -
mała rzeczką ledwocieczką;
więc tak szemrze, tak szepleni:
"szem...szem...głuptas, kto się leni".
Podśluchała to i koza,
hop! zerwała się z powroza

i przybiegła rozbeeeeczana:
"nie chcę mieć głupiego pana"
Piasek, gruda i kałuże.
Matka stawia kroki duże.
Kacper się za matką wlecze.
Przyszli. Tu.
"Mistrz butów Fleczek"
Matka naprzód pcha syneczka.
- Bardzo proszę pana Fleczka,
by wziął synka do roboty,
bo mu w głowie jeno psoty.
Niech nauczy się rzemiosła.
Zegnaj, synku! mama poszła.
Kacper przywarł do okienka.
- Mamo! - mama hen...maleńka.
Przyszła jesień deszczna, szara.
Próżno się pan Fleczek stara
i Kacprowi kładzie w głowę,
jak się szyje buty nowe.
- Tak się kroi damski fleczek.
Tu się wbija piaty ćwieczek.
Od tej strony trzeba piętękę.
Łatkę nie tak! na okrętkę!
Czy masz w głowie tylko figle?
Dziurka mała niby w igle.
jak przewleczesz sznurowadło?
Ciach! - za dużo! stój!...przepadło.
(Kacper przymknął oczy.
"Jak ten deszcz dziś dzwoni...

Jakby kawaleria pędziła w sto koni.
daleko...daleko... o mostowe żebra
podkowy dźwiękają, musi są ze srebra.
A nad nimi orły szumią przez powietrze...
Kacper rozwarł oczy. - To wiatr szumi z deszczem").

Gdy po roku już nauki
Kacper zrobił nowe buty,
majster wrzasnął w strasznym gniewie:
Gdzieś flek przybił? Na cholewie!
Obydwa na lewa nogę!
Gdzie zapiętek? nie, nie mogę!
Co ci siedzi w głowie? sieczka?
wynos się z warsztatu Fleczonek! v
Oszaleję z tym nieukiem!
Wypchnął Kacpra. Trzask! drzwi z hukiem!

Nad rzeczułką Kłopotocina
dla kozuli trawę ścina.
Ścina trawę krzywym sierpem.
Co ja, synku, z tobą cierpię...
szewc cię wygnał. Gdzie on - gdzie ty!
Aleś zrobił buty! rety!
- Mamo, ja chciałem, co majster gadał,
to zapamiętać słowo po słowie,
ale mi zawdy jakieś muzyki,
moja matusiu, szumią po głowie.
-Inna miłsza ci nauka?
Trza do miasta, trza znów szukać.

Piasek, gruda i kałuże.
Matka stawia kroki duże.
Kacper się za matka wlecze.
Przyszli. Tu.
"Mistrz Naparsteczek.
Kroi płaszcze, szyje jubki,
nicowania i przeróbki"
Tu krawiecka jest izbeczka.
Wchodzi mama, pcha syneczka.
- Panie mistrzu, to mój synek.
Kacper. Kacper Kłopocinek.
Ja się męczę bez ustanku...
ciężko wdowie na półtunku
(i tu z nagłą mama sobie
popłakała w ręce obie,
nos wytarła w róg zapaska)
Weź go, mistrzu, jeśli laska!
Naucz go swego rzemiosła.
Żegnaj, synku! mama poszła.

W krawieckiej izbie praca, nauka
szycia, przymiarek. Żelazko stuka,
jedwab szeleszcze, nożyce brzęczą.
W krawieckiej izbie jaśnieje tęczę.
Tu modny żupan, a tu kontusik
błękitu z nieba pożyczył musi;
tu białogłowska suknia fałdzista,
jak woda w stawie zielona, czysta,

a tutaj harda chłopska sukmana
czerwonym sznurkiem wkoło dziergana.
Tu kwiateczkowa dla Krakowianki
spódniczka w róże, w listki, w równianki.
A tam dla żaczka habit z kapturem
bury, a jeno z barwistym sznurem.
Mistrz Naparsteczek suchy człowieczek,
po izbie biega z brzega do brzega.
Kuksańce daje, krzyczy i łaje:
- Kacper, nie gap się!
Maciek, mierz prędej!
ja z was leniucha pasem wypędzę!
Dominik, czemu prostujesz krzyże!
Nachyl się, pracuj, bo pasem. Nuże!
Mistrz Naparsteczek suchy człowieczek,
już od zarania ciągle pogania.
Mistrz rozkłada sztukę sukna
(kolor był modrozielony)
- Kacprze, masz tu białą kredę,
a tu z blachy masz szablony.
Te szablony mi obrysuj
wkoło kredą. A nie krzywo!
Raz przy razie na tym suknie.
Poszedł sobie mistrz na piwo.
Kacper stanął, Kacper duma.
"Dziwne sukno w tym kolorze.
Jak ta woda na głębinie,
jak dalekie, sine morze.
Po tym morzu okręt płynie...

i kołysze się na fali.
(Kacper białą kreda znaczy
bieg okrętu dalej, dalej)
Morze szumi, morze huczy...
to nadciąga ciężka burza.
Do przystani! Co za szczęście,
jakaś wyspa się wynurza.
Jedna, druga... ta malutka,
a ta wielka i wesoła.
(I na szmaragdowym suknie
Kacper znaczy kółka, koła).
"Na tej wyspie lew ryczący.
na tej wyspie rajskie drzewa.
Na tym drzewie żar-ptak siedzi,
żar-ptak błyszczy, żar-ptak śpiewa.
Żar-ptak srebrny i śpiew srebrny.
Echem błąka się po fali..."
Naparsteczek skończył piwko.
Naparsteczek we drzwi wali.
- Kacper, otwórz! Gwałtu, rety,
coś zrobił, ośli ogonie!
Miałeś przecie obrysować
szablon! szablon przy szablonie!
Coś ty zrobił, jakaś krecha,
jakieś koła, jakieś kółka!
jakiś kot z kudłatą grzywą,
jakaś sowa czy kukułka!
teraz czyść to pół godziny!
co za żarty, co za kpiny!

- Nie...nie...ja...ja... panie mistrzu,
to są wyspy, na nich drzewa...
to jest lew, tu okręt płynie...
a tu żar-ptak. Żar-ptak śpiewa...
-Słyszysz, świecie! co za bajdy!
kładź mi zaraz się na lawie!
Naparsteczek odpiął pasek
i wsypał mu tuzin prawie.
-Marsz do domu, tu psujaku!
marsz, ty ośle nad osłami!
I wzburzony Naparsteczek
wypchnął Kacpra, trzasnął drzwiami.

Nad rzeczułką Kłopocina
dla kozuli trawę ścina.
Ścina trawę krzywym sierpem.
- Co ja z tobą, synku, cierpię...
krawiec wygnał cię...o, rety!
Aleś mu narobił biedy!
- Mamo, ja nie wiem,
jak to się stało,
izba kajś znikła,
morze szumiało...
- Inna milsza ci nauka?
trza do miasta, trza znów szukać.
Piasek, gruda i kałuże.
Matka stawia kroki duże,
Kacper się za matka wlecze.
- Jakiś nowy tu domeczek.

Na zakręcie od ulicy,
Cos tu pisze na tablicy.
"A-a-a-a-brakadabra,
czarodziej nad czarodzieje,
szuka dziś terminatora,
czy pogoda, czy deszcz leje."

- Może tutaj, synku?

- Ach, matusiu, właśnie!

Czarodziejskie sztuki
poznać chciałbym strasznie!

U Abrakadabry jest już Kacper długo.
Nie jest on tam uczniem, ale jest tam sługą.
Musi czyścić buty, buty siedmiomile.
Musi karmić w stawie młode krokodyle.
Musi o księżycu zbierać z pokrzyw rosę.
Myc ropuszkom nogi, kiedy chodzą boscie.
Na czapki-niewidki musi szyć pudelka.
I usypiać pójdzkę, jeśli się rozetka.
A że się zapatrzy, zasłucha się często -
więc go i czarodziej kropi pasem gęsto.

Abrakadabra ma skrzynię
na siedem zamków zamkniętą.
Kluczy od zamków pilnuje
sowa w dzień zwykły i w święto.
Raz w nocy Kacperek nie śpi
i słyszy taką rozmowę:

sowa

Jak się wam w skrzyni mieszka,

skrzypeczki wy piosenkowe?

głos ze skrzyni

Ach, smutno nam tu, przesmutno!

Ciemno i cicho, samotnie.

Człowiek nas dłonią nie ujmie,

człowiek strun naszych nie dotknie...

sowa

A jakie, jakie piosneczki

wygrywać chcecie zawzięcie?

głos ze skrzyni

Takie piosneczki, co dają

i radość, i śmiech, i szczęście.

sowa

He-he-he... takieście, takie!

to siedźcie do licha w skrzyni.

Abrakadabra to lubi,

co smutek i złość czyni.

głos ze skrzyni

Ach, któż nas, któż nas uwolni?

Ach, któż nam pozwoli śpiewać?

sowa

Skrzynia się łatwo odmyka.

Lecz kto się tego spodziewa?

Trzeba wziąć siedem listeczków z czeremchy, gdy księżyc w pełni.

Położyć rzędem na skrzyni...

głos ze skrzyni

Ach, kto mi łaskę tę spełni?

sowa

He-he-he..nikt o tym nie wie.

Nad każdym listkiem potrzeba
powiedzieć najlepsze słowo...

Uuuuh...widzę różaność nieba.

Spać muszę, bom strasznie śpiąca.

głos ze skrzyni vAch, może...drżą struny, czekam
na ciebie, pełnio miesiąca...

Noc. Wiosna. Juz kwitna drzewa.

Każda gałązka się schyla
pod kwiatów białym ciężarem.

Nad światem srebrna jest chwila:
księżyc odrzucił precz chmurkę,
ma czyste niebo przed sobą,
Wiec biegnie i rzuca srebro.

niech będzie nocy ozdobą!

Obdarzył każdą biedotę:

mlecz srebrne berło ma w ręce,
oset jest w srebrnym pancerzu,
lebioda w srebrnej sukience.

A pachnie ogród! jak pachnie

w wonności odmianach wszystkich! czeremcha dyszy - a lubo,

kwiaty jej, kora i listki.

Kacperek cicho się skrada

i siedem listków obrywa.
(o, nocy srebrna, pachnąca,
dla synka bądź miłościwa!)
Na skrzyni listki ułożył,
każdemu słówko podał:
Chleb, Wolność, Pokój i Matka,
Miłość i Praca, i Zgoda.
Pstryk! Pyk! Myk!
Puściły zamki żelazne,
wieko się samo unosi.
I cztery struny zadźwiękły,

serdeczny ich zadźwiękł głosik.
Kacperka serce tak wali,
jakby się ciężko spracował.
-Skrzypeczko, już jesteś moja!
Moja, śpiewaczko lipowa!

Siedzi Kacper koło drogi,
na skrzypeczce gra.
Chociaż nigdy się nie uczył,
idzie mu - że ha!
Tirli-firli...dźwięczne nutki
a czystsze od łez.
Zasłuchała się kalina,
zasłuchał się bez.
Skaczą szarzy wróblczkowie,
bo wesoło im.
Kręci, kręci się w taneczku

kominowy dym.
Sieroteńka, co płakała,
myśli: "Duży świat,
musi dla mnie tam się znajdzie
i siostra, i brat"
Dzieci z chatki, gdy piosenkę
usłyszały wraz,
zawołały: - Sieroteńko,
chodź, zostań u nas!
A Piotr, co poganiał konia
i ciągle go bił,
gdy posłuchał, mówi: - Siwku,
zabrakło ci sił.
Pojeżdż owsa i odpocznij.
Potem ruszysz znów.
Juz cię nigdy nie uderzę.
Koń parsknął: - Zdrow! Zdrow!
Graj, skrzypeczko Kacperkowa,
swe piosenki, graj, jak długi nasz kraj polisty,
jak szeroki kraj.
Twoja piosnka radość daje.

Kto posłyszycię, skrzypeczko,
ten się lepszym staje.
Lecz...czarodziej, gdy posłyszycię,
(myśleć o tym lęk)
to cię znowu zamknie w skrzyni.
"siedź tam, brzęku brzęk!"
Może Kacpra też obje,

ze uwolnił cię?

Różnie, różnie w bajce bywa...

raz dobrze, raz źle.

Gdybyś ty, Kacperku,

żył w dzisiejszych czasach,

nie czułbyś na plecach

majstrowego pasa.

Uczyłbyś się, synku,

w muzykanckiej szkole,

poznałbyś krzyżyki,

poznałbyś bemole.

Dostałbyś skrzypeczkę

z świerkowego drewna.

Jak ta czarodziejska,

tak byłaby śpiewna,

to rzewnie, to hucznie,

jak trzeba - a czysto.

Gdybyś ty żył dzisiaj...

Kacperku, artysto.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA (1892–1983)



W „wierszach dziecięcych” Iłłakowiczówny jest uobecniony, w różnym stopniu i w różny sposób, „drugi wymiar” rzeczywistości. Przede wszystkim wszelkie kreacje świata fantastycznego stają się tu naturalnym źródłem tego zjawiska; także uduchowione wyobrażenia lub — odwrotnie — „świeżością” spojrzenia dziecka przedmioty czy elementy przyrody. Dodajmy jednak, że świat fantastyczny w większości wierszy „dziecięcych” Iłłakowiczówny na ogół pojawia się „z umiarem” (inaczej niż w niektórych „wierszach dziecięcych” nie przeznaczonych przez autorkę formalnie dla dziecięcego odbiorcy, a jedynie dla czytelnika dorosłego, co wydaje się paradoksalne), jakby — z wyczuciem granic, których przekroczenie w kierunku ilościowym lub „jakościowym” może już tylko bawić, zaś utrudnia refleksję czy nawet możliwość jakiegoś „autentycznego” przeżycia. (Danuta Zawistowska. Poezja dziecięca Kazimierzy Iłłakowiczówny. R O C Z N I K I H U M A N I S T Y C Z N E T o m X X V I, z e s z y t 1 — 1978. S. 143)

BAJ

Chodzi, chodzi Baj po ścianie,
żółte ma chodaki,
niesie dzieciom żółte kłosy
i czerwone maki.

Baj, baj, baj kaftan krasny ma,
baj, a baj na skrzypeczkach gra.

Chodzi, chodzi Baj po ścianie,
chodzi po suficie,
ma sześcioro małych baków,
kocha je nad życie.

Baj, baj, baj kaftan krasny ma,
baj, a baj na skrzypeczkach gra.

Chodzi, chodzi Baj po ścianie
do samiutkiej zorzy,
kiedy mała córka wstanie,
Bajowi otworzy.

Baj, baj, baj kaftan krasny ma,
baj, a baj na skrzypeczkach gra.

MAZGAJ

Mazgaj poci się w lecie,
mazgaj marznie w zimie.
Mazgaj na psa nie woła,
bo nie wie, jak psu na imię.
Mazgaj nie umie wody
zagotować w rondelku.
Mazgaj gubi guziki
i nawet gubi szelki.
Mazgaja każdy pozna
i każdy go wyłaje...
I tylko jedna mama
kocha – nawet mazgaja.

KOŁYSANKA KRZYSI

Śpij, syneczku,
na drewnianym łóżeczku,
zaśpiewam ci nutkę o brzozowym listeczku:
jak się z witką brzozową
chwieje, chwieje nad głową,
jak się latem zakurzy,
jak się wzdryga od burzy,
jak – ślicznie malowany –
w ziemię bywa wdeptany,
jak go gwiazdzistą porą
anieli w niebo biorą.

Śpij, syneczku,
na drewnianym łóżeczku...

SMUTEK

Wino dzikie u okna chwieje się na strony:
kanarek się rozgniewał – milczy obrażony,
kanarek się rozgniewał, chory kot się napuszył,
znikły jabłka z talerza, nie wiem kto je ruszył.
poplątały się nici w ciemnym starym pudełku...
Portret ma okulary – łezkę w każdym szkiełku.

ŻYCZENIA

Mamo, proszę, jamnika posadź mi na łóżko.
Żeby to jeszcze mieć liska, co by spał pod poduszką,
swojską jaskółkę, małą bezdomną kukułkę
i srokę, która by diamenty przynosiła na półkę!
Kot? Mały taki, cichy mi nie wystarczy,
a jamniczek jest stary, gdy go skubię, warczy.
Lalka – ta jest szczęśliwa, wszystko widzi we śnie,
co chce: jaszczurki, lwice, strusia i czereśnie.
Zazdroszczę jej. Już śpi w pierzynie jak w obłoku
i kto wie? Może się jej zdaje, że jedzie na smoku.

ŁABĘDZICA

Łabędzica kołysała pisklę,
łabędziątko,
popychała je po wodzie śliskiej
na początku.
Uczyła je poznawać wodę do dna
na ostatku:
to chwaliła synka, to go biła -jak to matka

DZWONY CERKIEWNE

Lubimy dzwony cerkiewne
Kiedy są śpiewne
Lubimi, jak z krągłej wieży
Radość po dachach bieży
Ale lubimy także dzwony cerkiewne
Kiedy są gniewne
Kiedy ze strachu przed nieznaną nocą
Głowami po dachach grzmocą.

CO DZIECI WIEDZĄ

Świat cały taki zajęty:
nie wiedza, nie czują ślepcy,
że znów śpi Dzieciątko święte
w ubogiej jak co rok kolebce.

Pytają dorośli sfrasowani:

„Czy to być może?

...bo jeśli tak,

to ubranie odświętne włożę”

Pytają: „Gdzie to Dzieciątko?

I czyje? I jakie? I do kogo podobne?”

I trzeba im wciąż od początku tłumaczyć każdemu z osobna,

że gwiazda drogę pokazuje,

że anioł nad szopą jubiluje,

że pastuszkowie zbiegli się

zwabieni łuną...

...Że jest tutaj, w kolebeczce, u nas.

KOŁYSANKA LALEK

U naszego synka

nieba okruszynka,

u naszej córeczki

z gwiazdek pacioreczki,

serce rubinowe

obojgu pod głowę.

Przyszła do łóżka

bosa kaczuszka,

siedem ma piórek u głowy,

szesnaście – u brzuszka.

To kwacze, to płacze:

„Nie ma jajek! z czego będą na święta kołacze?!”

JULIAN TUWIM (1894–1953)



Julian Tuwim z córką Ewą, Anin 1949

– Mój ojciec kochał dzieci, bardzo go rozczulały. Nawet jak źle się czuł, jak nie miał czasu, to widać było to wzruszenie. Był sobą. Obserwował mnie czasem i mówił do mojej mamy: look at her, myśląc, że nie słyszę, i że nie wiem, co to znaczy. Co do dystansu, oni sobie zdawali sprawę, że jest jeszcze tyle rzeczy, o których nie można zapomnieć (KRYSTYNA KONECKA – MIEĆ TAKIEGO OJCA... Postać Juliana Tuwima wspomina córka, Ewa Tuwim-Woźniak. <https://pisarze.pl/2018/11/20/krystyna-konecka-miec-takiego-ojca-postac-juliana-tuwima-wspomina-corka-ewa-tuwim-wozniak/>).

SPÓŹNIONY SŁOWIK

Płacze pani Słowikowa w gniazdku na akacji,
Bo pan Słowik przed dziewiątą miał być na kolacji.

Tak się godzin wyznaczonych pilnie zawsze trzyma,
A tu już po jedenastej - i Słowika nie ma!

Wszystko stygnie! Zupka z muszek na wieczornej rosie,
Sześć komarów nadziejących w konwaliowym sosie
Motyl z różną, przyprawiany gęstymcieniem z lasku,
A na deser - tort z wietrzyka w księżycowym blasku.

Może mu się co zdarzyło? Może go napadli?
Szare piórka oskubali, srebrnygłosik skradli?
To przez zazdrość! To skowronek z bandą skowroniątek!
Piórka - głupstwo, bo odrosną, ale głos - majątek!

Nagle zjawia się pan Słowik, poświstuje, skacze...
"Gdzieś ty latał? Gdzieś ty fruwał? Przecież ja tu płaczę!"
A pan Słowik słodko ćwierka: "Wybacz, moje złoto,
Ale wieczór taki piękny, że szedłem piechotą!"

PTASIE PLOTKI

Przyszła gąska do kaczuszki,
Obgadały kurze nóżki.
Do indyczki przyszła kurka,
Obgadały kacze piórka.
Przyszła kaczka do perliczki,
Obgadały dziób indyczki.
Kaczka kacze wykwała,
Co gęś o niej nagegała.
Na to rzekła gęś, że kaczka
Jest złodziejka i pijaczka.
O indyczce zaś pantarka

Powiedziała, że plotkarka.
Teraz bójka wśród podwórka,
Że aż lecą barwne piórka.

PTASIE RADIO

Halo, halo! Tutaj ptasie radio w brzozowym gaju,
Nadajemy audycję z ptasiego kraju.
Proszę, niech każdy nastawi aparat,
Bo sfrunęły się ptaszki dla odbycia narad:
Po pierwsze - w sprawie,
Co świtem piszczy w trawie?
Po drugie - gdzie się
Ukrywa echo w lesie?
Po trzecie - kto się
Ma pierwszy kąpać w rosie?
Po czwarte - jak
Poznać, kto ptak,
A kto nie ptak?
A po piąte przez dziesiąte
Będą ćwierkać, świstać, kwilić,
Pitpilitać i pimpilić
Ptaszki następujące:

Słowik, wróbel, kos, jaskółka,
Kogut, dzięcioł, gil, kukułka,
Szczygieł, sowa, kruk, czubatka,
Drozd, sikora i dzierlatka,
Kaczka, gąska, jemiołuszka,
Dudek, trznadel, pośmieciuszka,

Wilga, zięba, bocian, szpak
Oraz każdy inny ptak.

Pierwszy - słowik

Zaczął tak:

„Halo! O, halo lo lo lo lo!

Tu tu tu tu tu tu tu

Radio, radijo, dijo, ijo, ijo,

Tijo, trijo, tru lu lu lu lu,

Pio pio pijo lo lo lo lo lo,

Plo plo plo plo plo halo!”

Na to wróbel zaterlikał:

„Cóż to znowu za muzyka?

Muszę zajrzeć do słownika,

By zrozumieć śpiew słowika.

Ćwir ćwir świrk!

Świr świr ćwirk!

Tu nie teatr

Ani cyrk!

Patrzcie go! Nastrozył piórka!

I wydziera się jak kurka!

Dość tych arii, dość tych liryk!

Ćwir ćwir czyrik,

Czyr czyr ćwirk!”

I tak zaczął ćwirzyć, ćwikać,

Ćwierkać, czyrkać, czykczyrikać,

Że aż kogut na patyku

Zapiał gniewnie: „Kukuryku!”

Jak usłyszy to kukułka,
Wrzaśnie: „A to co za spółka?
Kuku-ryku? Kuku-ryku?
Nie pozwalam, rozbójniku!
Bierz, co chcesz, bo ja nie skąpię,
Ale kuku nie ustąpię.
Ryku - choć do jutra skrzecz!
Ale kuku - moja rzecz!”
Zakukała: kuku! kuku!
Na to dzięcioł: stuku! puku!
Czajka woła: czyjaś ty, czyjaś?
Byłaś gdzie? Piłaś co? Piłaś, to wylaż!
Przepióreczka: chodź tu! Pójdź tu!
Masz co? daj mi! rzuć tu! rzuć tu!

I od razu wszystkie ptaki
W szczebiot, w świegot, w zgiełk – o taki:
„Daj tu! Rzuć tu! Co masz? Wiórek?
Piórko? Ziarnko? Korek? Sznurek?
Pójdź tu, rzuć tu! Ja ćwierć i ty ćwierć!
Lepię gniazdko, przylep to, przytwierdź!
Widzisz go! Nie dam ci! Moje! Czyje?
Gniazdko ci wiję, wiję, wiję!
Nie dasz mi? Takiś ty? Wstydz się, wstydz się!”
I wszystkie ptaki zaczęły bić się.
Przyfrunęła ptasia policja
I tak się skończyła ta leśna audycja.

ROZMOWA PTAKÓW

Kukułeczka kuka,
Dzięcioł w drzewo stuka,
Jaskółeczka śmigła
Ćwierkacoś do szczygła.
Szara pliszka kwili:
Ciszej, moi mili,
Boście mi piskłęta
W gniazdkuobudzili.
Więc przerwały ptaszki
Leśne swe igraszki.
Pliszka dziatki tuli:
Luli, małe, luli...

MOWA PTAKÓW

Kto z was mowę pta-ków zna?
Nikt-i tyl-ko je-den ja.
Chrzęst i sze-lest, szep-ty cisz,
W szme-rach trzci-ny ci-cho śniesz,
Ćwir-ćwir-ćwir i tiju-fit,
A to zna-czy: za-raz świt,
Za-raz drgną ró-žo-we zo-rze,
Bo i cóż to zna-czyć może?
Cóż, cóż,

Jak nie świt wio-sen-nych zórz?
Ćwir-ćwir-ćwir i tiju-fit,
Cyt...

Jesz-cze nic? A może już?
Mo-kre list-ki po-lnych róż,
Bla-de kro-ple chłod-nych roś,
Wiew, wes-tchnie-nie, ja-kiś glos:
"Tiju-tiju-tiju-fit" ...
Tak, tak, tak, lecz ci-cho, cyt,
A to zna-czy: Cóż, czy wiesz?
Wiem, nie po-wiem... Ja wiem też.
Tak, to to... Któż wy-tłu-ma-czy,
Że to coś in-ne-go zna-czy?
Cóż, cóż?
Czy to, czy to, czy to już?

Kuku, tiju, ćwir i fit,
Cyt — a może to już świt?

Ni to tan, ni nuty ton,
Coś z da-le-kich, le-śnych stron,
Sze-lest, ci-sza, szept i szmer?
Czyj to, czyj to, czyj to szmer?
Li-ście? Trzci-ny? Tra-wy? Cóż?
Szum wśród ci-szy su-chych zbóż?
Może tak, a może nie,
Ma-rzę, nucę, słod-ko śnię,
Ćwir-ćwir-ćwir przez pola leci,
A to zna-czy: słoń-ce świe-ci,
Z gasz-czy pta-szek ptasz-ka zwie,
Tak, to to... A je-śli nie?

Tak, to to... A je-śli tak,
To zro-zu-mie pta-ka ptak,
To zro-zu-miem tak-że ja,
Jaką piosn-kę las mi gra:
Że już tiju-tiju-fit,
A to zna-czy — że już świt.

ZOSIA SAMOSIA

Jest taka jedna Zosia,
Nazwano ją Zosia Samosia,
Bo wszystko
„Sama! sama! sama!”
Ważna mi dama!
Wszystko sama lepiej wie,
Wszystko sama robić chce,
Dla niej szkoła, książka, mama
Nic nie znaczą - wszystko sama!
Zjadła wszystkie rozumy,
Więc co jej po rozumie?
Uczyć się nie chce - bo po co,
Gdy sama wszystko umie?

A jak zapytać Zosi:

- Ile jest dwa i dwa?
- Osiem!
- A kto był Kopernik?
- Król!
- A co nam Śląsk daje?
- Sól!

- A gdzie leży Kraków?
- Nad Wartą!
- A uczyć się warto?
- Nie warto!

Bo ja sama wszystko wiem
I śniadanie sama zjem,
I samochód sama zrobię,
I z wszystkim poradzę sobie!
Kto by się tam uczył, pytał,
Dowiadwał się i czytał,
Kto by sobie głowę łamał,
Kiedy mogę sama, sama!
- Toś ty taka mądra dama?
A kto głupi jest?
- Ja sama!

O GRZESIU KŁAMCZUCHU I JEGO CIOCI

- Wrzuciłeś, Grzesiu, list do skrzynki, jak prosiłam?
- List, proszę cioci? List? Wrzuciłem, ciociu miła!
- Nie kłamiesz, Grzesiu? Lepiej przyznaj się, kochanie!
- Jak ciocię kocham, proszę cioci, że nie kłamię!
- Oj, Grzesiu, kłamiesz! Lepiej powiedz po dobroci!
- Ja miałbym kłamać? Niemożliwe, proszę cioci!
- Wuj Leon czeka na ten list, więc daj mi słowo.
- No, słowo daję! I pamiętam szczegółowo:

List był do wuja Leona,
A skrzynka była czerwona,
A koperta... no, taka... tego...
Nic takiego nadzwyczajnego,
A na kopercie - nazwisko
I Łódź... i ta ulica z numerem,
I pamiętam wszystko:
Że znaczek był z Belwederem,
A jak wrzucałem list do skrzynki,
To przechodził tatuś Halinki,
I jeden oficer też wrzucał, Wysoki - wysoki,
Taki wysoki, że jak wrzucał, to kucał,
I jechała taksówka... i powóz...
I krowę prowadzili... i trąbił autobus,
I szły jakieś trzy dziewczynki,
Jak wrzucałem ten list do skrzynki...

Ciocia głową pokiwała,
Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia:
- Oj, Grzesiu, Grzesiu!
Przecież ja ci wcale nie dałam
Żadnego listu do wrzucenia!...

BAMBO

Murzynek Bambo w Afryce mieszka ,
czarną ma skórę ten nasz koleżka.

Uczy się pilnie przez całe ranki
Ze swej murzyńskiej pierwszej czytanki.

A gdy do domu ze szkoły wraca ,
Psoci, figluje - to jego praca.

Aż mama krzyczy: "Bambo, łobuzie!"
A Bambo czarną nadyma buzię.

Mama powiada: "Napij się mleka"
A on na drzewo mamie ucieka.

Mama powiada : "Chodź do kąpieli",
A on się boi że się wybieli.

Lecz mama kocha swojego synka.
Bo dobry chłopak z tego murzynka.

Szkoda że Bambo czarny , wesoly
nie chodzi razem z nami do szkoły.

Był raz głupi Gabryś. A wiecie, co robił?
Kiedy konie żarły, on im owies drobił.
Sitem wodę czerpał, ptaki uczył fruwać,
Poszedł do kowala: kozy chciał podkuwać.

Czapką kwiat nakrywał, kiedy deszczyk rosił,
Liczył dziury w płocie, drwa do lasu nosił.

Zimą domek z lodu zbudował przed chatą:
"Będę miał - powiada - mieszkanie na lato".

Gdy go słońce piekło, to na słońce dmuchał,
A za topór chwycił, gdy go gryzła mucha.
A tatusia pytał, czy mu księżyc kupi...
Taki był ten Gabryś. A jaki? No, głupi.

PAN MALUŚKIEWICZ I WIELORYB

Był sobie pan Maluśkiewicz
Najmniejszy na świecie chyba.
Wszystko już poznał i widział
Z wyjątkiem wieloryba.
Pan Maluśkiewicz był - tyci,
Tyciuśki jak ziarnko kawy,
A oprócz tego podróżnik,
A oprócz tego ciekawy.

Więc nie można się dziwić,
Że ujrzeć chciał wieloryba,
Bo wieloryb jest przeogromny,
Największy na świecie chyba.
Pan Maluśkiewicz wesoły,
Że mu się podróż uśmiecha,
Zrobił sobie z początku
Łódkę z łupinki orzecha.
A żeby miękko mu było,
Dno łódki watą posłał,
Potem z jednej zapalki
Wystrugał cztery wiosła.

Zabrał worek z jedzeniem,

Namiot i wina beczkę,
Rower i różne narzędzia -
Wszystko na tę łódeczkę.
Gramofon, radio, armatę,
Strzelbę, nabojów skrzynkę,
Futro, ubrania, bieliznę -
Wszystko na tę łupinkę.
Bo wszystko było malusie,
Tyciuchne, tyciutynieczkie,
Bo przecież sam Maluśkiewicz
Był tyciuteńkim człowieczkiem.

Wziął łódeczkę pod pachę,
Wsiadł w samolot motyli
I powiedział: - Do Gdyni! -
Po godzinie - już byli.
Zameldował się w porcie
U pana kapitana:
- Czy jest miejsce na morzu?
- Wystarczy, proszę pana! -
Więc się pan Maluśkiewicz
Zaraz puścił na fale.
Płynie sobie i płynie
Coraz dalej i dalej.

Morze ciche, spokojne
I gładziutkie jak szyba,
Ale jakoś nie widać,
Nie widać wieloryba.

Wiosłuje jednym wiosłem,
Dwoma, trzema, czterema...
Już dwa tygodnie płynie,
A wieloryba nie ma.
Woła: - Cip-cip, wielorybku!
Gdzie ty jesteś, rybeńko?
Pokaż mi się choć tylko
Tyciutko, tyciuteńko... -

Już dwa miesiące płynie,
A wieloryba nie ma,
Aż się zmęczył biedaczek
I coraz częściej drzemał.
O, z jaką by się rozkoszą
Na ładzie wreszcie wyspał!
Aż któregoś dnia patrzy,
A przed nim jakaś wyspa.
Wziął łódeczkę pod pachę,
Wszedł na wyspę bezludną -
„Odpocznę - myśli - i wrócę!
Jak go nie ma, to trudno”.

Pojeździł sobie po wyspie
Rowerem na wszystkie strony,
Trzy dni był w tej podróży
I wrócił bardzo zmęczony.
Nastawił sobie gramofon,
Popił, potańczył, pośpiewał,
Zabił komara z armaty

I chce spać, bo już ziewał.
Trzeba namiot ustawić,
Zabiera się do dzieła,
Wbija gwoździe do ziemi -
Nagle... wyspa... kichnęła!!!

Kichnęła i tak ryknęła:

- A to znów sprawka czyja?
Jaki to śmiałek gwoździe
W nos wieloryba wbija?!
- Wieloryb?! - (Pan Maluśkiewicz
Tak się na cały głos drze).
- Nie wieloryb, głuptasie,
Lecz jego lewe nozdrze.
Pod wodą jestem, rozumiesz?
Ciesz się, żeś cało uszedł!
- A wyspa? - Jaka znów wyspa?
To mego nosa koniuszek! -

Zatrząśł się pan Maluśkiewicz!

- Kto mnie tu znowu łechce?
- Nie łechcę, tylko się trzęsę
I już cię widzieć nie chcę! -
Wziął łupinkę pod pachę,
Zaraz do morza się rzucił,
Szybko popłynął do Gdyni
I do Warszawy powrócił.
Teraz, gdy kto go zapyta,

Czy widział już wieloryba,
Nosa do góry zadziera
I odpowiada: - No, chyba...

RYCERZ KRZYKALSKI

Rycerz Krzykalski
Oto rycerz Krzykalski,
Spójrzcie, co za mina!
Zdarzyło się mu kiedyś
Złapać Tatarzyna.

Krzyczy: "Hura! To moja
Odwaga i męstwo!
Wróg w niewoli! Ja górą!
Odniosłem zwycięstwo!

Nieustraszony jestem,
Więc natarłem zbrojnie!
Hura! Hura! Jam pierwszy
Śmiałek na tej wojnie!
Któż by się mógł porównać
Z takim bohaterem?
Niech tu sam król przyjedzie
Z największym orderem!

Dla mnie wszystkie zaszczyty!
Dla mnie cześć i chwała!
Złapałem Tatarzyna!

Zdobyłem trzy działa!"

Więc krzyczą mu:

"Przyprowadź tego Tatarzyna!"

A Krzykalski: "Nie mogę,

Bo mnie za łeb trzyma!"

DYZIO MARZYCIEL

Położył się Dyzio na łące,

Przygląda się niebu błękitnemu

I marzy:

"Jaka szkoda, że te obłoczki płynące
Nie są z waniliowego kremu...

A te różowe -

Że to nie lody malinowe...

A te złociste, pierzaste -

Że to nie stosy ciastek...

I szkoda, że całe niebo

Nie jest z tortu czekoladowego... Jaki piękny byłby wtedy świat! Leżałbym
sobie, jak leżę,

Na tej murawie świeżej, Wyciągnąłbym tylko rękę

I jadł... i jadł... i jadł..."

DWA MICHAŁY

Tańczyły dwa Michały,

Jeden duży, drugi mały.

Jak ten duży zaczął krążyć,

To ten mały nie mógł zdążyć.

Jak ten mały nie mógł zdążyć,
To ten duży przestał krążyć.
A jak duży przestał krążyć,
To ten mały mógł już zdążyć.

A jak mały mógł już zdążyć,
Duży znowu zaczął krążyć.
A jak duży zaczął krążyć,
Mały znowu nie mógł zdążyć.

Mały Michał ledwo dychał,
Duży Michał go popychał,
Aż na ziemię popadały
Tańczące dwa Michały.

KOTEK

Miauczy kotek: miau!

- Coś ty, kotku, miał?

- Miałem ja miseczkę mleczka,

Teraz pusta już miseczka,

A jeszcze bym chciał.

Wzdycha kotek: o!

- Co ci, kotku, co?

- Śniła mi się wielka rzeka,

Wielka rzeka pełna mleka

Aż po samo dno.

Pisnął kotek: piii...

- Pij, koteczku, pij!

...Skulił ogon, zmrużył ślipie,

Śpi - i we śnie mleczko chlipie,

Bo znów mu się śni.

O PANU TRALALIŃSKIM

W Śpiewowicach, pięknym mieście,

Na ulicy Wesolińskiej

Mieszka sobie słynny śpiewak,

Pan Tralisław Tralaliński.

Jego żona - Tralalona,

Jego córka - Tralalurka,

Jego synek - Tralalinek,

Jego piesek - Tralalesek.

No a kotek? Jest i kotek,

Kotek zwie się Tralalotek.

Oprócz tego jest papużka,

Bardzo śmieszna Tralaluszka.

Co dzień rano, po śniadaniu,

Zbiera się to zacne grono,

By powtórzyć na cześć mistrza

Jego piosnkę ulubioną.

Gdy podniesie pan Tralisław

Swą pałeczkę-tralaleczkę,

Wszyscy milkną, a po chwili

Śpiewa cały chór piosneczkę:

„Trala trala tralalala

Tralalala trala trala!”

Tak to pana Tralisława

Jego świetny chór wychwala.

Wyśpiewują, tralalują,

A sam mistrz batutę ujął

I sam w śpiewie się rozpala:

„Trala trala tralalala!”

I już z kuchni, i z garażu

Słysząc pieśń o gospodarzu,

Już śpiewają domownicy

I przechodnie na ulicy:

Jego szofer- Tralalofer,

I kucharka - Tralalarka,

Pokojówka – Tralalówka,

I gazeciarz - Tralaleciarz,

I sklepikarz - Tralalikarz,

I policjant - Tralalicjant,

I adwokat - Tralalokat,

I pan doktor – Tralaloktor,

Nawet mała myszka,

Szara Tralaliszka,

Choć się boi kotka,

Kotka Tralalotka,

Siadła sobie w kątku,

W ciemnym tralalątku,

I też piszczy cichuteńko:
„Trala trala tralaleńko...”

IDZIE GRZEŚ

Idzie Grześ
Idzie Grześ
Przez wieś,
Worek piasku niesie,
A przez dziurkę
Piasek ciurkiem
Sypie się za Grzesiem.

"Piasku mniej -
Nosić lżej!"
Cieszy się głuptasek.
Do dom wrócił,
Worek zrzucił;
Ale gdzie ten piasek?

Wraca Grześ
Przez wieś,
Zbiera piasku ziarnka.
Pomaluśku
Zebrała się miarka.

Idzie Grześ
Przez wieś,
Worek piasku niesie,

A przez dziurkę
Piasek ciurkiem
Sypie się za Grzesiem...
I tak dalej... i tak dalej...

SŁÓWKA I SŁUFKA

Dziś po dyktandzie w szkole
Wrócił Jerzy do domu markotny.
Ziewał, ziewał - i zdrzemnął się przy stole,
Bo i dzień był jakiś senny i słotny.
I przyszły do Jerzyka trzy słówka:
"Brzózka", "Jabłko", "Główka"
I powiedziały:

-Jestem Brzózka, nie "bżuska"

-Jestem Jabłko, nie "japko"

-Jestem Główka, nie "głufka".

Jak można tak znieważać urodę naszą i ród?

Trzeba się uczyć! Uważać! Na pewno opłaci się trud.

Nie pomogą tu żadne wykręty, wymówki.

I rzuciły mu na stół swoje wizytówki,

Żeby wiedział, z kim ma do czynienia,

I wyzbył się takich zwyczajów prostackich:

Jabłko z Jabłońskich,

Brzózka z Brzozowskich,

Główka z Głowackich.

- A gdy i nadal będziesz sadył błąd po błędzie,

To zrobimy z Jerzego - Jeżego,

Złego jeża kolczastego;
I co? Przyjemnie ci będzie?
Wystąpiły na Jerzego siódme poty!
Obudził się - i do roboty!

OKULARY

Biega, krzyczy pan Hilary:
„Gdzie są moje okulary?”
Szuka w spodniach i w surducie,
W prawym bucie, w lewym bucie.
Wszystko w szafach przewracał,
Maca szlafrok, palto maca.
„Skandal! – krzyczy - nie do wiary!
Ktoś mi ukradł okulary!”

Pod kanapą, na kanapie,
Wszędzie szuka, parska, sapie!
Szpera w piecu i w kominie,
W mysiej dziurze i w pianinie.
Już podłogę chce odrywać,
Już policję zaczął wzywać.
Nagle - zerknął do lusterka...
Nie chce wierzyć... Znowu zerka.
Znalazł! Są! Okazało się,
Że je ma na własnym nosie.

LOKOMOTYWA

Stoi na stacji lokomotywa,
Ciężka, ogromna i pot z niej spływa:
Tłusta oliwa.
Stoi i sapie, dyszy i dmucha,
Żar z rozgrzanego jej brzucha bucha:
Buch - jak gorąco!
Uch - jak gorąco!
Puff - jak gorąco!
Uff - jak gorąco!
Już ledwo sapie, już ledwo zipie,
A jeszcze palacz węgiel w nią sypie.

Wagony do niej podoczepiali
Wielkie i ciężkie, z żelaza, stali,
I pełno ludzi w każdym wagonie,
A w jednym krowy, a w drugim konie,
A w trzecim siedzą same grubasy,
Siedzą i jedzą tłuste kiełbasy,
A czwarty wagon pełen bananów,
A w piątym stoi sześć fortepianów,
W szóstym armata - o! jaka wielka!
Pod każdym kołem żelazna belka!
W siódmym dębowe stoły i szafy,
W ósmym słoń, niedźwiedź i dwie żyrafy,
W dziewiątym - same tuczone świnie,
W dziesiątym - kufry, paki i skrzynie.
A tych wagonów jest ze czterdzieści,

Sam nie wiem, co się w nich jeszcze mieści.

Lecz choćby przyszło tysiąc atletów

I każdy zjadłby tysiąc kotletów,

I każdy nie wiem jak się wyęczał,

To nie udźwigną, taki to ciężar.

Nagle - gwizd!

Nagle - świst!

Para - buch!

Koła - w ruch!

Najpierw - powoli - jak żółw – ociężale,

Ruszyła - maszyna - po szynach - ospale,

Szarpnęła wagony i ciągnie z mozołem,

I kręci się, kręci się koło za kołem,

I biegu przyspiesza, i gna coraz prędzej,

I dudni, i stuka, łomocze i pędzi,

A dokąd? A dokąd? A dokąd? Na wprost!

Po torze, po torze, po torze, przez most,

Przez góry, przez tunel, przez pola, przez las,

I spieszy się, spieszy, by zdążyć na czas,

Do taktu turkoce i puka, i stuka to:

Tak to to, tak to to , tak to to, tak to to.

Gładko tak, lekko tak toczy się w dal,

Jak gdyby to była piłeczka, nie stal,

Nie ciężka maszyna, zziajana, zdyszana,

Lecz fraszka, igraszka, zabawka blaszana.

A skądże to, jakże to, czemu tak gna?

A co to to, co to to, kto to tak pcha,

Że pędzi, że wali, że bucha buch, buch?

To para gorąca wprawiła to w ruch,
To para, co z kotła rurami do tłoków,
A tłoki kołami ruszają z dwóch boków
I gnają, i pchają, i pociąg się toczy,
Bo para te tłoki wciąż tłoczy i tłoczy,
I koła turkocą, i puka, i stuka to:
Tak to to, tak to to, tak to to, tak to to!...

TRUDNY RACHUNEK

Szły raz drogą trzy kaczuszki,
Grzeczne, że aż miło:
Pierwsza biała, druga czarna,
A trzeciej nie było.

Na spotkanie tym kaczuszkom
Dwie znajome wyszły:
Pierwsza z krzaków, druga z sieni,
Trzecia prosto z Wisły.

Aż tu jeszcze jedna idzie,
Bardzo wesolutka,
Idzie sobie, podskakuje,
A ta druga - smutna.

Siadły wszystkie na ławeczce,
Wtem dziewiąta krzyczy:
"Pięć nas było, a jest osiem!
Kto nas wreszcie zliczy?"

Na to mówi jej ta trzecia:

"Sprawa bardzo trudna!

Wyszłam pierwsza, przyszłam szósta,

Teraz jestem siódma!"

I nie mogły się doliczyć,

Nic nie wyszło z tego,

Więc do domu, choć to kaczkę,

Wróciły gęsiego.

TANIEC

Skoczył stołek do wiaderka,

Zaprosił je do oberka,

Dzbanek z półki - hyc na ziemię:

"Ja nie gorszy! Poproś-że mię!"

A za dzbankiem talerz skoczył,

Dokoluśka się potoczył,

Piec, choć grubas, złapał kija

I ochoczo z nim wywija.

Biedna miotła w kącie stoi,

Też by chciała, lecz się boi,

Bo jak w tańcu się rozluźni

To ją będą zbierać później.

Tańczy skrzynia i siekiera,

Aż się miotle na płacz zbiera,

Już nie może ustać dłużej

I tak płąsa, aż się kurzy.

RZEPKA

Zasadił dziadek rzepkę w ogrodzie,
Chodził tę rzepkę oglądać co dzień.
Wyrosła rzepka jędrna i krzepka,
Schrupać by rzepkę z kawałkiem chlebka!
Więc ciągnie rzepkę dziadek niebożę,
Ciągnie i ciągnie, wyciągnąć nie może.
Zawołał dziadek na pomoc babcię:
„Ja złapię rzepkę, ty za mnie złap się!”
I biedny dziadek z babcią niebogą
Ciagną i ciagną, wyciągnąć nie mogą.
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!

Przyleciał wnuczek, babci się złapał,
Poci się, stęka, aż się zasapał!
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciagną, wyciągnąć nie mogą.
Zawołał wnuczek szczeniaczka Mruczka,
Przyleciał Mruczek i ciągnie wnuczka!
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,

Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Na kurkę czyhał kotek w ukryciu,
Zaszczekał Mruczek: „Pomóż nam, Kiciu!”

Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Więc woła Kicia kurkę z podwórka,
Wnet przyleciała usłużna kurka.
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!
Pocą się, sapią, stękają srogo,
Ciagną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Szła sobie gąska ścieżyną wąską,

Krzyknęła kurka: „Chodź no tu, gąsko!”

Gąska za kurkę,

Kurka za Kicię,

Kicia za Mruczka,

Mruczek za wnuczka,

Wnuczek za babcię,

Babcia za dziadka,

Dziadek za rzepkę,

Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!

Pocą się, sapią, stękają srogo,

Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Leciał wysoko bocian-długonos,

„Fruńże tu, boćku, do nas na pomoc!”

Bociek za gąskę,

Gąska za kurkę,

Kurka za Kicię,

Kicia za Mruczka,

Mruczek za wnuczka,

Wnuczek za babcię,

Babcia za dziadka,

Dziadek za rzepkę,

Oj, przydałby się ktoś na przyczepkę!

Pocą się, sapią, stękają srogo,

Ciągną i ciągną, wyciągnąć nie mogą!

Skakała drogą zielona żabka,

Złapała boćka - rzadka to gratka!

Żabka za boćka,

Bociek za gąskę,
Gąska za kurkę,
Kurka za Kicię,
Kicia za Mruczka,
Mruczek za wnuczka,
Wnuczek za babcię,
Babcia za dziadka,
Dziadek za rzepkę,
A na przyczepkę
Kawka za żabkę,
Bo na tę rzepkę
Też miała chrapkę.

Tak się zawzięli,
Tak się nadęli,
Że nagle rzepkę Trrrach!! - wyciągnęli!
Aż wstyd powiedzieć,
Co było dalej!
Wszyscy na siebie
Poupadali:
Rzepka na dziadka,
Dziadek na babcię,
Babcia na wnuczka,
Wnuczek na Mruczka,
Mruczek na Kicię,
Kicia na kurkę,
Kurka na gąskę,
Gąska na boćka,
Bociek na żabkę,

Żabka na kawkę
I na ostatku
Kawka na trawkę.

STÓŁ

Wyrosło w lesie drzewo potężne,
Twarde, wysmukłe i niebosiężne.
Raz przyszli drwale, drzewo zrąbali,
Bardzo się przy tym naharowali.
Potem je konie na tartak wlokły,
Tak się zziajały, że całe zmokły.
Na tym tartaku warczące piły
Tak drzewo cięły, że się stępiły.
Kupił te szorstkie listwy i deski
Stolarz warszawski, Adam Wiśniewski.
Adam Wiśniewski, nie lada majster
Wziął piłę, młotek, hebel i klajster.
Mierzył, heblował, kleił, sposobił,
Zbijał, malował, wreszcie stół zrobił.
Tyle to trzeba było mozołu
Dla sporządzenia jednego stołu.

DZIECI W POLU

Idą dzieci ścieżką. Z prawej strony owies,
Z lewej strony łubin, żółty i pachnący,
A na łące, w dali, stadko białych owiec
I chłopczyk i piesek, stada pilnujący.
A nad wszystkim słońce złotym blaskiem świeci

Promieniami ciepła cały świat przenika:
I tę ścieżkę polną i idące dzieci
Owies, łubin, owce, pieska i chłopczyka.

WARZYWA

Położyła kucharka na stole: kartofle, buraki, marchewkę, fasolę, kapustę,
pietruszkę, selery i groch.
Och! Zaczęły się kłótnie
Kłócą się okrutnie: Kto z nich większy,
A kto mniejszy,
Kto ładniejszy,
Kto zgrabniejszy: kartofle? buraki? marchewka? fasola? kapusta? pietruszka?
selery czy groch?
Ach! Nakrzyczały się, że strach!
Wzięła kucharka - Nożem ciach!
Pokrajała, posiekała: kartofle, buraki, marchewkę, fasolę, kapustę, pietruszkę,
selery i groch...
I do garnka!

FIGIELEK

Raz się komar z komarem przekomarzać zaczął
Mówiąc, że widział raki, co się winkiem raczą.
Cietrzew się zacietrzewił, słysząc takie słowa,
Sęp zasepił się strasznie, osowiała sowa,
Kura dała drapaka, że aż się kurzyło,
Zając zajęczał smętnie, kurczę się skurczyło.
Kozioł fiknął koziołka, słoń się cały słaniał
Baran się rozindyczył, a indyk zbaraniał.

PSTRYK

Sterczy w ścianie taki pstryczek,
Mały pstryczek-elektryczek,
Jak tym pstryczkiem zrobić pstryk,
To się widno robi w mig.

Bardzo łatwo:

Pstryk – i światło!
Pstryknąć potem jeszcze raz,
Zaraz mrok otoczy nas.
A jak pstryknąć trzeci raz-
Znowu dawny świeci blask.

Taką siłę ma tajemną
Ten ukryty w ścianie smyk!
Ciemno – widno –
Widno – ciemno.

Któż to jest ten mały pstryk?
Może świetlik? Może ognik?
Jak tam dostał się i skąd?

To nie ognik. To przewodnik.
Taki drut, a w drucie PRĄD.
Robisz pstryk i włączasz PRĄD!
Elektryczny bystry PRRRRĄD!
I skąd światło?
Właśnie stąd!

W AEROPLANIE

Miała babcia kurkę,
Kurkę-złotopiórkę,
Wesołą kokoszkę,
Zwariowaną troszkę.
Kiedyś jej ta kurka
Uciekła z podwórka.
Babcia za nią truchtem drepce,
Wracaj!" - krzyczy... –
"A ja nie chcę!"
A tam zaraz blisko
To było lotnisko,
Kurka się tam zapędziła,
Aeroplan zobaczyła,
A że była dobra skoczka,
Wskoczyła tam nasza kwoczka.
Wtedy babcia - hopla! –
Też na aeroplan.
Jak nie zaczną się szamotać,
Drapać, dziobać, rzucać, miotać,
Szarpać, łapać się za rygle,
To przy skrzydle, to przy śmigle.
Aż przez takie szamotanie
Motor warknął niespodzianie,
Śmigło kręci się jak fryga
I samolot w górę dźwiga.
Kurka w skrzek - babcia w płacz:

"Co się dzieje? Kurko, patrz!"
Kurka w bek, babcia w krzyk,
A on sobie kozła - fik!
Kurka gdacze, babcia płacze,
A on sobie buja, skacze,
Coraz wyżej się unosi,
Chociaż babcia błaga, prosi,
Chociaż kurka motor dziobie,
Kółka drapie, śrubki skrobie
Aeroplan coraz chyżej,
Coraz śmielej, coraz wyżej!
Na dół popatrzyły,
Dziwy zobaczyły:
Wielkie góry - jak kupki piasku
Wielkie drzewa - jak krzaczki w lasku,
Rzeki - srebrne wstążeczki,
Łąki - zielone chusteczki,
Domy - klocki drewniane,
Pola - kratki malowane,
Jeziora - jak donice,
Pociągi - jak gąsienice,
Ludzie - jak mrówki
Krowy - jak boże krówki
A kurek to nawet nie widać.
Popatrzyły do góry - Co zobaczyły? Chmury? Akurat!
Chmury już w dole były I ziemię zasłoniły.
"Ach babciu - krzyczy kurka
- Na głowie stanął świat!"
Aż tu naraz w środku nieba

Księżyc zjawia się przed niemi,
Ze sto razy chyba większy
Niż ten, który widać z ziemi:
Przymrużył jedno ślipie,
A drugim groźnie łypie,
Otworzył usta jak okno.
I byłby samolot połknął,
Ale babcia zeskoczyła I nagle się obudziła.
Patrzy - porządek wszędzie,
Nic złego się nie dzieje,
Kurka siedzi na grzędzie
I z babci się śmieje.

ABECADŁO

Abecadło z pieca spadło,
O ziemię się hukło,
Rozsypało się po kątach,
Strasznie się potłukło:
I - zgubiło kropeczkę,
H - złamało kładeczkę,
B - zbiło sobie brzuszki,
A - zwichnęło nóżki
O - jak balon pękło,
aż się Przełękło,
T - daszek zgubiło,
L - do U wskoczyło,
S – się wyprostowało,
R - prawą nogę złamało,

W - stanęło do góry dnem i udaje,
że jest M.

CUDA I DZIWY

Spadł kiedyś w lipcu
Śnieżek niebieski,
Szczekały ptaszki,
Ćwierkałypieski.
Fruwały krówki
Nad modrą łąką,
Śpiewało z nieba
Zielone słońko.
Gniazdka na kwiatkach
Wiły motylki,
Trwało to wszystko
Może dwiechwilki.
A zobaczyłem
Ten świat uroczy
Gdy miałem właśnie
Przymknięte oczy.
Gdym je otworzył
Wszystko się skryło
I znów na świecie J
ak przedtem było.
Wszystko się pięknie
Dzieje i toczy...
Lecz odtąd - często
Przymykamoczy.

WSZYSCY DLA WSZYSTKICH

Murarz domy buduje,
Krawiec szyje ubrania,
Ale gdzieżby co uszył,
Gdyby nie miał mieszkania?
A i murarz by przecie
Na robotę nie ruszył,
Gdyby krawiec mu spodni
I fartucha nie uszył.
Piekarz musi mieć buty
Więc do szewca iść trzeba
No, a gdyby nie piekarz,
Toby szewc nie miał chleba.
Tak dla wspólnej korzyści
I dla dobra wspólnego
Wszyscy muszą pracować
Mój małeńki kolego.

WOKÓŁ NAS MRÓZ

W ostry mróz chłopek wiózł
Z lasu chrust na wozie,
Skrzypi coś, oś nie oś,
Trzaska chrust na mrozie
Tężał mróz, wichur rósł
Pędząc jak w sto koni,
Trzeszczy wóz, trzeszczy mróz
Chłop zębami dzwoni.

Szkapa: brr! chłop jej: prrr! –
A podwozie zgrzyta,
Gwiżdże wiatr,
śwista bat,
Stukają kopyta.
Chrzęst i brzęk, zgrzyt i stęk,
Hałas jak w fabryce!
Mniejszy mróz, lżejszy wóz
Przy takiej muzyce.

KAPUŚNIACZEK

Jak wesoły milion drobnych, wilgotnych muszek,
Jakby z worków szarych mokry, mżący maczek,
Sypie się i skacze dżdżu wodnisty puszek,
Rośny pył jesienny, siwy kapuśniaczek.
Słabe to, malenkie, ledwo samo kropi
Nawet w blachy bębnić nie potrafi jeszcze
Ot, młodziutki deszczyk, fruujące kropki,
Co by strasznie chciały być dorosłym deszczem.
Chciałyby ulewą lunąć w gromkiej burzy,
Miasto siać na ukos chlustającą chłostą,
W rynnach się rozpluskać, rozlać się w kałuży,
Szyby dziobać łzawą i zawiłą ospą...
Tak to sobie marzy kapanina biedna,
Sił ostatkiem pusząc się w ostatnim deszczu... Lecz cóż?
Spójrz: na drucie jeździ kropla jedna
Już ją wróbel strząsnął.
Już po całym deszczu.

RZECZKA

Płynie, wije się rzeczka
Jak błyszcząca wstążeczka,
Tu się srebrzy, tam ginie,
A tam znowu wypłynie.

Woda w rzeczce przejrzysta,
Zimna, bystra i czysta,
Biegnąc mruczy i szumi,
Ale kto ją zrozumie?

Tylko kamień i ryba
Znają mowę tę chyba,
Ale one, jak wiecie,
Znane milczki na świecie.

WIECZÓR ZIMOWY W MIEŚCIE

Barwne litery na domach płoną,
Tutaj czerwono, a tam zielono,
Autabłyskają, wystawy świecą
I śnieżne płatki jak iskry lecą.
Miasto się mieni blaskami pstremi,
Aż księżyc srebrny zazdrości ziemi
Że taka jasna i kolorowa,
I zagniewany w chmurach się chowa.

WARSZAWA

Jaka wielka jest Warszawa!
Ile domów, ile ludzi!
Ile dumy i radości
W sercach nam stolica budzi!

Ile ulic, szkół, ogrodów,
Placów, sklepów, ruchu, gwaru,
Kin, teatrów, samochodów
samochodów spacerów i obszaru!

Aż niestara Wisłą cieszy,
Ze stolica tak urosła,
Bo pamięta ją malutką,
A dziś taka jest dorosła.

SKAKANKA

Żeby kózka nie skakała
Toby nóżki nie złamała".
Prawda! Ale gdyby nie skakała,
Toby smutne życie miała.
Prawda?
Bo figlować - bardzo miło.
A bez tego - toby było
Nudno...
Chociaż teraz musi płakać

Potem będzie znowu skakać!

Trudno!

Więc gdy cię dorośli straszą,

Że tak będzie jak z tą naszą

Kożą,

Najpierw grzecznie ich wysłuchaj,

Potem powiedz im do ucha

Prozą:

"A ja znam może dwadzieścia innych kózek, co od rana do wieczora skakały i zdrowe są, i wesołe, i nic im się nie stało, i dalej skaczą! Grunt, żeby się nie bać! Tak skakać, żeby nic się nie stało! Bo inaczej, co by za życie było? Prawda?"

I skacz, ile ci się podoba.

Niech dorośli zobaczą, jak się to robi!

RAZ - DWA – TRZY

Raz!

Pierwsza rzecz – to wstawać rano!

Dwa!

Kto o krzepkie zdrowie dba,

Ten się długo myje co dzień

Mydłem, szczotką, w zimnej wodzie,

Pluska, pryska, parska, rzy!

Trzy!

Trzyj ręcznikiem suche ciało,

Żeby aż poczerwieniało.

Spraw mu, bracie, mocne wciery,

Aż we krwi poczujesz skry!

Raz - dwa - trzy!

Cztery!

Gdy chcesz czerstwej nabrać cery,

Żywym, byстрыm być jak rtęć,

Wiedz, że sprawią to spacerzy!

A codziennie rano:

Pięć!

Musisz się gimnastykować!

Ciało w ruch rytmiczny wprowadź

Ćwicz je prężnie i miarowo,

Bo to pięknie, bo to zdrowo.

A dopiero potem:

Sześć!

Jeść!

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI (1897–1962)



Twórczość poetycka Władysława Broniewskiego jest z pewnością bardziej znana szerokiemu ogółowi czytelników niż pisarstwo innych poetów doby współczesnej. Czy jednak wszystkie dzieła jego dorobku są znane w równym stopniu? Okazuje się, że nie. Przeciętny czytelnik zapytany o charakter liryki Broniewskiego powie o wierszach rewolucyjnych, wykaże się znajomością kilku erotyków oraz utworów poświęconych pamięci Marii Zarębińskiej i Anki, może nawet zacytuje wiersze o Mazowszu czy Wiśle, ale mało kto pamięta, że Broniewski był autorem piszącym dla dzieci. Wiersze te są przemilczane również przez krytykę literacką. Nie wspominają o nich biografowie i historycy literatury. Jedynie Feliksa Lichodziejewska w swej monografii bibliograficznej odnotowuje fakt ich powstania. Natomiast nie doczekały się do dziś analizy ani oceny, mimo że ich wartość artystyczna i wychowawcza jest duża.

(Danuta Rychlewska, Wiersze dla dzieci - niedoceniona dziedzina liryki Władysława Broniewskiego, Notatki Płockie : kwartalnik Towarzystwa Naukowego Płockiego, 1983, 28, 1 (114), s. 38)/.

OPATRUJEMY OKNA

Po zimowe okna chodźmy na poddasze,
bo już coraz chłodniej jest w mieszkaniu naszym.
Okna umyjemy, watą opatrzymy,
żeby ciepła wata nie wpuściła zimy.

Nasypimy piasku, nałożymy waty,
potem barwną włóczkę ciąć będziemy w kwiaty:
żółtą i różową, złotą i błękitną –
i włóczkowe kwiaty w oknach nam zakwitną.

NARTY

Narty to są zwykłe deski,
przyczepione do podeszwy.

A niech no śnieg upadnie,
pokażemy, jak to ładnie
zjeżdża się, aż w uszach dzwoni!
Jak się można bawić, gonić,

jak się można tarzać w śniegu!
A gdy ktoś upadnie w biegu,
też nic złego się nie stanie:
śnieg – mięciutkie to posłanie.

WRÓBELKI ZIMĄ

Ćwir, ćwir, ćwir, zima biała,
podwóreczko przysypała,
w białym puchu cała ziemia,
nic nie widać do jedzenia.

Ćwir, ćwir, ćwir, na podwórko
wyglądamy z gniazdka z dziurką,
czy na śmietnik dla wróbelków
nie wysypią kartofelków.

PIERWIOSNEK

Jeszcze w polu tyle śniegu,
Jeszcze strumyk lodem ścięty,
A pierwiosnek już na brzegu
Wyrósł śliczny, uśmiechnięty.

Wiosną_okładka Witaj, witaj, kwiatku biały,
Główkę jasną zwróć do słońka,
Już bociany przyleciały,
W niebie słycać śpiew skowronka.

Stare wierzby nachyliły
Miękkie baze ponad kwiatkiem:
Gdzie jest wiosna? Powiedz, miły,
Czyś nie widział jej przypadkiem?

Lecz on, widać, milczeć wolał.
O czym myślał -któż to zgadnie?
Spojrzał w niebo, spojrzał w pola,
Szepnął cicho: – Jak tu ładnie...

PIERWSZY MOTYLEK

Pierwszy motylek wzleciał nad łąką,
W locie radośnie witał się z słońkiem,

W górze zabłądził w chmurkę i w mgiełkę,
Sfrunął trzepocząc białym skrzydełkiem.

A gdy już dosyć miał tej gonitwy,
Pytał się kwiatków, kiedy rozkwitły?

Pytał się dzieci, kiedy podrosły?
Tak mu upłynął pierwszy dzień wiosny.

WAKACJE

Już wakacje się zaczęły,
do widzenia szkoło!
Nie ujrzymy cię przez lato,
bawiąc się wesoło.
W kącie czytanki, w kącie rachunki,
książki i zeszyty!
Z nami czerwiec, z nami lipiec,
złotym słońcem szyty!
A gdy skończą się wakacje,
jak nam będzie miło,
że do ciebie, miła szkoło,
znów się powróciło.

GRAMY W ZIELONE

„Proszę o zielone!”
zaklekotał bociek
do zielonej żabki,
co siedziała w błocie.
Ale mądra żabka
prędko myk! pod wodę:
„Miłe mi, bocianie,
moje życie młode.”

SŁOWIK

Rosły w błocie modre
niezapominajki
i boćkowi rzekły:
„Znamy takie bajki!

Chciałbyś żabkę połknąć,
lecz się obejdz smakiem:
żabka gra w zielone
z młodym tatarakiem.”

Jakaż cudna to muzyka
w noc majową się rozlega?
To wieczorna pieśń słowika
w bzu pachnących, gęstych krzewach.

Zasłuchany ogród dyszy
bzem, rozkwitłym porą nocną.
Słowiczeńku! Czy ty słyszysz,
jak nam serca biją mocno?

Śpiewaj, śpiewaj pośród kiści
kwiatów wonnych u strumyka!
Może szczęście nam się ziści
przez tę nocną pieśń słowika?

JESIENNY WIATR

Raz jesienny wiatr
obiegł cały świat.
Świstał i szumiał, łamał gałęzie,
pełno go było tutaj i wszędzie.

Gniewnie szumiał las:
„Po coś tutaj wlaź?
Lepiej byś, wietrze, hulał po polu,
bo mi tu jęczą sosny, topole.”

A jesienny wiatr
pędzi dalej w świat.
Łamie gałęzie, płoty przewraca,
ciężka to praca, miła to praca!

Wreszcie opadł z sił
i w kominie wył.
W szparze komina spał mały świerszczyk,
on to powiedział dzieciom ten wierszyk.

Jak jesienny wiatr,
obiegł cały świat.
Szumiał i świstał, świstał i szumiał,
bajki w kominie mrucał, jak umiał.

ZEGARY

Tiknął-taknął zegar stary:

„Prześcignęły mnie zegary,
bo ja z winy złej sprężyny
spóźniam się o pół godziny.”

„Tik-tak-tak! – odpowie budzik. –
Niepotrzebnie się pan trudzi,
bo mój dzwonek wieści dzionek
jeszcze wcześniej niż skowronek.”

„To za wcześnie – mruknie tamten. –
Przy tym mógłbyś grać kurantem.
Jam kukułką pięknie dzwonił,
zanim waćpan mnie przegonił.”

Tak kłóciły się zegary:
jeden nowy, drugi stary.
Wtem zegarek zegarmistrza
tak z kieszonki im zapiszczał:

„Tiku-tiku! Tyle krzyku,
mój staruszk, mój budziku!
Rację miewam ja, a nie wy,
bom przyjechał tu z Genewy.

Nikt mnie za was nie zamieni,
bo aż siedem mam kamieni!

Przy tym jestem takiej marki,
żem zegarek nad zegarki!”

Gdy tak głosi te przechwałki,
bęc na ziemię i – w kawałki!
Tiknął-taknął zegar stary,
przytaknęły mu zegary...

JARZĘBINA

arzębina, jarzębina
już czerwienić się zaczyna,
chce koraliki mieć bez liku
i przeglądać się w strumyku:

” Takam śliczna i młodziutka,
lecz ta młodość taka krótka,
bo opadnie liść niedługo,
słota zjawi się z szarugą,
posmutnieją pola, lasy,
nie zostanie nic z mej krasy. „

W OGRÓDKU ZOSI

W ogródeczku naszej Zosi
śliczna róża grzecznie prosi:
„Wkradł się w grządki perz i chmiel,
Zosiu, Zosiu, grządki piel!”
Narcyz krzyczy: „Ledwie żywy,
bo ścisnęły mnie pokrzywy!”

A konwalia: „I ja też,
bo dokoła rośnie perz!”
A pokrzywa się rozrosła,
strasznie dumna i wyniosła:
„Niech mnie kto próbuje tknąć,
będę parzyć, będę ciąć!”
Ale Zosia nie zna strachu,
po pokrzywach ciachu-ciachu,
grabki zmiotą chwasty w kąt:
„A wy brzydkie, precz mi stąd!”
Potem bierze wodę z beczki,
leje, leje z koneweczki...
Znikły chwasty, zniknął kurz,
ślicznym kwiatkom dobrze już.

TŁUSTY CZWARTEK

Góra pączków, za tą górą
tłuste placki z konfiturą,
za plackami misa chrustu,
bo to dzisiaj są zapusty.

Przez dzień cały się zajada,
a wieczorem maskarada:
Janek włożył ojca spodnie,
choć mu bardzo niewygodnie,
Zosia – suknię babci Marty
I kapelusz jej podarty,
Franek sadzy wziął z komina,
Bo udawać chce Murzyna.

W tłusty czwartek się swawoli,
później czasem brzuszki boli.

TRAMWAJ

Tramwaj z rana jest wesoły,
bo odwozi nas do szkoły.
Do południa mu się nudzi,
bo w tramwaju mało ludzi.
A o drugiej na przystanku
głośno dzwoni: „Wsiadaj Janku!
Ale nie skacz do mnie w biegu,
Bo się może stać coś złego!”
Dzyń-dzyń-dzyń. Przed domem staje.
Można lubić i tramwaje.

PAROWOZ

Stoi na szynach ciężka maszyna,
dymem i parą bucha z komina,
gwiżdże i syczy, stęka i sapie,
tłusta oliwa z boków jej kapie.
To jest parowóz. Po to zrobiony,
żeby po szynach ciągnął wagony.
Węgla mu sypią, wody mu leją,
żebyśmy mogli jeździć koleją,
zwiedzać dalekie, obce krainy,
wszędzie dojechać tam, gdzie są szyny.

SAMOŁOT

W górze, w górze, warcząc śmigłem,
prując błękit białym skrzydłem,
mknie samolot tak wysoko,
że go ledwie dojrzy oko.

Taki lot – to rzecz wspaniała!

Ziemia w dole – taka mała.

Dookoła – blask i błękit,

Chmurkę – można wziąć do ręki!

Już odleciał ptak stalowy,

pospuszczały dzieci głowy,

ale każde marzy o tym,

żeby latać samolotem.

TECZKA ZOSI

Krzyk i hałas słyhać z teczki:

„Zróbże, Zosiu, porządeczki!”

Płaczą kredki i ołówki –

połamały im się główki.

Płacze książka z wielkim kleksem,

wstyd mieć w teczce taką beksę.

Guma „Myszka” myśli sobie:

„Ma być czysto? Ja to zrobię”.

LITERKI

Raz literki w abecadle
chciały się zabawić
i kłóciły się zajadle,
jak by się ustawić.
A krzyczało: – Chcę być pierwsze!
ale B nie chciało,
C i D zgubiły wiersze,
E pod stół zleciało.
O, toczyło się, toczyło,
Aż w kałamarz wpadło.
Tak o miejsca się kłóciło
całe abecadło.
Nagle słysząc głosik Anki:
„Cicho mi w tej chwili!
Marsz literki, do czytanki,
jak was ustawili!”

BABIE LATO

W dzień jesienny pomaleńku
idzie dziadzio z babuleńką.

Babcia mówi: „Grzej się, dziadku,
w ciepłym słońku, w babim latku.”

„Babuleńko – dziadzio na to –
spójrzyj, leci babie lato!”

Leci, leci siwa przędza,
wiatr nią rzuca, wiatr nią spędza.

„Włos ci, dziadziu, przyprószyła...”

„Tobie także, babciu miła...”

Słońko grzeje. Pomaleńku
idzie dziadzio z babuleńką.

JAN BRZECHWA (1898–1966)



– Nie uznaję podziału na literaturę dla dzieci i literaturę dla dorosłych. Uważam, że utwory dla dzieci tylko wtedy są dobre, jeśli dorośli też mają chęć je czytać – mówił Jan Brzechwa w Polskim Radiu w 1962 roku.

Jan Brzechwa urodził się pod koniec XIX wieku. Poeta miał pochodzenie żydowskie, a jego rodowe nazwisko to Lesman. Z zawodu prawnik, świetnie odnalazł się w świecie literackim i zasłynął głównie z dzieł tworzonych dla dzieci oraz młodzieży. Wiersze i bajki Jana Brzechwy dla dzieci to prawdziwy majstersztyk, na którym do dzisiaj wychowują się kolejne pokolenia młodych czytelników.

Szukając książek Jana Brzechwy koniecznie warto zwrócić uwagę na tomik wierszy „Tańcowała igła z nitką”, w którym można znaleźć tytułowy wierszyk oraz inne znane utwory Brzechwy: „Na straganie”, „Indyk” czy „Żuraw i czapla”. Kolejną książką dla dzieci Jana Brzechwy, która na stałe zapisała się w klasyce literatury dziecięcej jest „Akademia Pana Kleksa”, opowiadająca o nauce w nietypowej szkole, prowadzonej przez ekscentryczną osobowość – Ambrożego Kleksa. W akademii uczą się tylko chłopcy, których imiona zaczynają się na literę A, w tym jeden z głównych bohaterów – Adaś Niezgódka. Postać pana Kleksa występuje jeszcze w dwóch innych książkach

Brzechwy: „Podróże pana Kleksa” oraz „Tryumf pana Kleksa”. Popularne wierszyki dla dzieci Jana Brzechwy to również „Kaczka Dziwaczka”, „Na wyspach Bergamutach”, „Samochwała”, „Leń” czy „Przygody pchły Szachrajki”, które wiele osób pamięta ze swojego dzieciństwa. Książki dla dzieci Brzechwy to wspaniały początek przygody z literaturą.

Mimo, że jednym z trzonów twórczości Jana Brzechwy były przede wszystkim błyskotliwe wiersze dla najmłodszych czytelników i to ta część działalności literackiej poety cieszy się bardzo dużą popularnością, w jego bibliografii znajdziesz również utwory przeznaczone dla osób dorosłych. Jeżeli chcesz lepiej poznać postać Brzechwy, koniecznie sięgnij po powieść opartą na wątkach autobiograficznych – „Gdy owoc dojrzewa” – opisującą dzieciństwo głównego bohatera, które przypadło na burzliwe czasy. Ponadto, na uwagę czytelników zdecydowanie zasługuje także zbiór opowiadań „Opowiadania drastyczne”, „Miejsce dla kpiarza” – humorystyczny zbiór dzieł wykorzystujących elementy satyry oraz książka „Liryka mego życia”(Jan Brzechwa - sylwetka autora) .

CHRZĄSZCZ

W Szczebrzeszynie chrząszcz brzmi w trzcinie

I Szczebrzeszyn z tego słynie.

Wół go pyta: "Panie chrząszczu,

Po co pan tak brzęczy w gąszczu?"

"Jak to - po co? To jest praca,

Każda praca się opłaca."

"A cóż za to pan dostaje?"

"Też pytanie! Wszystkie gaje,

Wszystkie trzciny po wsze czasy,

Łąki, pola oraz lasy,

Nawet rzeczki, nawet zdroje,
Wszystko to jest właśnie moje!"
Wół pomyślał: "Znakomicie,
Też rozpocznę takie życie."
Wrócił do domu i wesoło
Zaczął brzęczeć pod stodołą
Po wolem, tęgim basem.
A tu Maciek szedł tymczasem.
Jak nie wrzaśnie: "Cóż to znaczy?
Czemu to się wół proźniaczy?!"
"Jak to? Czyż ja nic nie robię?
Przecież właśnie brzęczę sobie!"
"Ja ci tu pobrzęcę, wole,
Dosyć tego! Jazda w pole!"
I dał taką mu robotę,
Że się wół oblewał potem.
Po robocie pobiegł w gąszcze.
"Już ja to na chrząszczu pomszczę!"
Lecz nie zastał chrząszcza w trzcinie,
Bo chrząszcz właśnie brzęczał w Pszczynie.

KONIK POLNY I BOŻA KRÓWKA

Konik polny z bożą krówką
Poszli raz ku Kalatówkom.
Patrzą w górę - a tu góra
Cała szczytem tonie w chmurach.

Konik polny rzekł, poblądłszy:
"Popatrz, góra jak się patrzy!"

Boża krówka aż struchlała:

"Idzie na nas góra cała!"

Co tu robić? Konik polny,
Do decyzji szybkich zdolny,
Rzecz: "Mam ja wyjście proste;
Trzeba jej dorównać wzrostem,
W walce z górą ten coś wskóra,
Kto się stanie sam jak góra!"

Szybko wzięli się do dzieła,
Boża krówka się nadęła,
Rosła, rosła i pęczniała,
Wkrótce miała metr bez mała.

Rósł też dzielnie jej towarzysz
I wciąż pytał: "Ile ważysz?"
Bo im przecież z każdą chwilą
Przybywało po pięć kilo.

Tak więc rośli, rośli, rośli,
Aż wyrosli znad zarośli,
Aż się stali, daję słowo,
Jedno koniem, drugie krową.

JEŻ

Idzie jeż, idzie jeż,
Może ciebie pokłuć też!

Pyta wróbel: "Panie jeżu,
Co to pan ma na kołnierzu?"

"Mam ja igły, ostre igły,
Bo mnie wróble nie ostrzygły!"

Idzie jeż, idzie jeż,
Może ciebie pokłuć też!

Zoczył jeża młody szczygieł:
"Po co panu tyle igieł?"

"Mam ja igły, ostre igły,
Żeby kłuć niegrzeczne szczygły!"

Sroka też ma kłopot świeży:
"Po co pan się tak najeżył?"

"Mam ja igły, ostre igły,
Będę z igieł robił widły!"

Wzięła sroka nogi za pas:
"Tyle wideł! Taki zapas!"

W dziesięć chwil już była na wsi:
"Ludzie moi najłaskawsi,
Otwierajcie drzwi sosnowe,
Dostaniecie widły nowe!"

ŻÓŁW

Najgłupszy nawet muł wie,
Jak są powolne żółwie.
Żeby żółwiowi dopiec,
Szydlił zeń pewien chłopiec:
– Pan chodzi wprost pokraccie.
Niech się pan uprawiać zacznie!
Doprawdy, jak to można?
Istota czworonożna,
A ledwie się telepie!
Już ślimak chodzi lepiej!
Żółw zachnął się w skorupie:
– Też mi gadanie głupie!
Gdyby ci ktoś dla hecy
Władował dom na plecy,
Czy również w tym wypadku
Chodziłbyś szybko, bratku?
To rzekłszy łypnął okiem
I odszedł żółwim krokiem.

ŻUK

Do biedronki przyszedł żuk,
W okieneczko puk-puk-puk.

Panienczka widzi żuka:
"Czego pan tu u mnie szuka?"

Skoczył żuk jak polny konik,

Z galanterią zdjął melonik
I powiada: "Wstań, biedronko,
Wyjdź, biedronko, przyjdź na słonko.

Wezmę ciebie aż na łączkę
I poproszę o twą rączkę"

Oburzyła się biedronka:
"Niech pan tutaj się nie błąka,
Niech pan zmiata i nie lata,
I zostawi lepiej mnie,
Bo ja jestem piegowata,
A pan - nie!"

Powiedziała, co wiedziała,
I czym prędzej odleciała,
Poleciała, a wieczorem
Ślub już brała - z muchomore,em,
Bo od środka aż po brzegi
Miał wspaniałe, wielkie piegi.

Stąd nauka Jest dla żuka:
Żuk na żonę żuka szuka.

MUCHA

Z kąpieli każdy korzysta,
A mucha chciała być czysta.
W niedzielę kąpała się w smole,

A w poniedziałek w rosole,
We wtorek - w czerwonym winie,
A znowu w środę - w czerninie,
A potem w czwartek - w bigosie,
A w piątek - w tatarskim sosie,
W sobotę - w soku z moreli...
Co miała z takich kąpielii?
Co miała? Zmartwienie miała,
Bo z brudu lepi się cała,
A na myśl jej nie przychodzi,
Żeby wykąpać się w wodzie.

STONOGA

Mieszkała stonoga pod Białą,
Bo tak się jej podobało.
Raz przychodzi liścik mały
Do stonogi,
Że proszona jest do Białej
Na pierogi.
Ucieszyło to stonogę,
Więc ruszyła szybko w drogę.

Nim zdążyła dojść do Białej,
Nogi jej się poplątały:
Lewa z prawą, przednia z tylną,
Każdej nodze bardzo pilno,
Szósta zdążyć chce za siódmą,
Ale siódmej iść za trudno,

No, bo przed nią stoi ósma,
Która właśnie jakiś guz ma.

Chciała minąć jedenastą,
Poplątała się z piętnastą,
A ta znów z dwudziestą piątą,
Trzydziesta z pięćdziesiątą,
A druga z czterdziestą czwartą,
Choć wcale nie było warto.

Stała stonoga wśród drogi,
Rozplątać chce sobie nogi;
A w Białej stygną pierogi!

Rozplątała pierwszą, drugą,
Z trzecią trwało bardzo długo,
Zanim doszła do trzydziestej,
Zapomniała o dwudziestej,
Przy czterdziestej już się krząta,
"No, a gdzie jest pięćdziesiąta?"
Sześćdziesiątą nogę beszta:
"Prędeż, prędeż! A gdzie reszta?"

To wszystko tak długo trwało,
Że przez ten czas całą Białą
Przemaalowano na zielono,
A do Zielonej stonogi nie proszono.

SUM

Mieszkał w Wiśle sum wąsaty,
Znakomity matematyk.

Krzyczał więc na całe skrzele:
"Do mnie, młodzi przyjaciele!
W dni powszednie i w niedziele
Na życzenie mnożę, dzielę,
Odejmuję i dodaję
I pomyłek nie uznaję!"

Każdy mógł więc przyjść do suma
I zapytać: jaka suma?

A sum jeden w całej Wiśle
Odpowiadał na to ściśle.

Znała suma cała rzeka,
Więc raz przybył lin z daleka
I powiada: "Drogi panie,
Ja dla pana mam zadanie,
Jeśli pan tak liczyć umie,
Niech pan powie, panie sumie,
Czy pan zdoła w swym pojęciu,
Odjąć zero do dziesięciu?"

Sum uśmiechnął się z przekąsem,
Liczy, liczy coś pod wąsem,

Wąs sumiasty jak u suma,
A sum дума, дума, дума.

"To dopiero mam z tym biedę –
Może dziesięć? Może jeden?"

Upłynęły dwie godziny,
Sum z wysiłku jest już siny.

Myśli, myśli: "To dopiero!
Od dziesięciu odjąć zero?
Żebym miał przynajmniej krede!
Zaraz, zaraz... Wiem już... Jeden!
Nie! Nie jeden. Dziesięć chyba...
Ach, ten lin! To wstrętna ryba!"

A lin szydzi: "Panie sumie,
W sumie pan niewiele umie!"

Sum ze wstydu schnie i chudnie,
Już mu liczyć coraz trudniej,
A tu minął wieczór cały,
Wszystkie ryby się pospały
I nastało znów południe,
A sum chudnie, chudnie, chudnie...

I nim dni minęło kilka,
Stał się chudy niczym kilka.

Więc opuścił wody słodkie
I za żonę pojął szprotkę.

RYBY

Leszcz za wąsy suma szarpie.
"A to śmiałość!" - rzekły karpie.

"Karpie dobre są, lecz w sosie" -
Odezwały się łososie.

"Głupie żarty" - rzekła flądra.

"Patrzcie, flądra jaka mądra,
Skąd u flądry rozum taki?" –
Obruszyły się szczupaki.

"Cóż za dziwne obyczaje,
Że okoniem szczupak staje?" -
Mruknął sandacz. Więc sandacza
Zbeształ okoń: "Pan uwłacza
Mnie i całej mej rodzinie,
Niech pan od nas precz odpłynie!"

Rzekły śledzie: "Ryby rzeczne
Są zazwyczaj niedorzeczne."

"Każda woda im za słodka" –
Przygadała śledziom płotka.

Karaś milczał. Tylko kilka
Jeszcze słów rzuciła kilka,
A sardynki z tej rozmowy
Potraciły całkiem głowy.

ŚLEDŹ I DORSZ

Raz się kiedyś zdarzyło, że w pobliżu Helu
Przepływały dorsze dwa.
Jeden z nich rzekł: "Przyjacielu,
Nasza przyjaźń serdeczna tyle lat już trwa,
Lecz żeby kogo poznać w doli i w niedoli,
Trzeba z nim zjeść beczkę soli."

Usłyszał te słowa śledź,
Więc do śledzia-sąsiada
Powiada:
"Przyjaciela chciałbym mieć,
Chyba panu nie uchybia,
Proszę pana, przyjaźń rybia?"

Drugi śledź samotnie siedział,
Więc skwapliwie odpowiedział:
"Bardzo proszę pana śledzia!"

"A więc pięknie. Pan pozwoli,
Że wpierw zjemy beczkę soli?"

"Owszem. Tu są takie nudy,
Że jeść można sól na pudy."

Tedy zaraz po obiedzie
Popłynęły oba śledzie,
Wynalazły soli beczkę,
Naprzód zjadły z niej troszeczkę,
Potem więcej, coraz więcej.
Po upływie trzech miesięcy
Wypróżniły beczkę do dna,
Na to aby ich przyjaźń była niezawodna.

Tymczasem dorsz zawitał znowu w tamte strony,
Patrzy - a tu płynie śledź.
Dorsz roześmiał się zdziwiony:
"Ależ pan jest nasolony!"

"Przyjaciela chciałem mieć,
Co to w doli i w niedoli,
Więc z nim zjadłem beczkę soli..."

Dorsz się zaśmiał jeszcze głośniej:
"Trzeba znać się na przenośni!
Jest mi pana żal prawdziwie,
Niech pan moczy się w oliwie!"

Ośmieszony, nieszczęśliwy,
Śledź popłynął do Oliwy,
Tam się moczył miesiąc chyba,
Aż go złapał jakiś rybak.

Ach! Bo w życiu to najgorsze,
Kiedy śledź się wdaje z dorszem.

Ach! Bo to jest rzecz najgorsza
Brać na serio słowa dorsza.

RYBY, ŻABY I RAKI

Ryby, żaby i raki
Raz wpadły na pomysł taki,
Żeby opuścić staw, sięść pod drzewem
I zacząć zarabiać śpiewem.
No, ale cóż, kiedy ryby
Śpiewały tylko na niby,
Żaby
Na aby-aby,
A rak
Byle jak.

Karp wydał żałośnie skrzele:
"Słuchajcie mnie przyjaciele,
Mam sposób zupełnie prosty
- Zaczniemy budować mosty!"
No, ale cóż, kiedy ryby
Budowały tylko na niby,
Żaby
Na aby-aby,
A rak
Byle jak.

Rak tedy rzecze: "Rodacy,
Musimy się wziąć do pracy,
Mam pomysł zupełnie nowy –
Zacznijmy kuć podkowy!"
No, ale cóż, kiedy ryby
Kuły tylko na niby,
Żaby
Na aby-aby,
A rak
Byle jak.

Odezwie się więc ropucha:
"Straszna u nas posucha,
Coś zróbmy, coś zaróbmy,
Trochę żywności kupmy!
Jest sposób, ja wam mówię,
Zacznijmy szyć obuwie!"
No, ale cóż, kiedy ryby
Szyły tylko na niby,
Żaby
Na aby-aby,
A rak
Byle jak.

Lin wreszcie tak powiada:
"Czeka nas tu zagłada,
Opuściliśmy staw przeciw prawu -
Musimy wrócić do stawu."

I poszły. Lecz na ich szkodę
Ludzie spuścili wodę.
Ryby w płacz, reszta też, lecz czy łzami
Zapełni się staw? Zważcie sami,
Zwłaszcza że przecież ryby

Płakały tylko na niby,
Żaby
Na aby-aby,
A rak
Byle jak.

ŚLEDZIE PO OBIEDZIE

Bardzo w kuchni gniewały się śledzie,
Że nikt nie chce ich jeść po obiedzie,
Tak jak gdyby istniały powody,
Wyżej cenić owoce lub lody.

Przed obiadem dobry jest śledź,
A po obiedzie - cicho siedź!

Kucharzowi zrobiło się przykro:
Taki śledzik, czy z mleczkim, czy z ikłą,
Przed obiadem to przysmak nie lada,
Lecz na deser się śledzi nie jada.

Przed obiadem dobry jest śledź,
A po obiedzie - cicho siedź!

Na to śledzie: "To pan niech się biedzi,
Niech ukręci pan lody ze śledzi,
Bo nie w smak nam są takie zwyczaje,
Że się śledzi na deser nie daje.

Przed obiadem dobry jest śledź,
A po obiedzie - cicho siedź?"

Kucharz słuchał milczący i blady,
Tegoż dnia jeszcze odszedł z posady,
Nawet nie chciał zgotować kolacji,
Bo, doprawdy, czyż śledź nie ma racji?

Przed obiadem dobry jest śledź,
A po obiedzie - cicho siedź.

KACZKA DZIWACZKA

Nad rzeczką opodal krzaczka

Mieszkała kaczka-dziwaczka,
Lecz zamiast trzymać się rzeczki
Robiła piesze wycieczki.

Raz poszła więc do fryzjera:
"Poproszę o kilo sera!"

Tuż obok była apteka:
"Poproszę mleka pięć deka."

Z apteki poszła do praczki
Kupować pocztowe znaczki.

Gryzły się kaczki okropnie:
"A niech tę kaczkę gęś kopnie!"

Znosiła jaja na twardo
I miała czubek z kokardą,
A przy tym, na przekór kaczkom,
Czesła się wykałaczką.

Kupiła raz maczku paczkę,
By pisać list drobnym maczkiem.
Zjadając tasienkę starą
Mówiła, że to makaron,
A gdy połknęła dwa złote,
Mówiła, że odda potem.

Martwiły się inne kaczki:
"Co będzie z takiej dziwaczki?"

Aż wreszcie znalazł się kupiec:
"Na obiad można ją upiec!"

Pan kucharz kaczkę starannie
Piekł, jak należy, w brytfannie,

Lecz zdębiał obiad podając,
Bo z kaczki zrobił się zajac,
W dodatku cały w buraczkach.
Taka to była dziwaczka!

SROKA

Siedzi sroka na żerdzi
I twierdzi,

Że cukier jest słony,
Że mrówka jest większa od wrony,
Że woda w morzu jest sucha,
Że wół jest lżejszy niż mucha,
Że mleko jest czerwone,
Że żmija gryzie ogonem,
Że raki rosną na dębie,
Że kowal ogień ma w gębie,
Że najlepiej fruwać krowy,
Że najładniej śpiewają sowy,
Że bocian ma dziób zamiast głowy,
Że lód jest gorący,
Że ryby się pasą na łące,
Że trawa jest blaszana,
Że noc zaczyna się z rana,

Ale nikt tego wszystkiego nie słucha,
Bo wiadomo, że sroka jest kłamczucha.

ŻURAW I CZAPLA

Przykro było żurawiowi,
Że samotnie ryby łowi.

Patrzy - czapla na wysepce
Wdzięcznie z błota wodę chłepce.

Rzecz do niej zachwycony:
"Piękna czaplo, szukam żony,
Będę kochał cię, wierz mi,
Więc czym prędzej się pobierzmy."

Czapla piórka swe poprawia:
"Nie chcę męża mieć żurawia!"

Poszedł żuraw obrażony.
"Trudno. Będę żył bez żony."

A już czapla myśli sobie:
"Czy właściwie dobrze robię?
Skoro żuraw tak namawia,
Chyba wyjdę za żurawia!"

Pomyślała, poczłapała,
Do żurawia zapukała.

Żuraw łykał żurawinę,
Więc miał bardzo kwaśną minę.

"Przyszłam spełnić twe życzenie."
"Teraz ja się nie ożenię,
Niepotrzebnie pani papla,
Żegnam panią, pani czapla!"

Poszła czapla obrażona.
Żuraw myśli: "Co za żona!"

Chyba pójdę i przeproszę..."
Włożył czapkę, wdział kalosze,
I do czapli znowu puka.
"Czego pan tu u mnie szuka?"

"Chcę się żenić."
"Pan na męża?"
Po co pan się nadweręża?
Szkoda było pańskiej drogi,
Drogi panie laskonogi!"

Poszedł żuraw obrażony,
"Trudno. Będę żył bez żony."

A już czapla myśli: "Szkoda,
Wszak nie jestem taka młoda,
Żuraw prośby wciąż ponawia,
Chyba wyjdę za żurawia!"

W piękne piórka się przybrała,
Do żurawia poczłapała.

Tak już chodzą lata długie,
Jedno chce - to nie chce drugie,

Chodzą wciąż tą samą drogą,
Ale pobrać się nie mogą. TASIE PLOTKI

Usiadła zięba na dębie:

"Na pewno dziś się przeziębę!

Dostanę chrypki, być może,

Głos jeszcze stracę, broń Boże,

A koncert mam zamówiony

W najbliższą środę u wrony."

Jęknęły smutnie żołędzie:

"Co będzie, ziębo, co będzie?

Leć do dzięcioła, do buka,

Niech dzięcioł ciebie opuka!"

Podniosła lament sikora:

"Podobno zięba jest chora!"

Gil z tym poleciał do szpaka.

"Jest sprawa taka a taka:

Mówiła właśnie sikora,

Że zięba jest ciężko chora."

Poleciał szpak do słowika:

"Ze słów sikory wynika,

Że zięba już od miesiąca

Po prostu jest konająca."

Słowik wróblowi polecił,

By trumnę dla zięby sklecił.

Rzekł wróbel do drozda:

"Droździe, Do trumny przynieś mi gwoździe."

Stąd dowiedziała się wrona,
Że zięba na pewno kona.

A zięba nic nie wiedziała,
Na dębie sobie siedziała,
Aż jej doniosły żołędzie,
Że koncert się nie odbędzie,

Gdyż zięba właśnie umarła
Na ciężką chorobę gardła.

KACZKI

Po podwórku chodzą kaczki,
Wszystkie bose nieboraczki,
A w dodatku nieodziane,
To są rzeczy niesłychane!

Choć serdaczek, choć kubraczek
Mógłby znaleźć się dla kaczek,
A na nogi - jakieś kapce,
A na głowy choć po czapce,
Bo to zima akurat,
Chwylił mróz i śnieg już spadł.

Poszły kaczki do krawcowej:
"Chcemy mieć kubraczki nowe,
Zimno wszystkim nam szalenie,
Pani przyjmie zamówienie.

Lecz uwzględnić pani raczy,
Że to ma być fason kaczy.
Tu zakładka, a tu szlaczek,
To jest coś w sam raz dla kaczek,
Krój warszawski, bądź co bądź,
Zechce pani miarę zdjąć."

Potem kaczki na Królewskiej
Odszukały zakład szewski
I już pierwsza kaczka kwacze:
"Pan nam zrobi kapce kacze,
Takie małe, zgrabne kapce,
By na małej kaczej łapce
Należycie się trzymały
I na sprzączki zapinały."

Odrzekł szewc, bo nie był leń:
"Zrobię kapce w jeden dzień."

Już nazajutrz poszły kaczki
Do krawcowej po kubraczki
I po kapce na Królewską,
Ale wpadły w pasję szewską:
Szewc zażądał pięć tysięcy,
A krawcowa jeszcze więcej.
"Bez pieniędzy, drogie panie,
Dzisiaj nic się nie dostanie.
Zapytajcie zresztą dam,
One to potwierdzą wam."

Kaczki kwaczą i tłumaczą:
"Pieniądz nie jest rzeczą kaczą,
Żadna z nas się nie bogaci,
Nam za jajka nikt nie płaci."

Ale na to szewc z krawcową
Powtórzyli słowo w słowo
To co przedtem: "Drogie panie,
Darmo nic się nie dostanie."

Z tej przyczyny kaczy ród
Jest ubrany tak jak wprzód,
A tu zima akurat,
Chwycił mróz i śnieg już spadł.

KWOKA

Proszę pana, pewna kwoka
Traktowała świat z wysoka
I mówiła z przekonaniem:
"Grunt to dobre wychowanie!"

Zaprosiła raz więc gości,
By nauczyć ich grzeczności.

Pierwszy osioł wszedł, lecz przy tym
W progu garnek stłukł kopytem.
Kwoka wielki krzyk podniosła:
"Widział kto takiego osła?!"

Przyszła krowa. Tuż za progiem
Zbiła szybę lewym rogiem.

Kwoka gniewna i surowa Zawołała:

"A to krowa!"

Przyszła świnia prosto z błota.

Kwoka złości się i miota:

"Co też pani tu wyczynia?"

Tak nabłocić! A to świnia!"

Przyszedł baran. Chciał na grzędzie

Siąść cichutko w drugim rzędzie,

Grzęda pękła. Kwoka wściekła

Coś o łbie baranim rzekła

I dodała: "Próżne słowa,

Takich nikt już nie wychowa,

Trudno... Wszyscy się wynoście!"

No i poszli sobie goście.

Czy ta kwoka, proszę pana,

Była dobrze wychowana?

INDYK

Szedł indyk ulicą Wolską.

"Czy umie pan mówić po polsku?"

"Nie umiem." "A po jakiemu?"

"Po indyczemu,

A jeszcze po gęsiemu, po kaczemu i po kurzemu."

"A czemu pan jest taki srogi?"

"Bo chodzę po ulicy i mokną mi nogi."

"A ile pan ma nóg?"

"Miałbym cztery, gdybym mógł,
Ale że czterech nie mam,
Więc zadowolam się dwiema."

"A gdzie pan ma swoje kalosze?"

"Ja kaloszy w ogóle nie noszę."

"A może mieszkania pan nie ma?"

"Owszem, mam. Na ulicy Bema."

"A wysoko mieszka pan indyk?"

"Na piątym piętrze, bez windy."

"Tak wysoko? Mój Boże,

Toteż pewno pan zdążyć na obiad nie może?"

"No właśnie! A w domu zamieszanie,

Wszyscy zaczynają narzekać,

Towarzystwo do stołu zasiadło..."

"A czy muszą na pana czekać?"

"Cóż za pytanie:

Przecież nie ja będę jadł, tylko się mnie będzie jadło."

"No właśnie! A tu goście zaczynają narzekać, O mnie każdy wciąż pyta..."

"A czy muszą na pana czekać?"

"Mam nadzieję!

Przecież na obiad będą kluski z żyta, Których, poza mną, nikt nie je."

SÓJKA

Wybiera się sójka za morze,
Ale wybrać się nie może.

"Trudno jest się rozstać z krajem,
A ja właśnie się rozstaję."

Poleciała więc na kresy
Pozłatwiać interesy.

Odwiedziła najpierw Szczecin,
Bo tam miała dwoje dzieci,
W Kielcach była dwa tygodnie,
Żeby wyspać się wygodnie,
Jedną noc spędziła w Gdyni
U znajomej gospodyni,
Wpadła także do Pułtuska,
Żeby w Narwi się popluskać,
A z Pułtuska do Torunia,
Gdzie mieszkała jej ciotunia.
Po ciotuni jeszcze sójka
Odwiedziła w Gnieźnie wujka,
Potem matkę, ojca, syna
I kuzyna z Krotoszyna.
Pożegnała się z rodziną,
A tymczasem rok upłynął.

Znów wybiera się za morze,
Ale wybrać się nie może.

Myśli sobie: "Nie zaszkodzi
Po zakupy wpaść do Łodzi."
Kupowała w Łodzi jaja,
Targowała się do maja,
Poleciała do Pabianic,
Dała dziesięć groszy za nic,
A że już nie miała więcej,
Więc siedziała pięć miesięcy.

"Teraz - rzekła - czas za morze!"
Ale wybrać się nie może.

Posiedziała w Częstochowie,
W Jędrzejowie i w Miechowie,
Odwiedziła Katowice [Mysłowice], Cieszyn, Trzyniec, Wadowice,
Potem jeszcze z lotu ptaka
Obejrzała miasto Kraka:
Wawel, Kopiec, Sukiennice,
Piękne place i ulice.
"Jeszcze wpadnę do Rogowa,
Wtedy będę już gotowa."
Przesiedziała tam do września,
Bo ją prosił o to chrześniak.
Odwiedziła w Gdańsku stryja,
A tu trzeci rok już mija.

Znów wybiera się za morze,
Ale wybrać się nie może.

"Trzeba lecieć do Warszawy,
Pozłatwić wszystkie sprawy,
Paszport, wizy i dewizy,
Kupić kufry i walizy."

Poleciała, lecz pod Grójcem
Znów się żal zrobiło sójce.

"Nic nie stracę, gdy w Warszawie
Dłużej dzień czy dwa zabawię."

Zabawiła tydzień cały,
Miesiąc, kwartał, trzy kwartały,
Gdy już rok przebyła w mieście,
Pomyślała sobie wreszcie:

"Kto chce zwiedzać obce kraje,
Niechaj zwiedza. Ja - zostaję."

RĘCE I NOGI

Jak wiadomo z zoologii,
Każdy koń ma cztery nogi,
Ale kto z uczonych wie
Czemu cztery, a nie dwie?

Struś nogami biega dwiema,
A wąż nawet jednej nie ma,
Gdyby jedną nogę miał,
Czyby szedł, czy pędził w cwał?

Taki kangur, rzecz by można,
To istota czworonożna,
Ale gdy go puścić w ruch,
Nóg używa tylko dwóch.

Ma dwie nogi każdy bociek,
Ale kto z uczonych dociekł,
Czemu każdy bociek w mig
Jedną nogę chować zwykł?

Obliczono, że stonoga
Ma sto nóg, lecz ta nieboga
Wolniej biegłaby niż kret,
Gdyby kret piechotą szedł.

Kiedy ślimak rusza w drogę,
Ma podobno jedną nogę.
Czy to noga? Chyba nie.
Może ktoś pouczy mnie.

Małpa nie ma nóg, lecz ręce,
Obliczyłem je naprędce,
Cztery ręce ma, nie dwie,
I dlatego tak się zwie.

Co jest lepsze? Ręce cztery?
Cztery nogi? Będę szczery
I otwarcie wyznam wam:
Chcę mieć to, co właśnie mam.

Ręka prawa, ręka lewa,
Człowiek innych rąk nie miewa.
Noga lewa, prawa tuż,
No i dość, wystarczy już.

Mam dwie nogi i dwie ręce,
Wcale nie chciałbym mieć więcej,
Bo określa właśnie to,
Co jest co, i kto jest kto.

Stąd wiadomo, że nie krowa,
Żem nie kret, nie sowa płowa,
Żem nie wąż, nie kot, nie bóbr,
Nie stonoga i nie żubr.

Stąd się właśnie pewność bierze,
Że nie jestem ptak ni zwierzę,
Tylko człowiek, starszy pan,
Który zwie się - Brzechwa Jan.

ZERO

Toczyło się po drodze:
"Z drogi, gdy ja przechodzę!
Ja jestem sto tysięcy,
A może jeszcze więcej."

Folgując swej naturze,
Wołało: "Jestem duże!"

Pysniło się przed światem,
Że takie jest pękate.

Mówili wszyscy z cicha:
"Ma brzuch, a brzuch to pycha."
I później się dopiero
Spostrzegli, że to zero.

ĆWIKŁA

Raz buraczek nieboraczek
Zaczerwienił się jak raczek:
"Toż gałgaństwo jest niezwykle,
Żeby robić ze mnie ćwikłę
I ucierać razem z chrzanem.
Nie, to wprost jest niesłychane!"

Na to chrzan, choć był utarty,
Z gniewu zgorzkniał nie na żarty
I powiedział w irytacji:
"Nie rozumiem, z jakiej racji
Jakiś burak za pięć groszy
Przy mnie tutaj się panoszy!"

Burak swoje, a chrzan swoje,
Zaperzyli się oboje,
Nie wiadomo, kto ma rację,
A tu czas już na kolację,
Więc przy stole goście siedli

I do mięsa ćwikłę zjedli.

Nie ma chrzanu ni buraka.

Ot - i cała bajka taka.

CHRZAN

Płacze chrzan na salaterce,

Aż się wszystkim kraje serce.

"Panie chrzanie,

Niech pan przestanie!"

Chudy seler płacze także,

Mówiąc czule: "Panie szwagrze,

Panie chrzanie,

Niech pan przestanie!"

Rozpłakała się włoszczyzna:

"Jak to można? Pan mężczyzna,

Panie chrzanie,

Niech pan przestanie!"

Pochlipuje bochen chleba:

"No, już dosyć! No, nie trzeba!

Panie chrzanie,

Niech pan przestanie!"

Ścierkałka nad salaterką:

"Niechże pan nie będzie ścierką,

Panie chrzanie,
Niech pan przestanie!"

Wszystkich żal ogarnął wielki,
Płaczą rondle i rondelki:
"Panie chrzanie,
Niech pan przestanie!"

A chrzan na to: "Wolne żarty,
Płaczę tak, bo jestem tarty,
Lecz mi nie żal tego stanu,
A łzy wasze są do chrzanu!"

KSIĘŻYC

Plotkowały drzewa w borze:
"Pan Księżyc jest nie w humorze."
"Pan Księżyc miał jakieś przykrości."
"Pan Księżyc jest blady ze złości."
"Pan Księżyc ma twarz taką srogą."
"Pan Księżyc dziś wstał lewą nogą."
"Pan Księżyc jest trochę nie w sosie."
"Pan Księżyc dziś muchy ma w nosie."

Jak tu Księżyc się nie zgniewa:
"Cóż, myślicie, głupie drzewa,
Że ja mam przyjemne życie?
Wy słońce tylko cenicie,
Was tylko słońce zachwyca,

Wy kpicie sobie z Księżyca,
A ja wam na to odpowiem -
Uważam, że jest rzeczą po prostu bezwstydną
Porównywać słońce ze mną,
Bo słońce świeci we dnie, gdy i tak jest widno,
A ja w nocy, gdy jest ciemno."

ENTLICZEK-PENTLICZEK

Entliczek-pentliczek, czerwony stoliczek,
A na tym stoliczku pleciony koszyczek,

W koszyczku jabłuszko, w jabłuszku robaczek,
A na tym robaczku zielony kubraczek.

Powiada robaczek: "I dziadek, i babka,
I ojciec, i matka jadali wciąż jabłka,

A ja już nie mogę! Już dosyć! Już basta!
Mam chęć na befsztyczek!" I poszedł do miasta.

Szedł tydzień, a jednak nie zmienił zamiaru,
Gdy znalazł się w mieście, poleciał do baru.
Są w barach - wiadomo - zwyczajnie utarte:
Podchodzi doń kelner, podaje mu kartę,

A w karcie - okropność! - przyznacie to sami:
Jest zupa jabłkowa i knedle z jabłkami,

Duszone są jabłka, pieczone są jabłka
I z jabłek szarlotka, i komput [placek], i babka!

No, widzisz, robaczku! I gdzie twój befsztyczek?
Entliczek-pentliczek, czerwony stoliczek.

DZIURA W MOŚCIE

Na obiad jadą goście.
„Uwaga! Dziura w moście!”

Pod mostem płynie rzeka,
Wiadomo, że z daleka.

Do morza wpada rada,
Inaczej nie wypada.

„Uwaga! Dziura w moście!”
Lecz goście, jak to goście,

Czy dziura, czy też woda –
To dla nich nie przeszkoda.

Więc pierwszy wpadł do wody
Aptekarz niezbyt młody,

A za nim w ślad sędzina
I doktor z Krotoszyna.

Następnie z mostu leci
Dentystka z trojgiem dzieci,

Mierniczy, pisarz gminny
I rejent niezbyt zwinny,

I burmistrz, smakosz wielki,

I dwie nauczycielki.

Płynęli, jak umieli,
Od środy do niedzieli,

Do Płocka dopłynęli,
Dość mieli tej kąpieli.

Więc pierwszy wyszedł z wody,
Aptekarz niezbyt młody,

A za nim w ślad sędzina,
Dentystka cała sina,

A potem jej rodzina
I doktor z Krotoszyna,

Mierniczy cały drżący
I rejent kichający,

I burmistrz, smakosz wielki,
I dwie nauczycielki,

I w końcu pisarz gminny,
A obiad zjadł kto inny.

Bo czyż potrzebni goście?
Owszem. Jak dziura w moście!

JAJKO

Było sobie raz jajko mądrzejsze od kury.
Kura wyłazi ze skóry,
Prosi, błaga, namawia: "Bądź głupsze!"
Lecz co można poradzić, kiedy ktoś się uprze?

Kura martwi się bardzo i nad jajkiem gdacze,
A ono powiada, że jest kacze.

Kura prosi serdecznie i szczerze:
"Nie trzęś się, bo będziesz nieświeże."
A ono właśnie się trzęsie
I mówi, że jest gęsie.

Kura do niego zwraca się z nauką,
Że jajka łatwo się tłuką,
A ono powiada, że to bajka,
Bo w wapnie trzyma się jajka.

Kura czule namawia: "Chodź, to cię wysiedzę."
A ono ucieka za miedzę,
Kładzie się na grządkę pustą
I oświadcza, że będzie kapustą.

Kura powiada: "Nie chodź na ulicę,
Bo zrobią z ciebie jajecznicę."
A jajko na to najbezpieczniej:
"Na ulicy nie ma patelni."
Kura mówi: "Ostrożnie! To gorąca woda!"
A jajko na to: "Zimna woda! Szkoda!"
Wskoczyło do ukropu z miną bardzo hardą
I ugotowało się na twardo.

ZAPAŁKA

Mówiła dumnie zapałka:

"Pokażcie takiego śmiałka,
Co w domu zadarłby ze mną,
Gdy nagle zrobi się ciemno.
Doprawdy, słońce jest niczym
Ze swym błyszczącym obliczem,
Bo tylko w dzień świecić może,
A ja zaś o każdej porze!"

"To ci heca!" –
Rzekła świeca.

Zapałka na to zuchwale:

"Gdy zechcę, świat cały spalę
I choć nie lubię się chwalić,
Potrafię Wisłę podpalić."
Po czym, po krótkim namyśle,
Skoczyła i znikła w Wiśle.
Tak się skończyły przechwałki
Zarozumiałej zapałki.
"To ci heca!" –
Rzekła świeca.

RZEPA I MIÓD

Chwaliła się raz rzepa przed całym ogrodem,
Że jest bardzo smaczna z miodem.

Na to miód się obruszy i tak jej przygani:

"A ja jestem smaczny i bez pani!"

ŁATA I DZIURA

Miało palto dwa rękawy:

Łatany był rękaw prawy,

A lewy - dziurawy.

Rzecz lewy do prawego:

"Fe, kolego,

Jak się zgodzić można na to,

Żeby świecić taką łata?"

Na to prawy odpowiada:

"Łata, kolego, nie wada,

Dziura wiele nie wskóra,

Lepsza jest brzydka łata niżli ładna dziura."

NA STRAGANIE

Na straganie w dzień targowy

Takie słyszy się rozmowy:

"Może pan się o mnie oprze,

Pan tak wędnie, panie koprze."

"Cóż się dziwić, mój szczypiorku,

Leżę tutaj już od wtorku!"

Rzecz na to kalarepka:

"Spójrz na rzepę - ta jest krzepka!"

Groch po brzuszku rzepę klepie:

"Jak tam, rzepo? Coraz lepiej?"

"Dzięki, dzięki, panie grochu,

Jakoś żyje się po trochu.

Lecz pietruszka - z tą jest gorzej:

Błada, chuda, spać nie może."

"A to feler" –

Westchnął seler.

Burak stroni od cebuli,

A cebula doń się czuli:

"Mój Buraku, mój czerwony,

Czybyś nie chciał takiej żony?"

Burak tylko nos zatyka:

"Niech no pani prędej zmyka,

Ja chcę żonę mieć buraczą,

Bo przy pani wszyscy płaczą."

"A to feler" –

Westchnął seler.

Naraz słychać głos fasoli:

"Gdzie się pani tu gramoli?!"

"Nie bądź dla mnie taka wielka" –
Odpowiada jej brukselka.

"Widzieliście, jaka krewka!" –
Zaperzyła się marchewka.

"Niech rozsądzi nas kapusta!"
"Co, kapusta?! Głowa pusta?!"

A kapusta rzecze smutnie:
"Moi drodzy, po co kłótnie,
Po co wasze swary głupie,
Wnet i tak zginiemy w zupie!"

"A to feler" –
Westchnął seler.

NIE PIEPRZ PIETRZE

"Nie pieprz, Pietrze, pieprzem wieprza,
Wtedy szynka będzie lepsza."

"Właśnie po to wieprza pieprzę,
Żeby mięso było lepsze."

"Ależ będzie gorsze, Pietrze,
Kiedy w wieprza pieprz się wetrze!"

Tak się sprzecza Piotr z Piotrową,
Wreszcie posłał do teściową.

Ta aż w boki się podeprze:
"Wieprza pieprzysz, Pietrze, pieprzem?
Przecież wie to każdy kiep, że
Wieprze są bez pieprzu lepsze!"

Piotr pomyślał: "Też nielepsza!"
No, i dalej pieprzy wieprza.

Poszli wreszcie do starosty,
Który znalazł sposób prosty:
"Wieprza pieprz po prawej stronie, A tę lewą oddaj żonie."

Mądry sąd wydała władza,
Lecz Piotrowi nie dogadza.
"Klepać biedę chcesz, to klepże,
A ja chcę sprzedawać wieprze."

Błaga żona: "Bądź już lepszy,
Nie pieprz wieprza!" A on pieprzy.

To Piotrową tak zgniewało,
Że wylała zupę całą,

Piotr zaś poszedł wprost do Wieprza
I utopił w Wieprzu wieprza.

NATKA-SZCZERBATKA

Jest w naszym domu schodowa klatka,
A na tej klatce - lokali pięć.
W jednym z nich mieszka Natka-szczerbatka.
O niej napisać mam dzisiaj chęć.

Mam chęć napisać, bo to jest gratka,
Bo to okazja ogromnie rzadka.
Była więc sobie Natka-szczerbatka...

Czemu szczerbatka? Zaraz wyjaśnię.
Wiadomo: każdy człowiek, nim zaśnie,
Zęby szoruje, by zdrowym być,
Szczotką i pastą szoruje właśnie.
A Natka zębów nie chciała myć.

Mówiła: "Nie chcę, Szczotka mnie łechce,
Niech inni myją zęby, gdy chcą,
A ja nie będę! I żadna siła
Już mnie nie zmusi, bym zęby myła!"

Co z taką zrobić? Powiedzcie, co?

Nie wiem, co zrobić. I wy nie wiecie.
Dużo jest takich Natek na świecie.

Myjemy zęby szczotką i pastą,
Cóż więc obchodzi i was, i mnie,

Cóż w rzeczy samej obchodzi nas to,
Czy Natka myje zęby, czy nie?

Coż nas obchodzi jakaś tam Natka?
Niech się nią zajmie ojciec i matka -
My z niej przykładu nie chcemy brać,
Bo to, po prostu, głupia dzierlatka,
Która o zęby nie umie dbać.

Natka nie dbała, myć ich nie chciała.
Oto, po prostu, historia cała.

Czy opowiadać mam do ostatka,
Czemu sąsiedzi od paru lat
Mówią o Natce: "Natka-szczerbatka"?
Myślę, że każdy dawno już zgadł,
Co znaczy taka przypięta łatka
I to przezwisko: "Natka-szczerbatka."

CHORY MUŁ

Pewien muł
Niedobrze się czuł,
Więc poszedł do lekarza i rzekł:
- Niech pan doktor mi da jakiś lek.
Zapytał muła lekarz:
- A na co ty, mule, narzekasz?
Co ci dolega, mule?
Rzekł muł: - Mam łamania i bóle.
- A co boli cię? - lekarz znów pyta.

„ Oj, bolą mnie, bolą kopyta,
A jeśli mam przy tym być szczery,
To nie jedno, nie dwa, ale cztery,
Wszystkie cztery, do samej kości,
Nawet ruszyć żadnym nie mogę...
I na dowód swojej słabości
Kopnął lekarza w nogę”.

Stąd prawda wynika doniosła,
Że muł jednak ma w sobie coś z osła.

GŁOWA W PIASKU

Dla uniknięcia domowych niesnasek
Struś schował głowę w piasek.
Tymczasem szła pani strusiowa.
- A któż to ukrywa tu się?
A któż to przede mną się chowa?
Poznaję pióra strusie,
A po piórach poznaję osobę.
I mówiąc to kolnęła strusia dziobem.
„Tuś, mój mężusiu, tuś!”
Struś skoczył jak oparzony,
Bo to wcale nie był mąż tej żony,
Tylko zupełnie inny struś.

Strusiowa widząc nieporozumienie
Przepraszała strusia szalenie,

On zaś jęknął: „Rozumiem pomyłkę, rzecz prosta,
Ale com dostał, tom dostał.”

No widzisz, kochany głuptasku,
Pomyśl, czy watro chować głowę w piasku?

KLÓTNIA RZEK

Jaki powód rzeki miały,
Że się nagle posprzeczały
I tak długo trwały w gniewie,
Tego nikt naprawdę nie wie.
Ponoć pierwsza rzekła Warta,
Że jest Noteć nic nie warta,
Warcie na to rzekła Odra,
Że jest głupia i niedobra.

Wtedy padły słowa Wieprza:
"Sama też nie jesteś lepsza!"
Wieprza znów skarciła Raba:
"Oby cię wypięła żaba!"
Na to się odezwie Nida:
"Tobie samej też się przyda!"
Biebrza na to rzecze grzecznie:
"Mówisz, rzeko, niedorzecznie."
Jak nie skoczy San na Biebrzę:
"Sama wciąż u Narwi żebrze,
A dla innych - niełaskawa!"
"San, a głupi!" - rzekła Skawa.

I tak trwały kłótnie długie Sanu z Sołą, Wieprza z Bugiem,
Ledwie coś tam powie która, A już Nysa, a już Bzura,
A już Odra czy Barycza
Wszystkie wady jej wylicza.
To się tak sprzykrzyło Wiśle,
Że im rzekła po namyśle:

"Drogie rzeki, biorąc ściśle,
Waszych słów naprawdę szkoda,
Przecież to jest wszystko woda.
Jednakowy los nas czeka,
W morze wpadnie każda rzeka."

Gdy tak rzekła mądra Wisła,
Cała zwada zaraz prysła.

DWIE KRAWCOWE

Wędrowały dwie krawcowe,
Szyły piękne suknie nowe.

Szyły suknie w groszki, w kwiatki,
W paski, w kratki i w zakładki,

W krążki, w prążki oraz w cętki,
Aż cieszyły się klientki.

Kiedy przyszły do Skierniewic,
Zobaczyły osiem dziewic,

Osiem panien burmistrzerek
Różowiutkich jak poranek.

Wezwał burmistrz dwie krawcowe:

"Dla mych córek zróbcie nowe,
Piękne suknie w różny deseń,
Niech wystroją się na jesień!"

Rozłożyły dwie krawcowe
Materiały kolorowe.

Siedem panien skromny gust ma,
A kaprysi właśnie ósma:

Nie chce krążków, prążków, kratek
Ani groszków na dodatek,

Na desenie wciąż się dąsa,
Oczy we łzach, buzia w pąsach.

Burmistrz łamie sobie głowę,
Wreszcie woła dwie krawcowe:
"W magistracie, jak to bywa,
Dokumenty mam w archiwach,
Mogę dać wam z dokumentów
Pięćset kropek z atramentu,
Dość już mam tej całej szopki,
Niechaj będzie suknia w kropki!"

Burmistrzanka się uśmiecha:
"Z kropek może być pociecha!"

Bardzo długo trwało szycie,
Lecz wypadło znakomicie

I na balach tym ślicznościom
Przyglądano się z zazdrością.

Odtąd panny w Skierniewicach
Mają kropki na spódnicach.

TALERZ

Kto zgłębi z was, jak należy,
Czy talerz stoi, czy leży?

Odrzeczce stół: „Drodzy moi,
Kto nie ma nóg, ten nie stoi.
Urażać nie chcę talerzy,
Lecz talerz na stole leży.”

Zawołała karafka: „Ależ,
Ja nie wiem, czy stoi talerz,
Znam za to zwyczaje swoje:
Choć nie mam nóg, jednak stoję!”

Chleb rzekł: „To rzeczy nienowe,
Zadzierasz, karafko, głowę.”

„O, właśnie - karafka brzęknie –
Mieć głowę to już jest pięknie,
Gdzie szyjka jest, tam i głowa
I stąd postawa pionowa.
A ty spójrz, proszę, na siebie.
Ty leżysz! Rozumiesz, chlebie?”

Tu ostro zgrzytnęły noże:
„Stoi, kto leżeć nie może,
A chwalić się tym nie trzeba,
Nie trzeba zwłaszcza kpić z chleba!”

Talerze tylko milczały.
Milczały, bo nie wiedziały,
Co o tym sądzić należy:
Czy talerz stoi, czy leży?
I czy jest jakaś zasada,
Którą stosować wypada?

A goście siedli do stołu,
Każdy zjadł talerz rosołu,
Następnie talerz bigosu,
Lecz żaden nie zabrał głosu,
Jak rzecz rozsądzić należy:
Czy talerz stoi, czy leży?

PYTALSKI

Na ulicy Trybunalskiej
Mieszka sobie Staś Pytalski,
Co gdy tylko się obudzi,
Pytaniami dręczy ludzi.

W którym miejscu zaczyna się kula?
Co na deser gotują dla króla?
Ile kroków jest stąd do Powiśla?
O czym myślałby stół, gdyby myślał?
Czy lenistwo na łokcie się mierzy?
Skąd wiadomo, że Jurek to Jerzy?
Kto powiedział, że kury są głupie?
Ile much może zmieścić się w zupie?
Na co łysym potrzebna łysina?
Kto indykom guziki zapina?
Skąd się biorą bruneci na świecie?
Ile ważą dwa kleksy w kajecie?
Czy się wierzy niemowie na słowo?
Czy jaskółka potrafi być krową?

Dziadek już od roku siedzi
I obmyśla odpowiedzi,
Babka jakiś czas myślała,
Ale wkrótce osiwiła.
Matka wpadła w stan nerwowy
I musiała zażyć bromu,
Ojciec zaś poszedł po rozum do głowy
I kiedy powróci - nie wiadomo.

PIĄTEK

Uciekł piątek z kalendarza –
To się nieraz piątkom zdarza.
Poszedł z nudów między ludzi
I wciąż stękał: "Mnie się nudzi!"
Chciał go kowal wziąć do kuźni:
"Piątek w piątek się nie spóźni,
W piątek dobry jest początek,
Taki piątek to majątek."
Wziął się piątek do roboty,
Nic nie robił do soboty,
Aż się kowal zaczął złościć:
"Cóż ty umiesz?!" "Umiem pościć."
Kowal na to rzekł po prostu:
"Idź gdzie indziej szukać postu!"
Poszedł piątek do masarza:
"Jestem, panie, z kalendarza,
Jako postny, jem niewiele,
Dość mi śledzia na niedzielę,
Gdybym dostał jakąś pracę,
Chętnie kilka godzin stracę".
Odrzekł masarz: „Mam kiełbasy,
Na kiełbasy każdy łasy,
Więc to chyba całkiem proste,
Że nie dla mnie piątek z postem”.
Poszedł piątek do stelmacha:
„Pan tak ładnie młotkiem macha,
Ja bym też się zajął pracą,

Może tutaj zdam się na co?”
Ale stelmach zawsze w piątki
Miał z żołądkiem nieporządku,
Więc mu kazał się wynosić:
„I bez ciebie poszczę dosyć!”
Zdun go nie chciał, nie chciał rymarz:
„Długo z takim nie wytrzymasz”.
Idzie piątek i rozważa:
„Wrócę znów do kalendarza”.
Poszedł, zerwał kilka kartek:
„Proszę państwa, dziś jest czwartek,
Jutro piątek. Jutro wszędzie
Niechaj postny obiad będzie”.

SZÓSTKA-OSZUSTKA

Jedynka -
Służyła za pogrzebacz do kominka,
Dwójka i trójka -
Na łańcuszku wisiały u wujka,
Czwórka -
Była studnią pośrodku podwórka,
Piątka -
Ścinała trawę na łące i grządkach,
Szóstka...
Ach, cóż to była za oszustka!

Uciekła raz z kalendarza,
Co innym szóstkom nigdy się nie zdarza,
Stąd zabrakło jednej soboty

I ludzie w niedzielę poszli do roboty.
Kiedy indziej wypadła znów z książki,
Do której się zapisuje pieniążki,
Wypadła szóstka, a zabrakło sześciu tysięcy.
Szukano jej przez kilka miesięcy,
Aż wreszcie się znalazła za kanapą w biurze
Cała umorusana i pokryta kurzem.

Innym razem, nie dbając o zdrowie,
Stała po prostu na głowie,
Szła przed siebie z wypiętym żołądkiem
I udawała dziewiątkę.
Dnia pewnego, swym dziwnym zwyczajem,
Udawała, że jest tramwajem,
I zwróciła na siebie powszechną uwagę,
Wołając: „Proszę wsiadać! Szóstka jedzie na Pragę”.
Tymczasem pojechała na Ochotę
I już nie wróciła z powrotem.

Odtąd przepadła o niej wszelka wieść.
Taka to była szóstka - pal ją sześć!

SAMOCHWAŁA

Samochwała w kącie stała
I wciąż tak opowiadała:
„Zdolna jestem niesłuchanie,
Najpiękniejsze mam ubranie,
Moja buzia tryska zdrowiem,

Jak coś powiem, to już powiem,
Jak odpowiem, to roztropnie,
W szkole mam najlepsze stopnie,
Śpiewam lepiej niż w operze,
Świetnie jeżdżę na rowerze,

Znakomicie muchy łapię,
Wiem, gdzie Wisła jest na mapie,
Jestem mądra, jestem zgrabna,
Wiotka, słodka i powabna,
A w dodatku, daję słowo,
Mam rodzinę wyjątkową:
Tato mój do pieca sięga,
Moja mama - taka tęga,
Moja siostra - taka mała,
A ja jestem - samochwała!"

KŁAMCZUCHA

„Proszę pana, proszę pana,
Zaszła u nas wielka zmiana:
Moja starsza siostra Bronka
Zamieniła się w skowronka,
Siedzi cały dzień na buku
I powtarza: kuku, kuku!”
„Pomyśl tylko, co ty pleciesz!
To zwyczajne kłamstwa przecież”.

„Proszę pana, proszę pana,

Rzecz się stała niesłychana:
Zamiast deszczu u sąsiada
Dziś padała oranżada,
I w dodatku całkiem sucha”.
„Fe, nieładnie! Fe, kłamczucha!”
„To nie wszystko, proszę pana!
U stryjenki wczoraj z rana
Abecadło z pieca spadło,
Całą pieczeń z rondla zjadło,
A tymczasem na obiedzie
Miał być lew i dwa niedźwiedzie”.

„To dopiero jest kłamczucha!”
„Proszę pana, niech pan słucha!
Po południu na zabawie
Utonęła kaczka w stawie.
Pan nie wierzy? Daję słowo!
Sprowadzono straż ogniową,
Przecedzono wodę sitem,
A co ryb złowiono przy tym!”
„Fe, nieładnie! Któż tak kłamie?
Zaraz się poskarżę mamie!”

SKARŻYPYTA

"Piotruś nie był dzisiaj w szkole,
Antek zrobił dziurę w stole,
Wanda obrus poplamiła,
Zosia szyi nie umyła,
Jurek zgubił klucz, a Wacek

Zjadł ze stołu cały placek."

"Któż się ciebie o to pyta?"

"Nikt. Ja jestem skarżypyta."

GRZYBY

Król Borowik Prawdziwy szedł lasem
postukując swym jedynym obcasem,
a ze złości brunatny był cały,
bo go muchy okrutnie kąsały.
Tedy siadł uroczyście pod dębem
I rozkazał na alarm bić w bęben:
„Hej, grzyby, grzyby,
Przybywajcie do mojej siedziby,
Przybywajcie orężnymi pułkami,
Wyruszamy na wojnę z muchami”.

Odezwały się pierwsze opieńki:
„Opieniek jest maleńki,
A tu trzeba skakać na sążeń,
Gdzie nam, królu, do takich dążeń?!”
Załkały serowiatki:
„My mamy maleńkie dziatki,
Wolimy życie spokojne,
Inne grzyby prowadź na wojnę”.
Zaszemrały modraczki:
„Mamy całkiem zniszczone fraczki,
Mamy buty wśród grzybów najstarsze,

Nie dla nas wojenne marsze”.

Zastękały czubajki:

„Wpierw musimy wypalić fajki,

Wypalimy je, królu, do zimy,

W zimie z tobą na wojnę ruszemy”.

A król siedzi niezmiennie pod dębem,

Każe znowu na alarm bić w bęben:

„Przybywajcie, pieczarki, maślaki,

Trufle, gąski, purchawki, kozłaki,

Bedłki, rydze, bielaki i smardze,

Przybywajcie, bo tchórzami gardzę!”

Ledwo rzekł to, wtem patrzy, a z boru

Maszeruje pułk muchomorów:

„Przychodzimy z muchami wojować,

Ty nas, królu, na wojnę prowadź!”

Wojowały grzybowe zuchy,

Pokonały aż cztery muchy,

Król Borowik winszował im szczerze

I dał wszystkim po grzybowym orderze.

SÓL

„Mam dla pana bajkę”.

„Nową?”

„Całkiem nową, daję słowo”.

Był raz sobie pewien król.

Król pieniędzy dużo zebrał

I powiedział: „Kupię sól,

Nie chcę złota ani srebra.

Cóż jest zimny metal wart?
Ja chcę ulżyć ludzkiej doli.
Proszę państwa, to nie żart,
Kupię soli, dużo soli.
Sól zastąpić może śnieg,
Sól do potraw ludziom służy,
Kupię soli, jakem rzekł,
I nie będę zwlekał dłużej”.
Wnet się zaczął soli skup
Nie widziany do tej pory,
Sprowadzono z solnych żup
Pełne wory do komory.

Obok wora stanął wór
I wciąż nowe przywożono,
Przywożono z dolin, z gór,
Choć za sól płacono słono.
Kiedy był już pełny skład,
A król zasiadł do obiadu,
Nagle deszcz ulewny spadł,
Woda wdarła się do składu.
Rozpuściła całą sól
I do morza odpłynęła.
Długo płakał stary król
Nad zagładą swego dzieła.

Strumień słonych jego łez

Pochłonęła woda słona -
I tu był królestwa kres.
I tu bajka już skończona.
„O, przepraszam! Pan pozwoli...
Przecież brak tej bajce soli!”

SMOK

Na Wawelu, proszę pana
Mieszkał smok, co zawsze z rana
Zjadał prosię lub barana.
Przy obiedzie smok połykał cztery kury lub indyka
nadto krowę albo byka.
Nagle raz, przy Wielkim Piątku
Krzyknął Coś tu nie w porządku !
Poczuł wielki ból w żołądku
Potem spuchła mu wątroba, dwa migdały, płuca oba
Jak choroba, to choroba !
Smok pomyślał, proszę, proszę.
Nie mam zdrowia za dwa grosze
Czas już zostać mi jaroszem
i smok biedny od tej pory
By oczyścić krew i pory, jadał marchew,
jadał pory, groch, selery i kapustę
Wszystko z wody i nietłuste,
żeby kiszki były puste.
Tak za roczkiem mijał roczek
Smok nasz stał się jak wymoczek
Wprost nie smok, lecz zwykły smoczek.
Odtąd każda mądra niania
Dziecku daje go do ssania.

KRÓL I BŁAZEN

Był król, co prosto z błota
Szedł w pałacowe wrota
I nie wycierał nóg,
Chociaż je wytrzeć mógł.
Silili się ochmistrze,
By mieć podłogi czystsze,
Lecz brud przynosił król
Z polowań, z łąk i pól.

Martwili się dworzanie,
Że pałac jest w tym stanie,
Bo nikt już nie miał sił,
By zmiatać brud i pył.
Podłoga jest ze złota,
Lecz pełno na niej błota,
Osiada wszędzie kurz...
Któż skarci króla, któż?
Wzdychały dworskie damy:
„Jakżeż powiedzieć mamy -
Nasz królu, tak a tak...
Odwagi na to brak”.

Radzili ministrowie,
Kto to królowi powie,
Lecz każdy z nich się bał:
A nuż król wpadnie w szal?
Miał błązna król na dworze.

Raz król był nie w humorze,
Więc gońca wysłał wnet,
By błazen zaraz szedł.
I król powiada: „Błaźnie,
Mam humor zły wyraźnie,
Coś wesołego mów,
Chcę słuchać twoich słów!”

Popatrzył błazen chytrze:
„Niech król wpierw nogi wytrze,
Nie znoszę, gdy jest brud,
A tu jest brudu w bród”.
Król uniósł w górę palec:
„A cóż to za zuchwalec!”
Wtem rozpogodził twarz:
„Wiesz, błaźnie, rację masz!
Masz rację, kiedy wchodzę,
Zostawiam na podłodze
I brud, i pył, i kurz,
Z tym trzeba skończyć już!

Hej, służba! Hej, sprzątaczk!
Przynieście wycieraczki!
A kto nie wytrze nóg,
Nie wpuszczaj go przez próg!
Wycierać trzeba nogi,
Bo brudzą się podłogi,
Kurz wdziera się do płuc,
Brudasów każę tłuc!”

I odtąd król ten srogi
Dbał bardzo o podłogi,
A gdy przez próg szedł, wprzód
Wycierał każdy but.

Ta bajka jest zmyślona,
Ale zachęca ona,
Jak każdy stwierdzić mógł,
Do wycierania nóg.

ZIEWADŁO

Wyszedł Romek
Przed domek
Szukać w sadzie poziomek.
Znalazł jedną - zjadł,
Znalazł drugą - zjadł,
Sprzykrzył mu się sad,
Na kamieniu siadł
W cieniu drzewa
I ziewa,
I ziewa,
I ziewa.

„Oj, ziewadło, ziewadło,
Co cię dzisiaj napadło?”
„A tak sobie poziewuję,
Bo dostałem aż trzy dwóje:
Pomyliłem rzekę Biebrzę,
Powiedziałem „koń” o zebrze,

Rozmawiałem na algebrze.
A gdy miewa się złe stopnie,
Wtedy ziewa się okropnie”.
„Ze zmęczenia, proszę lenia?”
„Ze zmęczenia, ze zmartwienia...”

„Oj, ziewadło, ziewadło,
Wszystko spać się pokładło
I na ciebie też już czas”.
„Czemu mnie pan tak pogania?
Ziewnę sobie jeszcze raz,
Będę piątkę miał z ziewania”.

ŚPIOCH

Żył sobie raz chłop na świecie,
Mieszkał w smorgońskim powiecie,
A zwał się Drzemalski Roch,
Największy pod słońcem śpioch.
Kto inny sieje i orze,
A on się wyspać nie może.
Od świtu śpi aż po świt:
Po prostu hańba i wstyd.

Powiada doń żona: „Rochu,
Zagrzałam ci miskę grochu”.
Roch mlasnął, zasnął i śni
Przez nowych czternaście dni.
Przychodzi świekra i woła:

„Wstań, Rochu, idź do kościoła!”

A Roch pierzynę - hyc!

I śpi jakby nigdy nic.

Przyjechał starosta z miasta,

Powiada: „Wstawaj i basta!”

Roch na to: „Nie mogę wstać,

Bo bardzo chce mi się spać”.

Aż śmierć się zbliża po trochu.

„No, wstawaj - powiada - Rochu,

Najwyższy na ciebie czas,

Byś wreszcie z barłogu zlazł”.

Rochowa snadź Rocha kocha,

Chce sobą zasłonić Rocha.

Dzieciaki za matką w szloch:

„Nasz tato, nasz Roch, nasz śpioch!”

A chłop uprzejmie śmierć wita:

„Wyśpię się wreszcie do syta!”

I zasnął na zawsze Roch,

Największy pod słońcem śpioch.

WYSSANE Z PALCA

Pan Wincenty ten zwyczaj miał,

Że nieustannie palec ssał.

Niegrzeczne dzieci z niego się śmiały:

„Panie Wincenty, czy pan jest mały?”

Wszak to rozumie się samo przez się,
Że człowiek dorosły palca nie ssie,
Dziś niemowlęciu też każda niania
Ssać, proszę pana, palec zabrania,
A pan go ciągle ssie jak najęty.
Czy to wypada, panie Wincenty?”

Sąsiad zdziwiony pytał się:
„Czemu pan ciągle palec ssie?
Pan przecież palcem drapie się w głowę,
Palcem pan zwilża znaczki pocztowe,
Palcem pan dłubie w uchu, gdy trzeba,
Palcem pan kręci kuleczki z chleba,
Palcem pan w brydżu rozdaje karty,
Palcem pan sprawdza, czy kurz wytarty,
A potem palec pan do ust wkłada.
Panie Wincenty, czy to wypada?”

Stał pan Wincenty wielce zmieszany
I twarz odwracał nawet do ściany:
„Ach - wzdychał smutnie - wstyd mi szalenie,
To takie głupie przyzwyczajenie...”
I zawstydzony jak mały malec,
Wiecie, co robił? Do ust kładł palec.
Wyznam wam szczerze - na nic wykręty -
Ja też ssę palec jak pan Wincenty
I właśnie wiersz ten, co napisałem,
Po prostu z palca sobie wyssałem.

PO ROZUM DO GŁOWY

Bywa tak, że gdy człowiek pogrąży się we śnie,

Członki ciała nie mogą zasnąć jednocześnie.

Człowiek śpi, a tu naraz odezwą się uda:

„Całą noc tak przeleżeć - toż po prostu nuda,

Zwłaszcza że my jesteśmy pełne animuszu”.

Na to łokieć odpowie: „Puszczam mimo uszu

Waszą głupią uwagę. Ona mnie nie wzruszy”.

„Mimo uszu? Zuchwalec! - zawołały uszy. -

Łokieć zawsze obmawia nas poza plecami”.

Tu plecy się odezwą: „Mówiąc między nami,

Uszy się poufała. Gdzie uszy, gdzie plecy?”

Na to szyja zawoła: „Już nie róbcie hecy,

Nogo, przemów do pleców, zrób to, moja droga!”

„To mi jest nie na rękę” - powiedziała noga.

Ręka się zaperzyła: „Ach, ty nogo bosa,

Znowu ze mną zaczynasz! Pilnuj swego nosa!”

Nos kichnął, aż się echo rozległo w sypialce:

„O mnie mowa? Ja na to patrzę się przez palce”.

Tu palce oburzone zawołały chórem:

„Bezczelny! Patrzy przez nas! Gbur jest zawsze gburem”.

Kolano, nieruchomo leżąc pod tułowiem,

Rzekło: „Język mnie świerzbi, ale nic nie powiem”.

Język, co drzemał w ustach, obudził się, mlasnął

I rzekł do podniebienia: „Takem smacznie zasnął,

Teraz ja ich przegadam, skoro już nie drzemie”.

„Język - zgrzytnęły zęby - nie jest bity w ciemność”.
Ciemność się rozgniewało: „Skończcie te rozmowy,
Czas już pójść, słowo daję, po rozum do głowy”.
„Pójść po rozum do głowy? - rzekły członki ciała. -
Owszem. Chętnie!” I poszły. Ale głowa spała.

KRASNOLUDKI

Krasnoludki z wszystkich miast

Urządziły w lesie zjazd.

Program zjazdu był taki:

Po pierwsze -

Gdzie zimują raki?

Po drugie -

Czy brody są dosyć długie?

Po trzecie -

Czy zima może być w lecie?

Po czwarte -

Co robić, żeby dzieci nie były uparte?

Po piąte -

Skąd wiadomo, że zawsze po czwartku jest piątek?

Po szóste -

Dlaczego niektóre orzechy są puste?

Pierwszy mówić miał najstarszy,

Ale tylko czoło zmarszczył;

Drugi mówić miał najmłodszy,

Więc powiedział coś trzy-po-trzy;

Potem głuchy streścił szeptem

Wszystko to, co słyszał przedtem;

Ślepy mówił o kolorach,
Lecz przeoczył coś, nieborak;
Zaś niemowa opowiedział
O tym, czego sam nie wiedział.
Mańkut milcząc spojrział wokół
I napisał tak protokół:

„Krasnoludki z wszystkich miast
Urządziły w lesie zjazd.
O czym tam się mówiło przez dwanaście godzin,
To pana, proszę pana, zupełnie, ale to zupełnie nie obchodzi!”

TAŃCOWAŁA IGŁA Z NITKĄ

Tańcowała igła z nitką,
Igła - pięknie, nitka - brzydko.
Igła cała jak z igielki,
Nitce płaczą się supełki.
Igła naprzód - nitka za nią:
„Ach, jak cudnie tańczyć z panią!”
Igła biegnie drobnym ścięgiem,
A za igłą - nitka biegiem.

Igła górą, nitka bokiem,
Igła zerka jednym okiem,
Sunie zwinna, zręczna, śmigła.
Nitka szepce: „Co za igła!”
Tak ze sobą tańcowały,
Aż uszyły fartuch cały!

EWA SZELBURG – ZAREMBINA (1899–1986)



Irena – Ewa – Szelburg-Zarembina to poetka, której wiersze kołysankowe czy poświęcone przyrodzie na stałe wpisały się w kanon poezji dla dzieci. W twórczości pisarki – także w liryce adresowanej do dziecięcego odbiorcy – silnie zarysowane są wątki autobiograficzne, a relacja pomiędzy osobą autorki i jej liryczną kreacją bywa ciekawa i bardzo skomplikowana.

KAROLINA OLECH (Renia i Ewa. O Reni, (Irenie) Ewie Szelburg-Zarembinie i ich biografiach. Filoteknos, vol. 12 • 2022. S 271.)

JESIENNE LIŚCIE

Z tym jesiennym wiatrem
tańczą sobie liście,
tańczą sobie tańczą
czerwone złociście.
Z tym jesiennym wiatrem
odtańczą daleko,
i nie skończą tańczyć,
aż za siódmą rzeką.
Aż za siódmą rzeką,
Aż za siódma górą,

Aż je śnieg przykryje
Grubą, białą chmurą

DZIKIE GĘSI

Idą chłody, idą słoty jesienne.
Dzionki krótkie, noce długie i ciemne.
Idą słoty, idą psoty i głody
zziębnie rola, zziębną lasy i wody.

Oj, już pora, oj pora
Odlatywać dzikim gęsiom z jeziora.
Hej, wy gąski, dzikie gąski żałosne,
a powróćcie do nas tutaj na wiosnę.

IDZIE NIEBO CIEMNĄ NOCĄ

Idzie niebo ciemną nocą,
Ma w fartuszku pełno gwiazd.
Gwiazdki świecą i migocą,
aż wyrzały ptaszki z gniazd.

Jak wyrzały - zobaczyły
i nie chciały dalej spać,
kaprysiły, grymasiły,
żeby im po jednej dać!

- Gwiazdki nie są do zabawy,
tożby nocka była zła!

Ej! Usłyszysz kot kulawy!
Cicho bądźcie!...A,a,a...

DO DOMU! DO DOMU!

Idzie chmura
ciemna, bura, duża.
Ojej! Będzie burza!
Szumią, gną się,
skrzypią drzewa.
Oj! Będzie ulewa!
Już zagrzmiało.
Już błyska.
Już i kropla...
Deszcz pryska!
Myk, do domu!
Bliziotko.
Skryliśmy się
prędziotko.
A za oknem,
za drzwiami
woda płynie strugami.

MRÓWKI

Przepyszne w zamku komnaty,
zasobne spiżarnie.
Nikt tych skarbów nie przeliczy,
okiem nie ogarnie!

Drobny mrówczy ludek
swojej mrówczej pracy
nigdy nie żałował.
W gajku nad dróżką
dzień po dniu pracował.
Aż zbudował to zamczysko,
rodzinne mrowisko.
A ty patrzysz
i podziwiasz
w tym mrowisku
wszystko!

RENIA IDZIE DO PRZEDSZKOLA

Idzie.
Przeszła próg.
Drzwi zamknęły się.
Stuk!
Po schodach na podwórko.
Z okna głos:
-Uważaj, córko!
Przez ulicę.
Przez placyk.
Tutaj wszystko jest inaczej.
Renia się dziwi.
Dziwi się.
Ktoś starszy ci przeczyta.
Nim otworzysz – zapytaj.
Będzie bramka.

Jest bramka.

Będzie klamka.

Jest klamka.

I tabliczka z napisami.....

Nie!

Nie będzie Renia starszych pytać:

Ona z pamięci umie przeczytać

to słowo na tabliczce:

PRZEDSZKOLE

SŁONKO SIĘ KŁADZIE

Słonko się kładzie

i jabłka w sadzie,

i w polu kwiaty,

i laska taty,

cała ta brać

kładzie się spać.

Kładź się i ty!

Dam ci bajeczkę

pod poduszeczkę,

niech z tobą śpi.

ZŁOTY JEŻ

Mój mały, maleńki,

Czy ty o tym wiesz,

że nocą - północą

Chodzi złoty jeż?

Drzew pilnuje w sadzie,
pod jabłonką śpi,
a gdy go obudzić,
jest okropnie zły!

Mój mały, maleńki,
Czy ty o tym wiesz,
że ten jeź to wcale
nie jest żaden jeź?
To śliczny królewicz
co dla jakichś kar
w jeża zamieniony
został przez zły czar!

Mój mały, maleńki,
posłuchaj mych rad:
nie chodź nigdy nocą
w owocowy sad.
I nie szukaj jeża,
co pod drzewem śpi,
bo gdy go obudzisz,
będzie bardzo zły!

WEŹMY SIĘ ZA RĘCE

Weźmy się za ręce,
chłopcy i dziewczynki,
zatańczymy razem
dokoła choinki.

Dokoła choinki
jest tu miejsca dosyć.
Może by i inne
dzieci tu zaprosić?
Prosimy, prosimy,
przyjdźcie do nas w gości
w to wesołe święto
w to święto Radości!

SŁOTA

Deszcz pada od rana
Do samego południa.
Świat jest nudny i ciemny
Jak zaklęta studnia.
Małe dzieci śpią w domu,
Duże – siedzą w szkole,
A chodzą po ulicy
Same...parasole.

WIOSNA IDZIE!

Przyleciały skowroneczki
z radosną nowiną,
zaśpiewały, zawołały
ponad oziminą:
- Idzie wiosna! Wiosna idzie!
śniegi w polu giną!

Przyleciały bocianiska
w bielutkich kapotach,

klekotały, ogłaszały
na wysokich płotach:

- Idzie wiosna! Wiosna idzie!
po łąkowych błotach!

Przyleciały jaskółeczki

kołem kołujące,
figlowały, świergotały
radośnie krzyczące:

- Idzie wiosna! Wiosna idzie!
prowadzi ją słońce.

DZIADZIO MROK

Pada, pada deszcz
chlupu, chlupu, chlup!
Idzie dziadzio Mrok
tupu, tupu, tup!

Idzie dziadzio Mrok
człapu, człapu, człap!
Wyskoczyła noc,
za połę go łap!

Zmyka dziadzio Mrok
tupu, tupu, tup!

A noc za nim brnie
chlupu, chlupu, chlup!

SREBRNY DESZCZYK

Srebrny deszczyk rosi, rosi
ciepluchno,
pozwól bosu biegać Zosi
matuchno!

Złote słońko świeci, świeci
w deszczyku,
już nie kładą dzisiaj dzieci
bucików.

Młoda trawka miękka, miękka
pod nóżką.

Przyszła do nas dziś wiosenka
tą dróżką.

Dróżka w kwiatach i w rosach,
i w rosach.

Słońce z rosą masz, córuchno,
we włosach!

To ty jesteś moją wiosną,
dziecino,
tą najmiłą, najpiękniejszą,
matczyną!

STARA PIOSENKA

Jedzie Jasio koło studni,
tylko pod nim ziemia dudni.
Jedzie Jasio z rana w boku.
Pod okienkiem zwolnił kroku.
Wyszła Kasia, Kasiuleńka,
przybieżała do Jasieńka.
– Zsiądź, przyniosę wody,
dla twych ust ochłody.
Przemyję ci rany,
braciszku kochany.
I będę prosiła
bardzo Pana Boga,
żeby się skończyła
bitwa zła i sroga,
żeby każdy człowiek
pracował spokojny –
żeby nigdy w świecie
nie było już wojny!

ŚNIEGOWA DZIEWCZYNKA

fragment

... Była zima. Grudzień. Śnieg.
Wicher wył, jakby się wściekł.
Zgasł ogień w kominie,
lecz zegar jak zwykle tykał.

Wtem ozwał się głos świerszczyka:

– Jutro zamieć przeminie.

Przeminęła oczywiście.

Słońko zalśniło siarczyście.

Diamentami skrzył się świat.

Dziad

w okienku stanął rad.

Patrzy:

w śniegu po kolana

brnąc,

bałwana lepią dzieci rozbawione.

Woła dziad do okna żonę:

– Spójrz, duszko,

może i my

także się tak zabawimy?

Baba na to

jak na lato.

Wraz wybiegli dziad i baba

przed chatkę na kurzej nóżce.

Po śniegowej drepcą dróżce.

I tam, gdzie śnieg najpuszystszy,

gdzie najpiękniej słońko świeci,

nuże bawić się jak dzieci...

BOŻA KRÓWKA

Przez okrągły roczek

ubrała córeczkę

w nowiutko uszytą

krasną sukieneczkę.

I tak ją przestrzega:
– Moja córuś miła,
żebyś tej sukienki
nigdzie nie zbrudziła!

Nad wieczorem córuś
powraca do mamy,
ma na krasnej sukni
śliczne czarne plamy.
– Coś robiła, gadaj,
bo pójdziesz do kątki!

– ... Ach! mnie całowały
małe Murzyniątka...
Więc to, proszę mamy,
są kropeczki-pamiąteczki,
a wcale nie plamy.

PRZYGODA MISIA

Za lasem, za górą,
za szumiącą rzeką,
nie bardzo bliziotko,
lecz i niedaleko
jest pewne miasteczko
nieduże, niemałe,
w sam raz tak jak nasze –
z jasnych domów całe.

Tam pewnego razu
rzecz dziwna się stała –
zupełnie jak w bajce.
Ta książeczka cała
będzie o tym mówić.
Czytajmy ją, dzieci,
a czas nad książeczką
wesoło nam zleci...

WRZESIEŃ

A ten wrzesień
we wrzosie
szuka rydzów
po rosie.
A gdy rosa
już zginie,
rwie orzechy
w leszczynie.

SŁONECZNIK

Dobry panie słoneczniku,
co ziarenek masz bez liku,
bardzo ciebie o to proszę:
sprzedaj mi ich za trzy grosze!
Za trzy grosze, za dwa złote,
bo na ziarnka mam ochotę!

Jak nie zechcesz, to nie trzeba.
Da mi mama z miodem chleba.

NAD STRUGĄ

Gęsiareczka mała
gąsięta pognała,
pognała je na słoneczko,
na to błonie, co nad rzeczką.
Pilu, pilu, pilusie,
nadażajcie malusie!
... Idą, idą czerwone nóżki
przez te łąkowe zielone dróżki...
Gęsiareczka Hania
śpiewką je pogania...
W czas niedługi
doszły gąsięta do strugi.
Gęgnęły, stanęły.
– Tu w tej strudze śliczna woda,
będzie miła w niej ochłoda.
Aż po szyję, aż po dziób
do tej wody gąski chlup!
Gęsiareczka mała
na brzegu została.
Wianuszek splatała,
gąsiąt pilnowała.
Pilu, pilu, pilusie,
nie zgubcie się malusie!

NA LISTECZKU KALINOWYM

Wiatr polny, swawolny, jedyny
wiatr przywiał listeczek kaliny!
Paw śliczny, jak śliczne są pawie,
swe pióra rozsypał po trawie!
A w rosie niebieskie niebiosy i słońce:
pogodne, swobodne, gorące!
Podjęłam listeczek i piórko nieduże.
Piórko w rosie pełnej słońca
umoczę, zanurzę.
Na listeczku kalinowym
słoweczko po słowie
całe serce kochające
wypiszę, wypowiem.
Kalinowy listeczek gładziutki,
spiszę na nim radości i smutki.
Leciuteńkie, kolorowe, piękne pióro pawie
samą radość zapisuje, a smutków nic prawie.
Nieś, wietrzyku, nieś po świecie kalinowy listek
serdecznymi wierszykami zapisany wszystek!

UPARTY ŚLIMAK

PIOTRUŚ

Ślimak, ślimak, wystaw rogi!
Dam ci sera na pierogi.

Dam ci i na naleśniki,
tylko nie bądź taki dziki.

ŚLIMAK

Chodzę... chodzę na jednej nodze...

Nie stój, Piotrusiu, na mojej drodze.

PIOTRUŚ

Ślimak, ślimak, pokaż rogi!

Poniosę cię na pół drogi.

Dam sałatki, dam ci trawy...

ŚLIMAK

Chodzę... chodzę na jednej nodze...

PIOTRUŚ

Et! Upartyś i niemrawy.

PTASZKI

Mama ptaszka, tata ptak

wiją gniazdko tak i siak.

Znoszą piórka, włosie, mchy.

– Ja zdobyłem to, a ty?

– Ja to niosę, a ty co?

– Trawka! Nitka! Puch! Ho! Ho!

Zwijali się, pracowali,

skarb do skarbu przydawali

i, śpiewając niby z nut,

zbudowali domek – cud:

gniazdko ptasie takie oto.

Wtuliłabym się z ochotą
między tych pisklątek rój
gdyby to był domek mój.

CHOINKA W LESIE

Ta choinka, ta zielona,
stała w lesie ośnieżona.

Trzy sarenki tam przybiegły,
na spoczynek pod nią legły.

Oj, lesie, lesie!

Ta choinka w śniegu biała,
z wiatrem szyszki kołysała.

Zobaczyła ją wiewiórka
i po szyszkach dała nurka.

Oj, lesie, lesie!

Pod choinkę przybiegł zając
przed myśliwym uciekając.

Trwożne życie uratował,
choineczkę obtańcował.

Oj, lesie, lesie!

Choineczka w lesie stała,
z roku na rok podrastała.

A czuwali nad nią stale
i leśnicy, i krasnale.

Oj, lesie, lesie!

Nowy Rok, to jego wola,
przeznaczył ją do przedszkola.

Zaraz sam się tu pojawi,

żeby z dziećmi się pobawić.

Oj, Nowy Roku!

SREBRNE GWIAZDKI

Reni było trzeba

srebrnej gwiazdki z nieba.

Wtedy zima biała

tyle ich zesłała,

że się ziemia cała

srebrną gwiazdką stała.

BIEGNIE ŻWAWY GRUDZIEŃ

Biegnie żwawy Grudzień

z brzękiem łyżew, nart:

– Dalej za mną, dzieci!

Kto żyw – ten na start!

PÓKI MRÓZ NIE ZGINIE

Mam ja kromkę chleba,

z wróblem się podzielę.

O ptaszki dbać trzeba,

jedz, wróbelku, śmieie.

Mam kubeczek mleka,

Należę kotkowi,

bo ten kotek jest kulawy,

nic dzisiaj nie złowi.

Pali się ogieniek,
ciepło przy kominie.
Chodź, ogrzej się, piesku,
póki mróz nie zginie.

JÓZEF CZECHOWICZ (1903–1939)



Czesław Miłosz w jednym z tekstów poświęconych Czechowiczowi wspomina:

Wiersze i piosenki dla najmłodszych, które drukował w „Płomyczku” chciał kiedyś zebrać w książkę. Miałem w czasie okupacji w ręku ten manuskrypt, ale pewnie uległ zniszczeniu, (...) (Miłosz C., *Czechowicz to jest o poezji między wojnami*, Lublin 1981.)

W latach 1933/1934 Czechowicz sporządził maszynopis zawierający siedem kart z ponumerowanymi utworami oraz okładką z tytułem *Kołysanki* opatrzoną jego podpisem. Maszynopis ten zachował się w papierach Kazimierza Miernowskiego, przyjaciela poety. Bez wątpienia jest to makieta zaplanowanej przez poetę książeczki dla dzieci. Najprawdopodobniej kołysankom miał towarzyszyć tekst muzyczny, na co wskazuje informacja na karcie tytułowej. Nie wiemy z jakich powodów nie doszło do druku tej zaplanowanej przez Czechowicza poetyckiej książeczki dla dzieci. *Kołysanki* zostały ostatecznie opublikowane w „Płomyczku”. W roku 2005 Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury wydał *Kołysanki* trzymając się wiernie zamierzeniom

poety (Tomasz Pietrasiewicz. Widmowa biblioteka Józefa Czechowicza – utwory dla dzieci).

Dzięki Czesławowi Janczarskiemu odnajdujemy jego utwory poetyckie, choć nie wszystkie, w tomie Wiersze (Lublin, 1963). Z pominiętych przypomnę np. W Krakowie, w kościele Franciszkanów („Płomyk" 1936/37, nr 4).

„Szczególnie – pisze krytyk – interesująco przedstawia się ta grupa wierszy dla dzieci, które, licząc się z możliwościami małego czytelnika czy słuchacza, zachowują wiele cech »dorosłej« poezji Czechowicza, żyją jej motywami odpowiednio uproszczonymi i przystosowanymi. Często świetne efekty uzyskuje poeta dzięki nawiązaniu do kołysanki i innych form poezji ludowej".(...) Inny krytyk dodaje: „Matka jest podmiotem lirycznym wielu wierszy Czechowicza skierowanych do dziecka, zwłaszcza kołysanek. Świadczą o tym: bezpośredniość uczuciowa, atmosfera czułej serdeczności, bliskość emocjonalna, delikatna tkliwość"(STANISŁAW GRABOWSKI. Józef Czechowicz 1903–1939. "AKANT" 2011, NR 4).

JESIEŃ

Szumiał las, śpiewał las,
Gubił złote liście,
Świeciło się jasne słońko
Chłodno a złociście...

Rano mgła w pole szła,
Wiatr ją rwał i strzępił...
Opadały ciężkie grona
Kalin i jarzębin...

Każdy zmierzch moczył deszcz,
Płakał, drżał na szybkach...
I tak ładnie mówił tatuś:
Jesień gra na skrzypkach...

KLINIKA LALEK

Przy ulicy Zielonej
Stoi domek czerwony.
A w tym domku czerwonym
Siedzi dziadek zgarbiony.

A w tym domku dziwne rzeczy:
Chore lalki dziadek leczy.

Zeszywa im brzuszki,
Nakłada trzewiczki,
Przykleja peruczki,
Maluje policzki.

Uczy lalkę mówić
I „tata” i „mama”,
I żeby oczęta
Zamykała sana.

Na urwane rączki,
Połamane nóżki
Ma ten dziadek radę.
I na puste brzuszki.

No, słowem, na wszystko.
Chyba uwierzycie,
Że lalki kochają
Staruszka nad życie.

To jego zasługa,
Że gdy już są zdrowe,
Wracają do dzieci,
Czyściutkie i nowe.

W NOCY

Biały miesiącek
Po niebie chodzi,
Srebrnym paluszkiem
Po świecie wodzi.

Palec-promyczek
Na drzewach kładzie,
Liczy ostatnie
Listeczki w sadzie.

Dotyka domów,
Głaszcze kominy,
Puka w okienka
Do suteryny.

Błyszczy na pompie,
A na poddaszach

Nietoperzyki
Z belek wystrasza.
I tak do rana
Po świecie całym
Wodzi promyczkiem
Misiączek biały.

ŚWIĘTA NOC

Słuchaj , dziewczuszko, słuchaj i chłopcze,
jak grają w szopce:
la – la, la- la,
dobiega aż tutaj z dala...
Fujarki fiukają tak rzewnie,
śpiwnie-zaśpiwnie:
lu – lu, lu – lu,
w uciesze skąd tyle żalu?...
Bębenek dudni, tupie i brzęczy,
tyle, nic więcej:
le – le, le – le,
do stóp Jezuska się ściele...
Skrzypki swiergocą słodziutko
srebrzystą nutką:
li – li, li – li,
będziemy się weselili...
Śpiewajcie, grajcie, chłopięta,
i wy, dziewczęta:
la – la, la – la,
kolęda serca rozpala...

KOŁYSANKI

1

Szum i woda , szumi wod a
w jeziorze —
ukołysać mi synaczk a pomoże.. .
pomoże.. .

Szum i woda , wałuje sie,
na toni —
sny szczęśliwe do kolebki przygoni...
przygoni...

Szum i woda , niesie piane
na piasek —
już mi zasnął, już mi zasnął synaczek.. .
synaczek.. .

2

W ogródku
cichutko,
choć to jeszcz e wczesnie.. .

Wzdychały,
szumiały
kwitjące czereśnie...

Słowiku,
muzyk u
w czereśniach pod gankiem,
ciurlikaj,
turlikaj,
śpiewaj kołysankę...

3

Lulajże, lulajże, maleńki,
utulą cię moje piosenki.
Luli, luli,
piosenka cię utuli...
Lulajże, lulajże, kochanie,
utuli cię moje kołysanie,
Luli, luli,
kołyska cię utuli...
Lulajże, lulajże, dzieciątko,
sen przyszedł i patrzy już z kątką.
Luli, luli,
sen cichy cię utuli...

4

Nie chcę mi spać, nie chcę
synka w kolebeczce.
Huś, huś, a... a... a...
synek w kolebeczce,, .
Boi mi się, boi,
księżyc w oknie stoi.
Huś, huś, a... a... a...
księżyc w oknie stoi...
Świeci księżyc z nieba,
bać się go nie trzeba,
Huś, huś, a... a... a...
bać się go nie trzeba...
Lulaj, synku, lulaj,
siwe oczka stulaj,
Huś, huś, a... a... a...
siwe oczka stulaj...

5

Chmurk a się uniża,
wieczór się przybliża,
śpij, śpij, syneczku, śpij...
Tupie deszcz z po sadzie,
nock a spać się kładzie,
śpij, śpij, syneczku, śpij...
A jak uśnie nocka,
synek zmruży oczka,
śpij, śpij, syneczku, śpij...
Siwe oczka zgasną,
siwe oczka zasną,
śpij, śpij, syneczku, śpij...
Lu, lu, lu, lu, lu, lu,
lu, lu, lu, lu, lu, lu,
śpij, śpij...

6

Uśnijże mi, uśnij,
bajka ci się przyśni:
przyjadą zza morza
junakowie pyszni...
I zarzą pod nimi
konie jabłkowite,
ogień zabłyśnij
miecze złotolite...
Zerwaj się żar—ptak i
spłoszone tętentem,
polecą z morza
z okropnym lamentem...

Żar—ptaki , żar—ptaki ,
lamentujcie ciszej,
bo was w kolebeczce
synek mój usłyszy...
Junacy , junacy,
mieczam i brząkacie,
mojego syneczka
ze snu przebudzacie...
Junacy , junacy,
wracajcie z morza ,
bo mi się syneczka
ze snu wybić może... .

7

Dawno już ucichł
złoty kogucik
i królik biały kwiatów nie depta,
Ogromna Wisła
pod niebo wyszła,
z gwiazdami i szepcze...
Gliniany konik
wszedł z wazonem,
by się spokojnie zdrzemnąć do świtu...
Synku malutki,
do swej poduszki
i ty się przytul...

LISTKI TAŃCZĄCE ŚPIEWAJĄ

Wieje ze wschodu, wieje ze wschodu,
listki się boją wczesnego chłodu...

Wieje z północy, wieje z północy,
listki się boją śniegowej mocy...
Wieje z zachodu, wieje z zachodu,
jeszcze daleko do pierwszych chłodów...
Wieje z południa, wieje z południa,
nie będzie śnieżycy do końca grudnia...

ZIMOWE UROKI

Matusiu, Lublin tak srebrny
twe baśnie mi przypomina
o lotach koni podniebnych,
o czarach lamp Aladyna...
Kościoły w bieli i wieże
w kołpakach skrzących się w słońcu,
są jak archanioł, co strzeże
wrót rajskich na świata końcu...
Zamek jak statek, co w burzy
utracił ster, żagle i maszty,
martwo na białej górze
spoczywa w cieniu swej baszty...
W uliczkach błękitne smugi,
w zaułkach – srebrnie i biało.
Na bram i okien framugi
śnieżnych „baranków” nawiało...
Tak za dnia. A kiedy nocą
bania uroków tu pęknie
i gwiazdy niebo wyłocą
– o, matuś – jak będzie pięknie!

ZIMA

Pada śnieg, prószy śnieg,
wszędzie go nawiało.
Dachy są już białe,
na ulicach biało.

Strojne w biel, w srebrny puch
latarnie się wdzięczą.
Dziń-dziń-dziń-dziń-dziń-dziń,
dzwonki sanek brzęczą.

Pada śnieg, prószy śnieg,
bielutki jak mleko.
W sklepach gwar, w sklepach ruch:
- Gwiazdka niedaleko!

Jeszcze dzień, jeszcze dwa,
chłopcy i dziewczynki!
Będą stać niby las
na rynku choinki.

O MYSZCE MIKI

Mieszka Myszka Miki
w sklepie z zabawkami.
Lalki, żołnierzyki
tańczą z nią nocami.

Bawią się z nią świnki,
bąki, trąbki, słonie,
bębenki, pacynki
i drewniane konie.

Zanim ranek złodziej
skradnie gwiazdek kółka
zabawki, jak co dzień,
pójdą spać na półkach...

NA JAGODY

Wychodzi słońko, wychodzi złote nad pola i ogrody.
Idą i dzieci całą gromadką do lasu na jagody.

Oto z koszykiem mała Jagusia, a z kobiałeczką Janek,
Hanka ma śliczny szary dzbanuszek, a Mania – duży dzbanek.

Zbierały dzieci w lesie jagody niekrótco i niedługo.
Chodziły wszędzie: przy leśnej drodze, w porębie i nad strugą.

Widziały z dala liska chytruska, widziały wiewióreczkę,
Wojtuś się pokłuł w krzaku jałowca, Jaś zgubił kobiałeczkę.

Wróciły dzieci z lasu w południe, choć wyszły wczesnym ranem.
Mama im obiad dała na ławie w ogrodzie, pod kasztanem.

O KOŻUSZKU ZE SŁOMY

Co się tu dzieje, co się tu dzieje!
Już śnieżek taje, słońeczko grzeje.
Dzieci bez paltek biegają wszędzie.
Chyba niedługo już wiosna będzie.
Na podwóreczku pompa studzienki
Jęczy, skrzypiące wydaje dźwięki:
-Zdejmijcie ze mnie słomiane futra,
Bo się rozpląnę w słonku do jutra...

PRZYGODA MARCYSI

Taka wesoła niedziela dzisiaj!
Słuchają radia tatuś, Marcysia.

Z czarnej skrzyneczki dochodzą dźwięki
Ślicznych powiastek, wiersza, piosenki.

Czasem – muzyka, kącik rolniczy,
Albo zagadki. Któż to policzy...

Wystarczy czarną przekręcić gałkę,
Aby usłyszeć rzecz inną całkiem...

Tatuś się zdrzemnął w swoim fotelu.
Marcysia z wolna zdąża do celu.

Chwyta za gałkę, porusza, kręci...
Ach ulitujcież się, wszyscy święci!

WIATR

Opadły listki leśne.
Na mchu zielonym drzemią.
Budzę je, wietrzyk psotnik,
Lecący ponad ziemią.
Popycham je i targam,
Gwiżdżę na nie wesoło,
Póki nie wstaną wszystkie
I nie zatańczą wkoło.
Kółko, kółeczko,
Nad dróżką, nad steczką.
Bawcie się, listki,
Póki czas.
Pobudzę drzewa,
Niechże zaśpiewa
Do tańca las.
Jesiony, dęby, klony, lipy,
Gdzie wasze poszumy?
Gdzie wasze skrzypy?

KOŁYSZĘ KOŁYSKĘ

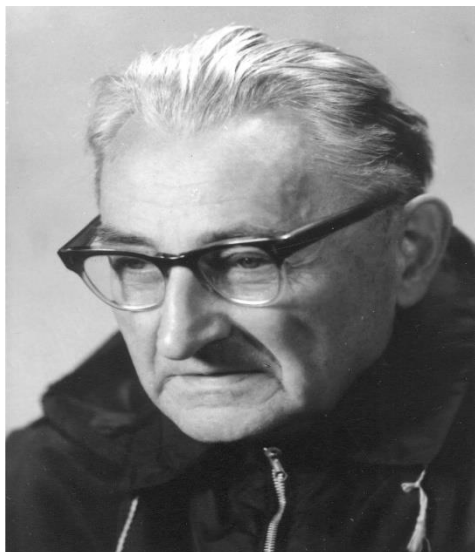
Kołyszę kołyskę
I patrzę w okienko
Tam w kseżycu słowik śpiewa

Słodziutko I cienko.

Sen na ciebie czeka,
Kopytkami grzebie,
Sen błękitny z tobą, Heniu,
Popędzi po niebie.

Śpij tymczasem słodko,
Nie czekaj matuli,
Jak matula dodom wróci,
Do serca przytuli.

JAN SZTAUDYNGER (1904–1970)



O Janie Sztudyngerze (1904— 1970) powszechnie wiadomo, że jest autorem świetnych fraszek; jego twórczość prozatorska, delikatne liryki oraz wiersze dla dzieci raczej nie istnieją ani w świadomości badaczy, ani czytelników. Podobnie też niewiele wiadomo o jego miłościach, pasjach i nawracających wątkach tematycznych, wśród których na czołowe miejsce wybija się zauroczenie krajobrazem, zwłaszcza górskim, przyrodą oraz dzieckiem i dzieciństwem. (https://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Sztudynger)

ALFABETYCZNIE

A kiedy strzyżesz owieczki, opowiadaj im bajeczki.

Aby się oprzeć, trzeba, by one się opierały.

Ach, już nie jedna jak but głupiutka, wystrychnęła mędrca na dudka.

Adam ujrzawszy, że Ewa jest naga, innego raju już się nie domaga.

Alimenta – to niespodziana rozkoszy pointa.

Alimenty – tarapaty taty.

Amor – to jest naturalne – lubi czyny amoralne.

Amplituda – Najmilsza amplituda – od uda do uda.

Ani się nie spodziały, a już się spodziewały.
Bardziej potrafi nam popsuć krew pchła niżli lew.
Bądź sprawiedliwy dla innych Panie, dla siebie prosze o zmiłowanie...
Boję się ciszy, wtedy się własne serce słyszy.
Boże, bądź ślepy i głuchy, idę do ładnej dziewczuchy!
Bóg mowę nam wymyślił dla ukrywania myśli.
Bóg tyle hożych dziewczek stwarza, a potem wszyscy huzia na dziwkarza.
Brak okazji, odwagi, ochoty – powody niejednej cnoty.
Był las, wrzos i mech, powiedziała: „Niech”.
Była piękna, dobra, święta, do dziś płacę alimenty.
Była w sam raz na jeden raz.
Była wierna jak skała, lecz czasami kruszała.
Brak trzech O, brak okazji, odwagi, ochoty, powodami niejednej cnoty
Chcesz być szczerą? A masz wariackie papiery?!
Chętnie się dzielę winą – z ładną dziewczyną.
Chociaż piękne buzie cenię, ale wole przyrodzenie.
Chwalę niewinną, lecz wolę inną.
Ciało ma duszy po same uszy.
Cierpienie, gniojąc nas, człowieka zmienia w głaz.
Cierpliwość trzeba mieć anielską, ażeby znosić własne cielsko.
Cisza i ciemność potęgują wzajemność.
Cnota to kopalnia złota.
Cnota z okazją razem noc przespały, cnoty nie było, kiedy rano wstały.
Co robimy od stuleci? Dzieci...
Coś w niej było dziewczęcego, właśnie to coś – straconego.
Cóż pozostało cioci, jak być aniołem dobroci.
Czas krok po kroku nam zmienia gorycz pamięci w słodycz zapomnienia.
Czas ludzi ludzi.
Czasami najwięcej rzucają cienia własne wyjaśnienia.
Czasem, gdy runie piedestał, widać, że nikt na nim nie stał.

Czasem się wielkie serca leczą – malenką rzeczą...
Często trwalszy ślad na piasku niżli życie pełne blasku.
Człowiek bajdurzy o swojej wolności, a więźniem mięsa, nerwów i kości.
Człowiek wysoko te panny ocenia, które co nieco mają do stracenia.
Czuła żal doskonały, gdy się grzechy nie udały
Czy hrabina czy kucharka, byle była w kroku szparka.
Czy Pan Bóg stworzył nas czy czart, widzę, że to był kiepski żart.
Do rządu, nierządu i pogody ma zaufanie tylko młody.
Dobra żona; Żona mi odpowiada, bo mi nie odpowiada.
Dokuczliwość małości; Bardziej potrafi nam psuć krew, pchła niżli lew
Duch zerwał z ciałem i uleciał...
Dzieje miłości: Nie miałem, bo nie śmiałem.
Dzięki długoletniej wprawie sam siebie trawię.
Dzięki zręcznej technice ma dwie różne cechy: Eksponuje swe cnoty, a ukrywa grzechy.
Dziewczęcym udkiem bronię się przed smutkiem.
Dzięki szatańskiej pysze jednych nie słucham, drugich nie słyszę.
Dać w ziemię nura – najlepsza to emerytura.
Dawniej udawałem cnotę, dzisiaj udaje ochotę.
Dbam o was, krowy moje, dlatego bo was doję...
Dlaczego gdy ma w buzi to bierze a jak gdzie indziej to daje?
Dla tej pani bliźni – to tylko mężczyźni.
Dniem czcić kobiety – po co? Ja czczę kobiety – nocą!
Fałszywych przyjaciół dziwi, że bywają prawdziwi.
Fortuna toczy się kołem, pod kołem to pojąłem.
Gdy któraś jest w moim guście, zaraz marzę o rozpuście.
Gdy przyjdzie śmierci mojej dzień, to odpoczniemy: ja i mój cień.
Głos przyrodzenia zagłusza głos sumienia.
Głośno krzyczy me sumienie, chętnie je na cichsze zmienię!
Głupi a nadgorliwy do ognia dolewa oliwy.

Głupia rozmowa nie warta słowa.
Gorycz poranka i słodycz jesieni dopiero w późnym wieku się ceni.
Gwarancja cnoty – to brak ochoty.
Kiedy jestem głodny, i kiedy jestem syty, drażnią mnie bliźnich moich apetyty.
I kobieta, i kwiat mają dni swoje. Nie mają lat.
I spanie, i kochanie najlepsze na sianie.
Innej trzeba odwagi do prawdy i do blagi.
Inność, to powinność.
Innych nie sędzę, sam też lecę na pieniądze.
Intencje czyste – grzechy soczyste
Jak pies wierny jestem żonie, bo za każdą suką gonię...
Jak świat światem grzbiet źle współżyje z batem.
Jeden przysięga, drugi sięga.
Jedni rodzą się za późno, a drudzy za wcześnie, to wielka sztuka zrodzić się
współcześnie!
Jej drabina do kariery, ma cztery litery.
Jest tylko jedna prawda szczerą, w kłamstwach jak w gruszkach się przebiera.
Jestem taki, jak mnie Pan Bóg stworzył. No – trochęm świństwa od siebie dołożył.
Jeszcze dzień, jeszcze chwila i koniec motyla
Jabłek nie jadam. Zmądrzałem. Adam.
Jeden kuperek kaczy – a tylu podrywaczy.
Każda babka mnie zachwyca, nawet gdy to czarownica.
Każdy ma całą śmierć, choćby miał życia tylko ćwierć.
Każda jej pozycja, to już propozycja.
Kiedy przechodzi ładna dziewczyna, zaraz mi Amor łuk napina.
Kobieta byka strzela, gdy bierze woła za przyjaciela.
Kocham bliźnich jak braci – gdy szczodrzy i bogaci.
Kocham cię namiętnie. I będę kochał (s) permanentnie.
Kochać ludzi, wszystkich ludzi? O, jak to trudzi!

Koncert miał dziwnie nieskładne brzmienie: wpierw grały zmysły, potem sumienie.

Kraków jest jak pryzmat przez który pięknieje ojczyzna

Kto śpi, nie grzeszy, więc miła osobo, nie będzie grzechu, gdy prześpię się z tobą.

Ktoś tam klaszcze pod borem: to dewotki – ozorem.

Któż by wiedział, ze czas leci, gdyby nie lustro i gdyby nie dzieci.

Lepsze – wrogiem dobrego, gorsze – przyjacielem złego.

Lubię, gdy mi płacą nie wiadomo za co.

Lubiła gorszycieli, jeśli swój fach umieli.

Ludzie mali nie cierpią swojej skali.

Ludzkość – to brzmi butnie, i zawodzi okrutnie.

Lustro ma zgagę, wszystko mu się odbija.

Lustro przed oczy podsunął mi strumień: „Taki jesteś” – wyszeptał – „a teraz się rumień!”

Łajno dla łajna to fajna ferajna.

Łatwo ci zachować twarz, gdy kilka na zmianę masz.

Ma własne zdanie na zawołanie.

Marzenie, to wyborna rzecz, raz działa w przód, raz działa wstecz.

Mądry nawet tej nie wierzy, z którą aktualnie leży.

Milczenie jest złotem... Potem.

Miłość to potrawa jarska, a nie sztuka kominiarska.

Miłość to taka nauka, co w całym dziury szuka.

Mimo najszybszych samolotów, do wczoraj nie ma już powrotu...

Minęła młodość i uroda, została reszta – szkoda!

Młodość: Czas ludzi ludzi.

Modelowała go natura z młodego orła – na starego knura.

Modli się pod figurą, wszystko mu jedno, pod którą.

Mogił i leż kraina w sercu się kończy i zaczyna.

Mówię. Krzyczę. Piszę. Czy warto było mącić ciszę?

My zabijamy czas, a on zabija nas.
Mych starych grzechów szczęściem nikt nie widział, a więc poprosze o nowy przydział.
Myjcie się, dziewczyny, nie znacie dnia ani godziny.
Na śniadanie keks, na kolację seks...
Na tym polega rola sumienia, że grube grzechy na drobne zmienia.
Na tym polega uwiad starczy, że zamiast mówić, człowiek warczy.
Najbardziej zawsze nadęci: kastraci i impotenci.
Najgenialniejsza „Myśl Nieuczesana”: Uczesz się.
Najgłośniejsze hurra w orła nie zmieni knura...
Najgorsze z upokorzeń, kiedy nawala korzeń.
Najkrótsze nóżki u kłamstwa i kacuszki.
Najłatwiej wtedy zdobyć uznanie, gdy się już kicha na nie.
Największa krzywda, jaką znają dzieje, gdy krzywdy chcącej krzywda się nie dzieje.
Na stare lata, na młode lata.
Na tym polega wstyd dziewiczy, że upadków swych nie liczy.
Na wyrost szyjemy idee licząc, że naród zmańdrzeje.
Nic od kobiety człowiek nie wymaga – może być naga.
Nic tak serca nie studzi, jak poznawanie ludzi
Nie dyskutuj z chamem, przy nim zawsze amen.
Nie bądź człowiekiem, bądź ludzki.
Nie każda jest taka święta, by mieć męża impotentą.
Nie narzucaj światu swojego formatu.
Nie przywiązujemy się do rzeczy, bo utracimy lotność mleczy.
Nie taki diabeł ogoniasty, jak by tego chciały niewiasty.
Nie zbudzę się pewnego ranka, ot, spodziewana niespodzianka.
Niech skórę łożą, byle nie moją.
Niejednego karła własna małość zżarła.
Niejeden by nie zaczynał, gdyby mógł przewidzieć finał.

Nigdy żadnemu z nas nie powiedziała pas.
O łotrze stary, stary łotrze, im młodsza się o ciebie otrze, tym do niej robisz
oczy słodsze.
Obdziela i obdziera nas czas.
Odpisz cnote na straty, gdy wejdiesz do mojej chaty.
Odpowiem na to pani szczerze, – Jak mam brać panią, pani mnie nie bierze...
On był stały – tylko one się zmieniały.
On wyszedł z honorem – a ona z bachorem...
Oto para idealna, on Amor, ona amoralna.
Pająk zjadł muchę, lecz że prawo ceni, tłumaczy potomnym: „Byliśmy zmuszeni”.
Pamięć niech będzie przeklęta. Wciąż robi remanenta!
Piekło na człowieka w jego sercu czeka.
Plujmy sobie nawzajem w kaszę! To takie polskie, to takie nasze...
Postaw świnie przy korycie, a rozplynie się w zachwycie.
Postępek męski – uśmiechem witać klęski.
Powiedzą ci sąsiedzi, co masz wyznać na spowiedzi.
Powodzenia połowa – wierzyć we własne słowa.
Prawa piszemy my sami, potem one rządzą nami.
Prawda w oczy kole, a wiec kłamstwo wolę.
Przyjrzałem się tej Ewie – niech jabłko wisi na drzewie!
Rogi – aureola ramola.
Róża z powodzeniem grała rolę pięknego kwiatu, dopóki się nie sypnęła.
Rzadko kobieta naturalna bywa, przeważnie są to „sztuczne tworzywa”.
Rzadko pełnia marzenia spełnia.
Rwie się wątła nitka cnoty w labiryntach ochoty.
Rzekła lilia do motyla: – nikt nie patrzy, niech pan zapyla!
Rzekło gównu śliwie: – spadnij, ja cię uszczęśliwię
Są głowy, które stawiają opór, nawet i wtedy, kiedy spadnie topór.
Są ludzie z duszą zrzedną, przez takich kwiaty więdną.
Skarżysz się na chmurę pyłu – to dlaczego idziesz z tyłu?

Skądkolwiek wieje wiatr zawsze ma zapach Tatr.
Ssać umięją z wszystkich cyczy – gdy z nich dobrzy politycy.
Stare wino i młoda kobieta to racjonalna dieta. Można na niej dożyć późnego wieku, lecz skąd wziąć zdrowia dla takiego leku.
Strach musi być uroczy, bo strach ma wielkie oczy.
Szumi las, ma czas.
Szczęście: Adam i Ewa i drzewa.
Szczęśliwi łysi, nic im nie stoi, nic im nie wisi.
Śmierci nie ma – jest tylko przed nią trema.
Te łzy więzione pod powieką najwięcej nas pieką.
Terrorem władza swą słabość zdradza.
Ten pan i ta pani są na siebie skazani!
To nietakt duży, pokrzywom mówić o róży.
Tych tylko palaczy cenię, co porzucili palenie.
Tylko dzięki bladze, z prawdą sobie radzę.
Tym mniejszy grzech, im większa przyjemność.
Tym wściekłość losów na siebie kruszę, że zawsze wolę to – co muszę.
Tu leży wieszcz, przechodniu nie szcz.
Tu leży dama, pierwszy raz sama.
Usta słodkie, humor kwaśny, mina słona – oto w trzech smakach cała ona.
W pogoni za ideałem, wszystkie świnstwa popełniałem.
W sztok i w rynsztok...
Warto jest chwalić głosy baranie, jeśli się za to wełny dostanie.
Wielu zdaje egzaminy za pomocą mądrej miny.
Więcej się stłucze niż skleci za pomocą idei.
Wrogom spieszyć z pomocą? – To ładnie, ale po co?
Wszedłem w sojusz z piekłem, ale się popiekłem.
Wygłaszaj wzniosłe zasady, łatwiej wtedy popełniać zdrady.
Wyłamał pręty w klatce, mają go za świętokradcę!
Za mnie myśli polska mowa, ja tylko notuję słowa.

Zakaz to najlepsza propaganda.
Zakochany jest jak człowiek w lesie – zapatrzony w jedno drzewo.
Zaloty – polowanie na panie.
Zarzucało zero zeru, że mu brak charakteru!
Zbawiać przemocą? Po co?
Zero do zera, a będzie kariera.
Zwiększa smak potraw i miłości ten, kto czasem pości.
Życie grzeszne rozkłada nam wszystko na raty, a śmierć arogantka, żąda całej spłaty.
Żyłem z wami, kochałem i cierpiałem z wami, Teraz żyjcie, kochajcie, cierpcie sobie sami.
Żywot nam wieczny obiecywałeś Panie, a my prosimy o odpoczywanie.
Żaden magnes tak nie działa, jak magnes pięknego ciała.
Że przegram z moim ciałem, od dawna to wiedziałem.

„JEDZIE POCIĄG”

Jedzie pociąg, jedzie,
W nim same niedźwiedzie.
A największy żarłok
Rozsiadł się na przedzie.

Wypił beczkę miodu,
Zakąsił borówką,
Niechże niedźwiedziowi
Wyjdzie to na zdrówko!

Inny z tych niedźwiadków
Chce jechać na gapę,
Bo sobie biletu
Nie kupił w Pekape.

Najmniejszy niedźwiadek
Jedzie na buforze,
O, co to za głuptas,
On się zabić może!

Powiemy co prędeej
O tym jego mamie,
Nim spadnie z buforu
I kości połamie.

Nad pociągiem lecą
Pszczołki całą chmarą,
Aż się na niebiosach
Robi od nich całkiem szaro.

One będą pilnie
Z kwiatów miód zbierały.
A niedźwiadki będą
Miód pałaszowały.

Taki podział pracy
Misiom odpowiada,
A i mała Dorotka
Chętnie miodek zjada...

ZAGUBIONY PROMYK

Ktoś słońku złoty promyk skradł.
Może mała dziewczynka, może stary dziad?
Może leśna gęstwina? Może kudły misia?
Słońko znaleźć nie może, szuka go do dzisiaj.

A promyczek po prostu
wpadł do leśnej strugi.
Przez chwileczkę się kompał,
aż upadł jak długi.
Na kamyku położył
swoją złotą głowę
i zasną.
I sny przyszły
złote i różowe.

ZGUBA

Po co po tym liściu
spaceruje liszka?
Bo jeszcze dziś rano
Zgubiła braciszka.

Acz, gdzież to się podział
Braciszek przepadły?
Rosa utopiła
czy też wilki skradły?

Gdzież tam! Spaciruje

z drugiej strony listka.
Nie wie, że z tej strony
szuka go siostrzyczka.

Spotkają się wreszcie
w tą radosną czwilę,
gdy się zmieniają z liszek
w rześliczne motule.

ZABAWA W MOTYLA

Kiedy choruję
i do łóżka się położę,
to sobie spaceruję
na ścianie, po wzorze.

Skaczę z kwiatka na kwiatek,
całkiem jak motylek
i myślę, że zbieram miodek,
i myślę, że strącam pułek.

I bardzo ta zabawa,
O, bardzo mi się podoba.
Zaraz nudną się staje
Najnudniejsza choroba.

Zamiast co chwila nudzić:
„Tato, babciu, mamó” –
radzę i wy w motylka
pobawcie się tak samo.

WRÓCIŁY JASKÓŁKI

Wróciły jaskółki
zza morza,
oczarowały
mamę,
choć przywiozły
nowe płyty,
ale piosenki
te same.

TANIEC KRASNOLUDKÓW

Czerwone butki
mają krasnoludki,
pożyczone od bociana
i tancują w nich od rana.

Kto chce widzieć tańcowanie
Niech jeszcze przed świtem wstanie.
Niech się schowa za krzew bzu w ogròdku
I podgląda taniec krasnokudków.

SUKIENKA BIEDRONKI

Mam siedem kropek –
To majątek dyży.
Kupie sobie za to
Jeden płatek róży.

Uszyję z niego sukienkę złocistą
pokażę się w niej
żukom, trwkom, listkom.
Wszystkie będą widzieć sukni mojej blaski.
Gradem się sypią
brawa i oklaski.

CZESŁAW JANCZARSKI (1911–1971)



Pierwszy wiersz dla dzieci opublikował w piśmie „Słonko” w 1936 roku. Od tego czasu stale współpracował z pismami dziecięcymi „Poranek”, „Płomyczek” i „Mały Płomyczek”, dla których tłumaczył również teksty z języka rosyjskiego. Pracował w wydawnictwach „Czytelnik” i „Nasza Księgarnia”, był redaktorem audycji poetyckich w Polskim Radiu. Był redaktorem naczelnym pisma dla najmłodszych „Miś”.

Opublikował ponad 90 książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych, pisanych wierszem lub prozą, nie licząc publikacji w prasie, radiu i telewizji. Wśród jego wielokrotnie wznawianych książek dla dzieci trzeba wymienić „Jak Wojtek został strażakiem”, „Gdzie mieszka bajeczka”, „Płynie Wisła, płynie...”, oraz najbardziej lubiany i znany cykl o przygodach Misia Uszatka (Czesław Janczarski. <https://instytutksiazki.pl/literatura>).

KTO W LESIE MIESZKA

Miło jest chodzić
po leśnych ścieżkach.
A wiecie, dzieci,
kto w lesie mieszka?
Mieszka tu sarna,

co biega prędko
- Nie bój się dzieci, zgrabna sarenko!
A tu widzicie
rudego lisa.
Potrzęsa kitą,
oczami błyska.
Ten ptak wesoły
to sroczka miła,
co w bajce dzieciom
kaszkę warzyła.
Zajaczek skubie
trawy i zioła.
Ujrzał w drzewie
pstrego dzięcioła.
kukułka kuka
daleko, blisko...
jeż w suchych liściach ma legowisko.
W lipowej dziupli
wiewiórka mieszka.
Poproście, może
da wam orzeszka...
Sowa dzień cały
drzemała smacznie.
A teraz, w nocy
polować zacznie.

BARWY OJCZYSTE

Powiewa flaga,
gdy wiatr się zerwie.
A na tej fladze
biel jest i czerwień.
Czerwień to miłość,
biel - serce czyste.
Piękne są nasze
barwy ojczyste.

JEDZIEMY NA WAKACJE

Jedziemy na wakacje
do lasu, nad wodę.
Prosimy ciebie, słońko
o piękną pogodę.
Jedziemy na wakacje
nad morze, na plażę.
Kolorowe muszelki
przynieś, falo, w darze.
Jedziemy na wakacje
w te góry wysokie.
Nie chowajcie się, szczyty,
za mgłą, za obłokiem.

Jedziemy na wakacje
Na Mazury? Może!
Wyjrzyj z krzaków, prawdziwku,
czekaj na nas w borze!

PIĘKNE ZWYCZAJE

Słońko ma bardzo piękne zwyczaje.
Mówi: "dzień dobry, gdy rano wstaje.
A drzewa lśniące rosą nad ranem,
Szumią: "dzień dobry, słońko kochane".
Gdy słońko chmura zasłoni siwa,
mówi: "przepraszam"
potem odpływa.
Gdy ciepłym deszczem sypnie dokoła,
"dziękuję" szumią trawy i zioła.
Słońko dzień cały
po niebie chodzi.
"Dobranoc" mówi, kiedy zachodzi.
Mrok szary wkoło,
trawy i drzewa
"dobranoc" szumią z prawa i lewa.

GWIAZDY NAD TORUNIEM

Nad Toruniem
niebo się czerni,
a na niebie
lśni milion gwiazd.
Tu, w Toruniu,
mieszkał Kopernik —
zapatrzony w niebo,
w słońca blask.
Jego myśl w kosmosie
wędrowała,

jak rakieta
szybka i śmiała —
poprzez dziwne,
tajemnicze niebo,
złoto słońca,
księżycą srebro.
Zachowajmy tę myśl
w pamięci.
On odkrył
w niezmiernej przestrzeni:
NASZA ZIEMIA
WOKÓŁ SŁOŃCA
Się KRęCi,
A NIE SŁOŃCE DOKOŁA ZIEMI.
Nad Toruniem
niebo się czerni,
gwiazda wpada
w wiślane sieci.
Wielki Polak
Mikołaj Kopernik
naszą Polskę
rozśławił w świecie.

KONCERT SZPAKA

Usiadł szpak na skraju budki,
wygwizduje ptasie nutki.
A świerszcz woła głosem cienkim:
– szpaczku, naucz nas piosenki!
Szpak nie słucha i w zapale,

wesolutko gwizdże dalej...
Piosnka jedna, druga, trzecia...
Skończył koncert i odleciał...

O ŚWIERSZCZYKU CO SKRZYPCE PRZEPIŁOWAŁ

Zapachniała w maju łąka,
polny świerszcz na skrzypcach brzdąka.
Przysłuchują się kaczeńce, otoczyły grajka wieńcem.
Przysłuchują się motyle.
– Ach, świerszczyku, grasz tak mile!
Siadła pliszka na kamyku.
– Grajże dalej, mój świerszczyku!
Z kretowiska wyszedł krecik
i poprawia swój żakiecik.
– Jestem szczerze zachwycony.
Piękne są twej piosnki tony...
Nawet trzmiel, co buczeć umie,
siadł i mówi tak: – Mój kumie,
jeszcze roczek, jeszcze dwa,
a grać będziesz tak jak ja!
– Zdolny grajek, ani słowa! –
mówi cała brać łąkowa.
Świerszczyk, rad ze swych słuchaczy,
gra wciąż głośniej i inaczej.
Po skrzypeczkach smyk pomyka,
wesolutko brzmi muzyka...
Grajek smyka nie żałował,
aż skrzypeczki przepiłował.

NIE MIJAM

Skrzywdzonego kota nie mijam
i psa z kulawą nogą,
ani motyla leżącego na szynach.
Nie mijam ptaka z połamanym skrzydłem,
zerwany kwiat odnoszę do domu,
nad zbłąkaną mrówką się schylam.

I gdy słyszę w gwiazdach
szum odrzutowca,
myślę: dlaczego w epoce atomu
ludzie tak często mają podstępny krok kocich łap,
psim zębem patrz na siebie wrogo?

Widzę za oknem dzieci:
Zaczynają już one rozumieć ten wiek.
Czy nie mijają,
czy odnoszą do domu,
czy schylają się?
myślę, dziwną zdjęty trwogą.

JAK WOJTEK ZOSTAŁ STRAŻAKIEM

Lasem, łąką, polem
Biegną kręte dróżki.
Zawiodą nas one
do wsi Kozie Różki.
Ta wioska od dawna
w okolicy słynie

ze straży pożarnej
najdzielniejszej w gminie.

(...)

Bije dzwon na alarm.

Już śpieszą strażacy –
czasem w nocy – ze snu
czasem w dzień – od pracy.

(...)

Na pomoc! Na pomoc –

ile sił w motorze! Kto

lepiej niż strażak w
nieszczęściu pomoże?

Nasza straż jest pierwsza
choćby szmat był drogi.

Pryska woda z węża,
syczy żar i ogień.

Gaśnie groźny pożar, dym
ku ziemi gnie się. To straż
z Kozich Rożków ludziom
pomoc niesie!

(...)

Hej, strażacy ochotnicy,

znani w całej okolicy!

Oto mały Wojtek marzy,
żeby z wami służyć w straży:

– Chciałbym gasić z wami ogień,
nieść ratunek, nie znać trwogi...

Myśli o tym w dzień, a nocą
śni o hełmach, co się złocą.

Poradzili więc Wojtkowi weseli strażacy,

żeby poszedł do kowala.

Kowal Bonifacy

jest tu komendantem

strażackiej drużyny.

Serce złote, dusza szczerą,

choć groźny z miny...

Kowal węża kręci:

– Cenię twoje chęci! –

Palec wznosił do góry,

patrzy na chłopaka:

– Jeszcześ mi za mały,

smyku, na strażaka. (...)

Wraca Wojtek do domu.

Idzie dróżką

znajomą.

Nic go teraz

nie cieszy,

nawet książka

i zeszyt.

Las nie nęci go,

rzeka.

Od zabawy

ucieka.

(...)

Jasny księżyc

lśni z dala,

srebro w szybach

zapala

i blask rzuca

na ścianie.

Usnął Wojtek

nad ranem.

Już minęła nocka

krótka. Niebo jest

jak niezabudka

modre.

(...)

Słychać terkot

trzech żniwiarek.

Traktor warczy za

zakrętem. Żniwa,

żniwa rozpoczęte!

Poszli w pole starsi, młodzież.

Wojtek został sam w zagrodzie.

(...)

Wtem – zagrzmiało niedaleko. Okolicą

echo dudni.

Będzie burza

przed południem! (...)

Siedzi Wojtek w oknie,

patrzy, jak świat moknie.

Wtem: huk!

Czy to świat się wali?

Pożar! Pożar!

Dom się pali!

Echo grzmotem odpowiada.

Piorun trafił w dom sąsiada!...

Już ogień na strzechę

wdziera się zdradziecko.

Naraz słyszy Wojtek:

w izbie płacze dziecko.
To w płonącym domu,
w łóżeczku z wikliny
obudził się Henio,
sąsiadowy synek.
Ani jednej chwili
nie ma do stracenia!
Brzdęk! Wybita szyba.
Wynióśł Wojtek Henia.
Trzeszczą suche belki,
pułap w izbie płonie.
Teraz – do remizy!
Wojtek jest przy dzwonie!
Bim-bam! Na ratunek!
Bije dzwon na alarm.
Żniwiarze głos dzwonu
usłyszeli z dala.
Już biegną strażacy.
Przerwana robota.
Samochód z remizy
wyskoczył przez wrota.
I warczy i pędzi, aż pył
bije w oczy. A Wojtek
wciąż dzwoni: Ratunku!
Pomocy!
Pożar ugaszony.
Dzielni są strażacy!
– Kto dzwonił na alarm?
– pyta Bonifacy.
I pytają ludzie:

– Kto małego Henia
wyniósł w czasie burzy
z dymu i płomienia?
– To Wojtek! To Wojtek!
– ktoś nagle zawołał.
Otoczyli ludzie
Wojtusia dokoła.
Ściskają mu ręce,
wołają: – Niech żyje!!!
Serduszko Wojtusia
radośnie dziś bije...
Ujrzał Wojtek z dala
sam komendant straży.
Podchodzi do chłopca
z uśmiechem na twarzy.
(...)
Wraca Wojtek do domu.
Idzie dróżką znajomą.
Jest wesoły, szczęśliwy:
– Strażak ze mnie prawdziwy! (...)

WIOSNA

Bure chmury w dal płyną
nad doliną, niziną...
Już się niebo przeciera,
złote słońko lśni teraz.

Wiosna_b1Coraz silniej przypieka;
pękły lody na rzekach,

wiatr od lasu przyplynał:
Zbudź się, zbudź ozimino!

Już się wiosna zaczyna.
Każdy dzień – to nowina.
Lecą gęsi, żurawie,
pełza żuczek po trawie.

Kwitną kwiaty na łąkach,
w białych pąkach jabłonka.
Ptak cię chwali piosenką,
witaj, wiosno, wiosenko!

PRZYGODY TOMCIA PALUCHA

Ach, gdyby był tutaj
mały synek z nami!
Niechby sobie nawet
był tyci jak palec,
rozjaśniłby życie
w naszej izbie malec...
I tak się zdarzyło,
że po pewnym czasie
urodził się chłopczyk,
Tomcio Paluch właśnie.
Mały był jak palec
i bystry nad podziw,
choć miał dzień zaledwie –
już mówił i chodził.

Raz miał ojciec Tomka
zrąbać drzewo w borze
i rzekł: – Kto mi koniem
kierować pomoże?
A Tomek zawołał:
– Jedźmy rąbać drzewo,
pokieruje koniem
i w prawo i w lewo.
Spójrz tylko...

SŁOWA DLA NASZEJ PANI

Wiele pięknych kwiatów znamy
tulipanów, róż i bzów.
My dla naszej Pani mamy
najpiękniejsze kwiaty słów.
Słowo – miłość za Jej troski,
słowo – wdzięczność za Jej trud.
Dar to skromny, dar uczniowski
wyśpiewany z serc jak z nut.
Wiele gwiazd na niebie błyszczą
i srebrzysty płonie nów.
Dziś dla Pani mamy wszyscy
najpiękniejsze gwiazdki słów.

NAJPIĘKNIEJSZE BAJKI

Agata ma szafkę,
w szafce szyba błyska.
Stoją rzędem książki.
Spójrzmy na nie z bliska.

Te książki od mamy,
a tamte od taty.
Są w nich najpiękniejsze
bajeczki Agaty.

Oto pierwsza bajka:
las, rzeczka, pagórek.
Przez las idzie ścieżką
Czerwony Kapturek.
Wilk skrył się za górką
i oczami błyska.
Ach, strzeż się, Kapturku,
groźnego wilczyska!

Siedem krasnoludków
w skalnej grocie mieszka.
Kto im służy?
Złotowłosa Śnieżka.

Przyjadą tu kiedyś
królewscy rycerze...
Królewicz dziewczynę
na zamek zabierze...

A oto Kopciuszek,
dobry i uczciwy,
schyla się nad miską.
Gołąb grucha siwy:

- Idź na bal, Kopciuszku,
przebiorę ziarenka.
Już czeka kareta
i złota sukienka.

Jaś i Małgosia
zabłądzili nocą.
Patrzą: okienka
wśród drzew migocą.

- Domek z piernika!
Wejdźmy do środka!
Ach, czy coś złego
dzieci nie spotka?

Po błękitnym niebie
leci jaskółeczka.
Kto wędruje na niej?
Mała Calineczka.

Do królestwa
leci kwiatów.
Szumią, szumią
skrzydła wiatru...

...Ciągnie sieci
stary rybak.
Ach, skarb jakiś
złowił chyba!

Złota Rybka
ludzkim głosem
mówi; - puść mnie,
puść mnie proszę.

Jest taki kotek
w krainie bajek,
co chodzi w butach
i kurzy fajkę.

Kapelusz z piórem
nosi na głowie.
Niejedną bajkę
dzieciom opowie.

Są bajki krótkie i długie,
jedna piękniejsza od drugiej.
Mama je czyta Agacie.
Wy kiedyś też je poznacie.

WRONY I GIL

Martwiły się wrony,
że mają czarne ogony,
że mają szare kapoty.
– Nikt na nas spojrzeć nie ma ochoty! –
Pytały więc gila tak:
– Gdzie pan szył swój kusy frak

i czerwoną kamizelę?
Chcemy uszyć takich wiele!
A gil rzekł zadowolony:
– Daleko stąd, moje wrony,
mieszka krawiec doskonały,
co ma takie materiały.
Jeśli tylko szukać chcecie
to na pewno go znajdziecie.
Trzeba lecieć w kraj północy
przez dni dziesięć, dziesięć nocy!

JESIEŃ

Bure chmury w dal płyną
nad doliną, niziną...
Rankiem słońce na wrzosie
w brylantowej łśni rosie.
Koniec skwarów i lata,
przyszła jesień bogata,
zaorane już pole,
dzieci uczą się w szkole.
Idą co dzień z książkami
ścieżynami, dróżkami...
A jabłonka za płotem,
spójrzcie, jabłka ma złote.
Gałązkami się kłania,
woła Florka i Frania;
i tak szumi jej listek:
"Spróbuj, jabłko soczyste!"

STRAŻ POŻARNA

Bije dzwon na alarm,
już śpieszą strażacy.

Czasem w nocy

- ze snu,

czasem w dzień

- od pracy.

Śpieszą na ratunek:

tam płonie zagroda!

- a czerwień

lśni na samochodach.

Pierwsi

są na miejscu,

choćby szmat był drogi.

Pryska woda z węża,

syczy żar i ogień.

Gaśnie

groźny pożar,

dym ku niebu pnie się.

Dzielna

straż pożarna

ludziom pomoc niesie!

SEN ZAJĄCZKA

Zasnął na półce

zając z ceraty.

Śni mu się może

listek sałaty.

A może łąka

i leśna ścieżka
tam, gdzie prawdziwy
zajączek mieszka...

SIEDZI KOTEK W OKNIE

Siedzi kotek w oknie
i patrzy na pole.
- Nie pójdę na spacer,
w domu siedzieć wolę.
Nie przejdę po śniegu
bosymi łapkami.
Może mi kto kupi
buty z cholewami?

KUKURYKU

Kukuryku! Kukuryku!
Kogut zbudził się w kurniku,
pieje głośno i wesoło,
ze snu zbudził wszystkich wkoło.
Pierwsze wróble się zbudziły
i witają dzionek miły.
Obudził się bury kotek,
parsknął, spojrział w słońko złote.
Gul! Gul! indor woła srogo:
wstał dziś pewnie lewą nogą...
Kukuryku! Wstawaj z łóżka,
woła kogut do Januszka.
A Januszek przetaił oczy,
Hyc! I z łóżka już wyskoczył.

IRENA SUCHORZEWSKA (1913–2003)



(...) pisała utwory dla dzieci, publikowane przeważnie w czasopiśmie dziecięcym i podręcznikach. Powstał m.in. znany głównie wśród przedszkolaków wiersz Mam trzy lata. Poza utworami zamieszczanymi w wydawnictwach zbiorowych i antologiach Suchorzewska była autorką książek: Mam trzy lata (Warszawa 1984), Dyrzymałki i inne wiersze (Warszawa 1988), Halo, Babusiu (Warszawa 1991), Kiedy babcia była mała (Warszawa 1991), Co się stało? (Warszawa 1996), Cisza (Kraków 2003), Mam trzy lata i inne wiersze (Warszawa 2003), Chwalipięta (Warszawa 2004). W dorobku miała też słuchowiska dla dzieci, pisane przy współpracy z Polskim Radiem i Ośrodkiem Telewizji Polskiej w Gdańsku. Wanda Grodzieńska, redaktor naczelna „Świerszczyka”, określała twórczość Suchorzewskiej jako „czystą lirykę dziecięcą” (Irena Suchorzewska. https://pl.wikipedia.org/wiki/Irena_Suchorzewska).

MAM TRZY LATA

Mam trzy lata, trzy i pół,
Brodą sięgam ponad stół.
Do przedszkola chodzę z workiem

I mam znaczek z muchomorkiem.
Pantofelki ładnie zmieniam,
Myję ręce do jedzenia.
Zjadam wszystko z talerzyka,
Tańczę, kiedy gra muzyka.
Umiem wierszyk o koteczku,
O tchórzliwym koziołeczku
I o piesku co był w polu,
Nauczyłam się w przedszkolu.

MAMO!

- Mamo, zapnij mi guziki!
- Mamo, wciągnij mi buciki!
- Mamo, zawiąż sznurowadło!
- Mamo, podnieś, bo coś spadło!
- Mamo, przynieś mi łyżeczkę!
- Mamo, popraw poduszeczkę!

We dnie, w nocy,
wieczór, rano

Ciągle tylko:

- Pomóż, mamo!

Za to beczeć umie sam...

Znasz takiego?

Bo ja znam.

PRZED LUSTREM

Od rana robi

Przed lustrem miny.

Stroi się chyba

Ze dwie godziny!
"Czy się uczesać
Na bok, czy w loczek?
A może lepiej
Zapleść warkoczyk?
Czy wziąć korale,
Czy może broszkę?
Wstążkę czerwoną
Czy może w groszki?
Czy wziąć sweterek
Z wyszytym pieskiem,
Czy może bluzkę
W kratki niebieskie?"
A od tygodnia
zębów nie myje
I (daję słowo) -
Brudną ma szyję!!

CHWALIPIĘTA

- Patrzcie! Mam sukienkę w prążki,
granatowe piękne wstążki...
A wy nie!
Mam pierścionek i korale,
aż pięć miśków i dwie lale...
A wy nie!
Mam akwarium i chomika,
i zegarek, który cyka...
A wy nie!
I mam jeszcze szklane, nowe
kulki różnokolorowe...

A wy nie!
Tak się chwali,
tak się chlubi
(Nikt w przedszkolu
Jej nie lubi).
Tak się chwali,
jak najęta!
Czemu? Bo jest
chwalipięta.
A wy nie??

PRZEKORA

- Chodź, Kubusiu.
A on staje.
Podaj rękę!
Nie podaje.
Jedź porządnie,
jeśli łaska!
On specjalnie
buzią mlaska.
Wynieś śmiecie,
bardzo proszę!
- Nie wyniosę,
bo nie znoszę!
- Czas już spać,
ósmą godziną!
On zabawę rozpoczyna.
Kiedy zaśniesz?
Późna pora.

Nigdy!

Ja jestem przekora!

NIE

- Nie chcę bułki,
ani kęsa.

Nie chcę zupy,
nie chcę mięsa.

Nie!

Nie chcę sosu

I sałaty,

Nie chcę mleka

I herbaty.

Nie!

Nie chcę bawić się

Dziś wcale,

Nie chcę misia,

Nie chcę lalek.

Nie!

Nie chcę leżeć,

Nie chcę spać,

Nie chcę chodzić,

Nie chcę stać.

Nie!

Jeśli jesteś

taka "Nienia",

To cześć Nieniu,

Do widzenia. Pa!

SPACEREK

Tysiąc kroków -
tysiąc psot!
Tu w kałużę -
tam na płot!
Na trzepaku -
kozły fika
I w dal skacze
z krawężnika.
Obskubuje
liście z krzaka
I zaczepia
przedszkolaka.
Na chodniku
kredą bazgrze
(I na domach
też - a jakże!).
Biega, skacze,
wrzeszczy śpiewa.
Gol! Kamieniem
w sam pień drzewa!
Chlapie błoto,
trzeszczy płot...
Tysiąc kroków -
tysiąc psot!

LETNIA ULEWA

Przed chwilą słońce.
Nagle ... ulewa!

Bije o ziemię,
bije o drzewa,
na szybach dzwoni
i w rynnach śpiewa,
w kałużach pluszcze
letnia ulewa.

I znowu cicho.

Znowu pogoda.

W całym ogrodzie
kałuże, woda...

Po ścieżkach płyną
srebrne strumyki...

Prędko! Zbierajmy l
leśne kamyki,
port budujmy,
gdzie płytkie morze.

Tamy stawiajmy
w ciepłym jeziorze.

Puszczajmy łodzie
z listeczków gruszy,
nim ziemię znowu
słońce osuszy...

W MARCU

Raz śnieg pada,
a raz deszczyk.

Na jeziorze
lód już trzeszczy.

Błękit nieba
lśni w kałuży,
bałwan w słońcu
oczy mruży.

- Koniec zimy.

Przerwa.

Dzwonek.

- To nie dzwonek,
to skowronek!

IGOR SIKIRYCKI (1920–1985)



Polski poeta, pisarz, satyryk, dziennikarz i spiker radiowy.

Był synem naczelnika telegrafu brzeskiego i bibliotekarki. W 1926 wraz z rodziną przeprowadził się do Lublina. Tam też rozpoczął naukę w szkole powszechnej, następnie kontynuował naukę w Gimnazjum im. J. Zamoyskiego. Maturę zdał w 1939. W czasie II wojny światowej pracował jako ślusarz, drwal i murarz. Działał w konspiracji i był członkiem Armii Krajowej. W lipcu 1944 podjął pracę spikera w lubelskiej rozgłośni Polskiego Radia, następnie rozpoczął studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej. W 1945 zamieszkał w Łodzi. W łódzkiej rozgłośni Polskiego Radia był spikerem do 1951.

Debiutował w 1937 opowiadaniem Pasażerka na gapę w piśmie „W słońce”. Kontynuował twórczość w czasie wojny, były to wiersze liryczne i wojskowe – kilka stało się pieśniami partyzanckimi. (<https://nakanapie.pl/autorzy/igor-sikirycki>)

KŁOPOTY KRÓLA GWOŹDZIKA

W państwie Pampampa za siódmą górką
żył w starym zamku król Gwoździk z córką.
Zamek był stary, bardzo wysoki,

a na nim komin piął się w obłoki.
Dzielny król Gwoździk, choć starowina,
bardzo był dumny z tego komina.

Mówił do córki: - Patrz, moje dziecię,
to jest najwyższy komin na świecie.

Raz, gdy w tronowej spoczywał sali,
sposstrzegł, że drzwiami gęsty dym wali.

Wpada minister: - Królu kochany!
Strasznie się dymi, komin zatkany!

Wtedy król Gwoździk rzekł gromkim głosem:
- Komin oczyścić natychmiast proszę.

Kto go oczyści, młody czy stary,
otrzyma cztery złote talary.

I nie minęła jeszcze godzina,
a już tłum śmiazków stał u komina.

Lecz nawet rycerz, co nie zna strachu,
trząsł się okropnie na stromym dachu.

Lęk wielki wszystkich w zamku ogarnął,
bo już od dymu stało się czarno.

Wtedy król Gwoździk krzyknął z rozpaczą:
- Nie mogę słuchać, jak wszyscy płaczą!

Żal mi mej córki, dorodnej panny,
której łzy płyną niby z fontanny.

Jeśli ktoś skróci królewny mękę,
temu natychmiast oddam jej rękę.

Mieszkał w tym kraju Janek Niecnota,
który miał bardzo mądrego kota.

Przyszedł do zamku i rzekł: - Ministrze,
ja bardzo chętnie komin oczyszczę.

Potem przed kotem lekko się skłonił:
- Słuchaj, mój kotku, wdrap się na komin.

Taki w swym kocie obudził zapal,
że kot się szybko na komin wdrapał.

Gdy był na szczycie, nagle z komina
kawek uciekła cała rodzina.

A kłęby dymu słupem wysokim
znów popłynęły prosto w obłoki.

Król się ucieszył: - Jankowi chwała!
Widzę, że komin wspaniale działa.

Więc, co przyrzekłem, będzie spełnione.
Oto ma córka – bierz ją za żonę.

Na kotka także nagroda czeka:
wielka butelka pysznego mleka

ORZESZEK

Jacek Konopka
w gąszczu dąbrowy
znalazł na drodze
orzech laskowy.

„Brawo! – zawołał. –
Nie lada gratka,
to będzie prezent
dla mego dziadka”.

Wrócił do wioski
i rzekł: Dziś w borze
znalazłem, dziadku,
dla ciebie orzech.

A dziadek klasnął
w dłoń z uciechy:
„O, jakże lubię
świeże orzechy!

Zgryźć takie ziarnko
to rozkosz sama!” –
Zacisnął szczęki
i ząb ułamał.

„A to ci orzech!
Niech dunder świśnie!
Lecz ja się łatwo
poddać nie myślę.

Zaraz znajdziemy
na niego radę,
niech nam pomoże
żelazny dziadek”.

Siadł na fotelu
i bez pośpiechu
gniótł orzech dziadkiem,
tym do orzechów.

Szczałki żelaza
w krąg polecały,
nie ma już dziadka,
a orzech cały.

Wtedy zawołał
dziadek do Jacka:
„Już się nie będę
z orzechem cackał.

Znam najtęższego
z naszych kowali,
niech mi ten orzech
młotem rozwali”.

I orzech leży
już na kowadle,
kował młot uniósł
i tak zajadle

stuknął tym młotem
w ciężkie kowadło,
że się kowadło
całkiem rozpadło.

Szczałki żelaza
w krąg poleciały.
Nie ma kowadła,
a orzech cały.

„Hm... - westchnął dziadek. –
I młot za słaby.
Tu trzeba użyć
żelaznej baby.

Tek, którą Wojciech
tuż za strumieniem
tłucze na drodze
polne kamienie”.

Wojciech położył
orzech na głazie
i rzekł: „Spocznijcie
sobie na razie.

A ja tą babą
tak mu przyłożę,
że popamięta
mnie dobrze orzech”.

Jedno i drugie
naprężył ramię
i grzmotnął babą
w orzech i kamień.

Pył się zakłębił
nad leśną drogą,
wnuk z dziadkiem nic już
dojrzeć nie mogą.

Gdy znów nastąpiła
widzialność dobra,
taki przed sobą
ujrzeli obraz:

głaz rozsypany
w krąg na kawały,
baba rozbita,
a orzech cały.

Wojciech wyszeptał
ze smutkiem w głosie:
„Przyznam nieczęsto
zdarz mi to się.

Ale z mej rady
chciejcie skorzystać,
zmiażdży go łątwo
Stach traktorzysta”.

A dziadek na to:
„Znam dobrze Staszka,
pewnie, traktorem
to będzie fraszka”.

Stach ich przywitał:
„Mam w orce przerwę,
więc się w tej przerwie
chętnie rozerwę”.

Między dwie deski
położył orzech
i już po chwili
był na traktorze.

„Patrz, dziadku, kłopot
twój skończy tu się.
Siła stu koni
drzemie w Ursusie”.

Ruszył, aż drzazgi
w krąg poleciały,
deski w kawałkach,
a orzech cały.

„Ho! Ho! – rzekł Staszek. –

Widzicie sami.

Tu może pomóc

tylko dynamit.

Macie i kłopot

i szczęście przy tym,

bowiem tę górę

dziś dynamitem

mają wysadzić.

Myślę, że po to,

by w inną stronę

skierować potok”.

I orzech spoczął

na szczycie góry.

Lonty zabłyśły

i góra – w chmury.

Gradem kamienie

w krąg poleciały,

góry już nie ma,

a orzech cały.

Cały, lecz leci,

podmuch go niesie,

niesie i niesie

i rzuca w lesie.

Na jego widok
z wierzchołka sosny
zbiegła wiewiórka
z piskiem radosnym.

Wzięła go w łapki,
na pieńku siadła,
ścisnęła ząbki
i orzech zjadła.

Po czym szepnęła:
„Jakże się cieszę,
że mi się trafił
miękki orzeszek”.

SZNUREK JURKA

Tuż za szkołą, bardzo blisko,
kiedyś tam wyrzucił Jurek
poplątany stary sznurek.
A nazajutrz, obok sznurka,
od banana spadła skórka
wyrzucona przez Karola.
Tam też wkrótce Jaś i Ola
wyrzucili bez wahania
swoje torby po śniadaniach.
Stos papierków po cukierkach
wysypała tam Walerka.
Na papierki spadła ścierka,

jakaś pusta bombonierka
i od lodów sto patyków,
pustych kubków moc z plastiku,
wyskubane słoneczniki,
jeden kalosz, nauszniki,
stare trampki, piłka z dziurą,
połamane wieczne pióro,
kilka opon od rowerów
i ogromny stos papieru.
Oto tak, od sznurka Jurka
wnet urosła śmieci górka,
a z tej górki wielka góra,
której szczyt utonął w chmurach.
Nie ma miejsca na boisko,
lecz śmietnisko mamy blisko.

ZOOLOGICZNY TALENT

Jacek odważny jest jak lew
I w wodzie czuje się jak ryba
Jak jeleń biega pośród drzew,
A z trampoliny jak ptak śmiga.
Po płotach łązi niby kot,
Jak czapla zręcznie ryby łowi,
A gdy zaśpiewa, gotów w lot
Dorównać głosem słowikowi.
Nagrodę chłopcu za to dać
Z pewnością byłoby już można,
Gdyby nie pysznił się jak paw
I mniej uparty był od kozła.

OGRÓDEK SZKOLNYCH FRASZEK

Niecierpliwy

Ledwie szkolny rok się zacznie,
on już czeka na wakacje.

Hamlet

"Być albo nie być?" - Stawia pytanie,
kiedy klasówkę ma w szkolnym planie.

Adidasy

Nie pomogą adidasy,
aby z klasy przejść do klasy.

Pomoce szkolne

Z pomocy szkolnych, lenia zdaniem,
najlepsze jest podpowiadanie.

Dyżurny

Gdy wraca ze szkoły, to o każdej porze
pełni ostry dyżur przy telewizorze.

Astronom

Wywołany do tablicy
na suficie gwiazdy liczy.

Meloman

Piotr wielbi "pop-music", i to tak dalece,
że lekcje odrabia tylko w dyskotecce.

Marzenie lenia

Żeby mi kupił mój dobry wujek
tyle prezentów, ile mam dwójek.

Beksa

Łatwo poznać zeszyt beksy,
co stronica - cztery kleksy.

Białe na czarnym

Co na tablicy napisze kreda,
tego przed klasą ukryć się nie da.

Skutek

Kto korzystał z podpowiedzi,
nad klasówką wciąż się biedzi.

Romantyk

Mierząc siły na zamiary
często chodził na wagary.

Szybki Bill

Chociaż w klasie wciąż ostatni,
ale za to pierwszy w szatni.

Warunek

Kto się w śniegu nie wytarza,
nie przeskoczy Marusarza.

Ostrożny

Skakałby na nartach od samego rana,
gdyby lądowanie było w stogu siana.

Do przyszłego kolarza

Nie myśl, że sam ślepy los
zrobi z ciebie mistrza szos.

Tylko upór, tylko trening
słaby czas na lepszy zmieni.

Wtedy ci, być może, los da
tyle zwycięstw, co miał Szozda.

Rozmowa

"Pokaż, chłopcze,
swój dzienniczek."

Rzekł ojciec do syna.

A syn na to: "Dziś nie mogę,

błaha to przyczyna.
Pożyczyłem go Jankowi,
temu z naszej klasy,
dla zabawy, by mógł nim
rodziców przestraszyć."

Przyrodnicy

Ala się chwali swoim kotem,
Bolek ma rasowego psa,
Tomek hoduje rybki złote,
a Kasia ma kanarki dwa.
A jednak Rysiek może śmiało
z przyrodnikami pójść w zawody;
ma wprowadzić tylko myszkę białą,
ale i piątkę ma z przyrody.

Gumozuj

W szkole, w konie,
w łóżku, w wannie
żuje gumę nieustannie.
W koniec nosa zapatrzony
cały dzień robi balony
i nie słyszy, jak go chwalą:
"To największy w szkole balon."
Piosenka pewnego ucznia
Nad trele słowika i nad śpiew skowronka
milszy memu sercu ostatni głos dzwonka.

Paluszek i główka

Paluszek i główka
to szkolna wymówka,
zwłaszcza, kiedy główce
zagroza klasówka.

Dobry kolega

Dobrym jest kolegą Adaś,
znakomicie podpowiada.
Siedzę razem z tym Adasiem
drugi rok w tej samej klasie.

Czyścioszek

Słyszy się o nim nieomal co dzień,
że jest kąpany w gorącej wodzie.
Kiedy ujrzałem tę postać sławną,
rzekłem: "Kąpany, lecz bardzo dawno."

Wniosek

Wiem, że lubisz podpowiadać.
Oto moja rada szczerza:
"Nie zagrzewaj miejsca w szkole,
ucz się w domu na suflera."

Pytanie

Czemu w szkole nauczyciel
mnie jednego wciąż strofuje?
Wszak i trójkę mam w zeszytcie
obok tych dziesięciu dwójek.

Marzyciel

Żal mu dawnych czasów,
kiedy łuk i włócznia
były w cieniu lasów
przyborami ucznia.

Skarga lenia

Dorośłym nawet
w kosmos wzlecieć
pomaga mózg elektronowy,
a w szkołach

nieszczęśliwe dzieci
nad rachunkami łamią głowy.

Znawca

Zna marki aut, zna ich zalety,
wie, jakich marek są zegarki,
lecz jako uczeń sam, niestety,
na razie nie ma dobrej marki.

Śpiewaczka

Ewa ma ponoć talent nie lada
i świat zamierza podbić piosenką.
Jeśli w tym nie tkwi gruba przesada,
czemu na lekcjach śpiewa tak cienko?

Przestroga

Odpowiedzi, która z ust twych
poleci w powietrze,
ani mazak nie zamaże,
ni gumka nie zetrze.

Strzelec

Strzelał z procy bardzo celnie
i we dnie, i w nocy,
aż pewnego dnia wyleciał
ze szkoły jak z procy.

Przyjaciół

Janek to przyjaciel szklarzy,
z głębi serca, nie na niby,
bo na każdym z korytarzy
on najczęściej tłucze szyby.

Problem

Lubię szkołę, lecz ten problem
zawsze działa mi na nerwy:

wszystkie lekcje są za długie,
a za krótkie wszystkie przerwy.

Geniusz

Kto mówi, że ja nie mam słuchu?!
Przecież to duby są smalone.
Ja słyszę, jak mi dzwoni w uchu
wcześniej, niż zabrzmiał szkolny dzwonek.

Wędrowiec

Dawniej chodził na wagary,
a dziś jest uczniem wzorowym,
bowiem poszedł dnia pewnego
prosto po rozum do głowy.

Zorro

Na przerwach dzielny jest jak Zorro,
gotów po stromym biegać dachu,
lecz przy tablicy, wbrew pozorom,
jak liść osiki drży ze strachu.

Przyrodnik

Z całego serca kocha przyrodę
i nie ukrywa tego przed nikim.
Dlatego dziś na drzewku młodym
serce wyrzeźbił scyzorykiem.

Młynarz

Będzie z Felka niezły młynarz,
doświadczenie ma już spore,
bo od rana do wieczora
Felek miele wciąż jęczorem.

Kujon

Wykuł stos formułek,
wykuł wszystkie wzory,

lecz po co je wykuł,
nie wie do tej pory.

Mistrz

Kiedy po serwie Bolka
wypada szkolna szyba,
koledzy krzyczą chórem:
"Wyrośnie z niego Fibak!"

Trzeba

Niejedną kroplę potu
trzeba zetrzeć z czoła,
żeby wreszcie skoczyć
tak, jak Jacek Wszola.

Postęp

Stach coraz lepiej
gra na skrzypcach,
choć nie chwali się nikomu,
wiem o tym, bo już od tygodnia
psy wyc przestały
w naszym domu.

Niesprawiedliwość

Kiedy spóźniam się do szkoły,
każą mi się wstydzić,
a że pierwszy wciąż wychodzę,
tego nikt nie widzi.

Gdyby

Gdyby wpuszczano ryby do kin,
stałby w kolejce za linem lin.
Wtedy by miały sens
takie słowa:
Stoi przed kinem kolejka linowa.

Na upartego

Choćbyś z nim wędrował i w górę, i na dół,
z upartym kolegą nie dojdiesz do ładu.

Dowcipniś

"I cóż tam strugasz, Grzesiu, nożem?"

Stach spytał swego brata.

A Grześ: "Jak zwykle o tej porze
strugam z ciebie wariata."

Usprawiedliwiony

Mnożą się skargi, lecz Stasiak
butnej postawy nie zmienia,
bowiem on jeden w klasie
nie zna tabliczki mnożenia.

Kibic

Wie, ile goli padło w lidze -
w tych sprawach doszedł do perfekcji,
lecz się za niego w szkole wstydzę,
gdy pyta: "Ile dziś jest lekcji?"

Alpinista

Choć na pierwszym piętrze
z windy wciąż korzysta,
w szkole mawia: "Będzie
ze mnie alpinista."

Wygodnicki

Jego zdaniem każda górka,
dla większej wygody,
winna wyciąg mieć ze sznurka
i ruchome schody.

Łakomczuch

W hokejowej stanie bramce,

jeśli mu do rączek
zamiast krążka gumowego
wpadnie świeży pączek.

Łyżwiarz

Na lodzie kręci piruety,
ósemek równych rząd rzuje,
lecz w szkole cały rok, niestety,
z trudem wykręca się od dwójek.

Palacz

Mietek chce palaczem zostać
i pewnie z tej racji
spędza przerwy z papierosem
w szkolnej ubikacji.

Rzeźbiarz

Antek sztuką się zajmował
i uchodził za jej znawcę,
póki swoich inicjałów
nie wyrzeźbił w szkolnej ławce.

Gęś i kura

Jego pradziad pisał pięknie
zwykłym gęsim piórem,
a on bazgrze długopisem
jak kura pazurem.

Leń

Tak się przyzwyczyił do podpowiadania,
że nawet po lekcjach
nie ma swego zdania.

Lwi pazur

W rysunkach Krzysia jest lwi pazur,
kiedyś stwierdziła to rodzina,

pewnie dlatego Krzyś od razu
przestał paznokcie swe obcinać.

Dyktando

Życie dyktando przypomina,
choć z takich prostych względów,
że nikt nie zdoła go poprawić,
jeżeli roi się od błędów.

ANNA KAMIĘŃSKA (1920–1986)



Polska poetka, pisarka, tłumaczka i krytyczka literacka; autorka książek dla dzieci i młodzieży. Przekładała m.in. z rosyjskiego, bułgarskiego, białoruskiego, słowackiego, serbsko-chorwackiego, łacińskiego oraz hebrajskiego. W jej dorobku znajduje się blisko 100 książek.

(https://pl.wikipedia.org/wiki/Anna_Kamińska)

KSIĄŻKA

Czemu książka stoi niema?
Może o czym mówić nie ma?
Jej literek czarne rzędkie
smutne jak jesienne grządki.
Czemu taka nudna, pusta,
jakby jej zamknięto usta?
Aż tu nagle, moja miła,
niema książka przemówiła.
I gadała, i śpiewała,
czego nie opowiadała!
O przygodach, awanturach,
ptakach, kwiatach, morzach, górach.
Gdzie to wszystko w niej mieszkało?

Jak to wszystko w niej drzemało?
Chyba nie ma o co pytać:
nauczyliśmy się czytać.

SOWA

Siedzi sowa na kominie,
Czyta książkę po łacinie.
Ma na nosie okulary,
Ma na głowie kaptur szary.
Czyta, czyta, dziobem kłapie.
Po łacinie stęka, sapie:
Konta menta fipla fapla,
Iza diza dą!
Mówi puchacz, jej małżonek:
- Gdzie tu kreska? Gdzie ogonek?
Nie tak czyta się!
- A jak?
- Trzeba czytać tak:
Arądibus arądibus,
Iza diza dą!
Mówi sówka, dziecię sowy:
- Ja czytam na sposób nowy:
Ani konta, ani menta,
Konta menta mą!
Sowa woła:
- Rety, rety!
Idź na uniwersytety!
Tam czytają, tak jak chcą:
Iza diza dą!

CO JEST ZA DOMEM

Co jest za domem?

Co jest za górą?

Za chmurą?

Co jest za wodą?

Za modzewiem?

Jestem bardzo małym człowiekiem.

Jeszcze nie wiem.

BABCIA

Babcia to są miłe ręce,

Książka, herbata słodka,

Śmieszne słowa w dawnej piosence,

Suknia dla lalki i szarlotka.

Babcia to bajka, której nie znamy,

Pudełeczka, perfumy, włóczka,

Babcia to mama mojej mamy,

A ja jestem wnuczka.

MIASTO

Było miasto. Wielki gród,

Apli papli biten blau.

Lecz powiedzieć kto by mógł,

Jak ten gród się zwał ?

Apli ? Papli ? Biten ? Blau ?

Czy to tak ten gród się zwał ?

Zapowiedział książe z grodu

Apli papli biten blau:
Kto mi powie, dam nagrodę,
Jak się gród mój zwał ?
Więc przybyło stu rycerzy,
Wszyscy mówią chórem z wieży:
Papli ? Biten ? Apli ? Blau ?
Tak się gród ten zwał ?
Nie umieli profesorzy,
Szewcy, kupcy i doktorzy,
Tylko dzieci się dziwiły
I wołały z całej siły
Ile jej kto miał:
Bardzo proszę !
Proszę bardzo !
Apli papli biten blau!

ASTRONAUTA

W lunaparku co niedziela
Rusza barwna karuzela
Coraz prędzej pędzi, leci
Trzymajcie się mocno, dzieci!
Karuzela oszalała,
Kręci się jak świat bez mała
Co to? Co to?
Świat już znika,
Tylko wiatr, tylko muzyka,
Tylko w uszach szum.
A ta pędu wciąż nabiera,
dech zapiera, aż strach wzbiera
Domy, ludzie – jedna plama

Gdzie ten tat?. Gdzie ta mama?
Karuzela tak szybuje,
Chyba w niebie wyląduje
Patrzy słońce i kometa:
Karuzela? Nie, rakieta!
Wreszcie zwalnia naturalnie
I przystaje tryumfalnie.
Astronauta po niedzieli
Wraca dumnie z karuzeli.
Wprost z niebieskich konstelacji
Do mamusi na kolację.

PLASTELINA

Od tego się historia zaczyna,
że była sobie plastelina.

A dalej- tak jak w bajce są wróżki-
były sobie paluszki.

Paluszki szast-prast, fiki-miki,
zaczęły lepić zwierzątka i ludziki.

A potem, już nie wiadomo z jakiej przyczyny,
wszystko w domu było z plasteliny.

Z plasteliny piec i podłoga,
i suknia mamy, i od stołu noga.

Z plasteliny kot ogon podwinął
i nos rzeźbiarza kichał plasteli

DANUTA GELLNEROWA (1920–2003)

Danuta Gellnerowa (Danuta Kornelia Gellner) (ur. 12 lutego 1920 we Lwowie, zm. 11 maja 2003 w Warszawie) – polska poetka, autorka książek dla dzieci. Matka poetki Doroty Gellner. Przez wiele lat współpracowała z dziecięcymi czasopismami: Świerszczykiem (Świerszczyk-Iskierki) (w latach 1951–2002), Misiem (w latach 1959–2003), Płomyczkiem (lata 1960–1992), Ciuchcią (w latach 1995–1996) i Pentliczkiem (w latach 1996–1997) zamieszczając w nich ponad 500 utworów (wiersze, inscenizacje, teksty piosenek)[1]. Piosenki z jej tekstami nadawane były przez Polskie Radio i śpiewane w programach telewizyjnych. Utwory Danuty Gellnerowej zamieszczane są w antologiach, podręcznikach, przewodnikach metodycznych dla nauczycieli i innych publikacjach wydawnictw edukacyjnych. (https://pl.wikipedia.org/wiki/Danuta_Gellnerowa)

JESIEŃ U FRYZJERA

Przyszła jesień

do fryzjera:

- Proszę mną się zająć teraz!

Lato miało włosy złote,

ja na rude mam ochotę.

No, bo niech pan

spojrzy sam,

rudo tu i rudo tam...

Mówi fryzjer:

- Rzeczywiście!

Dookoła rude liście,
ruda trawa, rude krzaki,
chyba modny kolor taki.

Szczotka,
grzebień,
farby fura,
już gotowa jest fryzura.
Woła jesień: - W samą porę!
Płacę panu muchomorem!

BIAŁY KOLOR

Jaki kolor zimą w modzie? Biały.
Na święto i na co dzień.
W mieście, w polu i w ogrodzie.
Biało tu i biało tam.
Wyjdź na balkon, zobacz sam.

IDZIE WIOSNA

Wiosna jest już całkiem blisko.
Idzie z koszem i z walizką.
A z koszyka i z walizki
wyglądają świeże listki.
I wystawia nos tulipan,
ciągle Wiosnę o coś pyta.
- Nie nudź! - mówi Wiosna krótko.
- Zaraz znajdziesz się w ogródku!

JESIENNI ROWERZYŚCI

Jesienni rowerzyści
jadą naprzeciw jesieni.
Szaliki mają z wiatru
i kasztany w kieszeni.
W jednej kieszeni kasztany,
w drugiej złociste żołądziejki,
a jesień z bukietem liści
witać ich będzie.

KACZORKOWE BUTY

Bardzo już zniszczone
buty kaczorkowe.
Martwi się kaczorek:
- Kto mi zrobi nowe?
Podreptał do krawcy
i grzecznie się kłania:
- Czy pan buty szyje?
- Ja szyję obrania.
Pobiegł do piekarza,
w piekarni wre praca.
- Teraz nam, kaczorku,
głowy nie zawracaj!
- Może w tej pracowni
pan mi zrobi buty?
- Nie, ja tu naprawiam
zegary popsute.
Słońce lśni na szybach,

stolarz nuci sobie
lecz butów nie szyje,
tylko stoły robi.
Pobiegł do strażaka
kaczorek stroskany,
lecz strażak się spieszył,
nawet nie przystanął.
Wreszcie rzekł listonosz:
- Kaczorku malutki,
musisz znaleźć szewca,
gdy chcesz uszyć butki!
Nagle za zakrętem -
bucik na wystawie!
- No, znalazłem szewca,
choć już wieczór prawie.
- Będziesz miał, kaczorku,
buty za złotówkę,
jeszcze ci przybiję
na obcas podkówkę!

KIESZEŃ

Na późną jesień
najlepsza jest duża kieszeń.
Taka prawie bez dna.
Żeby do niej wrzucać,
co tylko się da:
żołędzie i kasztany,
i pomysł zwariowany.
I żeby w tej kieszeni, wiesz,
na zimę mógł usnąć jeź!

KOTY

Na podwórku koty małe
kocie futra opalały.
Szczeknął kundel: - Hej, kociaki!
Może przynieść wam leżaki?
Zbladły koty wystraszone.
Każdy zmyka w inną stronę.
Ten się ukrył całkiem blisko.
Ten wysoko,. Tamten nisko.
Inny znów za stertą piasku...
Znajdź je wszystkie na obrazku.

KSIĄŻKA Z BAJKAMI

W mojej książce z bajkami
jest las z wielkimi drzewami.
Dlatego czasem z tej książki
wystają jakieś gałązki
i liście spadają na dywan,
i strumyk nagle wypływa.
A moja siostra woła:
- Co tu tak mokro dokoła?
Dlaczego i tam, i tu
pełno rudego mchu?

PARASOLKI

Przyfrunęły parasolki razem z deszczem.

Jedna, druga... Ile jeszcze? O!

Tam lecą jeszcze trzy!

Kapią z nich deszczowe łzy.

Jeśli zliczyć je masz chęć,

proszę bardzo! Jest ich...!

pięć.

POD ŚWIERKIEM

Stoję sobie. Gdzie? Pod świerkiem.

Śnieg otulił świerk futerkiem.

Czapkę mu z pomponem dał -

Świerk w tej czapce będzie spał!

A jak skończy sen zimowy,

wtedy czapkę zdejmie z głowy!

SZPAKI

Gdzie te szpaki się ukryły?

Przed chwileczką tutaj były.

Jeden dziobem wiśnie dziobał,

drugi nam się nie podobał.

Trzeci, strasznie rozczochrany,

wołał coś do szpaczej mamy.

Czwarty w trawie pestki liczył -

nawet jedną nam pożyczył.

Wtem zniknęły wszystkie szpaki.

Może wlaży gdzieś pod krzaki?
Może siedzą w jakimś rowie?
Kto je znajdzie, niech nam powie!

SZUKAMY KACZUSZEK

Po jeziorze kaczka - mama
pływa dziś zupełnie sama.
Bo kaczuszki, chociaż małe,
gdzieś się mamie pochowały.
Jedna, robiąc głupie miny
popłynęła sobie w trzciny.
Druga koło lilii wodnej
miejsce bardzo ma wygodne.
Trzecia w tataraku siadła.
Może tam ślimaka zjadła?
Czwarta już przy pływa z dala,
ale ją zasłania fala.
Zaraz kaczce pomożemy -
i kaczuszki odnajdziemy!

ŚMIESZKA

W kamienicy naszej mieszka
roześmiana panna Śmieszka.
Kiedy rano dzwoni budzik,
Śmieszka się ze śmiechem budzi.
Podzwaniając śmiechem cienkim,
biegnie z mydłem do łazienki.
Tam się pluszcze, tam się śmieje,

gdy się woda z kranu leje.
A za Śmieszką zaraz z rana
musi się roześmiać mama.
I sąsiadka, gdy przez ścianę
słyszy głosy roześmiane.
Potem pies – choć trudno wierzyć
- też w uśmiechu zęby szczerzy.
Tak ze Śmieszką w każdy ranek
cały dom jest roześmiany!

WIATR

Wiatr przez ogród
z szumem gnał
Strącił jabłka.
Ile? (2)
...
Potem w stronę
gruszy ruszył.
Policz, ile
zerwał gruszek! (6)

ZAMEK Z PIASKU

Słońce złote, piasek złoty -
trzeba brać się do roboty!
Wybudować złote schody,
złotą fosę pełną wody,
zamek krzywy albo prosty
i zwodzone cztery mosty.
I otworzyć złote bramy
dla kolegów i dla mamy!

ZIMOWA ROZMOWA

- Misiu, misiu! Gdzie twój dziadek?
- Śpi!
- Misiu, misiu! Gdzie pradziadek?
- Śpi!
- A prababcia? - Głośno chrapie.
Słoik miodu trzyma w łapie.
- A ty nie śpisz snem zimowym?
- Nie! Nie śpi zimą miś pluszowy!

ZMARZLAK

Krasnal Zmarzlak
zwinął się w kłębuszek.
- Zimno mi w nos!
Zimno mi w uszy!
Dajcie mi ciepłą czapkę!
Dajcie mi kożuszek!
Owińcie mi szyję szalikiem
dłuuugim jak rzeka!
Włączcie mi sto piecyków!
Zagrzejcie kubek mleka!
Nie wyjdę zza pieca dopóty, dopóki
nie staną tu ciepły buty!
I poduszek cała fura!
I pierzyna wielka jak góra!
A jak nie zawieszicie
na niebie słońca,
to będę siedział
za piecem bez końca!

LUDWIK JERZY KERN (1920 –2010)



Kern był mistrzem krótkich form literackich, autorem mnóstwa wierszy, fraszek, skeczy, anegdot, powiedzonek, tekstów kabaretowych, tekstów piosenek, wśród których znajdziemy takie szlagiery jak "W kalendarzu jest taki dzień", "Nie bądź taki szybki Bill", "Cicha woda", "Lato, lato". Był także tłumaczem - przekładał m.in. Isaaca Bashevisa Singera.

Jest wreszcie autorem kilkudziesięciu książek dla dzieci, z tych zaś najślawniejszą (i wielokrotnie tłumaczoną poza granicami Polski) jest "Ferdynand Wspaniały", opowieść o psie, któremu śni się, że jest człowiekiem. Innym głośnym dziełem Kerna z tego nurtu jest książka "Proszę słonia". Jako pisarz dziecięcy debiutował w 1953 r. tomem "Tu są bajki".

"To zresztą ciekawe, a chyba mało kto zwrócił na to uwagę, że wtedy właśnie w latach pięćdziesiątych bardzo wielu satyryków pisało bajki - wspominał Kern w jednym z wywiadów dla magazynu "Nowych Książek". - W ten sposób, dzięki posługiwaniu się konwencją bajki, unikali kłopotów z cenzurą. A jeśli bajka była nieco ostrzejsza, posługiwali się fortelem i dopisywali pod tytułem: »według Sołowiejki« czy kogoś innego, o brzmiącym z rosyjska nazwisku. Oczywiście taki bajkopisarz nie istniał, ale cenzor zwykle obawiał się odrzucić tekst" (Ludwik Jerzy Kern: podglądam wady Polaków. <https://www.polskieradio.pl/artukul/ludwik-kerzy-kern-podgladam-wady-polakow>).

DWA JEŻE

Przyszły do fryzjera dwa jeże.

- Niech nam pan powie, panie fryzjerze,

Jakie się teraz nosi fryzury?

- Hm... jedni się czeszą po prostu do góry,

Drudzy znowu z przedziałkiem,

A inni golą się aż do skóry

I chodzą bez włosów całkiem.

Niektórzy czeszą się jak Włosi...

- A grzywki?

- Grzywki też się nosi.

- A loczki?

- Loczki można także.

- A pukle?

- Nosi się, a jakże.

- A fale?

- Z wolna powracają.

-A baczki?

- Rzadko, lecz bywają.

- A czy na jeża ktoś się czesze?

- O, proszę panów, całe rzesze.

- A pan uważa, że to modne?

- Nie tylko modne, lecz wygodne.

- Więc nas nie trzeba dzisiaj strzyc?

- Moim zdaniem, nic a nic.

- To niech pan chociaż, wie pan, tak z bliska,

Wodą kolońską nas trochę popryska.

- Pf!...Pf!...Pf!...

- Dziękujemy za to spryskanie.

Do widzenia!

- Moje uszanowanie!

PSIA NIEDZIELA

Któregoś dnia,
A była akurat niedziela,
Psy ogłosiły konkurs na
Najładniejszego właściciela.
Jest w naszym mieście placyk taki
(Trawniki, drzewa, ławki, ptaki),
Placyk z latarnią,
Z kioskiem,
Z budką,
Rzecz wymarzona, mówiąc krótko.
Zaledwie dzień wstał tego rana,
A już na plac powoli szły,
Każdy na smyczy ciągnąc pana,
Psy.
Na pozór było jak co rano,
Tu - pies powąchał,
Tam - pies przystanął,
Ale jurorzy: As, Ben i Kali
Pilnie zza krzaków obserwowali.
A właściciele, właściciele
Tworzyli wielce różne modele,
Od grubego
Poprzez chudego
Aż do takiego, co Fafik jego.
Zewnętrznie także rozmaici byli,

Jedni się myli,
Drudzy nie myli,
Felerów, braków, skaz mieli w bród,
Na przykład: brzydkie uszy
Lub chód.
W końcu została rzecz dokonana,
Najpiękniejszego wybrano pana.
Ja wiem przypadkiem, kto to jest,
Bo mi powiedział to mój pies...
Od siebie dodam tylko tyle,
Że to dziwiło mnie niemile
I spadło na mnie niby grom...
Ja się naprawdę dziwię psom.
I teraz dumam całe dni,
Czemu tamtego,
A nie mnie?

Był sobie niedźwiedź
Był sobie niedźwiedź daleko hen,
Co nie mógł zapaść w zimowy sen.
Inne niedźwiedzie dawno już spały,
Niektóre nawet chrapały.
Chrapały chyba od miesiąca,
A on się w łóżku wiercił bez końca.
Ponieważ nie miał przy sobie niańki,
Sam sobie nucił kołysanki.
„Luli, luli, luli, luj,
Śpij już, śpij, niedźwiadku mój...
Luli, luli, oczka zmruż,
Trzeba spać, bo zima już...

Luli, luli, luli, li,
Wszystko wkoło dawno śpi...”
Ale choć śpiewał w sposób przemiły,
Nic mu się oczka nie kleiły.
Nawet nie ziewnął. Co za gehenna!
„Czeka mnie – szepnął – zima bezsenna.
Sen się nie zjawia – szeptał – więc jasne,
Że minie zima, a ja nie zasnę...
A może nawet przez cały rok
Będę się wiercił z boku na bok?
Nie, to okropne! To mnie przeraża!
Trzeba iść zaraz do lekarza”
I opuściwszy ciepłe łóżko,
Poszedł do miasta leśną dróżką.
„Panie doktorze, moje kochanie,
Niech pan przepisze mi coś na spanie”.
Doktor porządnie zbadał niedźwiedzia,
Pomyślał trochę i tak powiedział:
„Do sanatorium niech pan pojedzie,
Tam zastrzykami leczą niedźwiedzie.
Tam udzielą panu pomocy.
Życzę zaśnięcia. Dobrej nocy!”
I dał mu z miejsca skierowanie
Do sanatorium na długie spanie.
Niedźwiedź pojechał. Na wielkiej sali
Zaraz go do snu ululali.
Pod skórę szybko raz, dwa, trzy,
Wstrzyknięto mu przepiękne sny.
Sny takie miłe i radosne,
Że można spać

I spać,
I spać,
I spać,
I spać,
I spać,
I spać,
I spać

Nawet przez całą wiosnę.

PSTRYKOWIANIE

W małym uroczym mieście Pstrykowie
Mieszkają sami fotografowie.
Od niemowlęcia aż do piernika
Każdy w Pstrykowie pstryka i pstryka.
Gdzie indziej wrony słysząc lub kawki,
A w tym Pstrykowie tylko - migawki.
Pstryk-pstryk pejzażyk, pstryk-pstryk portrecik,
Wszystko się tutaj pstryka jak leci.
Chmury i rury, pierze i wieże,
Wszystko się tutaj na kliszę bierze.
I łeb cielęcina, i nogi zięcia.
Bo to jest przecież temat do zdjęcia.
Jak oficjalnie stwierdzają dane,
Wszystko w Pstrykowie jest odpstrykane.
W związku z tym każdy pstrykowian latem
W Polskę wyrusza gdzieś z aparatem.
Można ich spotkać na każdym kroku,
Pstrykają z frontu, pstrykają z boku.
Błoneę przekręcą i znów od nowa
Pstryk-pstryk pstrykają, bo są z Pstrykowa

JASTRZĄB I KURA

Pewien jastrząb,
co życie całe spędził w górze,
podczas jakiejś wyprawy zakochał się w kurze.
Różne dziwy się dzieją,
gdy w grę wchodzi miłość.
Jastrząb z kurą
w ogromną popadli zażyłość.
Jemu
jedno szczególnie przypadło do smaku,
to, że kura jest inna od znanych mu ptaków,
że spokojna,
że cicha,
że nigdzie nie lata,
że poza swym podwórkiem już nie widzi świata...
I to były, jak sądzę, te powody główne,
że jastrząb wybrał kurę, a nie jastrzębównę.
Jej z kolei
ogromnie podobało w nim się,
że każdej chwili usiąść może gdzieś na gzymsie,
i na wieży,
i wyżej,
wiele wyżej jeszcze,
gdzieś na chmurach, co w sobie kryją zimne deszcze,
a mimo to,
wbrew swojej jastrzębiej naturze,
woli dreptać po ziemi
przy niej,

przy swej kurze.
Tak go zresztą po jakimś czasie opętała,
że gdy wzlecieć miał chętkę,
płakać zaczynała,
jemu żal się robiło,
szedł,
przepraszał kurę
i przysięgał, że nigdy nie poleci w górę.
Dziś,
po latach,
gdy kura całkiem mu obrzydła,
opuścić jej nie może, bo nie niosą skrzydła.
Odwykły.
Nic mu na to już pomóc nie mogę...
Jastrzębie inne z tego niech mają przestrozę.

ZNAŁEM KIEDYŚ PEWNĄ KAWKĘ...

Znałem kiedyś pewną kawkę,
Która stale miała czkawkę.
Z owej biednej kawki czkawki
Śmiały się wciąż inne kawki.
To bynajmniej nie zabawka,
Gdy tak kawkę gnębi czkawka.
Przy chronicznej takiej czkawce
Życ się może znudzić kawce.
Żadna najstraszliwsza mżawka
Nie wymęczy tak jak czkawka.
Brzydnie las i zieleń trawki,
Gdy nie można zgubić czkawki.

Nie smakuje z glist potrawka,
Bo smak cały psuje czkawka.
Lepiej ukłuć się agrafką
Niż żyć stale z taką czkawką.
W końcu, gdy dostała drgawek,
Rzekła jedna z babek kawek:
„Nie ma rady, moja droga,
Musisz iść do czkawkologa.”
Pan czkawkolog zbadał kawkę
I powiedział: „Zjedz szczypawkę.
Jak uszczypnie cię szczypawka,
Przejdzie ci natychmiast czkawka.”
W jednej chwili stado kawek
Mnóstwo zniosło jej szczypawek.
Nie zażyła i pół dawki,
Kiedy już nie miała czkawki.

ŻYRAFA U FOTOGRAFA

Przyszła pewna żyrafa
W niedzielę do fotografa.
- Czy to pan robi zdjęcia?
- Ja.
- A ładne są te zdjęcia?
- Ba!
- I tak sam pan je robi?
- Sam.
- A ma pan aby kliszę?
- Mam.
- A nie pęknie ta klisza?

- Nie ma mowy.
- A objął mnie pan całą?
- Nie, do połowy.
- A co będzie z drugą połową?
- Zdejmę osobno.
- Czy za tę samą cenę?
- Nie, za dopłatą drobną.
- A na jednym zdjęciu się nie da?
- Wykluczone.
- To trudno, niech pan robi.

Pstryk!

Pstryk!

- Zrobione.
- A teraz?
- Teraz zlepię te zdjęcia najlepiej jak potrafię
i wręczę pani za chwilę wspaniałą fotografię.

NOSOROŻCE W DOROŻCE

Raz przez miasto w dorożce

Jechały trzy Nosorożce:

Mama,

Tata

I Syn.

A uprząż dzwoniła:

Dzyn,

Dzyn!

Z przodu, na koźle,

W cylindrze w groszki,

Siedział właściciel tej dorożki,

Krzyczał na konia:

„Wio, Agata!”
I cmokał śmiesznie,
I strzelał z bata.
A w całym mieście,
Przy niedzieli,
Wszyscy w otwartych oknach siedzieli.
„Patrzcie – mówiono – z jaką paradą
Nosorożce
W dorożce
Jadą!”
I wszyscy im się z okien kłaniali,
A oni sobie dalej jechali.
W pewnej uliczce wąskiej przed Rynkiem
Spotkali Słonia
Z żoną
I synkiem.
„Dokąd to, dokąd, panie sąsiedzie,
Z samego rana tak się jedzie?”
„Na dworzec, drogi Słoniu, na dworzec –
Odparł z uśmiechem pan Nosorożec –
Na ekspres, który pędzi z Krakowa
Do samiutkiego Nosorożcowa.
Tam nosorożcom każdą wiosną
Śliczne na nosach
Rogi rosną.”
„Więc państwo jadą po nosorogi?!
A wobec tego – szczęśliwej drogi!”
I choć zniknęła dorożka w dali,
Oni chustkami
Długo machali.

PIERWSZY

W pewnym mieście, które znacie,
Przy ulicy Pięknych Wierszy,
Mieszkał sobie jeden Maciek,
Który wszędzie pchał się pierwszy.
Żeby go opisać bliżej,
Trzeba by tysiąca słów.
Zamiast tego
Spójrzcie niżej –
- Tak wygląda Maciek ów:
Gdy ten portret oglądali
Wszyscy ci,
Co Maćka znali,
Po kolei
Oświadczały,
Że istotnie,
Że ich zdaniem,
Jest podobny niesłychanie.
Nawet
Tato Maćka z mamą
Oznajmili mi to samo.
Teraz
Kaźde z nas Maćkowi
Niech się przyjrzy, tak jak umie.
Dzięki temu portretowi
Poznacie go
Nawet w tłumie.
Oto w mieście, które znacie,

Jest pogodny, śliczny ranek...
Właśnie
Z domu wyszedł Maciek –
I gdzie idzie?
Na przystanek.
Na przystanku, mili moi,
Kilka osób sobie stoi.
Pani z dzieckiem w podusieczce,
Starusieczka,
dwie matrony,
Zaraz przy tej starusieczce
Z parasolem pan uczony,
Jeden z Gdyni aż marynarz,
Muzyk, co do radia gra,
I artysta, co go z kina
Cała chyba Polska zna...
Maciek razem z nimi czeka –
Tramwaj słychać już z daleka,
Już hamuje...
Stanął już...
Któż to pierwszy wsiada, któż?
Pani z dzieckiem w podusieczce?
Starusieczka?
Dwie matrony?
Czy ten, co przy starusieczce
Z parasolem stał uczony?
Czy ten z Gdyni aż marynarz?
Muzyk, co do radia gra?
Czy artysta, co go z kina
Cała Polska chyba zna?

Nie wiem, czyby ktoś z was zgadł.
Kto wsiadł pierwszy?
Maciek wsiadł!
Gdy już pierwszy wszedł do środka,
Mogli za nim wejść po schodkach:
Pani z dzieckiem w podusieczce,
Staruszcza,
dwie matrony,
Ten, co stał przy starusieczce
Z parasolem pan uczony,
Za nim z Gdyni wszedł marynarz,
Muzyk, co do radia gra
I artysta, co go z kina
Cała Polska chyba zna...
Jedzie tramwaj,
Jedzie,
Jedzie,
A gdy jedzie, dobrze siedzieć.
Jedno wolne miejsce tylko
Było w całym tym tramwaju...
Właśnie zajął je przed chwilą...
Jak myślicie: kto je zajął?
Pani z dzieckiem w podusieczce?
Staruszcza?
Dwie matrony?
Czy ten, co przy starusieczce
Z parasolem stał uczony?
Czy ten z Gdyni aż marynarz?
Muzyk, co do radia gra?
Czy artysta, co go z kina

Cała Polska chyba zna?
Żadne z nich, kochani, bo
Maciek zajął miejsce to.
Jechał sobie, siedząc, dalej,
A dokoła niego stali:
Pani z dzieckiem w poduszczyce,
Staruszczyca,
Dwie matrony,
Czy ten, co stał przy staruszczyce
Z parasolem stał uczony,
Obok z Gdyni stał marynarz,
Muzyk, co do radia gra
I artysta, co go z kina
Cała Polska chyba zna...
W związku z tym, kochane dzieci,
Spójrzcie znowu na portrecik.
Do was zwracam się z apelem:
Pamiętajcie,
Przyjaciele,
Gdyby
Któraś z was
W tramwaju,
Kiedyś...
W czerwcu,
W styczniu,
W maju,
Czy też w innym jakimś czasie
Zetknęło się z tym chłoptasiem,
To szepnijcie mimochodem,
Że się starszych puszcza przodem

I że nigdy nie wypada,
Jeśli starsi stoją,
Siadać!
Wdzięczni wam ogromnie za to
Będą
Mama Maćka,
Tato,
Pani z dzieckiem w podusieczce,
Staruszcza,
Dwie matrony,
Ten, co stał przy starusieczce,
Z parasolem pan uczony,
wdzięczny będzie też marynarz,
Muzyk, co do radia gra
I artysta, co go z kina
Cała Polska chyba zna.

JESIEŃ

Wiatr
Największy elektroluks świata
Wszystkie drzewa
z liści poomiatał
I baluje w pustej altanie.
Spadły liście,
Posnęły wiewiórki,
Ciała drzew
Dostały gęziej skórki,
Można sprawdzić, panowie i panie.
Uciekają z ogrodów dziewczyny,

Wjechaliśmy w hrabstwo Aspiryny,
Wjechaliśmy dość zdecydowanie.
Wszystko razem biorąc, krótka mowa:
Najpierw deszczyk,
Potem krzyż
I głowa
I w łóżeczko, panowie i panie.
A w łóżeczku
(Jeśli grypa lekka)
Całkiem miło:
Książeczka,
Gazetka,
Albo słodkie kimanie-drzemanie.
Jeśli tylko radio nam nie trzeszczy
I symptomów nie ma zbyt złowieszczych,
To jest bosko, panowie i panie.

PSTRĄG PANA SCHUBERTA

O pstrągach ostatnio mało się pisze.
Mało się pisze
I mało się łowi.
A dawniej?
Dawniej to taki Schubert Franciszek
Nawet utwór muzyczny poświęcił pstrągowi.
Ułożył to tak ślicznie, że aż cierpnie łuska
I bardziej nas to cieszy niż pensji podwyżka -
Człowiek czuje, jak pstrąg się delikatnie pluska
W tym strumyku Schuberta Franciszka.
Widzi człowiek, słuchając, te błyski srebrnawe

I ten cień, co się w prądzie za kamieniem kryje -
I nawet nie przeszkadza mu na dobrą sprawę
Ta drobna okoliczność,
Że śpiewaczka wyje.
A stało się to w Wiedniu,
Gdy służąca Gerta,
Głowiąc się, co tu zrobić na obiad w niedzielę,
Kupiła na fischplatzu dla pana Schuberta
EineechteForelle.
Pan Schubert, kiedy pstrąga ujrzał na talerzu,
(A był to pstrąg potężny, jak wiemy skądinąd)
Podszedł do fortepianu,
W klawisze uderzył
I wtedy stał się cud:
Ten pstrąg popłynął.
Talerz tylko pozostał pusty po tym pstrągu
I nietknięte widelce
I do sosu łyżka -
A pstrąg?
Pstrąg drugi wiek już pluska sobie w songu
Na cześć pana Schuberta Franciszka.

STONÓŻKA Z PIMPIFLUSZEK

Dnia pewnego
W Pimpifluskach
Urodziła się Stonóżka.
Gdyby ktoś chciał wiedzieć to,
Nóżek miała równo sto.
Z okolicy całej, kto mógł,

Przybył do rodziny Stonóg.
Gości witał tato z matką.
Przyszło babuń sto,
Sto dziadków,
Wujków sto
I sto wujenek,
Stryków sto
I sto stryjenek.
Każdy z gości na to święto
Przyniósł w darze sto prezentów.
Każda babcia -
sto pieluszek,
Każdy wuj -
sto kilo gruszek,
Każda ciocia -
sto majteczek,
Każdy dziadek -
sto piłeczek,
Każdy stryj -
sto kaftaników,
A stryjenka -
sto buczków.
Potem jeszcze na dodatek
Każda babcia,
Każdy dziadek,
Każdy stryjek
I stryjenka
Każdy wujek
I wujenka
Dali jej po sto czekolad

I śpiewali głośno “sto lat !”
Kiedy przebrzmiał koniec pieśni,
Wszyscy goście się rozeszli,
A Stonóżka w Pimpifluskach
Spać musiała iść do łóżka.
To się działo w zimie.
Wiosną
(O, Stonóżki szybko rosną)
W stronę szkoły polną dróżką
Szła Stonoga ze Stonóżką.
W takiej szkole dla Stonózek
Wymagania są dość duże.
Co nie weźmiesz,
Byle co,
Wszystko musi być na sto.
Każdy matolek
Musi wiedzieć, co to STOłek
Każda trzpiotka
Musi wiedzieć, co to STOkrotka.
Każde lenisko
Musi wiedzieć, co to STOisko.
Każda uczennica
Musi wiedzieć, co to STOlница.
I w ogóle przez cały rok
Nic, tylko STOnka,
STOp, STOs, STOk.
A poza tym w takiej szkole,
W wielkim trudzie
I mozole,
Prócz polskiego

I rysunków,
Trzeba uczyć się rachunków.
Trzeba zaraz w pierwszym dniu
Umieć liczyć aż do stu !
W drugim dniu - do stu tysięcy !!!
W trzecim - sto razy więcej !!!
I z tym właśnie ta Stonóżka,
Urodzona w Pimpifluskach,
Rady dać nie mogła sobie...
Wciąż płakała:
- Co ja zrobię?
Mam w rachunkach błędów tyle.
Nie wiem, czemu się tak myślę?
I istotnie,
Niesłuchanie
Kiepsko szło jej rachowanie.
Pan ją pytał:
- Powiedz, duszko,
Ile nóżek masz, Stonóżko?
Ona na to:
- Zdaje się,
Że mam ich czterdzieści dwie...
Pan ze śmiechu pękał aż.
- Policz dobrze. Ile masz?
Znów liczyła, znów liczyła,
W końcu zwykle tak mówiła:
- Teraz znowu wyszło mi,
Że mam nóg sześćdziesiąt trzy...
Pan się robił bardzo blady
I nie było na nią rady.

Czasem,
Kiedy była chora,
Iść musiała do doktora.
Stary doktor z Pimpifluszek
Pytał:
- Co cię boli? Brzuszek?
- Nie, nie miewam bólów brzuszka...
- No, więc co cię boli?
- Nóżka!
- Która nóżka, powiedz no...
Przecież masz tych nówek sto,
- Nie wiem która, proszę pana,
Chyba ta, w której jest rana...
Biedny doktor –
Puku, puk,
Musiał badać aż sto nóg.
Badał tak aż do wieczora,
Wreszcie wiedział, która chora,
Przepisywał jakąś maść
I na nóżkę kazał kłaść.
Gdy do domu szła Stonóżka,
Bardzo ją bolała nóżka,
Lecz nim doszła
(Szła powoli),
Zapomniała, która boli,
Wszystkie maścią smarowała,
Żeby chora wyzdrowiała.
Nic dziwnego, że piętnaście
Aptek dostarczało maście.
Kiedyś

Poszła po sprawunki,
No i znowu te rachunki!
Miała kupić torcik jeden,
A kupiła trzysta siedem.
Albo
(Mówiąc między nami)
Ta historia z pończoszkami...
Co, nie znacie jej?
Nie wierzę.
Spiszę ją więc na papierze.
To zabawny bardzo fakt.
Poczytajcie,
Było tak...
Rzekła mama do Stonóżki:
- Idź, pończoszki kup na nóżki,
Jesień,
Słońce znika z nieba,
Więc pończoszki włożyć trzeba.
Tutaj masz pieniążki.
Proszę
Kupić za nie sto pończoszek.
Poleciała więc Stonóżka
Do PDT –u w Pimpifluskach.
Obejrzała jedwab w groszki,
I kupiła...
Dwie pończoszki.
Odtąd może, gdy są mrozy,
Nowe dwie pończoszki włożyć,
A na resztę nóg za karę,
Cerowane kładzie, stare.

Nowe nosi ta Stonóżka
Na obu dwudziestych nóżkach,
To znów wkłada na dwunaste,
Raz te w nie ubiera,
Raz te,
I tak zmienia je i zmienia...
A to wszystko z nieliczenia.

ETIUDA POLSKA NA Ż, RZ, SZ I CZ

Chociaż żuczek rzecz maluczka
Mnie urzeka życie żuczka.
Czy w Przysusze, czy też w Pszczynie
Życie żuczka rześko płynie.
Byczo jest mu i przytulnie
W przedwiosenny czas szczególnie.
Szepcze w żytku lub pszenicze
Śliczne rzeczy swej księżnicze.
Stacza jej na przykład z dali
Maku wór na sznur koralu.
Albo rzuca gestem szczodrym
Pod jej nóżki chabrem modrym.
– Żuczku, żuczku, co chcesz za to?
– Być ewentualnie tatą.
Z tego wielka jest nauczka,
Choć sam żuczek – rzecz maluczka.

MĄDRA PODUSZKA

Koci, koci, łapci.
Zrobił dziadek, zrobił dziadek
Fotografię babci.
Duli, duli, dąsy,
Wujek Władek, wujek Władek
Dorysował wąsy.
Ecie, fecie, pecie, działa się to w lecie
W mieście Szadek, w mieście Szadek
W sieradzkim powiecie.
Lecz jak Szadek Szadkiem
Żaden świadek, żaden świadek
Nie był tego świadkiem.
Ja wiem przez przypadek
O tych wąsach babci,
Bo ja jestem wujek Władek
Koci, koci, łapci.

BAJKA O STARYM I NOWYM ROKU

O jednej porze, raz do roku,
w zimowej nocy ciemnym mroku,
gdzieś, gdzie nie sięga ludzki wzrok,
schodzi się z rokiem rok.

Jeden jest wielki z siwą brodą,
drugi jest mały z buzią młodą,
czyli, by rzec innymi słowy:

jeden jest Stary, a drugi Nowy.

Gwiazdy jak owieczki lśnią na niebie,
a oni stają obok siebie,
coś sobie mówią , patrząc w oczy,
ale nikt nie wie o czym.

Potem w ciemności słycać kroki...
To się rozchodzą oba roki.
W całkiem przeciwne idą strony:
Stary znużony i zmęczony,
Nowy o jasnych, złotych lokach,
wesoło mknie w podskokach.

Po chwili cichnie odgłos kroków
w zimowej nocy ciemnym mroku,
gwiazda za gwiazdą w górze gaśnie
i znika czarnej nocy cień,
i robi się na świecie jaśniej,
i wstaje nowy, jasny dzień,
i budzisz się, przecierasz wzrok
i witasz Nowy Rok.

SZKODA

Kiedy choinka, leśna dama,
Włoży już swoje stroje,
A w kuchni ciasto piecze mama,
Aż pachnie na pokoje,
Wszystkich ogarnia podniecenie,

Nas i sąsiadów z bloku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

Śnieg za oknami leży wszędzie,
Wielki puszysty orzeł,
W domu się robi jak w kolędzie,
Że lepiej być nie może.
Z daleka słysząc dzwonów brzmienie,
Płynące z głębi mroku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

A pod choinką dobry święty,
Co ma brodzisko mleczne,
Podarki składa i prezenty
Dla dzieci, tych, co grzeczne.
Dzieci radują się szalenie
Wśród pisków i podskoków...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.
A kiedy w końcu mama prosi
Do stołu, bo nakryte,
To jakby anioł się unosił
Nad nami pod sufitem.
Za gardło chwyta nas wzruszenie
I łezkę mamy w oku...
Szkoda, że Boże Narodzenie
Jest tylko raz do roku.

PO ZIELONEJ TRAWIE PIŁKA GONI

Ach jak się czeka tego dnia.
Sędzia gwizdkiem sygnał da.
Marzymy wciąż o grze jak z nut,
Wierzymy w jakiś cud.
Funduje nam ten cały czar,
Tych męskich jedenaście par.
Gdy noga piłkę wprawia w ruch,
W kibicach rośnie duch.

Po zielonej trawie piłka goni,
Albo my wygramy,
Albo oni.
Albo będzie dobrze,
Albo będzie źle,
Piłka jest okrągła,
A bramki są dwie.

Kibicem być to żaden wstyd.
Emocji się przeżywa szczyt,
A jak nie wyjdzie naszym gra,
To jest się znowu na dnie dna.
Ale w zasadzie on ma gest
I gol jak wpadnie krzyczy:
– Jest!
Na drużyny swojej cześć,
Kapelusz gotów zjeść.

Czasami trzeba przegrać mecz,
To jest normalna w końcu rzecz.
Nie będzie kibic robił szop,
Że ma ktoś inny lepszy kop.
Gdy przeciwnikom wyjdzie strzał,
Nie będzie płakał, ani łkał.
Ale podskoczy sobie aż,
Gdy gol strzeli nasz...

W SUKIENNICACH

Nie ma nic bardziej przyjemnego,
Jak w Sukiennicach grać w chowanego.
Są tam filary, kolumny dumne,
Można więc schować się za kolumnę.
A wewnątrz mamy wesole kramy,
Nikt nas nie znajdzie, jak się schowany.

Joli się radzę schować i Idze,
Kryjcie się, kryjcie, ja nic nie widzę.
Tak samo proszę Zbysia i Henia,
Nieźle się można ukryć w podziemiach.
Kryjcie się z jednej i z drugiej strony,
Tylko nie włączcie za maszkarony.

Co do Sukiennic, to od lat wielu
Uczeni dziwią się, w jakim celu
Wybudowano przez cały rynek
Taki potwornie długi budynek?
A mnie się zdaje, że nic prostszego:
Po to, by można grać w chowanego!

IDA SOBIE TRZY MIEDNICE DROGĄ

Idą sobie trzy miednice drogą.

Kogo umyć? Kogo umyć?

Kogo?

Idą sobie na przełaj przez dróżki.

Komu nóżki? Komu nóżki?

Komu nóżki?

Idą sobie przez pola, przez łączki.

Komu rączki? Komu rączki?

Komu rączki?

Dookoła rozlega się głucho:

Komu ucho? Komu ucho?

Komu ucho?

Kręta droga uroczo się wiję.

Komu szyję? Komu szyję?

Komu szyję?

Idą sobie trzy miednice drogą,

Kto jest brudny, tego umyć mogą.

Kogo umyć? Kogo umyć?

KOGO?

ŚNIEG

Czy wam nie przyszło nigdy do głowy,
że śnieg powinien być kolorowy?
Albo zielony, albo czerwony,
liliowy albo beż.

Śnieg ten lepiłoby się wspaniale,
a bałwan biały nie byłby, ale
Albo zielony, albo czerwony,
liliowy albo beż.

Śnieżki tak samo w zimowej porze
byłyby wtedy w jakimś kolorze.
Albo zielone, albo czerwone,
liliowe albo beż.

Bardzo kolory by się przydały,
a tu tymczasem wciąż pada biały,
Biały, bielutki, miękki, mięciutki,
świeży, świeżutki śnieg.

FERDYNAND WSPANIAŁY

Był raz sobie pan Jarząbek,
pan Jarząbek, pan Jarząbek,
rozboleł go w nocy ząbek,
w nocy ząbek, hej!

Twarz mu spuchła jak ta bania,

jak ta bania, jak ta bania,
rano nie mógł jeść śniadania,
jeść śniadania, hej!

Poszedł prosto do dentysty,
do dentysty, do dentysty,
dentysta wdział fartuch czysty,
fartuch czysty, hej!

– Niech pan siada w foteliku,
w foteliku, w foteliku,
ząb wyrwiemy i po krzyku,
i po krzyku, hej!

– Nie! – zawołał pan Jarząbek,
pan Jarząbek, pan Jarząbek,
– to jest mój ostatni ząbek,
niech pan mi go zostawi na pamiątkę
panie doktorze, hej!

TADEUSZ KUBIAK (1924–1979)



Bogata spuścizna twórczości poety dla najmłodszych nie doczekała się szerszego omówienia. Autor Wierszy na dzień dobry wpisał się w pokolenie twórców debiutujących w podziemiu w latach 40. (debiut dla dorosłych w 1943 roku). Dla dzieci wydał ponad 20 tomików wierszy oraz kilka pozycji mieszczących się w nurcie tzw. edycji jednego wiersza. W jego dorobku pisarskim znajdują się nadto teksty opracowane w tandemie poe- Zofia Adamczykowa: Dziecięce osvajanie świata... 123 tyckim z innym wybitnym twórcą dla dzieci — z Czesławem Janczarskim, jak np. przepojone silnymi pierwiastkami patriotycznymi tomiki wierszy narracyjnych: Ptaki mówią po polsku i Orle pióro! — skierowane do dzieci nieco starszych. (Adamczykowa Zofia. Dziecięce osvajanie świata : o poetyce tomiku wierszy Tadeusza Kubiaka W: B. Niesporek-Szamburska, M. Wójcik-Dudek (red.), "Nowe opisanie świata : literatura i sztuka dla dzieci i młodzieży w kręgach oddziaływań". Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2013. s. 123)

WIECZÓR WIGILIJNY

Biały obrus lśni na stole,
pod obrusem siano.
Płoną świece na choince,
co tu przyszła rano.
Na talerzu kluski z makiem,

karp jak księżyc srebrny.
Zasiadają wokół stołu
dziadek z babcią, krewni.
Już się z sobą podzielili
opłatkiem rodzice.
Już złożyli wszyscy wszystkim
moc serdecznych życzeń.
Kiedy mama się dzieliła
ze mną tym opłatkiem,
miała w oczach łzy, widziałem,
otarła ukradkiem.
Nie wiem, co też mama chciała
szepnąć mi do ucha:
bym na drzewach nie darł spodni,
pani w szkole słuchał...
Niedojrzałych jabłek nie jadł,
butów też nie brudził...
Nagle słyszę, mama szepce:
- Bądź dobry dla ludzi.

PRZEBIERAŃCE

Przez wiatr, przez śnieg
kuligi mkną
drogami skutymi w lody.
Przez wiatr, przez śnieg
z brzegu na brzeg,
przez białe sady, ogrody.
Z wiatrami w harce,
ze śniegiem w tańce,

przez wiatr, przez las, przez śnieg.
Z wiatrami w tańce,
mkną przebierańce
i dalej z brzegu na brzeg.
Mknie baran z cyganem,
mknie cygan z baranem,
mknie czapla ze skrzydłem bociana
i niedźwiedź się zbudził,
i znów straszy ludzi
od wschodu księżycą do rana.
Biały wiatr, biały świat,
biały las, biały czas...
Niedługo spłyną w dal lody.
Na rzece lód popęka...
Przebierańców piosenka
wędruje przez wioski, ogrody.

PROWADZĄ NAS GWIAZDY

Niczym na świętych obrazach
Kacper, Melchior i Baltazar
przez śnieg przyjdą, ścieżką w głazach...
A skąd przyjdą?
Z gór.
Jeden wielki król.
Drugi wielki król.
Trzeci wielki król.
Przez śnieg przyjdą piechotą,
kadzidło, mirę, złoto
kryjąc pod kapotą...

A wiatr będzie wiał
od turni, od skał.
– Komu dary te niesiecie,
dokąd tak przez śnieg idziecie,
panowie w koronach?
– Nie po drogach, nie po mostach
wędrujemy do gazdostwa...
Nic nie wiedzą o nas.
Tam urodził się malutki
na radości i na smutki,
mały niby rękawiczka
albo jak kawałek smyczka,
syn gaździny i gazdy...
więc przez śniegi gór idziemy,
dar królewski mu niesiemy...
A prowadzą nas tatrzańskie gwiazdy.

LEPIMY BAŁWANA

Od samego rana lepimy
lepimy bałwana.
Nos ma z marchwi, wielki,
oczy – dwa węgielki.
Co to? Jaś ze Zbyszkiem
niosą jeszcze miskę!
No i patrzcie – oto
bałwan w kapeluszu!
Teraz już mu śnieżek
nie zaproszy uszu.

DRZEWO

Gdy zimą każdemu drzewu
Brakuje ptasiego śpiewu,
To nawet stają się śpiewem
Świergoty wróbla nad drzewem
Więc śpiewa wróbelek, śpiewa
Na zimnej gałęzi drzewa
I serce topnieje w drzewie
Przy tym ćwierkaniu – śpiewie ...
I przysłuchuje się Drzewo
Spisanym na śniegu śpiewom.

CZTERY WRONY

Cztery wrony rządkiem
po śniegu biegały.
Wrony były czarne,
Śnieg – jak zawsze biały.
Czy te czarne wrony
na śniegu nie zmarzną?
Mają bosc nóżki
A śnieg zimny bardzo.
Nie jeżdżą na sankach,
Nie jeżdżą na łyżwach,
Tylko chodzą, chodzą
I tak stroszą skrzydła.
Stroszą czarne piórka,
Najczarniejsze chyba,
A śnieg taki biały,

Jak śnieg tylko bywa.
Weź bielutką kartkę
I kredkę kolego,
I narysuj wrony,
Jak chodzą po śniegu.

PRZYSZŁA KRYSIA DO BAŁWANA

Przyszła Krysia do bałwana.
-Jak się mamy prosić Pana?
-Czy nie zimno panu może?
Chyba coś na pana włożę.
Nie potrzeba mi niczego
bo ja kożuch mam ze śniegu .

WIOSENNE SŁOŃCE

Słońce z nieba
na nas zerka
i podkreca węża.
Kwiaty, ptaki,
jak z rękawa
sypią się do słońca.
Świerszcz nie grzeje
złotych skrzydeł
za kaloryferem.
Zza komina
wyjął skrzypce,
poszedł na spacer.
I my także pobiegniemy.

Jutro? Jeszcze dzisiaj!
Zobaczymy
gdzie świerszcz skacze,
gdzie pod liściem przysiadł.
I wesoło zaśpiewamy
na wiosennej łące,
aż do wszystkich
się uśmiechnie
jasne, ciepłe słońce.

PTASIE ULICE

bajeczka polska wierszowana

Przemoczyła kaczka nóżki na ulicy Gęsiej,
Pewnie będzie miała katar. A to mi nieszczęście
Więc pobiegła, by się podgrzać prosto na Słoneczną.
Siedzi sobie, nóżki suszy, pije ciepłe mleczko.
A jej ojciec, stary kaczor, po całej Warszawie
szuka, szuka - na Żurawiej, Wroniej, Szczyglej, Pawiej.
Biega smutny, zrozpaczony, rwie na sobie piórka.
Był na Sowiej, na Gołębiej, na wszystkich podwórkach.
I na orlej każdy kącik, w każdą dziurkę zerknął.
- Gdzieś podziała się kaczuszeko, ktoś cię porwał pewno!
Łzy już łyka biedny kaczor, zaraz się rozplącze.
- Jeszcze Krucza jest i Kawcza, jeszcze tam zobaczę.
Nie ma więcej ptasich ulic, nie ma też kaczuszeki.
Gdzie, na jaką więc ulicę zaniósł ją nóżki?
- A może ją smok na Smoczej albo ryś na Rysiej
porwał, pożarł...O, kaczuszeko, gdzieś podział mi się?
A może ją wilk na wilczej poniósł w strasznym pysku
i wyrywa teraz piórka okrutne wilczysko?

Może koza ją rogami pobodła na Koziej?
A mówiłem, żeby kozy trzymać na powrozie!
Zropaczony kaczor płacze, załamuje skrzydła,
tyle ulic w tej Warszawie, strasznych jak strasydła.
Nic by kacze się nie stało, bo jest przecież ptakiem,
na Słowiczej, na Jaskółczej, gdyby były takie.
Na Bocianiej, Skowronkowej, nawet na Indyczej,
na Papuziej, Mewiej, Strusiej, Sójczej Perliczej.
Tak rozmyśla biedny kaczor, ziemię dziobem dziobie.
Nagle patrzy - idzie kaczka we własnej osobie!
Idzie Smoczą, wolniuteńko, rada z siebie taka,
że nóżkami przytupuje i skrzydełkami macha.
- Gdzieś ty była?!, Coś robiła?! Kaczątko niegrzeczne!
- Poszłam nóżki sobie suszyć w słońcu na Słonecznej.
Po coś martwił się tatusiu, wiem to już na pewno,
że na Smoczej nie ma smoka, nawet gdy jest ciemno.
A na Wilczej nie ma wilka, a na Rysiej - rysia,
a na Koziej nie ma kozy, wszystko wiem od dzisiaj.
A jest jeszcze więcej ulic, więc posłuchaj tato:
i są takie, co swą nazwę wzięły wprost od kwiatów.
Jest Różana, Akacyjowa
lub od drzew - Wiśniowa, Brzozowa, Sosnowa.
Od dziś co dzień będę chodzić po całej Warszawie,
by zaś nóżek nie przemoczyć - buty sobie sprawię.

KUP MI, MAMO, KSIĄŻECZKĘ

Kolorowe książeczki, kolorowe bajeczki,
w kolorowych bajeczkach kolorowy jest świat.

Kup mi, mamó, książeczkę, przeczytamy bajeczkę,
a w bajeczce tej – dziwy. Każdy poznać je rad.
Ile jabłek w koszyku, tyle w książce wierszyków.
A te wiersze jak świerszcze grają przez całą noc.
Weźmiesz książkę do ręki, fruną z książki piosenki,
tak że tylko je śpiewać, śpiewać na cały głos!
Kup mi, mamó, książeczkę, przeczytajmy bajeczkę.
Nocą będą bajeczki przy księżycu się śnić.
Chodźmy więc jak najszybciej – niech książeczki jak skrzypce
wierszykami, bajkami grają, grają nam dziś.
W książce różna jest nuta: kaczor kwaczor, kot w butach...
Miś Uszatek wesoło tak uśmiecha się tam.
Różne w książkach są dziwy –
świat tak dziwny, jak żywy...
Kup mi, mamó, książeczkę,
ja całusa ci dam!

BAJKA O ŚNIEŻNYM KRÓLU

Biały niedźwiedź stał
u wrót śnieżnej groty.
Władał król śnieżysty
białym, mroźnym krajem
swoim berłem złotym.
Nic nie wiedział król,
że pod jego berłem
ptaki z zimna drżą,
ptaki z głodu mrą
obsypane srebrem.

Aż do króla raz
przyszedł strach na wróble
w dziwacznym kapeluszu,
w poszarpanej kapocie,
o sękatym szczudle.

Królu – rzecze strach –
strach pomyśleć aż,
ile ptaków głodnych,
ile ptaków biednych
w swym królestwie masz.

Choć jam strach na wróble,
choć mną ludzie gardzą,
nie mam pod kapotą
drewnianego serca,
żał mi ptaków bardzo.

Na to z groty wyszła
srebrzysta królowna,
jakby z mgły utkana,
z topniejących śniegów,
zwiewna i powiewna

- Idźże, strachu – rzekła –
Powiedz wróblom biednym:
Wkrótce minie mróz.
Na to daje ci
Słowo królowny.

I spojrzała w oczy
Strachowi, radosna.
A czy wiecie, jak na imię
Tej królownie?
Wiosna.

KIM BĘDĄ?

Kiedy Zosia będzie duża,
już nie będzie leczyć lalek,
a prawdziwa pani doktor,
wielkim zajmie się szpitalem.

Kim będą okładka – A kim będzie Kasia? – Wiemy! –
woła Bolek, woła Lolek.
– Dzisiaj uczy kotka Mruczka,
duża – będzie uczyć w szkole.

A Irenka szmatkę bierze.
Tu przyszyje, a tam utnie.
Gdy urośnie... – Już zgadliśmy!
– Będzie szyła piękne suknie.

Zaś Martusia, ta malutka,
bierze kredki – mądra głowa!
Dom rysuje. – Też już wiemy!
Będzie domy projektować.

Waży kaszę, waży groch,
waży gruszki, waży jabłka.
Gdy dorośnie, w wielkim sklepie
będzie ważyć Małgorzatka.

Aha, jeszcze jest Agatka!
Buzia – słonko, dwa warkocze.
– Gdy dorośniesz, o tym wszystkim
napisz książkę!
– Bardzo proszę!

SKRZATY CIOTKI AGATY

Były sobie dwa skrzaty,
mieszkały u ciotki Agaty,
dobrze im było.
Narąbały w zimie drzewa,
by w kominie ogień śpiewał,
by ciepło było i miło.
Jesienią jabłka zbierały,
na półkach układały –
jabłka, śliwki, gruszki.
Wiosną drzewa bielily,
siały i sadiły,
choć miały małe paluszki.
A kiedy przyszło lato,
siadały przed chatą,
na skrzypcach grały.
Grały, grały na skrzypcach
przez wszystkie noce lipca,
że aż gwiazdy spadały.
Skrzaty gwiazdy zebrały,
na nitkę nanizaly,
naszyjnik dla Agaty zrobiły.
Sprzedały nawet skrzypce,

kupiły księżyc – i księżycem
naszyjnik ozdobiły.
Takie to były skrzaty
tej ciotki Agaty.

SZTAFETA

Widziałeś sarnę – jak biegnie?
Jak lekko, zwinnie, jak prędko!
A ja znam takich co mogą
ścigać się z chyżą sarenką.
Wystarczy tylko popatrzeć
na telewizyjny ekran:
pędzi sztafeta biegaczy.
Już gdzieś z ekranu uciekła.
Już jest daleko, daleko
na pięknym, wielkim stadionie.
Sztafeta mknie jak na skrzydłach!
W sto koni jej nie dogonię!
Już znowu biegną przez ekran.
Aż dech w piersi zapiera!
Tak szybko – to nie jeździmy
nawet i my na rowerach!
Brawo! Sztafeta przed nami!
Patrzmy, bo znowu nas minie!
Podają sobie pałeczki.
Z ręki do ręki. Jak zwinnie!
Znów pofrunęły nad bieżnią
białe koszulki biegaczy.
Kto pierwszy będzie na mecie?
Trzymamy kciuki za naszych!

Bo tak przyjemnie, radośnie,
gdy flaga biało-czerwona
wśród innych powiewa w słońcu
na olimpijskich stadionach.

CZEREMCHA

Kto z was już widział krzewy czeremchy
jak wrysowane w wiosenny błękit?
Drobne jak skrzydła motyla – listki
w lesie nad Gopłem, nad brzegiem Wisły?
A jakże pachną wiatry czeremchą,
gdy lekkim tchnieniem nad nami przemkną!
Kręci się w głowie, kołuje w głowie
od tej zawiei, tej czeremchowej.
Jak gdyby śniegiem ją obsypała
kapryśna wiosna – od kwiatów biała...
Kocham czeremchy – jeszcze i jeszcze
mógłbym wam pisać o tej czeremsze.
Ale mam pomysł – nie atramentem
najlepiej wam opiszę czeremchę.
Chodźmy na spacer w jary, parowy,
tam gdzie się krzewi gaj czeremchowy.
Dotkniemy dłonią kwiatów śnieżystych
w lesie nad Gopłem, nad brzegiem Wisły.
Muśniemy dłonią liście kwietniowe,
liście wiosenne i czeremchowe.
A z kwiatów, z liści na tych czeremkach
popłynie cicha, kwietna piosenka.

TĘCZOWA PARASOLKA

Najpierw padał deszcz,
potem błysło słońce.
Cztery gąski szły
po wilgotnej łące.
Mokre miały nóżki,
mokre miały pióra.
A tu znowu idzie
prosto na nie – chmura.
Pobiegłem na łąkę
z parasolką mamy.
Teraz już deszczowi
zmoczyć się nie damy.
Kiedy pierwsze krople
zabłyły nad głową,
rozłożyłem nad gąskami
parasolkę tęczową.

DO WNUKÓW

Znacie to tylko z historii.
Płonęło to nasze miasto.
Wasi dziadkowie widzieli,
jak wypalone już gasło.
Ale wrócili tu ludzie
z dalekich, najdalszych stron,
wrócili, aby budować
na nowo rodzinny dom.

A mieli ci wszyscy ludzie
marzenia skromne i proste.
Kto by pomyślał, Warszawo,
że w niebo strzelisz wieżowcem.
Że będziesz się pięła wciąż wyżej
i ciągle wyżej w obłoki,
Warszawo zacisznych ogrodów
i strzelistości wysokiej.
Więc rośnij, moja Warszawo,
strzelista, smukła, skrzydlata,
moja Warszawo przyszłości,
w gołębiach,
topolach,
kwiatach.

ŚNIEGOWA PIOSENKA

Kto o gwiazdce z nieba marzył,
ma ich pod dostatkiem.
Zimna gwiazdka w dłoń aż parzy
roziskrzonym płatkim.
Jeśli jeszcze gwiazdek mało,
wyciągnijmy ręce.
Ileż płatków napadało
w tej krótkiej piosence.
Dookoła – w dole, w górze –
gwiazdki, płatki, nuty,
biały jaśmin, białe róże,
pięciolinii druty.

A na drutach – czarne wrony,
czarna w śniegu gama
tej piosenki urzeczonej,
co się śpiewa sama.
Tylko smutno, że tak krucha
śnieżna gwiazdka w ręku.
Ledwie błysła – ot, pochuchasz –
gaśnie wraz z piosenką.

WESOŁA CHOINKA

Na gałązce choinkowej
wiszą dwa jabłuszka.
Przy jabłuszku pierwszym – pajac,
przy drugim – kaczuszka.
Pajac biały jest jak piekarz,
mąkę ma na brodzie.
A kaczuszka – złota, jakby
kąpała się w miodzie.
– Popatrz, mamó – woła Kryśka –
jak ten pajac skacze!!!
– A czy słyszysz – mówi mama –
jak kaczuszka kwacze?
Pajac tańczy, kaczkę kwacze
posłuchajcie sami.
A zajączek tu, tuż obok
rusza wąsikami.

PAN PARASOL

Gdy świeci słońce –
w kąciku stoi
między płaszczami,
jakby coś zbroił.
Czy wiecie kto?
Czarny i smutny,
płaszczkę zna wszystkie.
Strasznie się nudzi
w ich towarzystwie.
Czy wiecie kto?
A kiedy wspomni
jesienne dni,
Jak krople deszczu
przełyka łzy.
Czy wiecie kto?
Aż wreszcie idzie
ku polom, lasom
w marcowym deszczu.
Kto? Pan parasol!
Dumny – ho, ho!

JERZY FICOWSKI (1924–2006)



Ficowski uważał, że dzieciństwo każdego to „stworzenie świata”. Nic dziwnego, że z myślą o najmłodszych opublikował kilkanaście książek. Nieraz czerpał do nich motywy z opowieści cygańskich. Wielu jego wierszom dla dzieci dały też początek rozmowy z córkami. Wszystkie trzy córki inspirowały Ficowskiego do pisania poezji i prozy dla dzieci. Na przykład wynalazkiem najstarszej, Krystyny, był „denerwujek”, tytułowy bohater pierwszej książki dla małych czytelników. Innych pomysłów dostarczały autorowi jego słuch językowy, zamiłowanie do gier słownych, obserwacja przyrody i kultura cygańska. Z niej czerpał inspiracje zwłaszcza do **Gałązki z Drzewa Słońca**. Spośród książek Ficowskiego ten zbiór baśni był najczęściej wznawiany i tłumaczony na inne języki (Jerzy Ficowski. <https://jerzyficowski.pl/tworczosc/dla-dzieci/>).

DZIWNA RYMOWANKA

Pewien żarłok nienażarty
raz wygłodniał nie na żarty.
I wywiesił szyld na płocie
że ochotę ma na płocie.
Tutaj na brak ryb narzeka,
bo daleko rybna rzeka.
Więc się zgłosił pewien żebrak

i rzekł żarłokowi, że brak:
płoci, karpi oraz śledzi,
ale rzeki pilnie śledzi,
i gdy tylko będzie w stanie
to o świcie z łóżka wstanie,
po czym ruszy na Pomorze
i w zdobyciu ryb pomoże.
Odtąd żarłok nas jedynie,
zamiast smacznych ryb je dynie.

URODZINY MOTYLA

W całym mieście mży marzec,
co dzień – pluchy, słoty...
Wtem do pokoju Janka
wpadł przez lufcik motyl.
Motyl w marcu?! Tak, właśnie,
przyleciał przed chwilą.
Widać, biedak z poczwarki
zbyt wcześnie się wylągł.

Pewno głodny, zziębnięty...
Janek go nakarmi.
Właśnie zbiega po schodach,
wpada do kwiaciarni,
kupi mu jeden kwiatek
i za małą chwilę
wonny sok będzie spijać
z głodniały motylek.

Pan ogrodnik kwiat podał,
no i spytał pan ten:
– A któż to dziś, mój chłopcze,
jest solenizantem?
Może twoja siostrzyczka?
Albo może mama?

Na to Janek zdyszany:
– O, nie, proszę pana,
nie mama i nie siostra,
to ktoś całkiem inny.
To ślicznego motyla
są dziś urodziny.

KOLOROWE BAZIE

W Wielkanocny dzień do domu
przyszły białe bazie w gości,
by pisankom po kryjomu
kolorów zazdrościć.
Bo ich nie pomalowano,
nikt o baziach nie pamiętał,
choć też pragną na Wielkanoc
przywdziać strój od święta.
Nie chcą się już dłużej bielić,
chcą w zieleni żyć, w purpurze!
Czyż są gorsze aniżeli
zwykle jajko kurze?
Aż z lusterka przyfrunęła
malusienka, śmieszna tęcza.

Zaraz wzięła się do dzieła,
by je poupiększać. (...)
Ubarwiła każdą bażkę
Mała tęcz uśmiechnięta!
I dopiero wtedy właśnie
Zaczęły się święta.

LUTY

Często w nim bywają jeszcze
mrozy trzaskające,
za to jest w całutkim roku
najkrótszym miesiącem.
Lecz nie zrobi nam nic złego
mroźny koniec zimy
nakarmimy głodne ptaki,
w piecu napalimy.
Szczrzy luty zęby sopli,
wszystko mrozem ściska.
Niech tam sobie! Wkrótce przyjdzie
kryśka na Matyska!
Gdy obuje ciepłe buty
i gdy kozuch włożę,
niech tam sobie mroźny luty
sroży się na dworze.

MACIUPINKA

Przy Alei Róż 40
żyła sobie w pewnym mieście

Maciupinka – mały duszek.

Więc ją wam przedstawić muszę:

Maciupinka mieszka w kwiatach
i od wiosny, aż do lata
pracy ma ogromnie dużo,
bo rozwija pąki różom,
by się każdy kwiat rozchylił
dla pszczoł, trzmieli i motyli.

W krzaku purpurowej róży
czas się Maciupince dłużył.
Zazdrościła zwykłej musze:
– I ja w świat wyruszyć muszę,
by spod różanego dachu
dotrzeć aż na Dzikie Zachód.
Gdy zasłynę w wielkim świecie,
wszyscy o mnie się dowiedziecie!
I uciekła rankiem w piątek.
Taki przygód jest początek...

SZRON

Jak pięknie się zrobiło dziś!
Park pełen białych jest koronek:
Każda gałązka, zeschnięty liść
Są przystrojone białym szronem.
- Skąd wziął się szron taki?
Czy wiesz?
- Nie...

- To rzecz zwyczajna jest i prosta:
bielutką niby mleko mgłę
zaskoczył mróz.
I tak szron powstał.
Tak za nim noc się stała dniem,
mróz mgłę przemienił w szron po troszku...
No, teraz wiesz już wszystko.
- Wiem!
Ten piękny szron
to jest
mgła w proszku.

PRZED GWIAZDKĄ

Kiedy Gwiazdka jest już blisko,
to się zwykle tak przydarza,
że wiem o tym bez pytania
i bez kalendarza.

Bo przedziwne rzeczy wtedy
widać wokół bezustannie:
ryby
zamiast pływać w stawie,
pluskają się w wannie.
Jodły
zamiast rosnać w lesie,
w mieście się zjawiają nocą.

Wtedy, gdy widzę
ryby w wannie,

gwiazdki w śniegu,
jodły w mieście,
to już wiem,
że lada chwila
święta zaczną się nareszcie.

DOM, W KTÓRYM ŚMIESZY

Jest wśród wielu baśni naszych
baśń o domu, w którym straszy,
w którym zawsze przed północą
strachy pięścią w mur łomocą,
aż psy wyją wniebogłosy,
aż na głowie stają włosy,
aż na strychu puszczyk wrzeszczy,
księżyc zaś dostaje dreszczy.

Ale ja wam powiem szczerze –
w jedną tylko bajkę wierzę
spośród całej bajek rzeszy:
w baśń o domu w którym śmiesz!

W owym domu przed północą
gwiazdki spoza szyb chichocą,
na suficie tańczy pajak,
cienie aż się pokładają
i i trzepocą w świetle słodkim
ćmy wesołe jak łaskotki.

Gdybyś w takim domu usnął,

te łaskotki sen twój musną,
aż tak będzie uśmiechnięty,
jakby go ktoś łechtał w pięty.
Widząc w lustrze swe odbicie,
sen się bawi znakomicie,
krąży jak na karuzeli,
wszystkich śpiących rozweseli.

To jest dom najbardziej wesół,
lecz niestety – bez adresu!
Sam go znajdziesz kiedy zaśniesz.
Może to jest twój dom właśnie?

TECZA NA NIEDZIELE

Jaś pytaniami mnie zadrecza:
– Czy na niedzielę będzie tęcza?
– Czy nie uwiera śliwki pestka?
– Czy czerwień może być niebieska?
– Czym latać można dziurki w serze?
– Czy deszcz się mierzy kroplomierzem?

Tak za pytaniem gna pytanie.
Trzeba by odpowiedzieć na nie,
lecz wszystkie dziwne nadzwyczajnie:

– Gdzie konik polny ma swą stajnię?
– Czy mucha miewa muchy w nosie?
– Kto złościć się pozwala osie?
– Czy nie zabłądzi w muszli ślimak?
– Czy klops wrażliwy jest na klimat?

Na szczęście Jaś nie czeka wcale,
bym odpowiedział. Pyta dalej:

- Którędy idzie się przed siebie?
- Na czym siadają ptaki w niebie?
- Dlaczego deska jest drewniana?
- Czy człowiek musi mieć kolana?

Lecz ja nie martwię się tym, bowiem
wiem, że i tak mu nie odpowiem,
bo tak mnie pyta wciąż od nowa,
że wcale nie da dojść do słowa!

DRZEWA JEDNOSYLABOWE

W parku są wysokie drzewa.
Któż by po nich się spodziewał,
że z nich każde, choć olbrzymie,
ma tak maciupieńkie imię!

Oto wśród krakania wron
milczy sobie wielki klon,
a tam, gdzie brzmi wróbla ćwierk,
igły swe najeża świerk.
Na wiewiórek skoczny płas
dobrotliwie patrzy wiąz,
rozłożysty liści kłęb
wznosi na konarach dąb,
szumi na rozstaju dróg

czerwonymi liśćmi buk,
dalej, pełen szczerb i rys,
stoi w ciszy stary cis,
a grab czeka w parku tym,
bym do niego znalazł rym...
Każde drzewo - z innym listkiem,
lecz z rodziny jednej wszystkie.
Nazwałbym je jednym słowem:
Drzewa jednosylabowe.

W DESZCZU

Gdy deszczowy przyjdzie czas,
Zaraz grzyby rosna.
Roi się od grzybów las
Pod kaździutką sosna.
Rankiem tu nie było nic,
Teraz gdzie się ruszę:
To prawdziwek,
To znów rydz
Z wielkim kapeluszem.
Lecz popatrzcie spoza szyb
Na ulice miasta.
Choć deszcz pada,
Żaden grzyb
Tutaj nie wyrasta.
Ale nawet w mieście też
Kiedy deszcz pozwoli,
Rosną niby grzyby w deszcz
Setki parasoli.

JOANNA KULMOWA (1928–2018)



Poetka, prozaiczka, librecistka, tłumaczka, aktorka i inscenizatorka teatralna. Autorka dramatów, słuchowisk radiowych, utworów satyrycznych, piosenek, oratoriów, misterii religijnych oraz książek dla dzieci i młodzieży. Urodziła się 25 marca 1928 roku w Łodzi. Zmarła 17 czerwca 2018 roku w Warszawie. (<https://culture.pl/pl/tworca/joanna-kulmowa>)

MARZENIA

Ja nie lubię chodzić do szkoły,
choć nic nie ma we mnie z lenia.
Ja nie lubię chodzić do szkoły
bo w tornistrze się nie mieszczą marzenia.
W szkole jest wielki porządek.
Nikt nie trzyma pod ławką marzeń.
Muszę zostawić je w domu
pod stołem
albo w jakiejś szparze.
A one przez ten czas rosną.
Odbywają samotne podróże.
I kiedy wracam ze szkoły
za dalekie są
i na mnie za duż

ORKIESTRA

Strażacka orkiestra
jest po to,
żeby huczało aż miło
i żeby wiosenne słońce
w trąbach, miedzianych lśniło.
Jak wesoło małym promykom
ślizgać się tak od trąb do trąb!
Hop, na puzon!
Hop, na helikon!
Ty, muzyko, w talerze rąb!
Ile huku, ile to blasku,
kiedy idzie ogniowa straż,
a słoneczko
w dziesiątkach kasków
widzi swoją pyzată twarz!

LIST DO ANDERSENA

Ja dziękuję panu
panie Janie Christianie
za bardzo dziecinne bajanie.
Za kominiarczyka co kochał się w
pasterce.
Za słowika -
że miał żywe serce.
Za szkiełko królowej Śniegu.
I za smutny los żołnierza cynowego.
Za księżniczkę na ziarnku grochu.

Za Ciebie
który trwa przy mnie wszędzie.
I za każde brzydkie kaczątko
co wie teraz
że łąbędziem
będzie.

KLOCKI

Niby to są mądrzy,
uczni.
Niby to czytali już wszystko.
A przecież zabrali nam tyle zieleni,
zamienili na piach,
gruz,
wysypisko.
Nie umieją nam oddać koguta,
który by nas budził z rana.
Cała mądrość ich w rurach
i sztabach,
i drutach,
z których przyszłość układają dla
nas.
A nam trzeba żywych ptaków, żywych
roślin,
otwartego nieba, które niesie spokój.
Dorośli,
czy nie pora, abyście dorośli
i odrzucili klocki
waszych bloków?

BOSE SŁONECZKO

Koloty_okładka Wyszło słońce na bosaka w pole
i płakało, że je trawa kole.
Zamoczyło bosy promyk w bajorze
i płakało, że wyschnąć nie może.

Wbiegło boso w pokrzywy na łące
i płakało, że takie piekące.
Teraz kryje się za lasem boso.
Bo mu zimno iść przez nocną rosę.

SZKÓLKA LEŚNA

Ledwie kukułka zakuka,
zaczyna się u nas nauka.
Te malutkie najmniejsze sosenki
uczą się zielonej piosenki.
Te bardzo jeszcze młode
uczą się wróżyć z chmurek pogodę.
Te, co już nieco odrosły od ziemi,
liczą obłoki, co płyną nad nimi.
Te wyższe i rozłożystsze
uczą się tańczyć, jak im wiatr zaświszcze.
A te najstarsze i najwyższe z nas
czytają głośno:
LAS
LAS
LAS.

LAS PIECUCH

Zima z wycinanką
jest okropnym piecuchem:
lubi mieć na przykład śnieżną poduchę.
Lubi wygrzać się na przykład
w śnieżnej kołdrze.
Lubi wyspać się na przykład w puchu
dobrze.

A jak śpi –
to tak cicho i głucho
jakby nikt nie leżał pod tą poduchą.
Lecz gdy trawa spod kołdry wyrośnie –
to zahuczy las
na przykład
o wiośnie.

DESZCZOWA MUZYKA

Co to za dzwony?
A to w tej rynnie.
A to muzyka deszczowa płynie.
A to na dachach, jakby na bębnach,
Dudni, dudni ulewa wiosenna.
Tłucze o szyby wesołym deszczem,
bębni kroplami jeszcze i jeszcze.
I na listeczkach gra z całej duszy,
Aż rozkrzyczane słowiki głuszy.
Aż słowik szepcze do słowika:

– To ci muzyka!

Taka muzyka

to jest muzyka,

Co?

PRZEPIS NA MAZUREK

Kilka nutek

przełożę andrutem

Dam cukier waniliowy.

Garść kluczy wiolinowych

Rodzynki.

Szczyptę soli.

Trochę pomarańczowych skórek.

Różową kwietniową chmurę.

Krzyżyki

Nieco gorzkich bemoli

Bardzo słodkie migdały.

Wierzby,

co już sokiem napęczniały.

I to będzie mój cały

mazurek.

KOTKI MARCOWE

Na wierzbie

nad samym rowem –

srebrne kotki marcowe.

Na deszczu i na słońcu

srebrnieją im futra kocie.
Plucha
i zawierucha.
Nie ma mamy,
co wylże brzuch do sucha.
Ale kotki marcowe nie piszczą,
huśtają się na gałązkach.
Mruczą:
– Nareszcie wiosna!
I sierść mają coraz bardziej srebrzystą.

ZIMNO – CIEPŁO

Chmurki to przyjdą.
To uciekną.
Bawi się marzec w zimno – ciepło.
Zamrugął słońcem.
Chlapnął deszczem.
O! Ciepło! Ciepłej! Szukaj jeszcze!
Deszcz pajęczynę cienką rozsunął i kapie jakby ze stu nosów.
Patrz:
Tutaj trawa już wyrosła.
Ciepło – gorąco – wkrótce wiosna.

ZASYPIANIE ZAJĘCY

Zające zasypiające
słyszą trawy pachnące na łące.

Słyszą kiedy rośnie saradela.
Słyszą, czemu księżyc pola wybiela.
Słyszą, komu przebiegają chwile.
Słyszą, gdzie śpi motylek.
Słyszą, co myśli pies.

Słyszą to –
czego nie ma, a jest.

NIEBO NAD MIASTEM

To pochmurne
to szare
ponure
co na dachach leży na kominach
z drugiej strony po pniach sosen się
wspina
biegnie wolne za ostatnim murem.

Za ostatnim obłokiem
za barakiem
wierzb rozchwianych dosiada okrakiem
i ujeżdża cwałujące wiatraki.

Więc to szare smutne kocham mimo
wszystko
skoro z tamtej strony domów
kominów
traw dotyka i szemrzących listków.

I ponurość mu wybaczam i
szarość.

Niechaj będzie tu jak bura ścierka
byleby tam się wspinało po
świerkach
pełnych ptasiego gwaru.

I wybaczam mu że wisi nad nami
jak sufit zakurzony
za to że mi pozwala myślami
marzeniami
dotykać
tamtej strony.

WANDA CHOTOMSKA (1929–2017)



Czasami niektórzy o dzieciach mówią „tańczył zanim zaczął chodzić” albo „śpiewał zanim zaczął gadać”... Z Wandą Chotomską było tak, że zaczęła czytać zanim dobrze nauczyła się mówić. Pierwsze czytelnicze przygody miała już w wieku czterech lat. Najpierw literowała napisy na szyldach, aż pewnego dnia wzięła gazetę ojca i zaczęła czytać. Aż trudno mi to sobie wyobrazić, ale to fakt. Uwielbiała Juliana Tuwima, Kornela Makuszyńskiego i Jana Brzechwę. Miłość do książek rozrosła się. Wanda Chotomska czytała każdego dnia. Sięgała po książki, czasopisma i gazety.

Wanda Chotomska to autorytet w świecie literatury dziecięcej. Kolejne pokolenia od najmłodszych lat uczą się jej wierszy. Chotomska debiutowała jako dwudziestolatka w młodzieżowym czasopiśmie „Świat Młodych”. Było to w 1949 roku, a w 1958 opublikowała pierwszy tomik poezji „Tere fere”. Jej wiersze drukowano w „Misiu” i „Płomyczku”. Tworzyła też literacki team z Mironem Białoszewskim. Pisali do „Świata Młodych” pod pseudonimem Wanda Miron.

W jednym z wywiadów dla Gazety Wyborczej pisarka powiedziała: „Mnie łatwo jest tworzyć dla dzieci, bo (...) nie zapomniałam, że byłam dzieckiem. Dorośli najczęściej o tym zapominają, a ja myślę dzieckiem, potrafię się cieszyć jak dziecko, szybciej mówię, niż myślę – zupełnie jak dziecko. Dlatego potrafię

sobie wyobrazić moich bohaterów, ich reakcje”. I jak gdzieś kiedyś wyczytałam, nigdy nie chciała pisać dla dorosłych. W twórczości Wandy Chotomskiej czuje się wpływ jej ulubionych pisarzy (Wanda Chotomska – mistrzyni literatury dziecięcej. Wspomnienie. <https://www.gandalf.com.pl/blog/wanda-chotomska-mistrzynie-literatury-dzieciecej/>).

DZIESIĘĆ BAŁWANKÓW

Dziesięć bałwanków
było w jednym lesie,
ni mniej, ni więcej,
tylko właśnie 10.

Jeden się drapał
do dziupli na drzewie
i tak się zdrapał,
że zostało 9.

Dziewięć bałwanków
stało na polanie,
dokładnie dziewięć,
bałwan przy bałwanie.

Lecz jeden poczuł,
że go kręci w nosie.
Jak zaczął kichać,
to zostało 8.

Osiem bałwanków
stało w dalszym ciągu,

lecz jeden bał się
mrozu i przeciągów.

Więc włożył kożuch
i okrył się pledem.
Jak go odkryli,
to już było 7.

Z siedmiu bałwanków
jeden zaraz orzekł,
że się poślizgać
warto na jeziorze.

Lecz ledwie zdążył
na jezioro wleźć,
wpadł w taki poślizg,
że zostało 6.

Tych sześć bałwanków
stałoby do teraz,
lecz jeden bałwan
zaczął się rozbierać.

Chciał się ochłodzić,
miał na kąpiel chęć -
jak się rozebrał,
to zostało 5.

Z pięciu bałwanków
jeden zaraz ubył,

bo go ciekawość
przywiodła do zguby.

Nie wiedział po co
są kaloryfery -
jak się dowiedział,
to zostały 4.

Cztery bałwany
stały w dwuszeregu,
lecz jeden zaczął
tupać na kolegów.

Tupał i tupał,
bo był strasznie zły,
i tak się stupał,
że zostały 3.

Te trzy bałwanki
długo nie powstały,
bo jeden bałwan
znał świetne kawały.

Z własnych dowcipów
śmiał się: - Cha! Cha! Cha!
i pękł ze śmiechu,
i zostały 2.

A jak została
tych bałwanków dwójka,

to się zaczęła
między nimi bójka...

Dziesięć bałwanków
było na polanie.
Ile zostało?
Oto jest pytanie!

BRĄZOWA PIOSENKA

Kasztany są brązowe
ten kolor lubi wielu.
Prawdziwek w starym borze
brązowy ma kapelusz.

Brązowy dym w oddali,
brązowy w ZOO miś,
a kiedy się opalisz
brązowy będziesz dziś.

Brązowy mały szczeniak,
brązowe buty nowe,
- a konie?- zmieńmy temat!
-też często są brązowe.

Nie żaden to przypadek
brązowy świeży chleb.
-Gdy wcinasz czekoladę
brązowa bywasz też!

Brązowo w ciepłych krajach
pustynia w słońcu świeci
na przykład na Hawajach
brązowe wszystkie dzieci.

Brązowy chrust pod lasem,
brązowy mały jeź,
wakacje tuż za pasem -
brązowy będziesz też!

CZY TUTAJ MIESZKA KRÓLEWNA ŚNIEŻKA?

W siódmym lesie domek stał,
właściciele siedmiu miał.
Rosło nad nim siedem drzew
i o siódmej rano co dzień słychać było śpiew
śpiew, śpiew, śpiew:

Czy tutaj mieszka królowa Śnieżka?
Bo jeśli mieszka, jeśli mieszka, to niech wstanie.
Słoneczko chodzi po leśnych ścieżkach
i krasnoludki już czekają na śniadanie.

Siedem bułek każdy jadł
i ruszały zaraz w świat,
a po przyjściu w siódmy las
siedem razy powtarzały w kółko raz po raz,
po raz, po raz, po raz:

Czy tutaj mieszka królowa Śnieżka?

Bo jeśli mieszka niech się w domku zamknie teraz
na siedem klamek i siódmy zamek
i niech nikomu absolutnie nie otwiera!
Dalszy ciąg już każdy zna:
czarownica przyszła zła,
zapukała ciach, ciach, ciach,
a ta Śnieżka już w otwartych stoi drzwiach!
drzwiach! drzwiach! Ach!

Czy tutaj mieszka królowna Śnieżka?
Ach, już nie mieszka, już nie mieszka, witaj smutku!
A wszystko przez to, a wszystko przez to,
że nie słuchała, nie słuchała krasnoludków.

Bo chociaż małe, bo chociaż tycie,
lecz rozum w głowie mają wcale nie malutki.
I znają życie, i znają życie,
więc postępujcie jak wam radzą krasnoludki!

DYZIO TRĄBALAK

Dyzio Trąbalak jest słoniem -
tak twierdzą jego rodzice.
Znaki szczególe? Trąba.
A trąbę ma jak gaśnicę.
Gdy chluśnie wodą z trąby
wieżowiec można skąpać,
a brzuch ma tak pojemny
jak wielka motopompa.
W strażackim kasku chodzi
i ma pięć klepek w głowie,

a resztę to o sobie
sam Dyzio już opowie:
- Gasilem pożary jak tydzień długi,
gasilem pożary jeden po drugim.
W poniedziałek - osioł dał dziecku
do zabawy pudełko zapalek.
We wtorek u goryli
żelazka nie wyłączyli.
W środę - wielbłąd z wielbłądem
zostawił grzałkę pod prądem.
W czwartek w domu indyków
zasnęli przy czajniku.
W piątek - u pani krowy
wybuchł piecyk gazowy.
W sobotę - gęś z prosięciem
zrobili krótkie śpięcie.

A w niedzielę wytrąbiłem im do słuchu:
Dość mam takich lekkomyślnych lekkoduchów!
Nie umiecie się obchodzić z gazem, z prądem?
Gdzie rozwaga? Gdzie ostrożność? Gdzie rozsądek?
Żeby skończyć z pożarami w naszym mieście
klepki w łepki powstawiajcie sobie wreszcie!

Tak zrobili jak powiedział Dyzio strażak -
powstawiali sobie klepki u bednarza,
z pożarami się skończyło i nasz Dyziek
trąbą klomby dziś podlewa przy remizie.

DZIEŃ DOBRY, PANIE ANDERSENIE

Było brzydkie kaczątko,
najsmutniejsze z kaczątek,
zahukane, malutkie i słabe.
Dokuczali mu wszyscy
i nikt o tym nie wiedział,
że z kaczątka narodzi się łabędź.

Dzień dobry, panie Andersenie.
Pan tak daleko pośród gwiazd,
a tutaj rośnie pokolenie
i to pytanie zadać czas:
A co z nas będzie, co z nas będzie?
Czy w srebrne pióra dmuchnie wiatr,
czy wyrośniemy na łabędzie
jak to kaczątko z dawnych lat?
Jeszcze pióra za małe,
jeszcze skrzydeł nie widać,
jeszcze łabędź nie gotów do lotu.
Ej, kaczęta, słyszycie?
Pan Andersen w nas wierzy,
nie możemy mu sprawić zawodu.

Dzień dobry, panie Andersenie.
My nie rzucamy słów na wiatr:
będziemy starać się codziennie,
żeby łabędzie ujrział świat.
Pan wie, co będzie, co z nas będzie,
i już niedługo przyjdzie czas,

że wyrośniemy na łabędzie
i pofruniemy aż do gwiazd!

DZIEŃ DZIADKA

Kto ci opowie o dawnych latach?
Tych lat naoczny świadek.
Jak kraj nasz rośnie,
jak ludzie rosną,
opowie ci - twój dziadek.

Otworzy serce,
kieszonkę otworzy,
podsunie czekoladę,
z twoich sukcesów
zawsze się cieszy.
Kto? No, wiadomo - dziadek!

A jak coś spsocisz,
jak coś naknocisz,
jak trzeba spytać o radę -
to kto za uszy
wyciągnie z biedy?
Wiadomo, zawsze - dziadek!

Więc wnuki proszą,
żeby w kwiaciarniach
kwiatów nie chować pod ladę.
Dziadek ma święto!
Kwiaty dla dziadka!
Wiwat, niech żyje dziadek!

KOLEDA

Nasza mama kocha muzykę
i my także muzykę kochamy,
więc na gwiazdkę myśmy kupili
płyte dla naszej mamy.

Potem była wigilia, choinka,
pierwsza gwiazdka błysnęła z nieba,
myśmy wszyscy siedzieli przy stole
i ta płyta zaczęła śpiewać.
Złotą świeczką mrugnęło drzewko,
zatańczyły na ścianie cienie,
Dobry wieczór... szepnęła mama
dobry wieczór, panie Chopinie.

Płyta grała scherzo z kolędą,
rozśpiewały się pięknie klawisze
i tak było, jakby naprawdę
Chopin do nas, do domu, przyszedł.

KOŁYSANKA DLA ŻABY

Wtulila się żaba
pod zielone listki,
żabula-brzydula,
najbrzydsza ze wszystkich.
A te listki śpiewają:
- Zaśnij,

zaraz wszystko będzie
jak w baśni.
Księżyc błysnął podkową
na niebie,
to królewicz już jedzie
po ciebie.
Pocałuje, do serca
przytuli,
żabia skórka spadnie
z brzyduli.
Zaraz będziesz królowną
z baśni,
tylko zaśnij już żabko,
zaśnij...

LOKOMOTYWA LĄDY ODKRYWA

Była raz stara Lokomotywa,
co nowe lądy chciała odkrywać.
Jej mąż, Parowóz, miał z żoną kłopot -
nie chciała cieszyć się Europą.

Gwizdnęła: - Jadę! Jazda mi służy,
od dziecka pociąg mam do podróży.
Wyruszam w drogę i mam nadzieję,
że się po drodze nie wykoleję.

I pojechała. Ugrzęzła w śniegu.
- Ale lodówka! Czy to już biegun?
- Nie, to Syberia. A przy okazji -
rzekł Miś z Tygrysem - witamy w Azji!

Gdy opuściła śniegi Syberii,
nie był to wcale koniec brewerii.
W nową wplątała się awanturę,
gdy w Chińskim Murze wybiła dziurę.

Z Azji skoczyła do Australii.
Jak? Przepłynęła przez milion fal i
w kraju Kangurów oraz Kangurzyc
czas ani trochę jej się nie dłużył.

Potem: - Żegnajcie! - rzekła kolegom.
- Odpływam od was ku innym brzegom.
I choć na tratwie płynąć niełatwo,
do Ameryki ruszyła tratwą.

Dwie Ameryki znam z geografii,
ciekawa jestem, do której trafi?
Do Południowej! Zwierząt gromada
szyny przez dżunglę dla niej układa.

Ruszyła dalej. A to dopiero -
patrzcie, kto idzie! Indyk w sombrero!
Tu wąż, tam kaktus... Powiedz, Indyku,
gdzie my jesteśmy? - W środku Meksyku.

A teraz heca wprost nie do wiary -
Lokomotywa w nurtach Niagary!
Patrzy na Bobry, patrzy na Szopy
i woła: - Płynę do Europy!

- Płyn do Afryki - radzą Delfiny.
Na hol ją wzięły. - Trzymaj się liny.
Zaraz zobaczysz prześliczny widok -
Wielbłąd już czeka pod piramidą!

Czekał i zaraz zawołał do niej:
- Czy wyjdiesz za mnie, jak cię dogonię?
Będę twym mężem, wyznam ci miłość...
Lecz zanim wyznał, już jej nie było.

Do Europy wpadła stęskniona,
mąż się ucieszył: - Wróciła żona!
I odtąd wiodą szczęśliwy żywot
stary Parowóz z Lokomotywą.

NAJLEPIEJ RAZEM!

Kiedy jesteś sam jak palec, sam jak palec
świat wygląda dość ponuro i paskudnie,
bo o smutki, bo o smutki dużo łatwiej,
a o radość, a o radość znacznie trudniej.

Najlepiej razem, najlepiej razem
cieszyć się książką, piosenką, obrazem
i z przyjacielem dzielić każdą swoją myśl
najlepiej razem, zawsze razem, tak jak dziś!
Kiedy jesteś wśród przyjaciół, to wiadomo-
w trudnych chwilach na drugiego możesz liczyć,
bo jak nawet skrzydła trochę ci oklapną,
to przyjaciel własnych skrzydeł w mig pożyczy.

Najlepiej razem, najlepiej razem
cieszyć się książką, piosenką, obrazem
i z przyjacielem dzielić każdą swoją myśl
najlepiej razem, zawsze razem, tak jak dziś!

NIE DEPTAĆ STOKROTEK!

Idziemy w tym marszu wciąż naprzód i naprzód,
a tutaj stokrotka pod płotem.
Ostrożnie kochani, nie włazić butami!
Uwaga! Nie deptać stokrotek!

Nie deptać stokrotek pod płotem,
bo chociaż stokrotka maleńka,
to w każdej jest nuta piosenki
i w każdej poezji kropelka.

I człowiek się czuje bogatszy
przez taki maleńki kwiatusek.
Dlatego rzucamy dziś hasło:
Nie deptać stokrotek i wzruszeń!
Stokrotka jest mała, stokrotka nieśmiała,
musimy stokrotkom pomagać.
Niech cieszą się słońcem, niech kwitną na łące.
Nie deptać stokrotek! Uwaga!
Nie deptać stokrotek!

Nie wolno zapomnieć - to ważne ogromnie,
to serce dyktuje ten protest -

na wielkim afiszu stokrotkę narysuj.

Uwaga! Nie deptać stokrotek!

Nie deptać stokrotek!

OWIECZKA

Wyszła Owieczka z domu na łąkę,

Mama jej dała wstążeczkę z dzwonkiem.

A w dzwonku było serce i nuta:

- Kocham cię, Mamo i jestem tutaj!

Grała Owieczka z łąką w zielone.

I nagle patrzy: - Gdzie jest mój dzwonek?

- Gdzie mój dzwoneczek? Szukajcie dzwonka!

- Znalazłam dzwonek! - woła Biedronka.

Tu jest dzwoneczek! - Proszę Biedronki,

mój nie był kwiatkiem, tak jak te dzwonki.

Coś dzwoni w trawie... Co tutaj dzwoni?

- To nie mój dzwonek, to Polny Konik!

Skoczyły w wodę Żabki zielone:

- Może w potoku dzwoni ten dzwonek?

- Nic nie znalazły. Okropna szkoda.

A to dzwoniące to była woda.

Beczy Owieczka: - Gdzie jest mój dzwonek?

Może mój dzwonek połąknął Skowronek?

- Po co mi dzwonek? - woła Skowronek -

ja i bez niego mam głos jak dzwonek!

Myszka przybiegła... - Mamusiu, słyszysz?

Dzwonek był w norce u polnej Myszy!

A teraz znowu dzwoni w nim nuta:

- Kocham cię, Mamo i jestem tutaj!

PARASOLE OD ŁEZ

Kiedy ktoś zabrał ci to , co kochasz

nie łam się, nie włącz w kąt i nie szlochaj.

Nie bój się, w górę nos, trzymaj fason!

Jasne? Tak! Proste? Tak! Jak parasol!!!

Parasole od łez, parasole od łez

i już żegnasz się z mokrą chusteczką.

Jak masz taki parasol- w górę nos, trzymaj fason

i dla ciebie zaświeci słońeczko!

Jeśli ktoś zabrał ci skarb największy

idź i walcz o ten skarb, a zwyciężysz.

Nie bój się, w górę nos, trzymaj fason!

Jasne? Tak! Proste? Tak! Jak parasol!!!

Parasole od łez, parasole od łez-

w żagiel może zamienić się każdy

Jak masz taki parasol- w górę nos, trzymaj fason
Hej żeglarze, żagle na maszty!

PINGWINEK

Był raz Pingwinek, który chciał latać,
kłopot z nim mieli mama i tata.
Bo wbrew ogólnie przyjętej modzie
próby latania ponawiał co dzień.

Od dziecka straszne wyprawiał hece,
krzyczał: - Już frunę! - krzyczał: - Już lecę!
- Będę lotnikiem! Będę pilotem! -
i bęc! - na ziemię padał z łoskotem.

Startował z miejsca, startował z biegu
i bęc! - lądował twardo na śniegu.

Śmiały się z niego Morsy i Foki,
Mewy ze śmiechu zrywały boki.
I wtórowały im Morskie Krowy:
- Ty sobie wybij latanie z głowy!

A Pingwin, wchodząc na górki czubek,
mruknął: - Podejmę ostatnią próbę!
Wszedł na wierzchołek, skoczył z wierzchołka,
sturlał się z górki w dwustu koziołkach.

I gdy się wreszcie skończyła górka,
do oceanu z górki dał nurka.

Jak złowił rybę w tym oceanie,
to z głowy sobie wybił latanie.
I odtąd snuje marzenia takie:
- Kiedy dorosnę, będę rybakiem!

RAKIETA OPOWIADA O PLANETACH

Była na Ziemi taka Rakieta,
która wygrała kosmiczny przetarg.
Cieszą się starsi, cieszą się dzieci:
- Nasza Rakieta w Kosmos poleci!

I poleciała. Nie zboczy z toru,
pozna dwanaście gwiazdozbiorów -
czyli dwanaście znaków Zodiaku
i zapamięta każdy z tych znaków.

Jest wśród nich Baran, Byk, Bliźnięta,
Rak, Lew i Panna w Kosmos wzięta.
Liczy Rakieta gwiazdozbiory -
ile ich było do tej pory?

Jest jeszcze Waga, Skorpion, Strzelec,
co strzela tylko tak na niby,
jest Koziorożec oraz Wodnik
i dwie kosmicznie wielkie Ryby.

Teraz planety czas odwiedzić,
co wkoło słońca krążą stale.

Planet jest dziewięć. Czy Rakieta
na pewno zdoła je odnaleźć?

Dwie już znalazła - Mars i Jowisz.
Rakieto, zadaj im pytanie!
Dlaczego nie chcesz się zapytać,
czy na tym Marsie są Marsjanie?

Leci Rakieta coraz dalej
i myśli: - Co to za figura?
Duża planeta to jest Saturn,
a mała to na pewno Uran.

A teraz Neptun oraz Pluton,
one od Słońca są najdalej.
Te najzimniejsze z wszystkich planet
na próżno myślą o upale.

Zostały jeszcze trzy planety.
Czy to, co leci to planeta?
Warkocza nie ma żadna z planet,
a ta z warkoczem to kometa.

I znów planety przed Rakieta -
Wenus, a obok niej Merkury.
Słońce przygląda im się srogo,
nie chce w Kosmosie awantury.

Kosmiczną podróż kończyć trzeba,
już zaliczone osiem planet,

a ta dziewiąta to jest Ziemia,
miejsce Rakiecie dobrze znane.

Wita Rakietę las i łąka,
i Ziemi wita ją gromada:
- Ląduj na Ziemi między nami
i o Kosmosie opowiadaj!

Z KRAINY CZARÓW NIE WAGARUJ

Chleb i masło to za mało dla człowieka,
jeszcze trzeba nam fantazji parę deka,
trochę czarów, trochę baśni,
żeby szary świat rozjaśnić,
więc od bajek nigdy w życiu nie uciekaj!

Z krainy czarów nie wagaruj,
przed bajką nie zamykaj drzwi,
kto chce choć trochę świat rozjaśnić,
ten szuka baśni, tak jak my!
Bajka dobra na dzień dobry i dobranoc,
na zły humor i pogodę nieudaną,
na początek i na finał,
więc dziś klasa przypomina
wszystkim bajkom zanim z nami się rozstaną:

Z krainy czarów nie wagaruj,
przed bajką nie zamykaj drzwi,
kto chce choć trochę świat rozjaśnić,
ten szuka baśni, tak jak my!

Z KRASNALEM JEST DOBRZE

Z krasnałem jest dobrze
w przedszkolu i w domu,
bo zawsze we wszystkim
potrafi dopomóc.

Jest zawsze przy tobie
czy w słońce,
czy w deszcz.

W kieszonce go nosisz,
bo swoje już wiesz.

Z krasnoludkiem nawet
ciemna noc jest jasna
bardzo jasna, bardzo jasna,
bo weselej iść przez świat,
gdy jest z tobą taki skrzat,
taki śmieszny i pocieszny mały krasnal.

Pamiętaj, że krasnal
pięć klepek ma w głowie,
więc w szkole ci także
nie jedno podpowie.

W tornistrze do szkoły
codziennie go nieś.

Tornister jest lżejszy,
gdy krasnal w nim jest.

Z krasnoludkiem nawet
ciemna noc jest jasna
bardzo jasna, bardzo jasna,

bo weselej iść przez świat,
gdy jest z tobą taki skrzat,
taki śmieszny i pocieszny mały krasnal.

Tak prędko się rośnie,
wyrasta się z ubrań,
już spodnie za krótkie,
za ciasna wiatrówka.

Już dziecko nie dziecko,
już z chłopca jest chłop.

Kochany, zaczekaj!
Zastanów się! Stop!

Z krasnoludka nigdy w życiu nie wyrastaj!

Nie wyrastaj, nie wyrastaj!

Bo weselej iść przez świat,
gdy jest z tobą taki skrzat,
taki śmieszny i pocieszny
mały krasnal.

JÓZEF RATAJCZAK (1932–1999)



Urodzony 29 lutego 1932 roku w Polsce (Poznań). Poeta, prozaik i eseista, autor wielu utworów literackich dla dzieci i młodzieży. Znałca i badacz poezji. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim oraz na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. W 1982 roku otrzymał doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Należał do założycieli grupy "Wierzbak" (1956). Pracował jako kierownik artystyczny klubu "Od Nowa" (1958 - 1962), kierownik literacki Teatru "Marcinek" i Teatru Polskiego oraz redaktor radio i telewizji polskiej. Współpracował z wieloma pismami. Twórczość Józefa Ratajczaka była wielokrotnie wyróżniana i nagradzana (Józef Ratajczak. <https://nakanapie.pl/autorzy/jozef-ratajczak>).

NA PLAŻY

Chlapu – plastu, już od brzasku

Budujemy miasto z piasku

Piękne miasto nad miastami

W jakim nie mieszkamy sami

Domy barwne aż nad podziw

Fruwa się w nich, czy też chodzi?

Można by tu żyć wspaniale
Gdyby deszcz nie padał wcale.

MORZE

Jakie jest morze?
Nie widziałem morza.
Czy takie jak łąka,
a może
jak zorza -
kolorowe, wysokie?
Do tej pory łąkę
widziałem tylko,
strumień, obłoki,
motylka.
I burzę
kiedyś widziałem...
Czy morze od niej odróżnię,
gdy grom za gromem
przecina niebo całe?

SŁOŃCE

Codziennie inaczej
słońce chodzi po chacie.
Raz od komina
zaczyna,
raz wokół
wędruje od progu,
a najczęściej po rynnie

w dół wolniuteńko płynie,
by nagle wyskoczyć
zza rogu.

GEOGRAFIA

Obok pieca jest Afryka,
jeśli dobrze drzwi zamykać.
Murzynek tu w kucki siedzi
przy pracującym obiedzie.
Ryczy lew, gdy włączyć radio,
puszcza baśnie opowiada.
A przy oknie biała zima
Arktykę w okowach trzyma.
Po ulicach nocą czarną
chodzą niedźwiedzie polarne,
z gwiazdą w ręce, z szopką - niczym
rozśpiewani kolędnicy.

ZAMKI NA LODZIE

Kiedy mróz na szybach i śniegi w ogrodzie,
budujemy sobie zamki na lodzie.
Jeden zamek dla ciebie na białym jeziorze,
drugi dla mnie na rzece, albo dalej - w morzu.
W każdym długie krużganki, atlasowe sale,
światła, które jak gwiazdy bez przerwy się palą.
Okna wielkie, a w oknach widok tak szeroki,
że nie można go objąć przez dzień cały okiem.
Zaś pomiędzy zamkami latają gołębie,

mówią, że ty znów u mnie, ja u ciebie będę.

I że w zamkach na lodzie, gdzieś u krańca zimy,
za naszym starym ogrodem jutro zatęsknimy.

LATO MALOWANE

Gdy zadymka
w polu gna,
namaluję
słońce, sad,
owocowe drzewa w kwiatach,
łąn zielony pełen światła,
a na tej największej kartce –
biało kwitnące akacje.
Będę lato miał i słońce,
póki farby się nie skończą.

SKRZYPKI

Wygrałbym na skrzypkach
szum dębu i lipki.
Wszystkie wiatry, wszystkie
szeleszczące listki.
Rzekę też wygrałbym
lub kumkanie żaby –
gdyby w nich był promyk
zamiast strun ze słomy.

PIOSENKI MOJEJ MAMY

Mama zna dawne piosenki,
dzieci w nich marzą,
mrą konie,
rodzice w krajach dalekich
mieszkają na peronach.
Chodzą w łachmanach
wyrastki,
oczy wygryza im łąza,
mama piosenki zna dawne
i dawne troski
zna.
Nie lubię ich słuchać,
lecz słucham,
bo są jak bajki okrutne
o królach złych, butnych
i dzielnych, biednych pastuchach.

OBŁOKI

Płyną w górze
niczym słomkowe kapelusze.
Kościelna je wieża
przymierza.
Nie pasują
– za duże.
Zegar ratuszowy
próżno nadstawia głowę.

Dachy domów
wyciągają szyje po kryjomu.
Dwa smukłe klony
daremnie rozwarły korony
i biegną zziajane na wzgórze.
Lecą tak obłoki
z ręki do ręki
w bardzo wysoki,
czysty błękit.
Płyną samotnie w górze
niczym słomkowe kapelusze.
Potem całą noc płaczą
aż do zorzy,
że nikt ich na głowę
nie włożył.

BURZA MAJOWA

Tyle trzasku,
tyle blasku,
burza kręci bicze z piasku.
Błyskawice
z góry miota,
dyszy niby
hipopotam.
Tyle błysku
w górze, nisko
las zapłonął jak ognisko.
Burza zwija
z ognia sznury,

leci z chmury
na pazury.
Aż nagle cisza nastaje,
robi się jasno, miło
i słońce znowu świeci,
jakby bez przerwy świeciło.

ZIELONY WIERSZ

Wyjdę do parku
z rana,
założę zielone
ubranie:
spodnie zielone,
marynarkę zieloną,
zielony krawat
poprawię zieloną dłońią.
Zielony nad stawem przystanę,
rozepnę zielone ubranie,
włosy rozczeszę w koronę,
ręce uniosę do góry
jak dwie gałęzie zielone,
by w locie zatrzymać chmury.

WAKACYJNE MARZENIE

Gdy zostanę drukarzem—
marzę—
zacznę czerwoną farbą
drukować kalendarze.

Będzie wtedy wiele
niedziel,
za świętem pogoni święto
i co dzień huczne wesele
pojedzie przez misto karetą.

PROŚBA DO SŁONKA

Wzejdź, słońko! Gdy zapłoniesz,
nabierzemy cię w dłonie,
zanieśmy do domu,
byś w pracy mogło nam pomóc.
Twój blask
bielszy od zimy
w żarówkę oprawimy.
Twój żar
od nieba do ziemi
w piecu kaflowym
zamkniemy.
Pod garnek
i pod abażur
twój płomień
wsuniemy od razu.
Zaświecisznam pod sufitem,
nagrzejesz na w domu całym,
tylko wzejdź już o świecie –
gorące, bliskie i białe!

ULEWA

W rynnie śpiewa
ulewa,
całą noc zawodzi,
z katarynką
na rynku
pod oknami chodzi.
Przytupuje obcasem,
czasem
w szybę zastuka,
gubi rytm i słowa,
aby znów od nowa
rytm i słowa odszukać.
Śpiewa w drzewach
ulewa,
gra od ucha do ucha.
Wszyscy śpią – żołnierz tylko
wyszedł na wartę przed chwilką
i deszczu ciekawie słucha.

NA ZIARNIE MAKU

Na ziarnie maku
wszystko jest makowe:
domek z ogródkiem,
poduszka pod głowę...
Można tu nawet
wieść makowe życie,
małe słońce z maku
wywołać o świcie.
Tylko uważać

trzeba na swe kroki,
by nie spaść z ziarna
w makowe obłoki.

TOPOLA

W polu stoi topola,
robił ją zdolny stolarz.
Każdy listek w błękicie
wystrugał pracowicie.
Każdą gałąź wyciosał
i uniósł pod niebiosą.
Rozlał farby zielone
i poszedł w inną stronę.

NAD STAWEM

Nad stawem gładkim jak szyba
wyrosły dwa smukłe drzewa.
Na jednym słowik śpiewa,
na drugim pluska ryba.
Jedno ku błękitowi
liście unosi co dzień,
drugie ukryte w wodzie
na wędkę można złowić.
Na jednym słowik śpiewa,
na drugim pluska ryba.
Nad stawem gładkim jak szyba
jest jedno czy też są dwa drzewa?

LIŚĆ

Usiadł liść na gałązce,
zieleń zaciska w piąstce,
otwiera dłonie i z dłoni
lato rozwija zielone.
Usiadł listek na drzewie,
kiedy odlecieć – nie wie.
Piórka żółte nastroszył,
bo jesień podmuchem go płoszy.

WIATR

Bił w okno od ulicy,
szarpał za okiennice,
chciał zedrzeć dach, o ścianę
ocierał się zziajany,
skomlał pod bramą i w drzewie
jak ptak bez tchu zaśpiewał.
Otwarłem okno szeroko,
drzwi otwarłem na oścież
i stanąłem na progu,
aby wiatr wezwać w gości.
– Wejdz, proszę! – zawołałem. –
Oddaję ci dom mój cały.
Wtedy wpadł do mieszkania,
przymierzył wszystkie ubrania,
obleciał pokój wokoło,
usiadł na chwilę do stołu,
stłukł lampę jak gwiazda jasną
i nagle runął, i – zasnął.

JESIEŃ

Słońce się kładzie
i cień się kładzie
na każdy owoc
w zielonym sadzie.
Na każdą śliwę
i każdą gruszę
sierpień czerwony
złota naprószył.
Chylą się drzewa
pełne owoców –
dopiero zimą
sobie odpoczną.

CHMURY

Zimą, o nowiu
chmury są ciężkie, jakby odlane z ołowiu.
Wiosną topnieją niczym kry na rzece,
kiedy je słońce oświeca.
Latem kwitną jak kwiaty,
płyną białe
na wszystkie strony świata.
Jesienią – żółkną, rudzieją,
wicher w nich chłodny wieje.
A zimą znowu
są szare, ciężkie, jakby odlane z ołowiu.

MÓJ PIES

Chciałbym mieć psa,
wilka lub foksteriera.
Każdego dnia
chodziłbym z nim na spacer.
Uczyłbym go służyć, leżeć przy nodze,
czuwać co noc
i bawić się ze mną co dzień.
A on swój łeb
wznosiłby bez przerwy ku mnie,
by każdy gest
i każde słowo zrozumieć.
Łasiłby się,
tuliłby pysk do mej twarzy,
mój piękny pies,
o którym ciągle marzę.

KRASNOLUDKOWE KŁOPOTY

Kiedy krasnoludek nie ma gdzie mieszkać,
robi sobie domek w łupinie orzeszka.
Weseli się i śmieje,
nikogo to ani ziębi, ani grzeje.
Szydzi, krzyczy, obraża –
nikt tego nie zauważa.
Płacze – a wkoło tak miło,
jakby tego płaczu wcale nie było.

PRZED SNEM

Biorę do łóżka auto,
raketę z kosmonautą,
pod głowę kładę misia,
buty kupione dzisiaj...
Lecz zawsze usnę najprędzej,
gdy rękę mamy mam w ręce.

STARY KOTEK

Mój kotek,
leniwy już i stary,
zamiast łowić myszy
chodzi na wagary.
Kurę przestraszy,
wróbla pogoni,
w kącie za piecem
łezkę uroni.
Potem szepce mi
mój kotek stary:
– proszę ciebie,
czyż
mogę złapać mysz,
jeśli muszę nosić okulary?

WRONA

Mam wronę,
która mieszka na balkonie.
Gdy chleba nakruszę,

do drzwi podchodzi, chociaż śnieg prószy.
Gdy karmnik wystawię,
wygania z niego wróble za balkonu krawędź.
Jednak pod koniec zimy,
w nocy lub wczesnym ranem,
ucieka ode mnie wrona bez słowa pożegnania.

LALKI

Lalki są żywe,
wesołe i nieszczęśliwe.
Lalki mają bardzo smutne miny,
kiedy sypią się z nich trociny.
Lalki kryją główki w poduszki,
opłakują wyłamane nóżki.
Zaniedbane, obdarte i chore
jęczą cucho całe wieczory.
Ale
są też wesołe lale.
Wypoczęte, syte i zdrowe,
wystrojone w sukienki kolorowe,
jeżdżą z dziećmi na spacer do parku,
a na gwiazdkę dostają
moc prześlicznych podarków.

KRÓLEWICZ

Tron miałem, berło, pałac – doniczka ziemi została.
Królowna w białym welonie

za obłokami tonie.
Wiatr poddanych rozpędził
niczym piórka łabędzie.
Z orszaku ani znaku
króluję na ziarnie maku.

WIOSENNE PORZĄDKI

Najpierw trzeba
zamieść niebo.
Potrzebne są do tego
drzewa otrzepane ze śniegu,
jak długie miotły zbierające
chmury z wiosennego słońca.
Potem trzeba pole
od szronu uwolnić,
aby kielki mogły przebić łupiny,
podskoczyć do blasku zwinnie
i dopiero w jesieni
zawstydzić się, zarumienić.

ŁĄKA NA ŚCIANIE

Łąka pełna kwiatów
od podłogi do sufitu.
Nic tu nie wschodzi,
lecz i nie przekwita.
Kwiaty łowią słońce
w wyblakłe kielichy,
motyle zastygły w locie

i trzmielce brzęczą cicho.
Chodzę wciąż po tej łące
przed snem i zanim wstanę,
wśród kwiatów nie pachnących,
do lata dorysowanych.

MALARZ

Schyla się nad słońcem,
blasku nie ukończył.
Pracuje nad wzgórzem
czarny świerk go urzekł.
Chwyta konia, sowę
w plamy kolorowe.
W końcu, gdy się zmęczy,
skreśli wszystko tęczą.

WIATRAK

Stoi wielkolud
na pustym polu.
Ma skrzydła – nie leci,
ma nogę – nie chodzi,
nie rośnie,
choć słońce świeci –
czarny i wielki
jak co dzień.
Czeka, aż prąd się skończy
w przewodach,
aż woda
w rzece przystanie

i w morze się stoczy,
aby mógł skrzydła dźwignąć,
w powietrzu koła zatoczyć
i całą wioskę wypełnić
wesołym terkotaniem.

KSIEŻYC

Księżyc jest dla dzieci,
póki rakieta nie można do niego dolecieć.
Snuje z wieczora srebrną przędzę –
most, który do baśni wiedzie.
Potem włosy rozpuszcza,
po wierzchołkach drzew na spacer wyrusza,
zagląda do rzek i okien,
potrąca po drodze obłoki.
Jest owcą na polu,
złotą topolą,
dzwonem, wieżą, koniem w biegu
i rzuconą bardzo daleko kulą śniegu.
Bo księżyc jest dla dzieci,
dopóki pierwsza rakieta do niego nie doleci.

POŻEGNANIE BAŚNI

Jeśli już zaczniesz
wszystko widzieć wyraźnie,
blask od cienia
odróżnisz –
odejdą baśnie,

by nigdy nie wrócić.
Zwierzęta mówić przestaną,
czary odlecą z przedmiotów,
wieloryb się zmieni w butelkę tranu,
a słońce – w kroplę potu.

STRACH NA WRÓBLE

Wróble mają stracha,
gdy widzą go w starym łąchu,
jak kroczy
wbity w ziemię,
nosząc w kieszeniach kamienie,
a kapelusz zakrywa mu oczy.
Stracha ma nawet strach,
stojący na drugim zagonie,
co trzęsie się w wietrze: – Ach!
Oby mnie ten strach nie dogonił!

LALKA NA SPACERZE

Wyszła lalka na spacer,
nad nią słońce
w błękitnym krawacie,
obok strumień
ze wstążką we włosach,
motyl wpięty
jak broszka w niebiosach.
Patrzy lalka, po kwiat się schyla,
aby przypiąć go do sukienki,
potem wstążkę goni jak motyla,
kiedy wiatr ją unosi w błękit.

KOT NAUCZYCIEL

Kot mruczy,
a kota mruczeń
piec się uczy
jak uczeń.

Kot go poprawia
przez cały tydzień
i dwójkę mu stawia
na kaflu – w zeszyście.

Piec staje w kącie,
rumieni się ze wstydu,
tymczasem zima się kończy
i już jej ani widu.

Kot ma wakacje
i wróbla obserwuje bacznie,
pogrzebacz wyjechał z Orbisem
na strych, gdzie futra lisie.

Tylko piec przestępuje z nogi na nogę,
kładzie po sobie uszy
i z kąta się nadal nie rusza,
choć ma wolną drogę.

ŚLADEM MOTYLI

Kiedy zamknę oczy
i na polu stanę,
wiodą mnie motyle
słońcem malowane.
Wiodą mnie do rzeki,

nad staw i na łąki
albo w górę wiodą
pod białe obłoki.
A kiedy się zmęczę
i nogi utrudzę,
wypocznę na kwiatku
rosnącym przy strudze.

NAUKA CZYTANIA

Co dym zapisał na niebie?
Co kwiaty piszą wkoło ciebie?
Las sypie liście od świtu,
lecz kto je, jak list, przeczyta?
Tak mało znamy liter,
a w nich przecież wszystko ukryte.

WSZYSTKO Z BAŚNI

To wszystko z baśni:
drzewa cienkie
niczym welenki
kolorowe,
daleki błękit,
który z ręki
sny nam wywróży, przyszłość powie.
To wszystko z baśni:
dom na stopce
pragnący uciec
pod obłoki,

komin – czarodziej,
który co dzień
jak fryzjer zwija niebu loki.
To wszystko z baśni:
każdy wieczór,
gdy gwiazdy lecą
w dół, miasto
i kiedy właśnie
wszystko z baśni,
jak drzewo w środku snu wyrasta.
A zatem oczy zmruż
i zaśnij,
by wszystko mieć ze snu
i baśni.

ZAKLĘCIA

Klasnę w dłonie – kwiat rozkwitnie,
klasnę znowu – zwiędnie, zginie,
klasnę – będzie świt za świtem
i noc niczym chwilka minie.
Na żądanie przyjdzie jesień
zwarzy trawy, liście, zioła,
albo wiosnę ptak przyniesie,
jeśli ptaka tu przywołam.
Klasnę – koń przybiegnie rączy,
klasnę – stanie między nami
i na zawsze nas rozłączy
tupiąc w niebie podkówkami.

ŻYCZENIA

Być ptakiem, co na chmurze gości,
być lasem otwartym na oścież
dla wiatru, słońca i liści,
i być jeszcze tym, co się przyśni.

• • •

Przejść po łące,
ale tak ostrożnie,
aby tego dostrzec nie można.
Wejść na drzewo,
położyć się w trawie,
ale tak, żeby śladu nie zostawić.
Krzyknąć w las,
lecz echa nie słyszeć,
tylko wielką, ogromną ciszę.

• • •

Gdyby w śnieżynce zamieszkać,
błyszczeć w słońcu jak śnieżynka!
Potem lecieć od chmury
w zamieci śnieżnoburej
i w tańcu szeleścić sukienką
jak pajęczyna cienką...

LIŚCIE JAK LISTY

Liść z listem można pomylić,
aby spostrzec po chwili:
lecą liście na wszystkie strony,
a każdy – polecony.
Wiatr tu jest listonoszem.
Odebrać listy proszę!

Co dzisiaj doniósł
liść klonu?
Jakie nowiny
zawiera liść olszyny?
A jakie listek brzozy?
Kto na polski przełoży?
Biorę liście do ręki,
a tam nic więcej nie ma,
tylko nadawca: BŁĘKIT
i adres wyraźny: ZIEMIA.

RYM

Tak rym:
Cym.
Cym to słowo do rymu,
które brzmi teraz: Cymu.
I z każdym nowym rymem
Cym, Cymu – staje się Cymem.
Rym sam się z Cymem rymuje,
bo Cyma wciąż potrzebuje.
– Cymuś!
Cym odszedł i nie ma już
rymu.
Nawet Cym
wybrał Rzym,
choć gdzie Rzym,
a gdzie Cym.
Coś jednak ich łączy
od początku do końca.
Co?

Oczywiście –
rym.
Stąd serce
jest zawsze w rozterce,
dał
rodzi w sercu żal,
na łące
są kwiaty pachnące,
a
każdy najmniejszy kwiat –
obejmie jak nic
cały świat.

SŁOWA ZE SŁOWNIKA

Uciekły słowa
ze słownika.
Wszędzie je teraz
spotykam.
Słowo "krzesło" stoi przy stole. Ma cztery nogi.
Słowo "pociąg" wjechało na stację. Gotowe do drogi.
Słowo "kwiat" znowu kwitnie i więdnie na nowo.
Do słowa "niebo" leci "ptak" – inne, skrzydlate
słowo.
Wracają zmęczone słowa
do słownika.
Układam je ciasno na stronie
i książkę do snu zamykam.
Słowo "krzesło" kuleje ciężko. Złamało jedną nogę.
Słowo "pociąg" zgubiło szyny i pomyliło drogę.
Słowo "kwiat" przemarzło na wietrze i kicha na

zdrowie.

Słowo "ptak" wróciło do Afryki. Wypocznie, to
wszystko opowie.

Leżą więc cicho
w bardzo grubym tomie
słowa dawne, dziwne, znane bardzo dobrze
i nieznajome.

Mają skrzydła, nogi, płatki, korony
albo koła
i ruszają ze swoich miejsc na wszystkie strony,
gdy tylko je ktoś zawoła.

TAKI SOBIE WIERSZYK

D ł u g i dłużej w łóżku leży,
gruby
grubszym głosem włada,
w wieży szybciej się uwierzy,
że gad to jest ten,
co gada.

Więc gdy pismo czujesz nosem,
nie sądz, że "lis" w "list" się dostał,
że "proś" znaczy "bądź jak prosię".

Lepiej staw przy grobli zostaw.

Leci ptak.

Gdyby się spieszył,
może raczej szedłby pieszo.

Spadły liście,
przyjdzie wiosna –
znów na drzewach je powieszają.

LISI ALFABET

LIS wciąż chodzi koło drogi,
chodzą pod nim lisie nogi.
Najpierw dwie, a potem cztery –
równe, proste jak litery.
L – to noga, co się skrada,
I – gdy w biegu ponad ziemią,
S – to ogon bardzo ładny...
I już w LISie liter nie ma.
Bo LIS w trzech literach mieszka
i roznosi je po ścieżkach.
Tutaj L, tam I postawi,
S napuszy dla zabawy.
A gdy i
zamieszka w a,
LIS
ucieknie zaraz
w LAS.

ZWIERZĘCE UKŁADANKI

Na klockach mam
cały alfabet,
ułożę z nich psa
i żabę.
Na lwa starczą trzy litery,
na wilka potrzebne są cztery.
Hipopotam zje aż dziewięć liter od razu,
zanim się na piasku pokaże.

A kiedy pies zaszczeka
i zacznie szczyrzyć kły,
literki dwie z niego wyjmę
i pies mój zaraz ps!
Z kota wypuszczę kosa,
nosorożca pozbawię nosa,
waż usłyszysz ode mnie: Ani się waż,
gdy ja przy literach objąłem straż!
Tylko żaba, ż-a-b-a, zwykła żaba,
skacze obok na dwóch sylabach:
Ża! Ba! Ba! Ża!
I jak tu się na nią obrażać!?

DANUTA WAWIŁOW (1942–1999)



Autorka literatury dziecięcej, poetka, prozaik, tłumaczka, autorka słuchowisk radiowych. Debiutowała w 1961 w dwutygodniku *Współczesność*. Pierwszy tomik wierszy dla dzieci *Rupaki* wydała w 1977. Wiersze dla najmłodszych zaczęła pisać po urodzeniu córki Natalii. Córka (Natalia Usenko - poetka, tłumaczka) i syn Kostek byli adresatami jej wierszy i pierwszymi czytelnikami. Książki dla dzieci wydawała również wspólnie z mężem, Olegiem Usenko.

Z córką Natalią opublikowała humorystyczną opowieść w konwencji fantastyki *Wierzbowa 13*. Danuta Wawiłow, laureatka wielu prestiżowych nagród literackich, jest również autorką krótkich utworów prozatorskich dla dzieci. Jej książki weszły do kanonu literatury dziecięcej, znalazły się w programie nauczania w klasach 1-3 szkoły podstawowej i są nieustannie wznawiane (*Danuta Wawiłow*. <https://lubimyczytac.pl/autor/6746/danuta-wawilow>).

KAŁUŻYŚCI

Już od rana na podwórzu
wśród patyków i wśród liści
przycupnęli nad kałużą
pracowici kałużyści.
Wygrzebują brud z kałuży,
niech kałuża będzie czysta!
Pełne ręce ma roboty

każdy dobry kałużysta!
Rękawiczką i chusteczką
dwóch błocistów chodnik czyści.
Obrzucają się szyszkami
bardzo dzielni szyszkowisci.
Dwie kocistki pod ławeczką
cukierkami karmią kota...
Świątek, piątek czy niedziela
na podwórku wre robota!

SMUTNY WIERSZ

Dzisiaj jestem smutna
jak ptak.
Dzisiaj jestem smutna
jak deszcz.
Leżę sobie w trawie
na wznak,
sama nie wiem, czemu
tak jest.

Promyk słońca zalsnił
i zgasł.
Trzmiel nade mną krąży
i gra.
Czy to moje włosy,
czy las?
Czy to śpiewa wilga,
czy ja?

Możesz sobie myśleć,
co chcesz,
ale nie zrozumiesz
i tak,
czemu jestem smutna
jak deszcz,
czemu jestem smutna
jak ptak.

ŚWINKA

- Chodźmy bawić się do Oli!
- Niece, jej mama nie pozwoli!
Tylko nie mów nic nikomu!
Oni mają świnkę w domu!
- Co ty mówisz? Jaką świnkę?
Czy ma ryjek i szczecinkę?
Czym ją karmią? Cukierkami?
Czemu bawią się z nią sami?
- Popatrz w okno! Tam jest świnka!
- To nie świnka, to dziewczynka!
Siedzi smutna, zapuchnięta,
wielką chustką owinięta.
- Właśnie przyszła od doktora.
Ona jest na świnkę chora!

TRUDNA ZAGADKA

Tatус powiem ci zagadkę !
na ulicy stoi klatka,
a w tej klatce sobie siedzi

bardzo dużo złych niedźwiedzi
i pilnuje klatki pies !
Zgadnij, tatuś, co to jest ?
Nie wiesz ? Trudna ta zagadka ?
Ja ci powiem: to jest klatka !!!
Taka klatka, w której siedzi
bardzo dużo złych niedźwiedzi
i pilnuje klatki pies !
A ty nie wiesz co to jest !

ZAPACH CZEKOLADY

Przyszedł do nas wujek Władek,
przyniósł wielką czekoladę,
z orzechami, z rodzynkami,
w pięknym pudle z obrazkami.
Jeśli będę grzecznie siedzieć,
dadzą mi ją po obiedzie...
Choć zamknięta jest szuflada,
wszędzie pachnie czekolada.
Układanki chcę układać -
wszędzie pachnie czekolada.
Gdy na nowy rower wsiadam -
wszędzie pachnie czekolada.
Kiedy z lalką sobie gadam -
wszędzie pachnie czekolada.
Czy ktoś może mi powiedzieć,
kiedy będzie po obiedzie?
Bo nie mogę żyć w spokoju,
gdy ten zapach jest w pokoju!

BRZYDKIE ZWIERZĘ

- Jak mi ciocia albo wujek
piękne farby podaruje,
namaluję na papierze
takie brzydkie, brzydkie zwierzę...
- To jest pomysł do niczego!
Lepiej maluj coś ładnego!
Nie chcesz? Czemu?... Nie rozumiem.
- Bo ładnego ja nie umiem!

KOPARECZKA

Nie chcę z mamą iść do parku,
wolę bawić się koparką,
moją starą,
ukochaną,
połamana,
podrapana.
Po dywanie pojeździmy,
poryczymy, powarczymy,
wykopiemy w ziemi dziurę,
dostaniemy za to w skórę.

Przyszedł do nas wujek z ciocią,
przyniósł dla mnie wielki pociąg,
taki nowy,
taki śliczny,

kolorowy,
elektryczny!
Co tu robi ta kopara,
taka brzydka, taka stara!
Pod nogami mi się płacze!
Niech już lepiej leży w kącie!

Stacja Kraków!
Stacja Będzin!
Pociąg pędzi,
pociąg pędzi...
Teraz stacja Międzyzdroje...
Pociąg pędzi,
a ja stoję...

Dajcie moją kopareczkę!
Chce pobawić się troszeczkę!
Moją starą,
ukochaną,
połamana,
podrapaną
kopareczkę...

WĘDRÓWKA

Pewnego dnia
wyjdę z domu o świcie,
tak cicho,
że nawet się nie zbudzicie.

I pójdę,
i będę wędrować po świecie,
i nigdy mnie nie znajdziecie.
I nie wezmę ze sobą nikogo,
tylko tego małego chłopaka,
co wczoraj na schodach płakał
i bał się wrócić do domu,
a dlaczego
to tego
nie chciał powiedzieć nikomu.

I jeszcze weźmiemy ze sobą
tego czarnego kotka,
co miauczy zmarznięty na progu
i każdy odpycha go nogą,
i nie chce go wpuścić do środka.

I będziemy tak szli i szli
drogami, lasami, polami,
i każdy dzieciak,
i każdy pies
będzie mógł iść razem z nami.

I będziemy tak szli i szli
aż kiedyś,
po latach wielu,
staniemy wreszcie u celu.
I będzie tam ciepła ziemia
i dużo, dużo nieba,

i każdy będzie miał to,
czego najbardziej mu trzeba.

I będzie wspaniale.

Tak!

I niczego nie będzie nam brak!

I tęsknić nie będę wcale!

I tylko czasami, czasami

pomyślę,

że byłoby dobrze,

gdybyście wy

byli z nami...

SZYBKO

Szybko, zbudź się, szybko, wstawaj!

Szybko, szybko, stygnie kawa!

Szybko, zęby myj i ręce!

Szybko, światło gaś w łazience!

Szybko, tata na nas czeka!

Szybko, tramwaj nam ucieka!

Szybko, szybko, bez hałasu!

Szybko, szybko, nie ma czasu!

Na nic nigdy nie ma czasu?

A ja chciałbym przez kałuże

iść godzinę albo dłużej,

trzy godziny lizać lody,

gapić się na samochody

i na deszcz, co leci z góry,
i na żaby, i na chmury,
cały dzień się w wannie chlapać
i motyle żółte łapać
albo z błota lepić kule
i nie spieszyć się w ogóle...

Chciałbym wszystko robić wolno,
ale mi nie wolno?

CZEGO MI SIĘ CHCE?

Od samego dzisiaj rana
czegoś mi się chce...
Nie cukierka, nie banana -
może piasku, może siana
albo nawet - nie wiem sama -
muchy tse-tse?

Może powie ktoś przypadkiem,
na co ja mam chęć?
Uszyć krowie suknie w kwiatki?
Wsypać pieprzu do herbatki?
Albo złapać - ciach! - do klatki
krokodyli pięć?

Co w kłopotcie mi pomoże?
Jeśli ktoś z was wie,
niech mi zaraz liścik kropnie -
bo nie mogę, tak okropnie,

tak okropnie, tak okropnie
czegoś mi się chce...

O RUPAKACH

Usiądź przy mnie, mamusiu.
Coś ci powiem do uszka...
Wiesz, kto do mnie przychodzi,
jak się kładę do łóżka?
Takie śliczne, pucha te,
kolorowe jak ptaki...
Za nic w świecie nie zgadniesz!
To przychodzą RUPAKI !

Te RUPAKI, mamusiu,
to są takie zwierzaki -
trochę jakby kociaki,
trochę jakby dzieciaki,
trochę jakby motyle,
krokodyle czy raki...
Nie rozumiesz, mamusiu?
No, po prostu - RUPAKI!

Są RUPAKI dorosłe
i RUPAKI - dzieciaki,
są RUPAKI - dziewczyny
i RUPAKI - chłopaki,
są RUPAKI - mądrale
i RUPAKI - głuptaki,

są brzydale i wcale,
wcale ładne RUPAKI...

Te RUPAKI mieszkają
w różnych dziurach i kątach,
i na przykład za szafą,
gdzie się kurzu nie sprząta,
i w szufladzie tatusia,
i na półce z książkami,
i w wózek dla lalki
też nocują czasami.

Strasznie boją się myszy
i nie lubią jeść sera,
zawsze tańczą kozaka,
gdy na burzę się zbiera,
śpią w kaloszach, a kąpiel
zawsze biorą we frakach...
Nie chcesz wierzyć? Naprawdę!
Ja się znam na RUPAKACH !
Jeśli spotkasz któregoś
w kuchni albo w łazience,
to go możesz pogłaskać
albo wziąć go na ręce,
tylko nie mów przypadkiem:
Jejku, co za pokraka!,
bo ty nie wiesz, jak łatwo
jest obrazić RUPAKA!

Popatrz, popatrz, już przyszły.

Jeden siedzi na oknie!
Oj, przepraszam, mamusiu,
że tak ziewam okropnie!
Jak mi bajkę opowie,
to powtórzę ci rano...
Teraz już mnie pocałuj...
Zaraz zasnę... Dobranoc!

A JAK BĘDĘ DOROSŁA...

Jak mi ręce urosną,
jak mi nogi urosną,
jak już będę dorosła
i wysoka jak sosna,
to zostanę, zostanę, zostanę... no, kim?
To na pewno zostanę lekarzem!
Przyjdę w białym fartuchu,
mamie zajrzę do ucha,
tatę klepnę po brzuchu,
powiem: „Trzyma j się, zuchu!”,
i zapiszę, zapiszę, zapiszę... no, co?
I zapiszę paskudne lekarstwo!
Co mi płacze i krzyki!
Będę robić zastrzyki!
Będę strasznie się trudzić!
A jak już mi się znudzi,
to zostanę, zostanę, zostanę... no, kim?
To zostanę okrutnym piratem!
Nie posłucham się taty.

Będę strzelać z armaty,
będę w worku pękatym
przechowywać dukaty,
będę straszną mieć brodę i pistolet... i co?
I piracką przepaskę na oku!
Co mi wiatry i burze!
Mogę trwać jak najdłużej!
Niechaj żyją podróże!
A jak nimi się znużę,
to pojedę, pojedę, pojedę... no, gdzie?
To pojedę z powrotem do mamy!

TRÓJKĄTNA BAJKA

Była raz sobie skała
bardzo dziwna, TRÓJKĄTNA,
stał na tej skale pałac,
bardzo dziwny, TRÓJKĄTNY.
W pałacu tym na tronie
bardzo dziwnym, TRÓJKĄTNYM,
zasiadał król w koronie
bardzo dziwnej, TRÓJKĄTNEJ,
i patrzył z okna wieży
bardzo dziwnej, TRÓJKĄTNEJ,
na dzielnych swych rycerzy
bardzo dziwnych, TRÓJKĄTNYCH.

Aż kiedyś raz dworacy
na szczerozłotej tacy
przynieśli mu śniadanie
wykwintne niesłychanie -

a było to nieduże
zwyczajne jajko kurze,
bardzo dziwne,
OKRĄGŁE!

I krzyknął król:
„No wiecie!
Toż to prawdziwa bajka!
Pomyśleć, że na świecie
są takie cudne jajka!
Więc niech mi odtąd wszędzie
OKRĄGŁYM wszystko będzie!”
Dworacy - nieboracy
zabrali się do pracy
i w ciągu jednej chwili
jak kazał, tak zrobili.

I odtąd stała skała
bardzo dziwna, OKRĄGŁA,
a na tej skale pałac
bardzo dziwny, OKRĄGŁY,
w pałacu zaś na tronie
bardzo dziwnym, OKRĄGŁYM,
zasiadał król w koronie
bardzo dziwnej, OKRĄGŁEJ,
i patrzył z okna wieży
bardzo dziwnej, OKRĄGŁEJ,
na dzielnych swych rycerzy
bardzo dziwnych, OKRĄGŁYCH.

MOJA SIOSTRA KRÓLEWNA

Moja siostra królewna
ma z papieru koronę
i ma długie warkocze,
i ma oczy zielone,
moja siostra królewna.

Moja siostra królewna
jest najlepsza na świecie,
kiedy bajki mi czyta
albo gra mi na flecie,
moja siostra królewna.

A jak stoi przed lustrem
i mnie wcale nie słucha,
wtedy mówię jej na złość,
że jest wstrętna ropucha,
a nie żadna królewna.

Jak ją rąbnę niechcący,
zaraz leci do mamy,
ale to jest nieważne,
bo i tak się kochamy
z moją siostrą królewną.

Rano idzie do szkoły
w swym czerwonym berecie
i z tornistrem na plecach,
a wy wcale nie wiecie,
że to idzie królewna.

KWIAT 26

Nie mam chęci dokazywać, skakać ani jeść...
Tatusz, kupisz mi samochód Kwiat dwadzieścia sześć ?
Tylko jeden mały Kwiatek, Kwiat dwadzieścia sześć...
Kierownicę w rękę chwycę, sygnał dam - i cześć !
I pojedę, i zatrąbię na calutki świat
patrzcie, patrzcie na mój nowy,
na mój piękny kolorowy, mój bombowy Kwiat !

LATEM

Leżę sobie w parku na trawie,
leżę sobie w mieście Warszawie.
Ważka mi usiadła
na dłoni,
dzwonią gdzieś nad Wisłą tramwaje,
leci w górze biały szybowiec,
widzi różne miasta i kraje.
W trawie są biedronki i mleczko.
Leżę sobie w Polsce na świecie.

NIEWIDZIALNA PLASTELINA

Ulepiłam mamie domek
z niewidzialnej plasteliny,
dwa okienka, dwa kominy
z niewidzialnej plasteliny.
A w okienkach kwiatki bratki,

a dla taty krawat w kratki
z niewidzialnej plasteliny.
Ulepiłam sobie pieska,
mięciutkiego, z czarnym pyszczkiem,
lalki Kasię i Tereskę,
i pistolet, i siostrzyczkę.
Namęczyłam się ogromnie,
stłukłam łokieć, zbiłam szklanę...
Mama, tata, chodźcie do mnie !
Mam tu dla was niespodziankę !
Czemu na mnie tak patrzycie
i zdziwione macie miny ?
Czyście nigdy nie widzieli
niewidzialnej plasteliny ?

O FABIANIE

Mój kuzyn, Kowalski Fabian,
ciągle wszystko przerabiał.
Ledwie włożył ubranie,
brał się za przerabianie.
Z muszelki robił pędzelki,
z poduszki - słone paluszki,
z parówki - temperowki,
z firanki - wycinanki.
Mówiła mama: Kochanie!
Zjedz przynajmniej śniadanie!
Popatrz, co ty wyrabiasz!
Przerabiasz i przerabiasz!"
A Fabian na to: Co tam!

Najpierw przerobię kota!\"
I robił z kota świnkę,
ze świnki robił pacynkę,
z pacynki robił sardynkę,
z sardynki robił dziewczynkę.
Mówił tata: Fabianie!
Zostaw to przerabianie!
Zamiast wszystko przerabiać,
zaczynij lekcje odrabiać!\"
A Fabian na to: Nie mogę!
Właśnie przerabiam podłogę!'
Gdzie znaleźć takiego pana,
co by przerobił Fabiana?

RYSUNEK

Mój kochany tatuś
ma niebieskie oczka,
mama ma brązowe
i ja też brązowe.
Prawda, jak ładnie
Ale gdyby tatuś
miał czerwone oczka,
mama miała żółte,
a ja fioletowe,
mielibyśmy oczka
różnokolorowe.
I byłoby jeszcze ładniej!

MAMA MA ZMARTWIENIE

Mama usiadła przy oknie.
Mama ma oczy mokre.
Mama milczy i patrzy w ziemię.
Pewnie ma jakieś zmartwienie...
Zrobiłam dla Niej teatrzyk,
A Ona wcale nie patrzy...
Przyniosłam w złotku orzecha,
A Ona się nie uśmiecha...

Usiądę sobie przy Mamie.
Obejmę Mamę rękami
I tak jej powiem na uszko:
"Mamusiu, moje Jabłuszko!
Mamusiu, moje Słoneczko!"
Mama uśmiechnie się do mnie
I powie: "Moja córeczko!"

JAK JA SIĘ NAZYWAM

- Powiedz, jak ty się nazywasz?
- Ja się wcale nie nazywam,
tylko kwiatki sobie zrywam!

- Powiedz, jak ty masz na imię?
- Bardzo różnie mam na imię!
Ciapcia w lecie, Kłapcia w zimie
bardzo dziwnie mam na imię!

- Powiedz, ile ty masz lat?

- Ja mam bardzo dużo lat,

ja mam bardzo mało lat,

ja mam lat cały Świat!

LISTY

W bardzo pięknej sukni w kwiaty

pisze mama list do taty:

"Kochany tato!

Bardzo cię kocham!

Nudno mi trochę!

Więc kup mi proszę,

trzy niespodzianki:

żywego pieska,

misia i sanki,

i jeszcze rower,

i jeszcze za to

bardzo cię kocham

Kochany tato!"

W pięknej kurtce od pizamy

pisze tata list do mamy:

"Kochana mamo!

Jestem już grzeczny

i nie grymaszę

przy zupach mlecznych.

Więc kup mi, proszę

trzy niespodzianki:

lalkę i pralkę

i wycinanki,
i jeszcze farby
kup mi tak samo!
Bardzo cię kocham
Kochana mamo!"
Na tym się kończy zabawa cała
mama córeczkę spać zawołała.

URSZULA KOWALSKA (ur. 1955)



Urszula Kowalska – poetka, autorka tomików wierszy: „Z Łodzią Ci do twarzy”, „Zobacz mnie teraz”, „Z babcinej szuflady” i wielu innych.

Jej wiersze pojawiają się w licznych antologiach:

„Nieodparty urok kota. Wierszyki, fraszki, limeryki” - red. Janusz Janyst i „ŁÓDŹ tkanina z wadami. Antologia poezji” – red. Dariusz Staniszewski, Hanna Prosnak, Magdalena Cybulska.

Współpracuje z „Wiadomościami Polonijnymi” w Johannesburgu, Pismem Ogólnoświatowego Korespondencyjnego Klubu Emigrantów w Belgii „Listy z daleka” czy „Nowym Dziennikiem” w New Jersey.

MÓJ KONIK

Mój konik to Perełka,
leciutki jest, jak pchełka,
łeb ma z grzywą rozwianą,
i gwiazdką wyszywaną.
Czy kijek razem z głową,
zastąpić konia mogą,

bez nogi, nawet jednej?
Na moich przecież biegnę!
Przy łóżku go ustawiam,
o wszystkim z nim pogadam,
a kiedy sen... tuż, tuż,
on ze mną jest w nim już!
Czarami dobrej wróżki,
prawdziwe zdobył nóżki.
Szczęśliwy już mnie wita,
gdy we śnie go spotykam.
Na brzegu morza czeka.
Już widzę go z daleka,
jak grzbiet pochyla nisko.
Pędzimy na pastwisko!
Do stada ze źrebakiem,
z klaczkami i rumakiem,
po wzgórzach galopuję...
I nagle, dotyk czuję!
Mamusia się uśmiecha,
by wstała jej pociecha.
Już dzień! Żal snu ogromnie.
Koń puścił oczko do mnie...

LUBIĘ KAŁUŻE

Lubię po deszczu kałuże,
te małe i te duże,
wszystkie są niesamowite,
w jakieś czary wręcz spowite!
A kropelki z taką mocą,

chlup... i w buty, jak nie wskoczą!
Cała jestem w mokrych plamach.
A co na to moja mama?
W kółko grozi mi paluszką,
- Nie bądź, proszę cię, flejtuszką!
Co tu robić? Trudna rada.
Ja uwielbiam, kiedy pada,
Gdy kałuża na mej drodze,
nie czekając, ja w niej brodzę!
Skacząc sprawdzam czy tak samo
chlupnie, jak ta dzisiaj rano.
I choć woda w niej nieduża,
tajemnicza jest kałuża,
bo wygląda, jak jezioro,
co ma głębię całkiem sporą!
Muszę wielką mieć odwagę,
by odrzucić w mig rozwagę,
z pluskiem w to jezioro wskoczyć...
i w sekundzie się zamoczyć!
Lubię po deszczu kałuże,
te małe i te duże,
gdy się czasem w nich przeglądam,
na tle chmur jak ptak wyglądam.

NIEPOPRAWNA SROCZKA

Złocisty koralik słońcem muskany,
przez Sroczkę w dzióbek został schwytany.
Zbierała wszystko, co błyszczało w trawie,
straciła na to cały ranek prawie.

Chciała już chwalić się przed pisklętami,
one ćwierkały, że jeść chcą od mamy!
Larw dla nich szuka – dwoi się i troi.
Jak mogła zapomnieć o dzieciach swoich?
Nie radzi sobie sroczka z pokusą,
bo świcidelka ogromnie kuszą!
„Sroka złodziejka” - już las ją nazywa,
a mądra Sowa zgorszenia nie skrywa:
– Należy zrozumieć to pani sroko,
że na dobro dzieci trzeba mieć oko!
Sroka przeprasza, tłumaczy skruszona,
że to błyskotki winne, nie ona.
I obiecuje, że nic jej nie skusi,
lecz Sowa widzi – pod nóżką coś dusi!
Sroczkę skusiła błyskotka nowa,
nie dotrzymała danego słowa.

ZWYCZAJE BOBRA

Nad rzeką wierzba się kołysze.
I nagle ktoś zakłócił ciszę.
To bóbr silnymi siekaczami
podcinał wierzbę tu nocami.
Jej młode pędy oraz kora
w gryzoniu mają amatora.
Gdy pewnej nocy bóbr żerował,
z gałęzi ptak go obserwował.
I nagle drzewo się zachwiało,
jakby przewrócić się już miało!
Ptak przerażony, że upadnie,

do bobra krzyczy: – Czy to ładnie
rujnować czyjeś legowisko?
Zawołam żonę, jest tu blisko.
- Poczekaj, może cię pocieszę,
żeremie zrobię ci na rzece.
Niewielki kopiec ułożony
z chrustu i liści. Chcesz drażony
w rzecznej skarpie? Wybieraj proszę,
zaraz budulec szybko zniosę.
W żeremiach będziesz miał ochronę.
Bierz przykład ze mnie – tak się bronię.
O, zobacz przyszła twoja pani.
Zapytaj, czy ten pomysł zgani?
Żoneczka piórka nastroszyła,
niezwykle zdanie swe cenila.
I rzekła: – Takie rozwiązanie
spokojne wam zapewnia spanie.
Wrogowie dostać się nie mogą,
bo dom ten wejście ma pod wodą.
Z patyków tamy budujecie,
by woda nie uciekła w lecie.
O tej budowli krążą mity,
bo pomysł ten jest znakomity.
Lecz domu tego nie wybiorę,
stanowczo swoje gniazdo wolę.

KOGUT MĄDRALA

Krówka łaciata wśród trawy soczystej,
lasów zielonych i wody srebrzystej,
z much się ogania, spoziera na słońce,

wtem „ku-ku-rykuuu!” słyszy na łące.
Kogut mądrała tak piał wniebogłosy,
stojąc na płocie o słońcu coś głośił.
Ko-ko – tak kurki proszą – mów prościej.
Lecz on zrozumiał, że piał ma ciut głośniej.
– Ziemia odwiecznie okrąża słoneczko,
choć może myślisz odwrotnie, kureczko?
Ono po niebie w półkolu wędruje
i tak jak zegar nam czas pokazuje.
Gaska wie kiedy ma iść w gęsim szyku.
Kurka, że czas już znieść jajko w kurniku.
Krówka, że czas do obórki się schować.
Kózka, że teraz nie pora figlować.
A kiedy słońce za chmurę się schowa,
a jest ta chmura szaro-granatowa,
to deszcz obfity tak ziemię podlewa,
że trawa zielenieje, rosna drzewa!
Kogut się zmęczył i zachrypł od krzyku,
coś go szczypało, coś gryzło w przełyku.
Kokoszki dumne z nauczyciela,
jedna przez drugą, lek mu dobiera.

OSIOŁEK

Dziki osioł ten z Afryki.
Znane wszystkim ma nawyki.
Dobrze wiemy, że uparty.
Często robi sobie żarty.
W ziemię nogi raptem zaprze.
Nie dasz rady, gdy się uprze.

Wtedy marchew cię ratuje,
rusza w mig, gdy ją poczuje.
Bo ciągnięcie go za uszy
śmieszne jest - przy jego tuszy.
Osioł ciężki towar dźwiga
i od pracy się nie miga.
Wiele zalet ma osiołek.
Silny, skromny – nie matolek!
A że trochę porozrabia,
właśnie to go tak rozślawia!

TECZOWE SKRZYDEŁKA

Muszka przebrana za motyla,
teczowe skrzydła już rozchyła,
gdy w wodzie widzi swe odbicie,
tak chce wyglądać całe życie.
Skrzydełka szare chowa szybko,
i cieszy się czarowną chwilką.
Tak odmienioną widzi pszczoła
i śmiejąc się do muszki woła:
– Czy to ta sama skromna muszka,
chce dzisiaj rolę grać kopciuszka?
Na bal kwiatowy tak przebrana
różę chce zwieźć czy tulipana?
Kiedy zobaczą twe skrzydełka,
pewnie cię wezmą za motylka!
Muszka srebrzyście się zaśmiała:
– Ja tylko barwne skrzydła chciałam!
Motylek wielbi same kwiaty,

a ja ich owoc octowaty!
Kwiatów zapachem jest wabiony,
zapyła pyłkiem przenoszonym.
Razem czekamy na słoneczko,
by swe skrzydełka rozgrzać deczko.
On kryte barwnymi łuskami,
a ja szarymi muślinami.
Motyl ma wdzięk i ubarwienie,
jest dumą lata i natchnieniem.
Choć krótko żyje i źle widzi,
to ze mnie każdy sobie szydzi!
Lecz nie chcę cała być motylem,
chcę piękne skrzydła mieć i tyle!

NAJWAŻNIEJSZY DZIEŃ

Tydzień z siedmiu dni się składa.
Kiedy ważny dzień wypada?
Każdy chce być najwspanialszy,
więc o miejsce swoje walczy.
Poniedziałek zaczął pierwszy:
- Napisałem taki wierszyk.
„Ze mną wstajesz wypoczęty,
dzień zaczynasz uśmiechnięty”.
Zaskoczony wtorek milczy,
na wiersz ma apetyt wilczy,
lecz wierszyka nie miał w głowie,
myśli, myśli co tu powie...
Środa wtenczas mu wskoczyła,
bo skromnością nie grzeszyła,

– Ze mną każdy rozkręcony,
więc pracuje, jak szalony.
Na to czwartek: – Czy widzicie?
U mnie wszyscy pracowicie
wymyślają, by przed piątkiem,
zaplanować coś z rozsądkiem.
Piątek słuchać już nie może,
– Ze mną jedzie się nad morze!
Po tygodniu ciężkiej pracy
trzeba spędzić czas inaczej!
Tu sobota się nie zgadza,
ona raczej ZOO doradza.
Tam zobaczyć można ptaki,
gady, ryby, wielkie ssaki.
Wreszcie rzekła coś niedziela:
– To ja wszystkich rozweselam!
Waszych zasług nie umniejszam,
ale jestem najważniejsza!
Każdy dzień się chwalić może,
jeden pracą, drugi morzem.
Z jednym siły nabieramy,
którą w drugim zużywamy.

CHMURKI FIGURKI

Po niebie płyną chmurki,
a wiatr je rozdmuchuje,
bawią się z nim w figurki,
Jurek je obserwuje.
To chyba będzie kwadrat.
Równe boki i kąty.

Nagle wiatr go potargał,
powstały dwa trójkąty!
Każdy trójkąt stworzony
mknie, jak żagiel napięty,
aż je wiatr rozpędzony,
nie rozwieje na strzepy!
Sunie, nie wiedząc dokąd,
szklaneczka pełna mleka.
To był chyba prostokąt?
Lecz rozlał się jak rzeka!
I nagle z chmurki piłka,
wturlała się w obłoki!
A to dopiero zmyłka!
Gdzie kąty ma i boki?
Ta najpiękniejsza chmurka
srebrna w trapez skrojona,
to dla mamusi Jurka,
na bal torebka stworzona.
Szkoda, że kształty chmurek,
są jak bańki mydlane,
wiatr je rozwiał, nim Jurek
mógł napatrzeć się na nie.

KONIK ZUCH

Konik biały z grzywą długą
łeb ma piękny z czarną smugą.
Biegnie ścieżką wzdłuż strumyka,
ściga wiatr, wesoło bryka.
Nagle widzi stado słońi,
ich przywódcę, jak na dłoni,

który jakby na coś czekał,
kogoś wzywał, marsz odwlekał.
To słońiatko się zgubiło!
Wiedział dobrze koń, gdzie było.
Sam tam bywał wczesną wiosną,
gdzie przysmaki wszelkie rosną,
Bez namysłu pognał zaraz,
bardzo łatwo malca znalazł.
W cieniu drzewa liściastego,
baobabem tu zwanego.
Siedział dumnie tuż przy drodze,
pełne soku rwał owoce,
z przejedzenia był tak ciężki,
że wciąż spadał z wąskiej ścieżki.
Konik z trudem go prowadził,
pełny brzuszek w drodze wadził.
Gdy dotarli już do stada,
sam przywódca tak powiada:
– Masz gołębnie koniu serce,
wdzięczni ci jesteśmy wielce,
a rodzice tego bąka,
wiedzą już, czym jest rozłąka.
Wynagrodzić ciebie chcemy,
wymień dar, bo my nie wiemy,
co konika uszczęśliwia?
U nas, zwierząt, różnie bywa.
Zarzał wdzięcznie konik siwy,
– Przyjaźń, darem jest prawdziwym!
Wszystko inne mam na łące,
trawę, wodę oraz słońce.

CZTERY PORY ROKU

Wiosna

Weź mnie babuniu za rączkę,
razem pójdziemy na łączkę,
tam prześlicznie pachną kwiatki,
złapię motylka do siatki,
a w barwnych jego skrzydełkach,
słoneczko zaśni jak w szkiełkach.

Lato

Nad morze babciu pójdziemy,
zamki z piasku zbudujemy,
muszelkami je ozdobię,
wszystko podaruje tobie.
Gdy się w morzu wykapiemy,
dalej bawić się będziemy.

Jesień

Wyjdźmy babciu na spacerek,
do parku, później na skwerek.
Zbiorę kasztany, patyki,
zrobimy śmieszne ludziki.
A z listków złoto-czerwonych,
bukiet będzie wymarzony.

Zima

Babciu załóż mi kurteczkę
i szaliczek, ten w krateczkę.
Będę lepila bałwanka
i posadzę go na sankach.
Zjedziemy z wysokiej góry,
aż szalik polecą w chmurki

DOROTA GELLNER (ur. 1961)



Poetka, prozaik, autorka ponad stu książek, słuchowisk, bajek muzycznych i sztuki dla Teatru Lalek GULIWER. Napisała prawie dwieście tekstów piosenek dla dzieci, wśród których są takie przeboje jak „Zuzia - lalka nieduża” czy „Ogórek wąsaty”. Debiutowała w *Świerszczyku*, współpracowała z *Misiem*, *Płomyczkiem*, *Ciuchcią*, *Pentliczkiem*, radiem i telewizją. W 1999 r. została laureatką Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego. W 2005 r. otrzymała Order Uśmiechu. Za zasługi dla kultury dziecięcej odznaczona srebrnym medalem Gloria Artis oraz medalem Serce Dziecku. Jej książki znajdują się na Liście Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej (Dorota Gellner. <https://bajkizbajki.pl/autorzy/Dorota-Gellner>).

BAŁWANKI

Taksówką cała ze śniegu
jadą bałwanki na biegun.
Spieszą się bardzo przejęte,
bo słońce łaskocze je w pięty
i może roztopić wkrótce koła
w śniegowej taksówce!

BOSA OSA

Do miasteczka osa wpadła
i na środku rynku siadła.
Przywitały ją oklaski:
- Jaka ładna! W żółte paski!
- W talii cienka jest jak osa,
lecz – niestety – całkiem bosa!
- Tu są buty na straganie!
- Zaraz coś znajdziemy dla niej!
- Jakieś piękne pantofelki,
odpowiednie dla modelki!
Może białe lub niebieskie?
Ale osa takich nie chce.
Może w kratkę! Może w kropki?
Są w sam raz na osie stopki.
Ale osa głową kręci
i na żadne nie ma chęci.
Nagle słysząc osie wrzaski:
- Ja chcę mieć buciki w paski!
Jak mi takich nie przyniosą
Będę dalej latać boso!

CZEKOLADKI DLA SĄSIADKI

Przyszedł dziadek do sąsiadki.
Przyniósł pyszne czekoladki.
Pudel w dziki zachwytyt wpadł:
- Czekoladkę to bym zjadł!
Miauknął kot: - Ja ci pomogę!

Strącę pudło na podłogę!
Już tarmoszą pudło w kwiatki,
w pudle pachną czekoladki.

- No, nareszcie! – szczeka pies.
- Zobacz, ile ich tu jest!
Jaka pyszna czekoladka!
Pierwszą zjem za zdrowie dziadka!
Nagle słysząc krzyk sąsiadki:
- Gdzie są moje czekoladki?
- Kto je zabrał? Kto je zjadł?
Kto na taki pomysł wpadł?
Wokół pudła pudel chodzi,
Warczy: - Co ją to obchodzi?
Pytaniami nas zanudza.
Przecież ona się odchudza!

DESZCZOWE BARANKI

Gdy pada za oknem,
na brzegu firanki
zjawiają się srebrne,
deszczowe baranki.
I pasą się grzecznie
na łące z koronki,
i kwiaty zjadają
z tęczowej zasłonki.
A potem znikają
wśród białych falbanek -
baranek z barankiem,
z barankiem baranek!

GRUSZA

Stoi w polu dzika grusza.
Nigdy z miejsca się nie rusza.
Stoi, jakby w ziemię wrosła.
Ciągle sprawdza, czy urosła.
Na spacerzy też nie chodzi,
mówi, że jej spacer szkodzi,
a jak się jej znudzi stanie,
to usiądzie gdzieś na sianie!

JAKI JEST ANIOŁEK

- Jaki jest Aniołek?
- Kruchy jak ze szkiełka.
Biega wśród obłoków
w srebrnych pantofelkach.
I grzechotki nosi
w anielskim plecaku,
pożycza je czasem
sennym niemowlakom.
A gdy jakieś dziecko
zapłacze troszeczkę,
to zaraz mu daje
niebieską chusteczkę.
- Jaki jest Aniołek?
- Taki jak potrzeba.
A w błyszczących oczach
ma okruchy nieba.

KACZKA

Kaczka idzie dzisiaj w gości.
Szuka ciuchów, więc się złości.
- Ależ mam bałagan w szafie!
Sukni znaleźć nie potrafię.
A w komodzie jeszcze gorzej.
Co ja dziś na siebie włożę?
O! Znalazła pod wersalką kapelusik.
Z czym? Z woalką. Elegancki, zakurzony,
Odrobinę pognieciony.
A pod stołem sandał stary –
Szkoda tylko, że bez pary!
Co spod łóżka wyciągnęła?
Suknię, która zaginęła
I szaliczek haftowany,
Odrobinę poplątany.
Wyszła z domu wystrojona,
Sama sobą zachwycona.
Lecz gdy biegła po ulicach,
Nikt się kaczką nie zachwycił!

KANAREK

W domu pełnym zakamarków
mieszka żółty ród kanarków.
Babcie, ciotki i kuzynki
– wszystkie żółte jak cytrynki.
Dziadek, stryjek, wnucząt czwórka

– wszyscy mają żółte piórka.
Raz najmłodszy z tych kanarków
przepadł gdzieś wśród zakamarków.
Spojrzał tata na zegarek:
- Już powinien spać kanarek!
Wyciągajcie z szaf latarki!
Przeszukajcie zakamarki!
Już sprawdzona każda szparka
– ale ciągle brak kanarka.
Nagle żółty dziadek wrzasnął:
- Jest! Na żółtym kocu zasnął!
A na kocu w tym kolorze
kto kanarka znaleźć może?

KRASNAŁ I MROWISKO

Zajrzał krasnał do mrowiska.
Chciał się mrówkom przyjrzeć z bliska,
więc pochylił się tak nisko,
że aż wetknął nos w mrowisko!
Potem nos mu spuchł jak bania.
Odtąd mrówkom się nie kłania.

KROKODYL

O! Krokodyl jest w jeziorze!
W krokodylim, złym humorze!
Nos ma żółty, zęby białe,
uciekają dzieci małe!
Wrzeszczą żaby i motyle:

- Na Mazurach?! Krokodyle?!
A krokodyl rzekł: - Kochani!
Byłem w sklepie z zabawkami.
Ktoś mnie kupił, no i tyle,
więc nie krzyczcie, choć przez chwilę!

KRUK I WNUK

Do miasteczka leciał kruk,
a wraz z nim kraczący wnuk.
Kruk posadę objąć miał
w bibliotece, tak jak chciał.
A wnuk krakał: - Ja też lecę!
Chcę być z dziadkiem w bibliotece!
Przylecieli, odetchnęli,
no i pracę rozpoczęli.
Czytelników wokół chmara,
kruk jak może, tak się stara.
Po regałach z wnukiem skacze,
lecz, niestety, wnuk wciąż kracze!
Dziadek gdera: - Co za lichy!
W bibliotece masz być cicho!
W ty kraczesz przez dzień cały,
że aż trzęsą się regały!
Czytelnikom puchną uszy,
ale ciebie nic nie wzruszy.
Idź na urlop! Co chcesz rób!
Tylko wreszcie zamknij dziób!

KRZAKI

Stoją krzaki. Gdzie? Na skwerku.

Przeglądają się w lusterku.

Każdy nos do lustra pcha:

- Mamo! Tato! Czy to ja?

Każdy z nas miał liści furę,
teraz białą ma fryzurę.

Co to było? Co się stało?

Czy nas coś zaczarowało?

LATO

Oto Lato na obrazku -

grzywka z trawy, kapcie z piasku.

Złote uszy, złote szelki,

no i oczy jak muszelki.

To ja właśnie portret Lata.

Nad portretem motyl lata,

a na ramach, jak to latem,

wciąż rozkwita kwiat za kwiatem.

PADA ŚNIEŻEK

Pada śnieżek, pada śnieżek.

Już ze śniegu mam kołnierzyk,

białe uszy i policzki, i śniegowe rękawiczki.

A jak padać nie przestanie -

wiecie, co się ze mną stanie?

Będzie kino nie z tej ziemi -

nos w marchewkę mi się zmieni!

PAŁAC

Stoi w śniegu pałac biały.
Taki śmieszny! Taki mały!
Kto się w tym pałacu chowa?
Król na pewno. I królowa.
Król się pewnie w wieży zaszył,
bo się strasznie nas przestraszył.
A królowa za firanką siedzi w sukni.
Z czym? Z falbanką!
O! O! Mignął loczek biały!
Pantofelki zastukały!
Cicho! Cicho! Ani słowa!
Może zjawi się królowa?
Może przyjdzie król maleńki
i ciasteczko zje nam z ręki?

PORTRETY

Kupił raz kocur farby i pędzle.
Wydał na wszystko mnóstwo pieniędzy.
Potem zamiauczał: - Ja wam pokażę!
Zostanę teraz wielkim malarzem!
Będę malował wszystkim portrety!
- I namalowałem kilka, niestety!
Bo już na przykład, gęś ma pretensje:
- Ja na ten portret wydałam pensję!
I na dodatek wzięłam pożyczkę,
A na portrecie widzę... indyczkę!

Mysz oburzenie także wyrażą:

- Co to za portret? On mnie postarza!

Nie jestem wprawdzie pierwszej młodości,

Ale daleko mi do starości!

I wszyscy złością się na malarza:

- Na swych obrazach pan nas obraża!

Złapał więc kocur fary i pędzle

i w stronę parku pognął czym prędzej.

- Nie mam tam więcej nic do roboty.

Wolę malować ławki i płoty.

SĄSIADKA I KLATKA

Sąsiad prezent dał sąsiadce:

dwie papugi w złotej klatce.

Kot przedstawić im się chciał,

pudiel też w kolejce stał,

lecz papugi z wnętrza klatki

tak wrzasnęły do sąsiadki:

- Ten kot nam się nie podoba!

Pudiel też, bo nie ma dzioba!

Proszę zabrać nam sprzed klatki

psa i kota w czarne łatki!

Niech ustawią się gdzieś z boku

i nie psują nam widoku!

Kot obraził się! I pies!

I sąsiadka w końcu też

- na papugi, psa i kota.

I na klatkę. Tę ze złota!

SREBRNE RYBY

Mamo! Mamo! Spójrz na szyby!
Lśnią na szybach srebrne ryby!
Błyszczą w słońcu z każdej strony
srebrne płetwy i ogony!
Wodorostów las się skrzy,
kryształowe muszle trzy...
A tam w kącie, na dodatek,
zatopiony srebrny statek.
To mróz, kiedy był na dworze,
nasze szyby zmienił w morze!

ŚNIADANKO BARANKA

Siadł baranek do śniadanka.
Ma w miseczce trochę sianka,
ale jeść go nie ma chęci.
Beczy: - Beee... – i nosem kręci.
Przyszedł prosiak, siadł na ganku:
- Jedz śniadanko! Jedz, baranku.
Za mamusię, za tatusia...
Kocur też na ganku usiadł:
- Jedz za wujka! Jedz za ciotkę!
Jedz, baranku, sianko słodkie!
Rzekł baranek: - Już, chwileczkę!
- Wziął widelec i łyżeczkę,
i w miseczce łyżką grzebie:
- Zjem najlepiej sam za siebie!

ŚNIEGOWE PŁATKI

- Dzieci razem: Lecą z góry białe płatki!
- Dziecko 1: Może w górze kwitły kwiatki?
- Dziecko 2: Kwiatki duże, kwiatki małe...
Pogubiły płatki białe.
- Dzieci razem: Dach i dróżka, nawet kładka -
Wszystko jest w błyszczących płatkach.
- Dziecko 3: I ja mam na nosie płatek!
Czy mój nos się zmienia w kwiatek?

ŚNIEŻNE UFO-LUDKI

Nad podwórkiem, nad ogródkiem
lecą śnieżne UFO-ludki.
Całe białe i zmarznięte
od antenek aż po pięty.
O! Usiadły na trzepaku!
Wysypały śnieg z plecaków.
Trzy kałuże koło ławki
już zmieniły w trzy ślizgawki!
Znów zajęte są okropnie –
Przypinają dachom sople.
I malują szyby.
W kwiatki?
Nie, w kosmiczne
Srebrne statki!

ŚNIEŻNY DOMEK

Śnieżne gwiazdki domek budowały.
Domek aż po komin cały biały.
Białe schodki, białe mury,
Dach z puchatej białej chmury.
W nocy po tych białych schodkach
Ktoś wprowadził się do środka.
Rano mróz przed drzwiami stał,
Bo zamieszkać w domku chciał.
Nagle co to? Zza firanki
Wyglądają trzy bałwanki.
Wszystkie strasznie są przejęte
I wołają jak najęte:
- Nie ma miejsca! Nie ma wcale!
Musisz sobie iść gdzieś dalej!
Dom do wiosny jest zajęty!
Przez bałwanki wynajęty!

WYDMUSZKI

Przed owalnym lustrem
tłoczą się wydmuszki.
Przymierzają przed nim
pisankowe ciuszki.
Już w lustrze różowo,
zielono i biało,
a wydmuszkom ciągle
kolorów za mało!
Zajrzały do szuflad,

szafy otworzyły,
kropeczki, paseczki
na siebie włożyły.
Gdy tyle kolorów
w lustrze się odbiło,
to w końcu się lustro
w pisanekę zmieniło!

ZŁOTY HAMAK

Wśród złotych liści
i złotych krzaków
Jesień się huśta
w złotym hamaku.
O! Złoty hamak
tak rozhuśtała,
że wszystkie liście
z drzew postrącała!
I wszystkie ptaki
gdzieś odleciały,
bo się hamaka
złotego bały.
Martwi się Jesień:
- To moja wina!
Teraz przez hamak
nadejdzie Zima!

SZŁY RAZ MYSZY...

Szły raz myszy na wycieczkę.
Szaroburym szły sznureczkiem.
Nagle pierwsza zapiszczała:
- Ja bym skwerek zwiedzić chciała!
Ja bym chciała zwiedzić skwerek,
bo na skwerku leży serek!
Patrzcie! W serek wbiła ząb -
nikt już jej nie ruszy stąd!
Druga mysz zmęczona sapie:
Muszę sprawdzić coś na mapie.
Ale co to? W mapie dziury?!
Ktoś mi z mapy wygryzł góry,
dwie doliny oraz rzeczkę!
Więc jak mam iść na wycieczkę?
Też zostanę na tym skwerku.
Mój ząb też się zmieści w serku.
W końcu wszystkie tu zostały,
choć plany inne miały.
Z apetytem zjadły serek,
resztki mapy na deserek
i pisnęły: - Fajnie było!
Blisko, ładnie, bardzo miło,
tanio było też szalenie...
No i świetne wyżywienie!!!

PASTERECZKA

Patrzcie! Jestem pastereczką!
Patrzcie! Bawię się owieczką!
Na wstążeczce tę owieczkę
biorę z sobą na wycieczkę.
O! Dzwoneczek złoty mam,
Zaraz go owieczce dam.
I gdy zacznie biec owieczka,
będzie słychać dźwięk dzwoneczka!
Już biegniemy! Ja z owieczką!
W nosy świeci nam słońeczko,
brylantowa błyszczą rzeczka...
W rzeczce druga jest owieczka!
Dzwoni dzwonkiem, okiem mruga...
To ta sama! A nie druga!
W wodzie widać jak w lusterku
złoty dzwonek i futerko.
Znów biegniemy! Ja i ona!
Trawa strasznie jest zielona.
Usiądziemy więc w tej trawie,
ja z motylem na rękawie,
a owieczka c czym? Z kwiatami!
Patrzcie ma je za uszami!
Teraz jemy. Ja z owieczką.
Ona trawę, ja ciasteczko.
Żuk mi usiadł na kolanie,
myśli, że też coś dostanie.
Oj! Zachodzi już słońeczko!
Więc wracamy! Ja z owieczką!

- Do widzenia! - rzeczka szepcze,
zając nam po piętach drepcze
i pogania nas! I gada:
- Szybciej! bo już zmrok zapada!
Nagle... ucichł dźwięk dzwoneczka!
Gdzie jest zając? Gdzie owieczka?
To nie łąka! To łóżeczko!
Już nie jestem pasterczką...

W OGRÓDKU

Wysłałam sobie do ogródka.
Może spotkam krasnoludka?
Może w cieniu pod drzewami
siedzi z dziećmi i wnukami?
O! Coś rusza się pod krzakiem!
Eee.. to jakiś ptak z pisklakiem.
Ptak z pisklakiem, pisklak z ptakiem,
biegną szybko za robakiem.
Przeleciało coś nad płotem!
Czy to krasnal samolotem?
Nie! To ważka. Strasznie wielka!
Przezroczyście ma skrzydełka.
Oj! Za drzewem ktoś tak stuka.
Pewnie krasnal wnuków szuka.
Nie! To dzięcioł dziobem pukał
i niechcący mnie oszukał.
Kto tak pędzi w stronę norki?
Czyżby krasnal z wielkim workiem?
Nie! To przecież mysia norka,

a przed norka mysz. Bez worka.
Co tak brzęczy? Czy to mucha?
Czy też krasnal radia słucha?
Przeszukałam pół ogródka,
nie znalazłam krasnoludka.
Ale może, kto to wie,
krasnoludek znajdzie mnie?

BAJECZKA

Narysuję Zamek. Sama!
Zaraz się otworzy brama
i po złotych wbiegnę schodach.
Może w zamku króla spotkam?
Z wielkim wózkiem pełnym lalek
przez balową idę salę.
Tańczą damy i rycerze...
Kto do tańca mnie wybierze?
Nikt nie wybrał. Tańcze sam.
Może jestem źle ubrana?
Nagle spojrział smok spod oka.
Mamo ja się boję smoka!
Więc uciekam przez krużganki.
Mijam okna, drzwi i klamki.
Tu otwarte, tam zamknięte,
a smok łapie mnie za piętę.
Na skakance za mną skacze,
on się śmieje, a ja płaczę.
Wtem z pomocą biegnie paż:
- Prędko do tej wieży włącz!
Razem z wózkiem i z lalkami

ukryj się za tymi drzwiami!
Ale smok nie rezygnuje.
Gryzie kłódkę! Ogniem pluje!
- Nie rób smoku tyle wrzasku!
Jesteś tylko na obrazku!
Zamek też! I złota brama!
Rysowałam wszystko sama!

BOSA OSA

Do miasteczka osa wpadła
i na środku rynku siadła.
Przywitały ją oklaski:
- Jaka ładna! W żółte paski!
- W talii cienka jest jak osa,
lecz – niestety – całkiem bosa!
- Tu są buty na straganie!
- Zaraz coś znajdziemy dla niej!
- Jakieś piękne pantofelki,
odpowiednie dla modelki!
Może białe lub niebieskie?
Ale osa takich nie chce.
Może w kratkę! Może w kropki?
Są w sam raz na osie stopki.
Ale osa głową kręci
i na żadne nie ma chęci.
Nagle słychać osie wrzaski:
- Ja chcę mieć buciki w paski!
Jak mi takich nie przyniosą
Będę dalej latać boso!

GRUSZA

Stoi w polu dzika grusza.
Nigdy z miejsca się nie rusza.
Stoi, jakby w ziemię wrosła.
Ciągle sprawdza, czy urosła.
Na spacerzy też nie chodzi,
mówi, że jej spacer szkodzi,
a jak się jej znudzi stanie,
to usiądzie gdzieś na sianie!

Dorota Gellner

Śniadanko baranka

Siadł baranek do śniadanka.
Ma w miseczce trochę sianka,
ale jeść go nie ma chęci.
Beczy: - Beee... – i nosem kręci.
Przyszedł prosiak, siadł na ganku:
- Jedz śniadanko! Jedz, baranku.
Za mamusię, za tatusia...
Kocur też na ganku usiadł:
- Jedz za wujka! Jedz za ciotkę!
Jedz, baranku, sianko słodkie!
Rzekł baranek: - Już, chwileczkę!
- Wziął widelec i łyżeczkę,
i w miseczce łyżką grzebie:
- Zjem najlepiej sam za siebie!

PRZYJĘCIE

Na przyjęcie się wybieram,
wszystkie szafy więc otwieram.
Co mam włożyć? To czy to?
Dwie kokardy wziąć, czy sto?
Spodnie w kratkę, czy też w kropki?
Zamiast butów może wrotki?
Tak się męczę, tak się staram,
wkładam cztery bluzki naraz.
Do żurnala ciągle zerkam -
może lepiej pójść w lakierkach?
Może w bluzce od pidżamy?
Albo w nowej sukni mamy?
Czy na żółtym kapeluszu
mam posadzić kotka z pluszu?
Wszystko to za długo trwa!
Zegar bije - raz i dwa!
Już przyjęcie się skończyło
a mnie wcale tam nie było!

PIŁKA

Po cichutku, po kryjomu,
Wyskoczyła piłka z domu.
Hop! Hop! W górę! W dół!
Przeskoczyła świata pół.
Zatrzymała się pod płotem,
Zatańczyła z burym kotem.

Hop! Hop! Raz i dwa!
Obudziła złego psa!
Gdzie jest teraz? Pośród kaczek.
Kaczki kwaczą: kto tak skacze?
Ale piłka dalej zmyka.
Patrzcie! Wpadła do kurnika.
Hop! Hop! W górę! W dół!
Przestraszyła stado kur!
Gdy odpocząć chciała chwilę,
Siadły na niej dwa motyle.
Każdy z nich pomyślał tak:
- Jaki duży, piękny kwiat!
Biała koza, białą nóżką
potoczyła piłkę dróżką.
Pędzi piłka w stronę wiadra.
Bęc! Do zimnej wody wpadła!
- Oj! Do licha! - rzekła brzydko -
chcę do domu! I to szybko!
Choć nie miała wcale nóg,
Przeskoczyła - hop! - przez próg.
Zatrzasnęła z hukiem drzwi
i pod łóżkiem grzecznie śpi.

MORZE

Morze w białych koronkach!
Wiatr koronki poplątał,
poszarpał, potarł, potarł,
choć nikt go nie prosił!
Porozrzucił po piasku

koronki pełne blasku,
porozrzucał, zostawił -
krótko nimi się bawił!

RAZ NA PLAŻY

Raz na plaży sobie stałam,
morskie fale podziwiałam.
Podziwiałam żółty piach
i tłum taki, że aż strach!
Podumałam, popatrzyłam,
podziwianiem się zmęczyłam.
Zawołałam: - Ten, kto chce,
niech podziwia teraz mnie!

WIATR NA PLAŻY

Wiatr na plażę wpadł za nami
i rozpycha się łokciami!
Tu się wciska, tam się pcha,
woła: - Ja tu siądę! JA!
Już go pełno dookoła,
tu coś gwizdze, tam coś woła,
naszą piłkę zabrał nam.
- Patrzcie! - pisnął - w piłkę gram!
Wstążkę porwał i nie zwrócił,
gdzieś za wydumą ją porzucił,
kapelusze strąca z głów -
no, po prostu szkoda słów!

MUSZELKI

Muszelki są piękne! Muszelki są różne.
Spiczaste i płaskie, okrągłe, podłużne,
w kropeczki, w kreseczki tęczowe lub nie -
tu śmieje się jedna, tam śmieją się dwie!
Ta z czarnym paseczkiem, ta z kropką świetlistą,
ten, kto je zbudował, był wielkim artystą!

KUBELEK

Jestem dzisiaj w złym humorze!
Obraziłam się na morze!
Z obrażoną chodzę miną,
bo mi gdzieś kubełek zginął.
Pewnie morze go zabrało,
do kubelka wodę wlało,
nawrzucało wodorostów
i porwało go po prostu.
O! Przepraszam! Nakłamałam!
Sama w piasku go schowałam.

SZUM

Wkoło plaża, ludzi tłum,
a mnie porwał morski szum!
Szum otulił mnie jak szal -
cała jestem w szumie fal!
Stoję sobie pośród tłumy
w pelerynie. Z czego? Z szumu!
Stoję sobie zachwycona,
no i szumię jak szalona!

SŁOŃCE ZACHODZI

Słońce zachodzi. W morzu się chowa.
Chowa się słońca płonąca głowa,
światliste ręce, błyszczące oczy
i noc jak czarna piłka się toczy.
Toczy się brzegiem, skacze po falach
i w czarnych muszlach gwiazdy zapala!

DESZCZ

Deszcz otworzył pod chmurami
mokrą skrzynkę ze skarbami.
I już lecą na dół z góry
Mokrych skarbów całe fury:
deszczowe kokardy, deszczowe balony
spadają na dachy, na złote balkony.
Siadają na wieżach, lądują w kominach
a my się cieszymy, że padać zaczyna!

DESZCZOWE BARANKI

Gdy pada za oknem, na brzegu firanki
Zjawiają się srebrne, deszczowe baranki.
I pasą się grzecznie na łące z koronki i
kwiaty zjadają z tęczowej zasłonki.
A potem znikają wśród białych falbanek –
baranek z barankiem, z barankiem baranek!

SZKLANE DZWONECZKI

Spadają z chmury dzwoneczki szklane,
Rozkołysane i rozśpiewane.
A w każdym siedzi maleńki duszek –
z deszczu ma głowę i z deszczu brzuszek.
Wybiegnę z domu! Może do ręki
wpadnie mi jeden dzwonek maleńki?
A duszek, który wyskoczy z dzwonka
siądzie na palcu zamiast pierścionka?

LUSTRO DESZCZOWE

W deszczowym zwierciadle deszcz mieszka i burza,
a tafla się marszczy jak wielka kałuża.
Patrz! Żaby tam siedzą i senne ropuchy
ubrane w zielone i bure fartuchy.
I świat jest w tym lustrze rozmyty i płynny
a rama niezwykle podobna do rynny.

DESZCZOWE DZIWAKI

Gdy pada na nosy, gdy pada na krzaki,
to budzą się zaraz Deszczowe Dziwaki.
Deszczowe Straszydła, Deszczowe Potworki
i prędko wyłażą z kałuży jak z norki.
Pod rynną się kąpią i myją tam uszy
i każdy się pluszcze a żaden nie suszy.
Łóżeczek nie mają, kołysek nie znają
a swoje maluchy w kaloszach huśtają.

KROPLE

Chodzę sobie po ogrodzie,
krople deszczu mam na brodzie.
Skaczę sobie po chodniku
z kroplą deszczu na kucyku.
Tu i tam się kropla mieni,
Schowam krople do kieszeni.
O! już pełną kieszeń mam!
Resztę deszczu oddam wam!

DESZCZOWE RÓŻE

Na ulice, na podwórze
rzuca deszcz deszczowe róże.
Każda mokra jest okropnie,
liście ma jak srebrne krople.
Już chodniki i kałuże
przystrojone w srebrne róże,
już na schodach i na ganku
pełno jest błyszczących wianków.
A ja sobie zaraz, wiesz,
Wyjdę na ten wielki deszcz!
Wyjdę z domu, no i już!
Zrobię bukiet z mokrych róż.

AGNIESZKA FRĄCZEK (ur. 1969)



Polska językowniczka, specjalizująca się w językownictwie polskim i niemieckim oraz leksykografii, popularyzatorka wiedzy o języku ojczystym, a także autorka książek dla dzieci. Wyróżniona prestiżowym tytułem Ambasadora Polszczyzny.

Jest autorką licznych opowiadań i wierszy dla dzieci. W swoich utworach wykorzystuje gry słowne oraz wprowadza pojęcia z zakresu językownictwa (homonimy, frazeologizmy, idiomy). Opowiada o kulturze języka polskiego i rozprawia się z błędami językowymi. W 2017 roku jej książka Rany Julek! O tym, jak Julian Tuwim został poetą została umieszczona na liście lektur do wspólnego i indywidualnego czytania dla klas I-III. (Agnieszka Frączek/ URL: https://pl.wikipedia.org/wiki/Agnieszka_Frączek)

EWELINA Z KOSZALINA

Ewelina z Koszalina

zjadła lina: - Miód - malina!

Ale wnet jej zrzęda mina, bo nie lin to był, lecz, lina ...

PUSZCZYK W PUSZCZY

Pośród gęstych chaszczy w puszczy

puszczykowi puch się łuszczy,

gdy się puszczyk troszkę ruszy,

zaraz puszkciem wokół prószy!
Puszczyk z żalu głośno piszczy
Ależ mi się pyszczek błyszczczy.
Teraz kurze pierze taszczy,
żeby przykryć błysk na paszczy.

W KRZACZKACH

Taczka, czajnik i trzepaczka,
tańczą cza-czę w rzadkich krzaczkach.
A zza krzaczków brodacz w czapce,
przypatruje się tej paczce.
Cz...czajnik!!!? Tacz..czka!? I ...trzepacz...czka!!!?
zaskoczony brodacz zaczął.
Ściągnął czapkę z czarnych loczków,
ciut przyczesał kłaczki z boczku,
włożył fraczek, chwycił pniaczek
i zatańczył z pniaczkiem cza - czę.

PRALKA

Rzeczce żona do robalka:
Mężu, nam potrzebna pralka!
Brudem zarósł frak synalka,
córki koronkowa halka,
szarych sztruksów szwagra parka
i kraciasta kominiarka.
Phi ...mądralka! - robał sarka.
Po co zaraz droga pralka?
Przecież brudu zgrabna plamka
to normalak u robalka!

DRZAZGA

Drzazga sobie drzemie w dżemie.
Nagle ...
Któż to - wrzeszczy - trze mnie?!
A to łyżka w dżemie grzebie,
coraz głębiej grzęznąć w żlebie.
Przegnać łyżkę! - drze się drzazga.
Bo zostanie z drzazgi miazga!!!

„CZY ...

Czy szczypiorek szczypie orki
i czy norki ryją norki?
czy szczeżują żuje szczyrze
i czy paw swe pierze pierze?
Czy w Szczawnicy szumi szczaw
i co robi rak wśród raf?
Czy straszydła mają skrzydła
i czy strzyga strzygła szczygła?
Czy trzepaczka paczki trze
i co krzyczy kszyk na krze?
Któż to wie! ...

SUSZARKA

Suszy szympans szarawary.
Susz, susz - szepce do suszary.
Lecz suszarka suszyć nie chce.
Więc ja szympans szczypie, łechce,
wrzeszczy na nią, szarpie sznur ...
Aż suszarka szumi: - Gburrrrrrrrrrrrr!

KLESZCZ

Kleszcz w leszczynach się zakleszczył:
Niech mnie ktoś odkleszczy! - wrzeszczy.
Przybiegł Szczepan, użył kleszczy
i kleszczami z gąszczu leszczyn
wyrwał kleszcza. Już nie wrzeszczy.
Brawo Szczepan! - kleszczyk klaszcze
i w uśmiechu szczerzy paszczę.

ZBIR, ŻWIR I TIR

Pewien zbir w żwirze tkwił.
Bryłki żwiru z troską mył,
w bryłkach wiertłem dziurki rył.
Wtem z turkotem w żwir wpadł tir,
aż się w żwirze zrobił wir!
Wstrętny tir! - zaburczał zbir.
Bryłki żwiru drań mi zbił!
I zbir tira starł na pył.

PCHŁA

Pchła po krze szła.
Wokół mgła,
a pchła zła, bo ta mgła
na kłach jej schła.

STROJNE STRUSIE

Strojnych strusi sfora spora
skradła sroce zupę z pora,
starła stary ser na proch,
przemieszała z serem groch ...
Spora sfora strusi strojnych
zdarła swetry z kur spokojnych.
Prędko pruje sterty swetrów.
Sfora spora strojnych strusi
ciurkiem srodze broić musiskubie strucle, wcina strudel,
które stryjek upiekł z trudem.
Jaka psota teraz skusi
spora sforę strojnych strusi? ...

SZCZUR I GBUR

Gbur szczurowi burknął szczerze:
Szczur to strasznie szpetne zwierzę.
Po przemowie szczerzej gbura
rozgorzała awantura ...
Gruby gbur! - skrzeczał szczur.
Szpetny szczur! - burczał gbur.
Ścigał gbur burego szczura, ganiał szczur szczerzego gbura.
Szur, szur, szur! ...szurał szczur.
Bur, bur, bur ... burczał gbur.

W HOTELOWYM HOLU

W hotelowym holu hula

pchełka Ula.

Chodakami robi HUK!

Echo huczy: - Huk, stuk, puk!

W hotelowym holu hasa

pchełka Hela na obcasach.

Obcasami robi STUK!

Echo stęka: - Stuk, huk, puk!

W hotelowym holu hycą

pchełka Isia w trzech spódnicach.

Spódnicami robi SZUM, jakby hyczał Isiek tłum.

W hotelowym holu mól

poczuł tęgi głowy ból.

W mojej głowie SZUM, STUK, HUK ...

Ten harmider zwala z nóg!

Wnet się pchełki zbiegły hurmem,

na hol mola wzięły szturmem

a po chwili mól na holu

chwiejnym krokiem wyszedł z holu.

Echo huczy: - Hura! Hura! Znow po holu hula Ula!

Hurkot, furkot, hałas, HUK ...

Chwała pchełkom! SZUM! BUM! STUK!

W AUTOBUSIE

Choć późny wieczór stał się już nocą,

a nad dachami gwiazdy migocą,

autobus nie śpi, lecz sycząc: siii!,

otwiera troje szerokich drzwi.
Przez przednie wsiada jegomość z teczką
– zaspany nieco, wymięty deczko –
kasując bilet, z zazdrością sapie:
- Mój kotek pewnie pod kocem chrapie...
Przez drzwi środkowe wskakuje młodzian
– biedak garnitur z muchą przyodział! –
sądząc po stroju (oraz po minie),
u przyszłych teściów był dziś w gościnie.
Przez tylne wchodzi dama z walizką:
- Czy ja dojadę tym na lotnisko?
A za nią wbiega pan z długą grzywą
i:
- Bileciki! – woła. – No żywo!
Będą tak jechać, aż sycząc: siiii!,
autobus znowu otworzy drzwi.

NA DWORCU

Wpada na dworzec jegomość z teczką
– zdyszany nieco, wymięty deczko –
na trzeci peron trafia bez pudła
i choć – a wiem to z pewnego źródła! –
wcale nie kupił sobie biletu,
slalomem mija tłum w drzwiach bufetu,
wyprzedza damę z pieskiem w kubraczku,
prześciga wózek z dwójką dzieciaczków
i do pociągu dziarsko się wtrynia.
Jak to? Na gapę? Co on wyczynia!
Przecież pasażer – każdy! każdziusi! –

bilet koniecznie posiadać musi.
Pasażer musi, rzecz oczywista.
Lecz ten pan z teczką to maszynista.

POŻAR

Czasem, kiedy płonie świeczka,
to wystarczy iskiereczka
i już ogień się powoli
po firance wzwyż gramoli,
już zasłonkę w pompon liże,
pełźnie dalej, pełźnie wyżej,
już się po komodzie wspina,
do szuflady jęzor wtrynia
i do suchej niczym chrust
gdańskiej szafy.

Nagle... chlust!

Teraz ogień szaf nie zżera,
po szufladach nie śmie szperać,
wspinać nawet się nie stara,
spęłzył z komody (i to zaraz!),
syknął jeszcze tylko: sssyk!
i w mig znikł.

Czemu znikł?

I to w mig?

Bo przystąpił do ataku
jeden wąż i trzech strażaków.

W SZPITALU

Wypadki czasem (choć nóg im brak)
chodzą po ludziach – taki jest fakt.
Ktoś się oparzy, ktoś się skaleczy
i choć jest dzielny, chociaż nie beczy
(tylko cichutko: „jauć! jauć! powtarza),
czym prędzej musi gnać do lekarza.
Jak to – czym prędzej? Tak o tej porze?
Do rana chyba wstrzymać się może?
Czasami może, a czasem nie...
I wtedy właśnie po pomoc mknie.
Bo chociaż w mieście noc się panoszy,
a mrok już ludzi z ulic wypłoszył,
jest gdzieś gabinet (lub gabinecik),
w którym do rana światło się świeci,
a panie doktor (lub może pan)
czuwa i czeka wśród białych ścian
na tych – czy dziatki to, czy stulatki –
po których lubią chodzić wypadki.

W APTECE

Wbiegł do apteki człowiek w bandażach,
w garści receptę miał od lekarza.
- Dzień... dobry wieczór – chociaż się plątał,
to już aptekarz zaczął się krzątać,
już wydobywał fiołki z szufladek,
już stosy plastrów rzucał na ladę...
Nagle przystanął.

- Hm... Przecież było.
Czy to możliwe, że się skończyło?
Na to wygląda – chwilkę się głowił,
wreszcie wyłożył rzecz pacjentowi:
- Tego – w receptę paznokciem stuknął –
nie mam, niestety. Bardzo mi smutno.
Może pan jutro wpaść by tu raczył?
Bo, wie pan, Edzio – dostawca znaczy –
już furgonetką mknie w naszą stronę,
zaraz nam leków przywiezie tonę.
- A, no to wpadnę. Dzięki za wszystko! –
pacjent sprzedawcy skłonił się nisko
i znikł, zabrawszy lekarstw arsenał.
A Edzia nie ma, nie ma, nie ma...

DZIURA

Gwałtu, rety, awantura!
Na ulicy była dziura!
Była również furgonetka
niejakiego pana Edka –
przed godzinką jeszcze szybka,
zgrabna, zwinna i niebrzydka,
za to teraz...
Złom! Ruina! –
Edzio złości się i zżyma.
- Gruchot! Klekot! Oraz grat!
Każdy już na pewno zgadł,
że pan Edzio w dziurę wpadł?
Wpadł co prawda kółkiem jednym,
ale przecież też potrzebnym –

nikt kulawą furgonetką
nie ujedzie ani ździebko.
Więc się Edzio zżyma, wścieka...
no i na lawetę czeka.

W AKCJI

Drepcze uliczką pan z psem na smyczy.
Pan jest drobniutki, pies za to – byczy!
Tak w środku nocy wyszli na spacer?
Nie, oni właśnie zaczęli pracę.
Zresztą wystarczy popatrzeć chwilę...
O! ktoś tu pędzi! Widać na milę,
że to nie sprinter, że nie sportowiec
i że nie biegnie wcale po zdrowie,
bo po co wtedy taszczyłby wór...?
Nagle... zobaczcie! Skacze przez mur!
A w każdym razie skoczyć próbuje,
psiak jednak rusza w pościg za zbójem –
ciągnąc za sobą pana na smyczy,
dopada zbója, co skok wzwyż ćwiczy,
i chaps! za worek pełen błyskotek,
skradzionych właśnie w sklepie ze złotem.
Wrr!
I-ja, i-ja!
Pędzi radiowóz.
Nieprędko zbója spotkamy znowu...
Drepcze uliczką pan z psem na smyczy.
Pan jest drobniutki, pies za to – byczy!
Ten pan to znany w mieście inspektor,
a jego partner wabi się Hektor.

W WIĘZIENIU

Są tacy, którzy – gdy księżyc chrapie,
śpisz ty i lalki śpią na kanapie,
a lew ze szmatek śni swe lwie sny –
biegną do pracy. Biegną tam, by...
...by ludzi z miejsca na miejsce wozić,
by chronić tego, komu coś grozi,
by karmić, leczyć, by rozweselać...
Ludzie pracują w przeróżnych celach...
W celach przyjemnych i mniej przyjemnych,
pracują nawet w celach...
więziennych.
A tak dokładniej to przed celami –
ci ludzie bowiem są strażnikami.
Pilnują, żeby nie zwał zza krat
ten zbój, co w łapy Hektora wpadł.

NA LOTNISKU

Mknie od przystanku w stronę lotniska
dama – ze strachem oraz walizką.
Czemu z walizką? To każdy wie.
Ale ze strachem?... Tego już nie.
A więc wyjaśnić spieszę, że ona
(czyli ta dama) jest już spóźniona –
w mieście był pościg, bo jakiś łobuz
skarbów skradł worek, przez co autobus
najpierw godzinę włókł się jak ślimak,

wreszcie policjant całkiem ruch wstrzymał...

Dama więc paszport kładzie na ladzie,
drżąc, że już wszyscy są na pokładzie –
i stewardesy, i sam kapitan...

- Czy... czy zdążyłam? – ze strachem pyta.

Uff! Pan z obsługi głową jej skinął
i bagaż waży z poważną miną.

- Piętnaście kilo i dwieście deka,
czyli w porządku. Samolot czeka!
Kierunek wskazał jej ruchem ręki,
a ona w biegu rzuciła: - Dzięki! –
i oddaliła się rachu-ciachu.
Już bez walizki oraz bez strachu.

LOT NAD MIASTEM

Gdyby nocą przegnać chmury
i na miasto zerknąć z góry
– ot, na przykład, z samolotu –
to hen w dole, zamiast płotów,
bloków, domów, domków, kotów
dałoby się dostrzec morze.

Jak to – morze?

Przecież miasto być nie może
miastem w dzień, a w nocy morzem!

Takim słonym raczej nie,
jednak miasto staje się
w każdą noc (jak kocham tatę!)
przeogromnym morzem... światł!

POKLÓCIŁY SIĘ POETKI

Pokłóciły się poetki
o pietruszkę i skarpetki -
ostrzą pióra, rymy klecą,
aż z ich wierzy iskry lecą...
pierwsza dąsa się i jeży,
bo jej druga nie chce wierzyć,
że skarpetka, taka z klasą,
musi mieć gustowny fason.
Druga pierwszej wciąż wytyka
jej podejście do guzika,
głupstwa plecie o kapuście
i obuwie ma w złym guście...
A więc pierwsza się oburza!
Trzecia wpada niczym burza,
Już od progu złością tryska,
Zżyma się i gromy ciska,
koleżankom tłuczkiem grozi...
Chyba nic ich nie pogodzi!
Pokłóciły się poetki
o pietruszkę i skarpetki...
Krzyczą... tupią... łamią pióra...
To dopiero awantura!

PORZĄDNE SKARPETKI

Porządne skarpetki – to jasne -
Przenigdy nie mogą być własne!
Bo własne – czy czyste, czy brudne -
po prostu paskudnie są nudne.

Porządny skarpetkom – to pewne -
są dziury na piętach potrzebne.
Bo pięta dokładnie chce widzieć,
skąd przyszła i dokąd znów idzie.
Porządne skarpetki – to proste -
Nie mogłyby sięgać do kostek.
Powinny być długie, dłuugaśne!
Bo po to skarpetki są właśnie,
By w zimie, gdy z nieba śnieg prószy,
Nie marzły nam brzuchy i uszy.

PIETRUSZKOWA DAMA

Istotnie, pietruszka jest blada.
Lecz bladość to przecież nie wada!
Pietruszka nie bywa na plaży
(po prostu nie znosi się smażyć!)
i słońca unika jak ognia.
Wciąż chadza w sweterkach i spodniach
(to bardzo twarzowe ubranko)
i nosi parasol z falbanką.
Pietruszka powiada: - Cóż... mniemam,
że w świecie gorszego nic nie ma
niż nosek ściemniały od słońka,
brązowe (lub rude!!!) ramionka
i buzia pokryta piegami.
To wszakże tragedia dla damy!
Pietruszka na zapas się martwi,
że będzie podobna do marchwi,
gdy słońce ją muśnie promieniem...

Więc w końcu się chowa pod ziemię.
Bo ona po prostu jest damą.
I każdy ci powie to samo!

CZARNO NA BIAŁYM, CZYLI AWANTURA W PASKI

Przygotujcie się na wrzaski,
bo trwa spór o zebry paski.
Biało-czarne? Czarno-białe?
Jakie tło jest doskonałe?
Hen, przed wiekami, w czasach pradawnych,
zebra nie miała pasków zabawnych.
I nie nosiła ubranka w kratę,
zygzaki, kropki czy w tysiąc łatek.
Była bielutka! Biała jak śnieg!
Tej bieli żaden nie brudził pieg!
Aż kiedyś malarz (chyba dla draki?)
na plecach zebrze posadził maki,
na uszach chabry jej wymalował,
a zad pod wiankiem stokrotek schował.
Mlecze wyrosły zebrze na pięcie,
zaś na ogonie kwitły kaczeńce.
A że ów malarz lubił porządki,
to namalował również i grządki –
grządki równiutkie, czarne jak smoła,
zdożyły zebkę od stóp do czoła.
I tak to trwało aż do jesieni.
Lecz zimny wichur zebkę odmienił!
Kwiaty przekwitły...
Kolory znikły...

Zostały grządki czarne jak smoła.
Jednak pod nimi, od stóp do czoła,
zebra jest nadal biała jak mleko.
Mruga zalotnie białą powieką,
białe ma pięty i zadek cały.
Co zresztą widać czarno na białym.

SOWA MĄDRA GŁOWA

Proszę spojrzeć na tę sowę...
Jaką ma ogromną głowę!
A w tej głowie sowa owa
cztery tony wiedzy chowa.
U-hu-hu!
U-hu-ha!
Sowa się na wszystkim zna!
Wie, rzecz jasna, po co cielę
wciąż ogonem w łaty miele,
umie orzec, czy meduzy
mogą stroić się w rajtuzy,
wytlumaczy, skąd wiatr wieje,
z czego się pantofel śmieje
i dlaczego kręci mordą
czarna krowa w kropki bordo.
U-hu-hu!
U-hu-ha!
Sowa się na wszystkim zna!
Umie kwakać oraz gęgać
(do słowników rzadko sięga)
i nie strzeli nigdy byka

biorąc Indie za indyka.
Dzieli, mnoży i dodaje,
zna pawianów obyczaje,
a gdy trzeba to objaśni,
o co pies się z kotem waśni.
U-hu-hu!
U-hu-ha!
Sowa się na wszystkim zna!

CHŁODNIA

Bałwan, zdaniem niektórych,
ma los niezwykle ponury...
Wiosną – aż strach pomyśleć –
podobno ląduje w Wiśle!
Czy to prawda? Ależ skąd!
Bałwan w Wiśle? Nonsens, błąd!
Zwykła bujda na resorach!
Bałwan, gdy przychodzi pora,
Nosek z marchwi marszczy... niucha...
śpiewu wiatru pilnie słucha...
Wreszcie stwierdza z ważną miną:
- Pora się pożegnać z zimą!
Wrzuca migiem do walizki
parę kapci,
cztery miski,
termos śniegu,
dwa rondelki
oraz (na wypadek wszelki)
świeżuteńkie trzy sopolki.

Dzieciom rzuca: „Pa! Na razie!”
i przed siebie rusza gazem.
Dokąd pędzi? Hen, na biegun?
Do Krainy Wiecznych Śniegów?
Na lodowiec z widokówki?
Albo może do lodówki?
Nie... Bałwanek to nie mrówka –
ciut za ciasna dlań lodówka.
A on lubi spać wygodnie.
Więc kupuje... całą chłodnię!
W chłodni dużo jest przestrzeni -
da się przeżyć. Do jesieni.
A gdy sypnie pierwszym śniegiem,
bałwan wróci do nas biegiem.

CUD–BUT Z LEWEJ NOGI

Proszę spojrzeć na ten but!
W piłkę nożną gra jak z nut,
czasem skacze, czasem tupie,
czasem wspina się po słupie,
albo trawnik depcze zgrabnie.
A jak on wygląda ładnie!
Sznuróweczkę ma śliczniutką
- nie za długą, nie za krótką –
kształtny nosek, cud-obcasik
i zelówkę – pierwszej klasy!
Proszę spojrzeć na tę skórę!
Na dwa rzędy zgrabnych dziurek!
Cóż to za niezwykły but!

Mister świata! Istny cud!
Ale mimo owych zalet
nosa nie zadziera wcale.
Tylko czasem, gdy but prawy
go przydepnie, dla zabawy,
lewy but się denerwuje
i cud-język pokazuje.
Zresztą prawy, ten niezdara,
choć się ogromnie stara,
to do pięt mu nie dorasta.
Nie pomogą szczotka, pasta –
prawy brzydszy jest i basta!
A w dodatku lewy but,
kiedy nudzi się ciut-ciut,
to zaczyna jogę ćwiczyć,
pisze wiersze, kroki liczy,
opowiada bajki dziecku
lub gawędzi po turecku.
Mądry bowiem jest ten cud
Niczym...
z lewej nogi but.

BOCIANIA POCZTA

Nie wiem, czemu pewne ciotki
ciągle rozsiewają plotki,
że podobno od stuleci,
gdy rodzice chcą mieć dzieci,
to szukają ich w kapuście.

Toż to żart w najgorszym guście!
Rodzic, co się zna na rzeczy,
Takim plotkom w mig zaprzeczy!
„W warzywniku dzieci szukać?”,
spyta się i w skroń postuka.
„Pod kapusty liściem? Błąd!
Tam się kryje tylko głąb”,
parsknie śmiechem, kończąc sprzeczkę.
Więc gdy chciałam mieć córeczkę,
napisałam w czwartek z rana
grzeczny liścik do bociana,
a wieczorem, w poniedziałek,
już tuliłam szczęście małe.
Bocian przyniósł nam je w dzióbku!
Wraz z becikiem, parą butków
i ogromną paczką pieluch.
Tak się dzieje od lat wielu!
By spełniły się marzenia,
trzeba boćka. Bez wątpienia!

OSŁOZAURY

Ktoś mnie przekonywał kiedyś,
że prastare dinozaury
uradziły zmienić adres
wskutek dość kapryśnej aury.
Zmienić adres? Niemożliwe!
Choć przed milionami lat
Ziemia się pokryła lodem
i faktycznie śnieżek spadł,

żaden z gadów się nie kwapił,
by w świat ruszyć i porzucić
stare, dobre legowisko.
Tu się nie ma o co kłócić!
Żaden nie dał się namówić
na wyprawę hen, w nieznane,
z dinozaurów były bowiem,
uparciuchy niesłychane.
Chociaż marzły im ogony,
one trwały w swym uporze,
nie zważając wcale na to,
co wyprawia się na dworze...
Wkrótce się skurczyły trochę,
ośle uszy im wyrosły
i na drodze ewolucji
gady się zmieniły...
w osły!

GUZIK PRAWDA!

Guzik, zwłaszcza ten z pętelką,
jest dla ludzi bagatelką,
betką, fraszką, figą z makiem,
nieznaczącym nic próżniakiem.
Wszyscy – starsi oraz młodzi –
Mówią: „Guzik mnie obchodzi!”.
Albo: „Guzik ci do tego!
Nie bądź wścibski, mój kolego!”
Owe wypowiedzi szczere,
pokazują, że jest... zerem!
Że guziczek nic nie znaczy...

Ot, drobiażdżek, nie inaczej.
Lecz ja bardzo chciałam dociec,
czy tak właśnie jest w istocie...
Czy guziki to leniuszki?
I udałam się do wróżki...
Wróżka rzekła mi: - To błaga!
Guzik prawda! I zniewaga!
Guzik wcale się nie miga –
lubi pracę, szelki dźwiga,
coś zapina, coś rozpina,
spodnie, gdzie należy, trzyma...
Gdyby puścił... Cisza! Psyt!
Nic nie powiem, bo to wstyd...

PSI ARYSTOKRATA

Pies, co szanuje własną osobę,
wie, że stanowić może ozdobę
domu, ogrodu i właściciela,
nie zapomina więc o manierach.
Co dnia zażywa kąpieli z pianą,
ogon szczotkuje codziennie rano,
bardzo starannie dba o fryzurę
(loczki układa sobie pazurem),
uszy szoruje trzy razy z rzędu
i ma piętnaście szczotek do zębów.
Sypia na siedmiu miękkich poduszkach
(żeby, broń Boże!, nie kłuły w uszka),
jada frykasy i ananasy,
z pewnością nie tknie zwykłej kiełbasy.

Nie bryka z piłką, nie gryzie kości,
bo to poniżej jego godności,
nie ruszy kapci, nawet tych nowych
(but ciężkostrawny jest i niezdrowy),
ogonem również nie merda raczej
bo mógłby mu się potargać kłaczek.
To jest prawdziwe psisko. I tyle!
A może jednak trochę się myłę...?

OT, ZWYCZAJNY UFOLUDEK

Do gospody „Pod Paskudem”
wpadł kominem ufoludek.
Był zielony jak krokodyl,
pił atrament dla ochłody
i coś chrupał nieustannie.
Jak wyglądał? Och, zwyczajnie...
Mówię wszak, że był zielony.
z lewej strony miał ogony,
z prawej zaś sprężynek tuzin,
a pośrodku nos (nieduży...).
Zamiast uszu nosił różki
(jeden z natki, trzy z pietruszki),
wielką trąbę miał na głowie
(i dwie mniejsze, zapasowe),
stopy zgrabne jak u kaczki,
a na piętach – wykałaczkę.
Nic wielkiego... ot, kosmita,
jakich pełno wokół bryka.

KROPKI

Skąd biedronka wzięła kropki?
Pierwszą, jak donoszą plotki,
ulepiła sobie z błota,
głosząc, że to broszka złota.
Druga kropka z nieba spadła,
a że była bardzo ładna,
więc biedronka bez pytania
ją przypięła do ubrania
i nosiła – mróz czy plucha -
zamiast kwiatka do kożucha.
Trzecią sprzedał jej na raty
pan Muchomor piegowaty.
Czwartą dalmatyńczyk zgubił,
gdy przed kotem zwiewał grubym.
Piątą przywiózł zaś w sobotę
Pewien krawiec kropkolotem.
Szóstą kropkę wprawną ręką
narysował pan Butenko.
Siódmą w wierszach wyszperała
imci Chrząszcza Sowizdrzała.
Ósmej kropki zaś nie miała.

TRZYNASTEGO

...trzynastego już od rana,
choćbym była niewyspana,
okulary mam w kolorze różu.
Trzynastego, zwłaszcza w piątek,

słońce włązi w każdy kątek
i uśmiecha się do kotów z kurzu.
Trzynastego, nawet w zimie,
na jabłonce rosną dynie,
a na wierzbie dojrzewają gruszki.
Trzynastego przez trzy chwile
słoń jest lekki jak motylek,
a stonodze się nie płaczą nóżki.
Trzynastego przed południem
Nawet czosnek pachnie cudnie,
a ponurak się ze śmiechu tarza.
Trzynastego jest wspaniale!
Tylko szkoda niebywale,
że trzynasty się tak rzadko zdarza.

CIUT NIEDORZECZNA KWESTIA JAJECZNA

Co było pierwsze – jajo czy kura?
Jak poradziła sobie natura
z jajeczną kwestią, nader drażliwą?
Kura by wszakże patrzyła krzywo,
gdyby to jajo, temu niezdarze,
hojna natura przyniosła w darze
ową wyśnioną pierwszeństwa palmę...
W głos by gdakała: - To nielojalne!
Co za zuchwalstwo! Nie można tak!
To mnie obraża! Kod-kod-ko-dak!
Jajo natomiast nie umie gdakać,
gęgać, szczebiotać, pisać ani krakać,
jajo w ogóle z nikim nie gada,

bo – myśli sobie – to nie wypada...
„I co tu począć? I co tu zrobić?”
wieki się całe natura głowi,
choć wszyscy wokół jej doradzają.
Raz myśli: „kura!”, raz myśli: „jajo!”...
W końcu pierwszeństwo kurze oddała,
bo ta by całkiem ją zagdakała.

SUCHA WODA

Okropnie nie lubię wilgoci!
Nie znoszę się kąpać ni pocić,
nie spędzę urlopu nad rzeką,
przed mżawką uciekam daleko,
do wanny w kaloszach się wtryniam
i w czapce ogromnej jak dynia...
Ta woda powinna być sucha!
Już całkiem obrzydła mi plucha.
Przypuszczasz, że trochę się mylę?
Wyobraź więc sobie przez chwilę,
że wchodzisz w ubraniu pod prysznic,
by potem czystością się pysznić,
a woda (rzecz jasna – ta SUCHA!)
nie kapie bez sensu do ucha,
nie moczy ci rzęs ni fryzury,
podobną cię czyniąc do kury!
I pomyśl, jak byłoby miło,
gdy piaskiem by z nieba prószyło...
Ty wchodzisz w kałuże niedbale,
a w butach nie chlupie ci wcale!

Kropelka za kołnierz ci wpadnie?
Ty zamiast się złościć paradnie,
ze strachem już myśląc o grypie,
tę kroplę po prostu... wysypiesz!
Więc każdy, kto nie jest ropuchą,
Głosuje za wodą... TĄ SUCHĄ!

KABRIOLET

Miotła, zdaniem niedouków
(zwłaszcza ta zrobiona z buku)
służy wiedźmie za kabriolet -
wiedźma lata nią nad borem,
na burzową pędzi chmurę
lub na Łysą śmiga Górę.
Czy to prawda? Ależ skąd!
Drapak dawno poszedł w ką -
już przed stu czterdziestu laty
wiedźmy nie latały na tym.
Miotła, owszem, sień zamiecie,
ale tłuc się nią po świecie?
Wszak to wstyd i niewygoda!
No czasu wiedźmie szkoda,
by spróchniałym tym rupieciem
w jakąkolwiek podróż lecieć.
Po co guzdrać się jak ślimak?
Kiedy spieszno jej do kina
albo jeśli za godzinę
u fryzjera ma być w Rzymie,
to szybciotko kask zakłada,

dwa zaklęcia wypowiada
i w przestworza zaraz rusza,
pokrzykując: „Hulaj dusza!”.
Postępowa wiedźma bowiem
(a na świecie jest ich mrowie)
w swym garażu ma magiczną
frotteczkę elektryczną.

TŁUCZEK

Uciekł mi z szuflady tłuczek...
- Trochę – rzecz – się powłóczę,
potem ruszę do roboty.
„Rety”, myślę, „mam kłopoty!”.
Przez pół chwili milczę, blada
(choć normalnie lubię gadać),
Wreszcie bąkam: W...w... witam pana!
C... c... co pan ma na dzisiaj w planach?
Tłuczek na to: - Też pytanie!
Oczywiście zjem śniadanie,
trochę się rozejrzę wokół,
zwiedzę kuchnię i przedpokój,
potem zaś na kwaśne jabłko
stłukę kartofelków stadko.
- Ale... - pytam – ale... jak to?
Mam częstować gości papką?!
- Oczywiście! Jasna sprawa!
Wszak inaczej nie wypada!
Na salonach w całym świecie
Tylko papkę je się przecież!

Ziemniaczany przysmak wcina
hrabia Pyrko i hrabina,
książę Grull się tym odżywia
oraz księżna miłościwa,
nawet król Bulwoniusz Wielki
je tłuczone kartofelki!
Papka górą! – twierdzi tłuczek.
A ja się od tłuczka uczę.

MRÓWKI

Mrówki chodzą mi po plecach...
Myślę sobie: to ci checa!
Po mych plecach tabunami
Pędzą mrówki z tobołkami!
Pierwsza dźwiga kosz z wikliny,
druga siatek ma tuziny,
trzecia pcha przed sobą taczki,
czwarta ciągnie w kratę paczki,
piąta taszczy wielki plecak,
szósta szafę ma na plecach...
Co też kryją te tobołki?
Po co mrówkom siatki, worki,
skrzynie, taczki, ciężarówki?...
Chciałam spytać o to mrówki,
Ale jednak nie spytałam –
ciągle stałam oniemiała...

PRZECHADZKA

Wyszła zebra na przechadzkę:

- Mama jednak miała rację.

Ktoś maluje mi portrety!

Tu mój kubrak, tam skarpety,
zgrabny zadek w białe paski...

Jakie śliczne te obrazki!

Biega zebra po ulicach,
malunkami się zachwyca:

- O! Ogonek! I kolana!

Jest też szyja pręgowana,
są kopytka, nos i grzywa...

Patrzcie! Zebra jak prawdziwa!

Takich zebr w całutkim mieście
jest co najmniej tysiąc dwieście:

- przy piekarni pana Tadka,
- obok budy pieska Ciapka,
- tuż za kioskiem (tym pstrokatym),
- na ulicy Krówek w Łaty,
- przed straganem z warzywami
- i przy sklepie z pastelami...

Zebra wciąż nie wierzy oczom:

- Wszędzie zebry!

Tylko po co?

RYBA

Pewna ryba chciała wiedzieć,
czemu w wodzie musi siedzieć:

- Po co mam się wiecznie moczyć?

Chora jestem od wilgoci!

W lewej płetwie coś mnie łupie,
ogon przy pływaniu chrupie,
a w dodatku wciąż mam katar.
I to trwa już długie lata!
Woda w domu mi chlupocze,
w sieni pluszcze i bulgocze,
w kuchni chlapie albo ciurka...
Jeść nie mogę w tych warunkach!
Zresztą co tu jeść, gdy w zupie
sama tylko woda chlupie.
A najgorsze, że pod wodą
żyć się nie da w zgodzie z modą!
Sukni z tiulu tu nie włożę
(bo tiul mokry być nie może),
noszę siano zamiast włosów
(bo uczesać ich nie sposób),
nie założę kapelusza
(bo plusz zacznie się wybrzuszać)
i nie pomaluję rzęs...
A więc jaki to ma sens?!

OSIOŁ I BYK

Raz do byka przyszedł osioł:
- Może by mnie pan ponosił?
Bo mnie bolą dziś kolana...
Pan mnie weźmie na barana!
Byk nie odparł na to nic.
Osioł zgrabnie zrobił „hyc”
i, nie strzępiąc już języka,

w mig na oklep dosiadł byka.
Gdy byk ciężar poczuł osła,
wierzgnął, prychnął, fiknął kozła,
spuścił oczy, zadarł zad...
- Czyś ty, osle, z byka spadł?!

KOPYTKA

Pani świnka przy obiedzie
zamiast jak należy siedzieć
- plecy proste, łokcie zgięte
i do boczków przyciśnięte -
na krzeselku niemal leży,
skrobie łyżką o talerzyk,
ciągle wierci się i mlaska,
filiżanką w spodek trzaska,
a najgorsze, że czasami
traca gości kopytkami.
- Cóż to jest za wychowanie...?
Trzeba ją nauczyć manier! -
kipiał gniewem jeden z gości.
Lecz zapomniał w mig o złości,
bo pan kelner wszedł na salę.
- Hm... Coś pachnie niebywale!
Wnet na stole
pojawiły się bryzole,
korniszonów piramidka,
goloneczka i... kopytka.
Gość miał dość. Zębami zgrzytał:
- Na półmisek kłaść kopyta!?

I w dodatku aż dwie pary?
Co za świnka, nie do wiary!

OBŻARDUSZKI

W mojej kuchni straszą duchy!
Dźwięk się tam rozlega głuchy
(jakby mikser dostał czkawki...?),
półki trzęsą się, drżą szafki,
lampa miga (jak to ona!),
a lodówka, przerażona,
nieustannie trzaska drzwiami,
poskrzypując coś czasami.
W mojej kuchni straszą duszki!
Wypłoszyły szprotki z puszki,
przeraziły kurczę z rożna
(zwiąło, piszcząc: jak tak można!?)
pieprz przegnały, gdzie pieprz rośnie,
teraz śmieją się radośnie!
W mojej kuchni straszą duchy!
Zjadły ciastka, chrzan i kluchy,
a w dodatku... ajajaja!...
wtrądziły wszystkie jaja
i wtrząchnęły zimne nóżki!
Ech, te moje obżarduszki.

SZANUJ ZIELEŃ

Wczoraj w parku ktoś umieścił
sto tabliczek takiej treści:
SZANUJ ZIELEŃ,

BOŚ NIE JELEŃ!

Przybiegł jelen. Napis czyta,
głową kręci... ? Wreszcie pyta:

- Cóż to znowu za wymysły?

Komu z was do głowy przyszły?!

Zaraz złożę zażalenie!

Wszak wiadomo, że jelenie

- czy to stare, czy też młode –

zawsze dbają o przyrodę!

Treść owego ogłoszenia

Trzeba zmienić, bez wątpienia!

Postuluję, by od dzisiaj

inny napis w parkach wisiał:

PRZYJACIELU,

SZANUJ ZIELEŃ,

TAK JAK KAŻDY

MĄDRY

JELEŃ!

KWIATKI

Posadziła Honoratka

tysiąc kwiatków na rabatkach.

Teraz patrzy sobie na nie,

myśląc: „Bukiet zrobię mamie...”

Pochyliła się nad bratkiem...

Lecz kwiat spostrzegł Honoratkę

i zamrugał do niej z trawy!

- Chcesz tu zostać? Nie ma sprawy...

Zerwę sobie astry złote

albo może garść stokrotek?...

Lecz stokrotka, niczym żywa,
do dziewczynki listkiem kiwa
i uśmiecha się radośnie...

- Taka miła... Niech więc rośnie...

Dzwonek skoczną gra piosenkę,
mak konwalię wziął pod rękę
i tańczą sobie wkoło...

- Tutaj kwiatkom jest wesoło! –

Zrozumiała Honoratka.

- Niech zostaną na rabatkach
i spokojnie dalej rosną.

Wszyscy chcą się cieszyć wiosną!

A ja wezmę blok i kredki – narysuję kwiatów setki!

Ten niebieski, tamten biały...

Dam mamusi ogród cały!

STWORZONKO

„Kto powymyślał takie stworzonka

jak żuk lub stonka?

Albo biedronka?

Po co na świecie mieszkają jeże,

pchły i komary?

Lub nietoperze?

Do czego niby służy ropucha?

Lub taka mucha,

wielka jak klucha?”

Po co? Dlaczego?

Nie wiem, kolego...

Lecz pewna jestem tego jednego:

Żuczek czy stonka,
pchła czy biedronka,
nawet te całkiem małe stworzonka –
Chcą między nami czuć się bezpiecznie.
A więc ich nie dręcz,
Proszę serdecznie.

ZWIERZAKI – DZIWAKI

Dziwne to, lecz żadne zwierzę
nie chce jeździć na rowerze...
Nie chce również grać w domino,
brudzić łapek plasteliną
ani nawet słuchać bajek.
To dopiero obyczaje!
Zwierzę liczyć nie potrafi,
nie zna zasad ortografii
i nie lubi z procy strzelać
ani chodzić do fryzjera.
Nigdy zębów nie szoruje,
nie odpowie ci: „Dziękuję!”,
nie zakłada też ubrania
i nikomu się nie kłania.
Dziwna sprawa... Ale co tam!
Czy to pchła czy hipopotam,
czy też jakieś inne zwierzę –
ja je wszystkie lubię szczerze!

ŚLIMAK, ŚLIMAK...

Ślimak, ślimak, pokaż rogi!
Dam ci sera na pierogi...!”
Ale ślimak zadrżał z trwogi
i w ślimaczym pomknął tempie
wprost ku wielkiej trawy kępie.
Ślimak, ślimak, pokaż różki!
Dam ci sera na placuszki...!”
Ale ślimak zbladł ze strachu
I próbuje skryć się w piachu...
„Ślimak!...”
wołam coraz głośniej,
ale on już gna po sośnie,
rozglądając się na boki,
jakby biegły za nim smoki,
wilki albo wściekłe słonie...
A to tylko ja go gonię!
Nie rozumiem, co się dzieje...
Przed kim ten ślimaczek wieje?
Nie dlatego chyba zmyka,
że przestraszył się chłopczyka?

KWIATOWA STOŁÓWKA

- Panie bucie! Co pan robi?
Niechże spojrzysz pan pod nogi!
But przystanął, zerknął w dół...
Lecz nie ujrzał nic prócz pszczół,
fruwających w gęstych chwastach...

Jedna z nich krzyknęła: - Basta!

Dość swawoli! Drogi panie,
pora nabrać dobrych manier!

Kto to słyszał, by zelówki
wpychać pszczołom do
stołówki?!

But się stropił...

- Nie wiedziałem,
że te kwiatki, takie małe,
mogą być dla kogoś ważne...
Teraz będę szedł uważniej!

Електронне навчальне видання

Антологія польської літератури для дітей

Том 1

Поезія

**Дрогобицький державний педагогічний університет
імені Івана Франка**

Технічний редактор

Ірина Артимко

Здано до набору 10.06.2024 р. Формат 60x90/16. Гарнітура Times.
Ум. друк. арк. 41,375 Зам. 61.

Дрогобицький державний педагогічний університет імені Івана Франка.
(Свідоцтво про внесення суб'єкта видавничої справи до державного реєстру
видавців, виготівників та розповсюджувачів видавничої продукції ДК № 5140 від
01.07.2016 р.). 82100, Дрогобич, вул. Івана Франка, 24, к. 203.